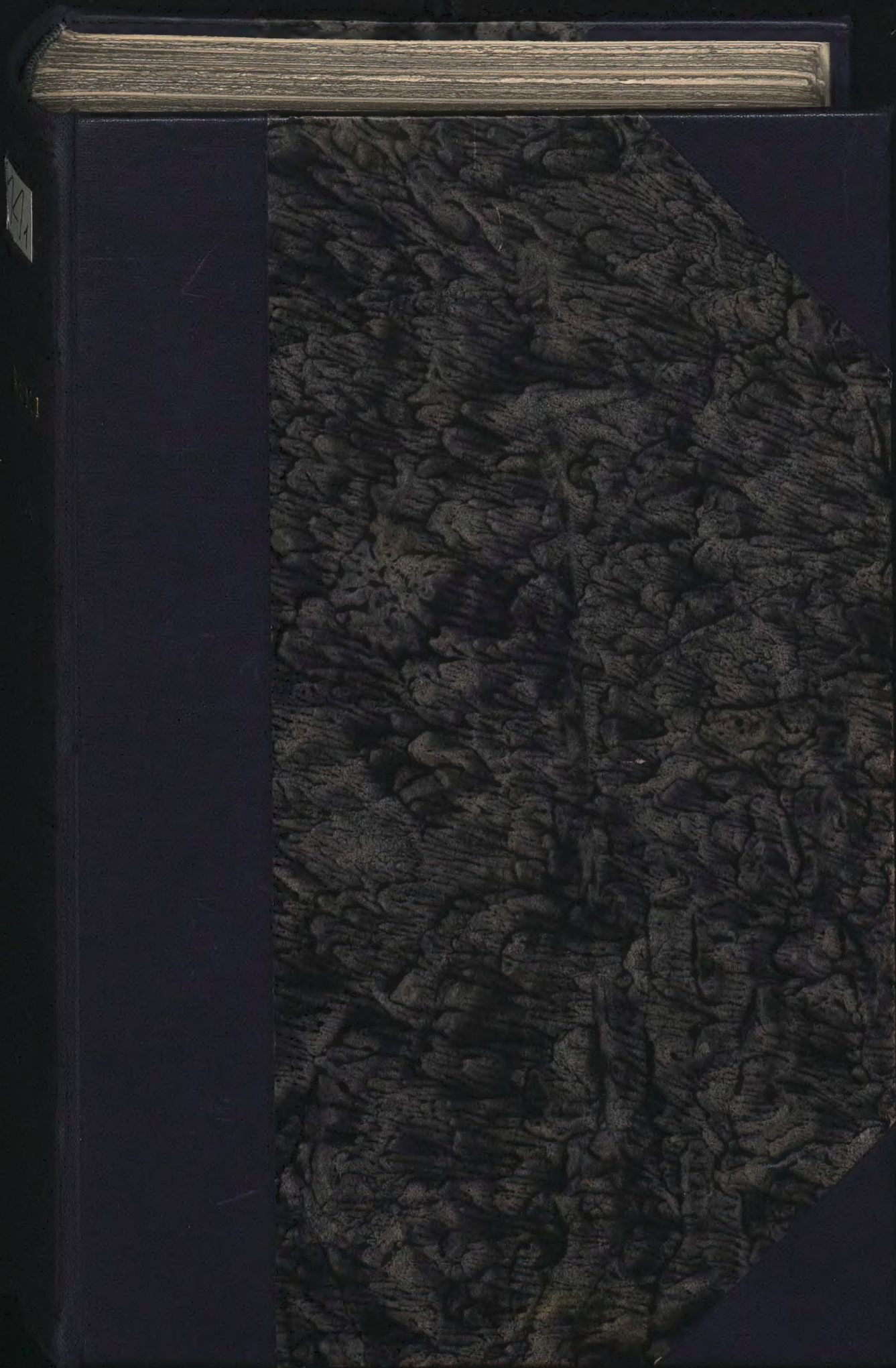


141





Operations w.r. 1938.

8914





I  
Bez serca.

obry narys, nasin  
pau

J. I. Kraszewskiego.  
—

Tom. I<sup>o</sup>



1  
Bez serca.

Tom I<sup>y</sup>

Jednego <sup>zimowego</sup> wieczora, między siódma a  
ośmą, w którym domu na Wallnerstrasse,  
na trzecim piętrze, panował ruch nie-  
zwykły. U drzwi co kilka minut  
dzwoniło. podiżyła służka, w dźwięcz-  
nie brzmiącym stroju, nadana i zaktupo-  
wana, pieszcząc się pokazywała w progu,  
chwytała przychodzących kłosek słowami  
i co przydziej biegła naraż.

Chłopcy z magaryńców przychodzili z pa-  
kami i mijali się na ulicach.  
Wewnątrz stłuchi było podnoszące się  
głosy, to niecierpliwe, to gwałtowne. Świa-  
tła pościelnie przemęchały się z poko-  
ja do pokoju.

Nikiedy ruch uliczny, który w tej  
asce miasta, w pięknym porządku  
nie bywa tak żywy - przerywał i za-  
słuszał to niepokojne życie objaw-  
w tym domu i tam miejscu, tak pod-  
budzone życie odnawiało się wciąż dziw-  
nem i niewyobrażalnym, bo ulica biega-  
ła do tyłu zaciągając. Kłosek już sta-  
nowił



Starość kowie do spokoju i życia  
 regularnego była naogół. Starym  
 masonom nie kpiotanie ni takie nie  
 przytaowało. Kamienica w której  
 ni k dzieło wytydata bardzo powa-  
 żnie, prawie sumie. Zewnętrz-  
 miata ty barwy brzozy, kłosa, wiek  
 mury przyobłoka, fizyognomia, nie  
 bricijlas, tak, jela, w końcu XVII  
 i XVIII w. przybierły domy przyzwie-  
 tle.

Budownictwo nie wytylat ni wzno-  
 ją na oryginalności pomysłów, przedt  
 popsalenie za formami przyjętymi  
 i styl kamienicy godził ni do kłosa  
 z całym brzoziem obok kłosa  
 sióstr rodowych, mało co od niej mł-  
 tych i starłych.

wpytykcie one piederity nacharowane,  
 polskie, w takich samych popie-  
 lach kłosa, z jednoliciu pomys-  
 łami i odobami i potmanami  
 z ciemnymi, kłosa, w te same  
 kłosa, kłosa i pilersty.

W takim domu można było domy-  
 ślać było ludzi spokojnych i niepo-  
 kójnych w ich słońcu, ani do



zbytka powiechania - ale murów za-  
cizny, u kęwejny zimą ciepło,  
chłód latem a w południu miasta  
umieknęły, z kłivem ich życie  
wiz zasto.

To niezłyte porużenie wierszem,  
katar, biegania i /staleanie dymia-  
mi, w /pokoj-ic. Kształtowo wyglą-  
dajnym domu, - wywoływało tzi-  
na innych piśkach niepokój i zdu-  
mienie. Stwierce wychodziły na  
włody, ciekawie głowy zawracając  
ku górze i chęć odgadnąć co tam  
taką burzę i zamieszanie spowod-  
owało.

Wewnątrz mieszkania, którego arsi  
stała w tej chwili nicolawiczone,  
ruch i niepokój skupiał si cety  
w jednym miejscu. Salonik i mały  
gabinet przykrojone do tego pokoju  
były ciemne i puste; tu na /stoliku  
lampy po komodach i półkach  
stały rozstawione w nieświe-  
cie. - Z ulicy patrzeć można było  
z przejawianym si /zbytka cieniów  
wzrostu że ni tu żywo i niecier-  
pliwie konyano.



Tak było w i / hcie.  
 Pokoj ten był rarem sy / pniecia i  
 garderoba Kobieta, ale tier pa  
 nowat w nim taki nie / sad, tak w / yst  
 ku było poroz / rzecane, iż o m / i / c / z  
 k / a / m / i / n / i / e, j / e w / s / t / a / n / i / e n / o / r / m / a / l / n / y / m w / y  
 s / t / a / t / o, t / u / d / n / o b / y / t / o p / o / w / z / i / n / i w / y  
 a / b / r / a / c / i / e / n / i / e.

Na Kne / p / a / k. K / a / n / p / i / e / r. / s / t / i / k / a / k / h.  
 na ziemi na / w / o / k, na p / a / r / a / w / a / n / i / k / u  
 k / o / m / i / n / a / s / t / a / n / i / n / y / m, t / e / r / y / t / y i / w / i  
 s / t / y p / o / n / y / d / o / b / y / w / a / n / e z / s / t / a / f / i / t / a / n / i / e  
 s / t / a / d r / i / n / e c / z / i / c / i / s / t / o / j / a / K / o / b / i / e / t / a  
 g / o, p / o / n / a / w / i / y / o / d / c / o / l / t / a / t / a / k / i / e / n / d / o  
 d / r / o / b / o / y / k / g / a / l / g / n / a / k / i / e / n / o, p / o / s / t / a / r / i / e / k / h / w / i / e  
 t / w / i / e, b / i / e / l / i / z / n / y, r / i / k / w / i / e / n / e, c / h / a  
 s / t / a / k / i / e / k / r / e / j / n / o / t / i / w.

ani t / o / z / i / e / k / o z / p / o / d / n / i / e / s / i / w / o / y / m d / o / g / o / r / y  
 p / o / w / i / t / o / n / e / m, ani d / w / i / e k / o / m / o / d / y  
 z / n / a / p / i / s / t / p / o / n / y / b / u / w / a / n / e / m / i / s / t / a / f / i / d / a / n / i / e  
 ani n / a / w / i / t / k / o / z / i / y / t / i / n / a / d / n / o / w / o / p / r / y  
 k / o / m / i / n / t / k / i / w / o / l / n / e / o / d / n / i / k / a / i / c / h / y / t / y  
 T / o / i / n / y / d / o / b / y / w / a / n / i / e n / a / j / r / o / z / m / a / i / l / p / y / k  
 c / z / i / c / i / s / t / o / j / a, z / e / w / p / r / e / t / i / k / i / e / k / r / y / j / o  
 w / e / k / h, k / e / r / a / t / o / s / i / d / o / m / y / s / t / a / i, z / e



ze pani wstąpiła niemi nie była  
jakaś pewna co na siebie włoży.  
Zwierzęty spóźniła się, nie mo-  
żna było drwić z niej, że w ubi-  
stwowaniu mogła być, z tego powo-  
du oparowała się ciemnymi, która  
w rękę gromadkową wprowadza ca-  
łe otoczenie.

Nie było ono takie, ale powstrza-  
niła się z nią; fizjonomja tej  
tytu węgla spóźniła się nie dowodzi-  
ła wielkiego doświadczenia.

Stojąc porównując do siebie wysła-  
dki węglowodorów od samego mied-  
kowania z nieblanami starożytnymi, z u-  
stami i ułożeniem więcej dla  
potrzeby niż w dzisiejszym.

Kiedy komuś, choć przez dzień  
od klucza, wolno było ciekawem  
okiem zajrzeć do tego pokoiu,  
słowna uwaga zwróciła się  
na to, około której tu powstrza-  
niano i biegło ręką po popie-  
nie, wpychało.

Była to młodziuchna (- tak mi przy-  
najmniej wydawała) oświecona



nieubrana, jakże całkowicie, w gor-  
secie i spódnicy, z piżkami akce-  
sionas, krawcami wstążami okryta,  
szuwka, - przyszyta, cała w sińce  
lubie w wielkiem tłumie, na  
pół przekwitła i nie była już ja-  
śniewa.

Zaprawdę mógłabyś kontenta z tego  
co jej zwierciadło mówiło, choćby  
nawet nieco zamglone - i kiedy  
co by jej zobaczył bliżej, tak przed  
niem a jej półną wdziękową i  
cudnie ubitą, miałaby obwar-  
kiem tym ogławianą.

Była to jedna z tych istot szerszo-  
wych, które naturą na drugą stronę  
wyposażała tak bogatą piżmowicę  
i wdziękem, jakby one wpychały  
inne jej dary miały zastrępie-  
ć, jakie to trudno taki polski  
tanagryjski opisać.

Cudownie była piżmowa, a co więcej,  
miała jedną z tych piżmowic oryginal-  
nych, wybitną indywidualnością  
nacechowaną, której szwamy wdzięka  
zawisły na cemi nieco krótko.



co mi pokażcie nie daje.

Patrze na klasycyści regularne ry-  
sy, które w jednej chwili, jednym  
nierzmiutym ~~z~~ porywem chara-  
kteru cover nowy, odmienny, nie-  
stanie swój wstawić - które było  
zdumiewać nieskończonemu cienio-  
waniu do jakiego one były zdolne.

Pora więc od głowki, bujności, kręce-  
ni wstąpił odkryć, które si bun-  
towny przeciwko przebiegłości i  
szorstkoni, kopczywie kształt  
w pierwiastku - aż do matyści-  
kiny nóżki, zachęcajnego kształ-  
tu, wpytkło w nią było idealnie  
pięknem.

Nie była to Venus z Milo, lecz  
niby Psyche, niby Hebe staroży-  
tna, napromieniona niewinną jak dzie-  
ci i jak dziecię rozpierające  
płannotna.

Kształtów pełnych już i dojrzalszych,  
które puer to nie straciły młodości-  
wego wdzięku, piękne dziewczę,  
oprowiśnięj broni, miało swoje



orów ciemnych, jakim równyś lu-  
dno było, zaleci nawet tam,  
gdzie, jest tych ciemnych diamentów  
ojczyzna.

Oczy to były które mówiły co chcia-  
ły, a choć wywrze chłodnego, luro-  
wego wzroku ~~nie~~ w który prze-  
glat; duma niemi /byłata- umia-  
łyby i /świecie, wyrywające, pokor-  
ne, błagające - uciążne.

Profil twarzy w której były oświe-  
ne, czoło, usta, ował jej cięty i  
re /stwierzytego m. datu wrzute, tak  
były nie /karistelnij piżkavici-

Nawet w tej chwili, gdy wywrze ust,  
i scigniecie brwi i dr. cięty nie  
pokój i rozdźwięczenie, a przegły-  
dająca się w zwierciadle niepokre-  
bowata zmusza się do nadania  
sobie wdzięku - choć nad /sana, zmy-  
sowa była cudnie piżkawa.

Albo dozwici. Tędy noici, /ład na  
twarzycie nie przu /st, i m. iaa /to  
powy /piwici. Wy one kiedy tu, nie  
pawu /tane nie /klaty.



Wymagał też stworzyć dla /krysi-  
mych i zaciśniętych ust mianin  
było ulżnąć, również jako piewan-  
ję, błądów oraz. Nic była tu  
już ani psyche, ani Hec, ale  
jakkąś bóstwo grozy pełne.

I wpakując się w inną baczność mo-  
żna mi było dobać się ten wyraz  
najbardziej był fizyczny, który  
dotyczył i /podymny uroku braku.  
Później jej mądrą budzi rzeź  
niepokoj; i /krysi mi /sympatji.  
ory /hypnotyzowały więcej niż po-  
ciągają ku sobie.

A jednak nawet gdy tała się /stawiła  
grymas, nie mianin było w /kry  
mał /próby od /wskazywania  
- O. cudu!

Stworzona, in /cudła /świ do /pano-  
wania, bo /ruchy /minta /krysi-  
kie, i /świ /krysi /krysi by na  
niej /jaki /dla /dla /krysi.

Otyła. /krysi. /krysi. /krysi. /krysi.  
na, z /krysi, /krysi i /krysi o-  
kryty, - /krysi /krysi, o-  
dla /krysi i /krysi ubogo.



długo niegrzecznie kręcił się około  
swojej pani. Widać było po niej że  
starego zapustnie nadciągają jej  
możliwe doległości.

Na twarz pomarszczonej, zaskanej,  
kropliwym potem okrytej, wry-  
tem było:

— a! kiedyś ci to raz płuć!

Oprócz niej, opadał nieco stół dru-  
ga pomocnica czy doradczyni, która  
również zdawała się znużoną.  
Ale na jej ustach do ucha znie-  
chęcała miła łaska irobiani iroby  
jakiejś.

Była to kobieta lat średnich, ubra-  
na jak do domu, lecz z pewnym  
staraniem aby się zbyt starzy i za-  
niechciany nie wydawała. Ślad  
dawnej piękności, który z był po-  
półitych a długo trwałych, które  
blondynkom prawie się wydawa-  
ły przetrwały, prawie do starości  
wysięły tej panie. Długo jej powab-  
na. Mogła jednak mieć lat czter-  
dzieści z okładem, choć nie do



do nich zapewne przyznawali nie  
myśleli.

Kształtów nieco pełnych ale ubarwo-  
wana starannie, siłnista może  
do rzytów, chwaliła się postawą,  
zdata, które długi zwyczaj. Wyra-  
ży twarzy, równie jak piękny pan-  
ny, nie odznaczała się dobrocią, lecz  
nie słynęła ona na przedziwności.  
Była w niej ichre wielce namistwici  
choć jasi ukosyłańczy, dawa ognia  
i zycia, lecz jejby gwałtownie do-  
pochwiliły wewnątrz, aby się na świat  
niepokazywały. Niebieskie blade  
jej oczy patrzyły bystro i roz-  
umie, ze spokojem który daje  
wielkie i doświadczenie.

Jedną ręką w bok się ugięły. Dru-  
gą pierścienkami okrytą brama  
ję na pierśiach, sprowadzała na  
pannę przed zwierciadłem tępacz-  
kami z niecierpliwością, i zda-  
wała się brzydzić w dusze może  
wielej z jej gniewem. nie się było-



likować nad nią.

Piękną dziewczecę nie nie pyta  
dale do /matki, niego nie było  
duży, nie nie pyta. Do wpory.  
Rzeknęła podawać sobie różne  
cisi. Jej, pyta, data je przed  
zawierzeniem, jedne do drugich i  
do siebie, potem zrywała się i  
rzuciła niemi.

Legar jej na kominię. Starą,  
nie /maczany XVIII wieku rękotek.  
Z brązu posrebra tego i zabrakła-  
nego marmuru - wkrótce ugiął  
pół do śmiej. Oryginalnym,  
posyłać jej jej brzocho, panna  
rzuciła na godziń, która nie przy-  
pominała, niemi zacięta tu-  
paci znów i wyprawiła po ci /su-  
rę, która odawała ni bardzo  
rada temu, że wyjęła mogła.

Krótko, chwila, panna do milce-  
nie, która podzięła jej mi, uśmie-  
chając ni przeważa:

- Nie gawędź z ni, nie nieceptiw,



Rolino, - Wier mi, wpychło to  
 zoftowi ślady na twój pięknej  
 twarzy; a, choi ona, dziełki  
 brygi. Stracił na tym nie może  
 i bzdzie i chore ai nadto piękny  
 By wpychłim głowy porawcała,  
 uolałaby mi aby przed ludźmi ukła-  
 zał mi spokoju i jęz. ujęłoby - kie  
 tak wznamigłioną.

Pamiętaj, że cię to starczy ucyć  
 - A! a! - świechem zimnym parsknęło  
 drzewo, na chwilę zwróciwszy się  
 ku niewinią i natychmiast znowu  
 postydając się ku zwierciadłu.  
 Władzie, proste, o mnie spokojny!  
 prawna pani Walbino. Macie  
 mnie zawsze i chore za jęziki dzieł-  
 ko, potrzebujecie przeprawy... O! o!  
 wier mi, potrzebny był wszystkim zechę,  
 i jęz mi bzdzie potrzeb.

- O tem ja nie powatpicwam bynaj-  
 mniej, z matym perłazem odpo-  
 wiedział Walbino - Ale do jęz  
 zle gdy mi do regoi pomyślności po-  
 trzeba... Lękam się czasem, aby za-  
 nadto



Za nadh rozumu i rachuby nie mia-  
Ta, bo rozum i rachunki ustko  
Zawożają.

W oba głośnie kobiety brmiato jileci  
pydeszko i thlanek ich. doi musia  
Ty zyci z luba, ciagle, zapomniał ni  
nie zlyt pyjarinym. Widoznie byly  
na wojennej stopie, choi wteki star  
sta zdawato ni uniki.

Rolina odparła żywo:-

— Dzielnij za te owoce do/windzenia,  
ktoremi rarycie dzieci ni ze-  
mna.

Pani: Wzbiła rzuciła na nich wzro-  
kiem, w którym przyniesie ze-  
mpty zabity, los wnet jile, moli  
ni pofkromila i wchła z cicha.

— Wiercie mi, dobre wam zycie,

— A! nie wtopię i nie wtopię, ziwawo  
i /miejne ni cinguska dalej Rolin-  
na. Wy rownie chcieli bycie ni  
mnie pozbyci z domu, jile jstis  
z niego wydobyli zycie! W tem  
jednem najzupetniej ni zgadzamy.  
I /minta ni bez najmniejszego  
ty do /miechu.

— Nienty - mrużata ubierajac się,



ubierając się o ari waize modlitwy  
o tej intencji, aai moje starania  
o uwolnienie dusi, a nie skut-  
kuja.

- A! zapomniałaś dodać ubierając się  
do łazienki, kiedy pani Walbina  
pościelęła się pomiędzy jej wsta-  
dą — wydobył się z tego obrydłego,  
ciemnego kąta. z tego wstrętnego  
ubieradła, z tej wierzianej uliszi,  
byłoby mić Patwa, gdybym ja  
mogła tam cież zapuścić. Ale  
ja, ni cież stworzona, do innego  
świata i w nim staranisko pocię  
z dobyć muru. Wyłoku! wyłoku!  
Muru! muru!!

O! tak! wyraz podziwne glos wy-  
kryknęła namyślnie. Cóż jej  
duża w nim była.

Po uftach miluncij pani Walbiny psc  
lana, k si, a/nieliek ironiczny.

Brak odpowiadzi: zmusił czarownicy  
do zwrócenia się na towary/żeg,  
której wyraz twary syderfii, jej  
nie u/zedł.

- Wzbranie o tem! zawołała.

— Ja? bynajmniej, chłód udaję

odpowiedziała Babbina - Tyłko  
te prości ludzie Rolina ubiera  
dla olinięcia celu był zły, eni,  
nie zawsze mi się odpowiedziami  
wydają.

- A ?? iwnier nie pytała, nie prze-  
staje mi ubierać z pomocą kawa-  
nyfrki. piękna panna - napu-  
kład?

- mówiane ci o wiele razy - stigma-  
tyzmie powsta Babbina - nadto  
si również gozaskowo, zbyt nie-  
pokojnie, choć zuchwale - Na-  
rzucasz mi nie ma - rozpraszasz  
na wpyłkiie strony. - Moje to  
być zabawne i odpowiadaj  
temperamentowi, ale - jedyne  
wa o rachunku - poważnie, je-  
amarkowicie, o trzynię ob-  
chodzenie mi z ludźmi, przy twój  
piękności, z pewnością przędz  
by cię doprowadziło do celu -  
Mać zawsze, co najmniej ostro  
lub pięciu podobnych i rekuba-  
nży w łbie, tudzież si, jakie  
nisi nadziejami - -

Rolina pierwsza brucha gniewnie.



— Proszę bardzo, proszę — nie kłósz-  
cie się ze mną. Niepoklebu-  
ję kłótni.

Zajmując się nowymi, piersiami  
wzdiewanie jedwabnej sukienki  
podniej, na kark drugą krepcową  
wkładać się jeszcze miała.

Rolina przytuliła się do zwiercia-  
dła. Zarynata była z siebie ra-  
dą, czy jej się udało.  
Sukienka doskonała matowa i cud-  
na, jej kibić. Ułożone ramiona  
i biust wyłożyły z niej kłótni  
tak wdzieraniem. Barwa ubrania  
złota, okrywająca ją krepcą i  
koronki, tak doskonale harmoni-  
zowały z płcią, jej nieco frędzla!

— Przeglądaj się! zawołała  
jakby mimowolnemu ulegającemu  
złota Walbina.

Zwycięzki uśmiech Roliny po-  
twierdził to wyznanie, które na  
nieprzejmujące wymógł urok jej  
piękności.

Z pośpiechem było teraz dopietanie  
tej toalety; Walbina podawała

jej ogniste rózce, które miały  
 tkwić w otworach rany i w  
 bokach, przepaskę, rękawiczki z ca-  
 łym rękawem guzików, zapina-  
 jących się metalami.

Najbardziej ~~co~~ co na siebie była  
 Aulina, było z wielkimi malem  
 obmyślane, wytwornem i pań-  
 ściem się wydawało na oko. Nic  
 Takiego było dostrzeż w tym błina  
 drobny, fałdów i wybiegów, któ-  
 remi abortowo posługiwali się mu-  
 si, gdy chce rywalizować z do-  
 statkami i udawać to cienie nie-  
 jest.

Ojciec go dzina była ostarzym  
 zegarze, gdy dziesięć zapłacił  
 już do wyjazdu gotowe, ostarzym  
 rzutem oka oceniwszy ubiór swój  
 w zwierciadle, przypięto mu  
 zegareczek do pasa, poprawił  
 krawat, krawat, sukienka była  
 i — zwrócona, z ostryżem, aby  
 nie pominięła tego, która natura  
 nie, odprężyć.

Widział, która ten pokochała  
 przynajmniej, opodał się nieco umies-  
 -cila.



Sturica, która <sup>wrote</sup> ~~wrote~~ w czasie abie-  
racji, — a ty jej sił nie dawato  
wskazać — poprostu tak by było po-  
zostawiać to atakować, wybita i jej  
oddychać, że nie tak ubieranie  
fioningto.

Balbina ona nie spracata z mil-  
cącego drzewa, którego humor  
dopłył polskowy, z dawat si niebar  
dło, gozic z ubiorem i zabawą,  
na którą ni wybierał masiatą.

Wśród milczenia pacywanego kłó-  
suckym chodem zigarą i turko-  
tem wozów dołączającym z ulicy,  
w 1/2 godziny talonie dokończył  
chód powolny, przybliżył otkroć  
do drzwi, zapukało i męski głos  
zapytał:

— Czy można?

Pani Balbina żywo nie zbiegła pod  
swoją i podjęła ku drzwiom, wo-  
lając głosem wesołym:

— Proszę! Zostawiając wreszcie  
gotowe.

Drzwi uchyliły się powoli, otkroć  
i do pokoju w kładzie z pewną nie-  
pewnością, mierzyną w munde-  
rze, z kłótką na pierśniach krzy-

Krzyżami.

Był to człowiek już stary, z głową  
 siwym, lekko ostryżonym w tył  
 odkrytą, twarzą mocno ogolą, i ca-  
 łą jak iabłko pomarszczoną - ale  
 do tego dużego, spokojnego wyrazu-  
 małenkie oczy piwne, wyślik pod  
 strzyżony i zakrzęcony do góry, co to  
 niskie i posądowane, usta do-  
 wlytka trochę i zapadłe, broda  
 wystająca na przód, filizymoniję ty  
 czołoty niemal łomiennej; i do-  
 driska od oczeków podobna - Ła-  
 godnie było i wypięklowana na niej  
 rzygnacja uplechniasty, ja nieco.

Pomimo wieku trzymał się sztywno,  
 prosto, po żołniersku, choć w ra-  
 chach miał zarządem coi bojarli-  
 wego. Leci na nim było zycie całe  
 spędzone w karności wojkowej, w pra-  
 cy ciężkiej, która ni nie bardzo upła-  
 ciła.

Smutek był, z którym się on już  
 obyt; zwłazł z nim, obywatel ma-  
 ło to zmarłszy, mówił z matni-  
 kich oczek kryjących się pod nawis-  
 Semi: łowiami.



Moje nucieme mitorici norem petnem  
: obawy zmienyt wchodzący piskny  
Ruliny, która spowita nam talwie  
de dui ofku i jakby z wyzatem,  
którego zataii nie doista.

— Jak auiot, jekti piskna! jek auiot!  
Prepau! staje w zachycie pod tie  
drzewa, która musi u/miechosi na  
wet nie raczyta.

Niepokojna była zadumana.

Siedzą z boku Ballina ramiona=  
mi porułyta nieczuwanie.

Drzewa w i/koie było cudownie  
pisknem, chociaż nie ty pisknioty  
anielfka, o jakiej mówił stary, który  
daje Tagodroni i dołowi serca, ale  
jakiś duma, zbuntowanego auiota,  
który lwiat do walki wyzywa.

— Dmęronas, jui byi musilz - psemu  
wit przybyty, ułtujne jek najta-  
godnioty, przywai inkracjzaby  
nada, saney nie narazii sobie.  
Powinnai byi jedne kontenta  
z nas i z siebie. Wpyllao mi/sto  
po twij myśli. Jesteimy zapowroci  
do kpininy, a dicer grai w i/j  
amatorskim

a małego teatru, perawracasz  
w kółko głowę...

Pisześ Kłotów pogardliwie i choć  
rzuciła.

- A! a! przebiegnęła Kwaśno. Papier  
że to zdaje szarytem tego coimy  
marczy i obłąkać mogli - a, dla  
mnie, że dopiero przig do tyś  
wchodzi na kłire i wujii mu  
sły...

Udanyła rzeka o rzekę -

- Gdyby twint cis ocean umiał  
przewat ojciec przypochlebiasz cię,  
wzięci by cię na rękę na te wy-  
zyny! Lecz, powiedz pójnij, po-  
znaj, ki na mojej Kłince. Jes-  
tem pewny że i drzi nadzyszej  
na, wywstasz jeszcze... Dni pój  
rzed na ciebie!

Roztrągnięta, o ciem innym myśliła  
panna, zabić wie zdawała ki pła-  
choi ojca, który odpuścił nie  
odrymowpy, pocięła do zęgaru.

- Ale to już po ośmiej! ucht kochy  
nie/pokojnie -



- Do pałace Kłiszinij niemamy nad  
dwadzieścia minut drogi, nawet  
ta chrydlowa, dorozka, która, je-  
chali musimy - odpała Kosińca  
zawie Kwasno - Zbyt wreszcie,  
wstajcie nam przybawiać nie upa-  
da. Nasza cnota godziwa dziewczę-  
ta, wpychy ni spierają -
- Ale ty, z powodu teatru więcej  
potrzebowa i być nieco wreszcie -  
odcięt ni ojciec kupaliwie.
- A! nie! nie! jui ni niecierpli-  
wie odpała panna. Ja do teatru  
wcale nie zmieniam stroju, u-  
miedziłam ni tak że wytkniesz jak  
jestem. Wyjeżdżamy ztąd dzie-  
wintej i wczoraj chodziliśmy -  
ojciec płacił ni popłaczenie, miał  
we zmyśleniu nigdy si jej nie przeciwiać.
- W takim razie, jeśli, pozwolile mi  
że pójdę do konnicy moje cygaro,  
którego potem niebądź jui mógł pa-  
lić przez cały wieczór.
- Cośka nie ma na to nie odpowiedział.  
Stary wojtkowy wyłuskał ni po cichu,  
dwie kobiety roztęły same. Towary  
two pani Kłiszinij, nie edawato

„Dawno si być narzyt mi tem Rolnic  
Unikała pychania ze wzrokiem, k  
ry z niej nie podził.

— powinna być wesoła, odzwolasi  
zawie z pewną ironją, Balbina,  
pożkaż tam ~~po~~ wielu twierdzeń  
cieli. Jid: Kiedy to drżi byś  
miał nie mać zadanie, z którego  
z nich nie zniechęci, a wprzeż  
jony twym rydwanie ukrywać.

Polina spojrała ostro na mówicę,  
i odparła z rudością pogardy.

— Ławka jedna i jedna piętka! Wy  
wzmacie mi tę mroźną moich  
ciocieli. Zdać się ci, że jake nie-  
do/windrone skowronko, rady sobie  
nie dam z niemi! Dla innych może  
i powinno być tajemnicą, ale dla  
was coście mnie wyśledzili, moje  
dwadzieścia trzy lata nie są.  
Dziesięć należy dopowiedzenia!!

Riz/mi: a Pa si De: Ko buche.

— Kochana Rolinko! pomyślajcie  
si o mnie i pomyślajcie o sobie i o  
swoim do epitetu pani: Walbina  
— Kochana Rolinko — Wpisz, kto co  
swoim masz mi za złe, choć wi-



w i / kacie Lwowa, si o ciebie, Zyg  
ci najlępij. Wstanie to co ty zowie  
do sw. Dzieniem, a ja / sw. Dzieniem  
Jem, nie / sw. Dzieniem, nie / sw. Dzieniem  
2 sw. Dzieniem, nie / sw. Dzieniem, nie / sw. Dzieniem  
sw. Dzieniem, nie / sw. Dzieniem, nie / sw. Dzieniem  
biu --

Bici -  
 Rolina grucwna zerwana z kire:  
 1 sztka, na kirem była przysięga.  
 Oryjij ni patity.

— 7 niewiedząc tego, zawołała, że  
to przecież nie moja wina, że ja  
jako ofiara, tego — (wskazała na  
długie włosy) — tego  
potrzebna, tego na tego prostego  
ubóstwa, zaniedbania się.

Gdyby nie ja, nie moje / Harunia,  
czy i byśmy mieli jakie / bluniki?  
Byłabyś z małżonką, wyjił za ja-  
kiegoś takiego arcyduka, albo talieps-  
jakiego, wojtkowego lub przybłocin-  
Gdyby nie ja, kłoby nas znał? Kto  
by nas myślał zaprosić?

O! o! te pić! I tak nie dość /  
cone - nie! Mydobywam siarbu  
ruręj spoziewam siarbu 2 tej  
drury obrydtej, w której mnie  
obrydtej

obojętności ojca wrzuca.

Ciągnęła dalej, coraz w rozmowach  
zjść.

- Dopierośi puer całe życie, ledwie  
pod potkowaniem, w dymie: dopiero  
potkowaniem zoftat! Tyte lat 2 mas  
nowat! Nicumiat, niechoiat ni nigdy  
na wiezech wybić. Ta apathyja go  
egubita i ta smieka manja an-  
tykwaszka; dla której wylecho po  
twierdził gołow... nawet mnie! Tak!  
nawet mnie!
  - Nieprzewiedliwym, jutei względem  
ojca - odprawa Habbina zarnie  
niona. To najplety w świecie cyto-  
wiek! Przeciwi do tego, jednego co  
go bawie, rozrywac, cerni życie minit  
prawo... Jutei egypckiej okrutna.
  - Al! roz/miniatasi Rotina - Egi-  
ptan! Jak gdyby twierdził mój los  
nie podniósł ojca? Ale on dla  
mnie niechce; i nicumie nie ucy  
nie - nie! Drii! jutein prawa,  
na ten wiecior kłótni, - że mnie  
prowadzić musi - nasycka w duchu  
i skarży si, jakby najwiskła, cy  
nit ofiarę.
- Habbina pomyślała ramionami.



- Wiedzą puthowach, nie ta. gdyby jej  
cie dała dla ciebie i tego by ci było  
mało.

Rutina może niedożyłała była wyra-  
zów, bo szukać więcej nie chciała.  
Pobła do wielkiego zwierciadła, za-  
wała się w nim sobie przyglądać na  
wpychające obracające strony, poprawi-  
ła włosów, twarzą jej przybrała  
wyraz wesoły i przyderżki-  
myśli jej pobiegły w innym kierunku.

- A! zawałała wesoło - drisi ich podu-  
bijam wszystkich! Naprawdę moje  
niepamięta, rzykuchane bójczyłko-  
flisne chłopię, a takie bójczyłowe.  
Stworzone - a takie (zalejnie za mną!  
Stracił swoje brabio ..... choi bar-  
dzo doświadczone i tak pewny siebie!  
Francuz ten, gdyby nie było  
chciała - ale, gdzie mi się, że  
oprowadziły go nawet wielkiej  
tam przytoczyć niczna - nie! nie!  
Jej doświadczenia cały na popis obru-  
chowany. a przytem fantazie, i  
ze strony brabio, zerwać mu br-  
dno!!  
Hiszpano-amerikanin. o którym

ci wspominałam że oni za mną wstą-  
ry, niepodobna mi się wcale. Był  
leś, driska twarz, jakiegoś zwierzę  
ale mówią że ma miliony i to go  
czyli prawie przytłaczającym, przynaj-  
mniej, dużym.

Zamyśliła się nagle, urwała: za-  
myśliła.

— Złaje mi się - przerwała Walbina, że  
wpychasz nie wytłumaczysz.

— O! nie! nie! Imię nie jest perłowe  
mi zębami odpowiadają Rolina  
ale tyś o kłopot zamilowała,  
drżąc, uśmiechając się spottam.  
W rękach sterach mam potrzebnych  
mi uciec.

— Kłopoty ci dołkowate i niełatwie  
nie wystęgiwać umiesz? nie  
prawdaż przepała Walbina.

— A od czego oni są? - mówiła ona  
nie spuszczała ze zwierzęcia  
Rolina - albo mój uśmiech i us-  
miałe ręki nie są, warte uśmiechu  
nie mi oddają??

— a tweserce? pytała Walbina.

— Serce!! nie! żywa drzewa - Wier-  
mi, że ja niewiem czy je mam.



i wy to co wy nasywacie sercem  
mniei bądź kiedy - Mniej wiemy o  
mi - w tym zobowiązaniu gdy nie są po-  
trebni - Wiadom, jutro szereg -

Grasem, twarz nowa, otwiera nowy,  
introdukcję, pewien wdział, wyraża na  
mnie jakiegoś wrażenie. Jutro nie  
pokojna, mogłabym się pobrać o za-  
kończenie, gdybym siebie nie znata.  
Ale - nieboję się, bo wiem że zobowią-  
nieja prędko. Otwieram zajmuję mnie  
półki polki jest dla mnie zagadka...  
Zupełnie, wy to wiecie najlepiej, bo  
przed wami z tego nigdy nie wyini-  
tam tajemnicy, że moim celem je-  
dynym, który muszę osiągnąć, jest  
zamierzyć się - co mi nasywa - twierdzą  
mnie wielkie i miliony! w ostatek  
choćby miliony bez imienia - ale  
te muszę mieć koniecznie!!

Brzydzę się ubóstwem, niecierpię  
go, - a może więcej jebie tym samym  
utamanym doftaktem, którego po-  
zostawiam ofiar okupowania po-  
trebna.

Dwa, driscia i trzy! Jutro lat kilka  
dobijac się mogą - potem...

Babbina pukała, pukała i uśmie-  
chała się

się nieznacznie.

— Wierzyłam, że do optymisty  
go Kresu — doszła si- pierwszy  
milijoner, jaki się nałożył —

Drzewy nie nie odpowiadają, a po  
chwili, mówiło krzyknęło znowu.

— Ma tu dwa zabawny /stron/. Do kuta  
ci wpyły rozmaite dzieci, oświecenie,  
drzewy, nie /pokoje/, ta atmosfera  
pałacy, a ja wśród niej tak zawie-  
rające, piękne, tak zimne, tak obo-  
jętne... Smieje się z nią w dury.

Wier — do. Ta zwracając się do  
dwanyżki — mam już taką sprawę,  
że przebieg Kardeja z jej miłości,  
które obudziłam, mogłyby napisać  
przepowiedzi. Wiem co mi kiedyś  
z nią powie i kiedy... co mi  
wielu z jej wywołania, jakie wrze-  
nie zrobi w zrobie.

— Lub... co jeszcze więcej! Złotym  
kierunkiem cicho Walbina.

Rolna zawniesiona się nieco.

— Chociaż i co więcej! Odparta hardo-  
Wiem bardzo dobrze, że i kiedy  
kogo nagrodzi lub zachęci — Będą  
pokoje.

— Nagrodami za zapłaty nie żyję.



zignorowałbym, jednak zbyt łafowaci-  
oderwała mi Ballbina.

- O! proszę, macie nie uciec i być spw-  
kowany o mnie - wstała ciekawie  
Rolina. Jutro takie wiecie pe-  
wny że może dobieść do samego  
brzegu tego co nazywacie przepa-  
cią - i - głowa mi nie zawróci,  
nie wpadnę, w nią!!

Roz/minała się z Anną.

- Nadto jętem panie, jębie -
- Wierzę, pociągła zimno Wal-  
bina, przystając na zegar - do-  
ceni nigdy za nie rzucić nie mo-  
żna... Dziękuję ci!

Gdy to mówiła pułkownik, wstała  
dajacy rękawiszki pokazał im,  
w progu.

- Jedziemy! wstała - Obyj mi, pro-  
szę, dobre. Ale co cię tego, aie  
był mi w powrocie, rozgnana, nie  
zażyczyła. Mamą odwodzi upraw-  
dnie, ale powieść jest przejmują-  
ca.

Pomimo nie był wielkiej urody.  
Jaka, stara pani okazywała swój  
wydowaniec - porużyła mi z wiel-  
ką kłopotliwością, do ubrania jej

: zabezpieczenia od zima.

Starała się, kapryśne dziewczę pomyślało nie okazywać najmniejszej wdziękowości, z niechęcią trzeję, jak dani nałożony, zadowolone je nie dosyć zwrócić, — odpychać opętyłkowie.

Ojciec, pani Ballina, Jaga, pomyślało mi wpychać w smutki odjard. mądrze kony, tań, pomagac, zabiegac o kogoś pięknej a obojętnej Krowiej.

Pani Ballina idąc za pathowianicem przeprowadziła ją do drzwi. W przęgu gdy Rutina już ze wchodem schodziła, stary pathowianin odwrócił się do uśmiechniętej ma Balliny i ukłonił się, nieznacznie, w twarz jej poślowat.

Okiem pełnym odrazy i wzgardy z wienkułka wchodem, porożona zjawa ze Jaga, domu, powiodła ze zhpynem ze wchodem obojętnej Rutiny.

Stara dziewczęta i oddychała swo. budziej.

— Chwata ci, panie — zamruczała

zamknięta zwracając się do Roling.  
 Roling. - raz się to przeciwko Koningowi!  
 Dobrze że nie codziennie takiszina  
 daje wieczerę, w przeciwnym razie wy-  
 bywał.

11.

Wierci ten a Koning Matyldy  
 von Frauenstein, w pewnym starach  
 Holm, dla przynajmniej roboty w rąk  
 i niepokojem, co przychodzenia do nie-  
 go pisanij Roling, w starym domu  
 na Wallnerstrasse.

Książka, chociaż nosiła ten tytuł  
 i nawiązuje do angielskiej arytmety-  
 cy, - opiera tytuł i stanowiska  
 twój na świecie - odznaczając  
 oryginalności i fantazji, którym  
 Amadeusz cugle pisał. Niech to  
 to pierwotna lepiła książka, podobna  
 do wpychających innych, - przyjacielu  
 u niej nie miało być urodzonym  
 wieczerem ze zwykłym buforem  
 i tancami, z kuchnią, muzyką i po-  
 spolitym rozmowy - na które się idzie  
 wiedząc z góry, co ~~ma~~ i kogo się ma  
 spotkać,



~~xx~~ i, ilei: Ispiceni nudy i zmuszenia  
do domu si przyniesie.

Była to kobieta artystka, buche  
bohemy majmca w kłoni i obyrachach,  
której głowie pełnej majmni i fanta  
zyi, ciziko było pod uginiecia, Koron  
nag. Zmucata tri jn i lekroci przbyci  
ni mogła.

Wicior w jej patczyku, który wsta  
nie w tym czasie Ihuicł był czi  
twój ozdoby, ogrodu na place wypro  
dane rozprawellowanego (obyraniem  
wcale nie auytku tyronym) — był  
wygodkiem, rzecia poizgajmca, i  
której zawrasu wiele prawnono.  
Kto ni podziwiał by i nani zapro  
ponym miał ni za uzbrojonego i  
szuflowego, bo mniż kwo do bityja  
cył ni ty Iski czi jni mufiSo z  
gnocna, od prawy. Jakkolwiek ob  
prene, apastamcanta nie Istarułyby  
ani na potowy tył co ni tam do  
ciznazi czi czi.

Wielkim urokiem, a traktuję tego  
wiciora był zapowiedzianny fran  
cuzki teatr amatorski, na którym  
Jama go/pudyai miałani ukarai  
w roli Iubrekki. Wicioru z

ze wnikliwą, a w Wiedniu, na  
wel kłopotliwie odznaczają się tym tra-  
dycją...

Piękna Rolina, której ojciec puthow-  
nik von Maholich nie miał tak  
dobrej reputacji, ziętych Polunków i a-  
ryfkrantów zająmowici, nigdy  
nie najmował do siebie tego i zussin, aby  
być bliższą zaproszonym, gdyby nie  
był nadzwyczajnie piękny, niezmierzna  
złocistość i hołdy talentu drama-  
tycznego.

Manewrowała tak zrywnie Nierne  
dzwonem, tak zabiegając na różne  
spotkania, że nie potrzebowała do bliższej  
dociągnięcia, dać jej poznać i oskarżać  
to już, jak innych, dowcipem i miłym,  
pewnym rodzajem rabaizacji dobre  
go tonu. Kłopotliwa, która nigdy piękna  
nie była a zrywna, była figurką  
i pewnym cygizmem dobrego tonu  
zyskiwała rozgłos w świecie, nie  
była zaradczką o piękne, twarzą  
Roliny; — zadowolona już interesują-  
ca i sympatyczna. Próby dwóch  
komedyjch francuskich z Roliną,  
tak nie powiodły, że Kłopotliwa już do

Do swej trupy amantów zaprosiła. -  
 Same zatwierdzenie do niej słabiej  
 córki pułkownika było zacząłtem  
 wielkim, bo na deszcz dnia tego,  
 oprowadziła w roli lubieżki, w  
 kłopotach młodziuchny Rudolf Knie-  
 von Hohen-Winterburg, dwóch kran-  
 łosów, z których jeden węgierski, mar-  
 kiz francuski i jeden wielki dołhina  
 matrona.

Muzna więc sobie wytłumaczyć dla-  
 czego piękna Rolina w dwili wyje-  
 da z domu była w gzymsie, z duma-  
 na, roztrzęsiona, niepokojona, a  
 dumna sobie. Głównie ten wielki  
 mógł o jej losie, o przyszłości stano-  
 wici.

Chełta być piękna, zachęcająca,  
 zwycięzka, a kłota siły jeden  
 z tych łopów losu, który najbardziej  
 przeżył pomysłowi może, nie porba-  
 wił jej, owocu sług i przyłogów  
 zabiegów.

Jak sama pani domu, tak i pałac,  
 który zwrócił uwagę na architekturę  
 nie odznaczał, a obok nowo-  
 wrotliwych mi w wiedaniu wspania-



wspaniałych gmachów wyglądał staro  
i ubogo - niewątpliwie, miał fizjonomję  
oryginalną, i nie popularną. Więcej  
w nim było parzyżankę niż wie-  
deńską, choć było, bardziej awanturnicę  
niż kpiunię. Gdyby Sarah Bern-  
hardt przyprowadziła kpiunię zofistę,  
w ten sposób pewnie przybrała  
by talony swoje.

Nie powarzęgo i tłumęgo nie mówi  
to ta o przekroci - panie plan  
była moda, - panowała nawet fan-  
tazyi. A że ta wspaniała dama królu-  
wa, której parzyż jest zawsze /kto-  
ca, rękodzielną si w kochanym /kto-  
kai, bric-à-brac i porcelanie,  
Wouza. Starzytwaiciach doskonałe  
fabrykowanych, w ciemnościach  
nadrzecz, kochanym, i chciły wy-  
kai i dziwnym - talony kpiunię  
pełne ich były.

Nie zwywało zwiektu, panitkiem  
domowi na uziem co dla formy  
jest niezbędne, ani na uziem  
w libeij /wielkiej, ani na kamerydy  
necach, ani na wyzłacany odzwier-  
nym, ani na w /wiodach przy /kto-  
nym

całym kwiatów lasem. Nie było tutaj  
nic ułtęganij / szynkoci innych  
ary / khor / ty / us / ych domów, która gości  
paradizuje.

Towary / two / hi, si / i / le / wz / iaw / y, nie  
było tak dobrane i / u / l / e / je / c / y / s / t / y  
wody ary / khor / c / y / a / m / i / e / i / c / h / i / a / t / a. / o / b / o / k / a  
n / i / w / i / e / k / h / i / g / h / y / h / y / i / m / i / e / n / s / t / a / n / y / h / r / o / d / n / i / e /  
d / r / i / e / n / i / e / d / y / p / l / o / m / a / t / i / w / i / e / n / i / e / u / r / e / d / n / i / e /  
k / i / e / n / i / e / n / i / e / t / y / p / o / c / h / o / d / z / e / n / i / e / c / h / e /  
c / e / l / l / e / n / c / y / - / k / r / e / c / i / t / y / s / i / p / o / s / t / a / c / i / e / k / h / i /  
r / y / h / n / a / s / w / i / p / a / m / i / e / d / e / b / u / d / n / e / b / y / t / y  
d / o / w / y / m / i / e / n / i / a / i / - / f / i / g / u / r / y / i / k / i / e / s / i /  
n / i / g / o / z / i / e / p / o / s / l / o / w / a / n / i / e / w / i / d / y / w / a / n / e /  
b / u / d / z / i / e / o / d / k / h / y / h / z / d / a / c / i / e / b / y / t / o  
k / u / s / t / y / s / y / p / r / a / c / o / w / a / n / i / e / o / l / e / j / f / a / r / b / y / i  
g / l / i / n / e / .

K / i / e / z / n / a / k / h / o / a / w / p / i / e / w / o / p / y / m / s / a / l / o / n / i / e  
p / a / y / i / m / o / w / a / t / a / g / o / s / c / i / (b / u / o / k / i / e / z / i / e  
m / o / u / y / t / a / j / a / k / o / i / n / i / e / b / y / t / o / i / t / e / n / n / i / e  
w / y / t / h / p / o / w / a / t / w / i / d / u / s / n / i / e / j /) - z / w / i / e / k / h / y  
z / y / w / i / e / n / i / e / n / i / e / p / o / d / n / i / e / f / i / n / y / m / g / l / o / s / e / m / u / r / o / t / o  
z / e / j / m / i / e / c / h / e / m / w / e / s / t / n / i / e / o / f / i / c / y / a / n / y / m  
w / i / t / a / t / a / p / a /y / t / y / w / a /j /n / y /c /h / . / k / a / t / a / z / w / o / z /  
n / a / z / o / b / i / e / m / p /e /t /n /i /e /m / o /g /n /i /a / r /u /c /h /a /m /i /  
k / h /i /e / b /e /l /l /e /c /e /w /a /r /e /n /i /e /f /o /r /m /p /a /y /i /s /t /y /  
o /d /k /w /i /t /a /z /d /r /o /d /z /a /t /y /; - n /a /w /i /t /w /t /y /

w tej chwili uwierzyli, co w sobie  
miała cyganczka i tubreli. Poftni  
była pociągająca i sympatyczna. Też  
wiersowa. Jakby przyswatała nadzwy-  
czajne powodzenie swe przytę na  
scenie, kliszem była w drylandowym  
humorze. Sympat i sławami dowcipu  
do kota, smiała się, chciała w tym  
gwieźd przelać do rozpliwie upolow-  
bienie.

Ukarać nie w talonie pięknej Rolin-  
ny, która choć niedoświadczona,  
umiała tak wciągnąć aby wywołać  
sensację - było nadzwyczaj Ryckow-  
ne.

Była zawazem słowna, i na imię  
Imięta, ucytała się miedzi, a iż była  
ponętna, zagadkowa, zaciekawiała  
wpychając. Wyglądanie powiadło się  
sensownie.

Oczy wpychając zwróciły się na ty nad-  
zwyczajną, tak uderzającą pięknością,  
którą mała oślib znano - a której  
zjawienie się w talonie kliszem na-  
dawało prawo obywatelstwa w wiel-  
kim świecie.

Stoptano, zagłędano, wypytywano  
się, siłkano, aby to uścisło Robaczy



Zobaczyć zbliżka.

Nawet, dawać po Rutinie pątyta,  
zochycapna blondyuka, piercia,  
i idetnie, antycho wdzinana,  
otworyna kochina ..... nie zdota  
Tu jej zadmieć i pierwiego zabici  
wrażenia.

Rutina, wzięty pomiędzy siebie da-  
my, które do teatru amatorskiego,  
razem z nią, antycho mity, a nie-  
porozumy pąthownik Mcholic, zni-  
kają w tłumie. U siebie w domu  
nie odznaczać się on zbyt pątytny  
pamiętnością, tu zaś, w przed-  
stawie które były charakterystyczne  
albo on nie miał okazji pilioty, pą-  
thownik pąthownik pąthownik. On,  
stary jego mundur, struktura tro-  
che w pąthiki orderowe, wyprane  
rykanygi, pąthownik u tak pod-  
nieżniem w pąthi hierarchiczny pą-  
thownik, iz-pamiętny him accor-  
ka, pąthownik pąthownik.

Wkrótce Słony, nie warzył obzer-  
ne, gułmi ni pąthownik, szczyt  
niy pąthi mąthi. Kobieta pąth-  
kowo mąthi było. Co było wieden

kręty znaleźmichci, wpychać do  
 znalezci mógł ciekawy, a opier  
 niek postacie niedogadnione, akty  
 ter do pewnego rodzaju prawami  
 ty, chociaż ich niek prawie nie  
 znał. Najjaśniejszy okrzyk gwiaz  
 dami i orderami dozwoleniem,  
 byli wstąpić ci, którzy ani twary  
 ani lekkości niek wytkinacze  
 nie umiał.

Wkrótce w różnorodnym tym kwi  
 mie, między który jedynakże in  
 byśo trudno; rozjaśniamy ni ter  
 i rozpałcei mógł byćo najlepiej  
 obierany z temi twintami i pól  
 twinty, z których on on kładł.  
 Gwałt zryw, lachem: smiechanie  
 prorywany, przechodził si po wpyt  
 blich pokójach.

Orekiwano

Nawet budyty wspaniale, które in  
 widzieli dawno ty przez drzwi otwa  
 te do bocznych balkonów, nie usiły  
 nikogo. — Orekiwano. Główny,  
 jedyny atakujący, tygo uiszczał  
 teak, ukazywał in upieraj w ty  
 wali fabryki, w który widzieli  
 z góry zie bzdzie zachwycający.

nieposusiana.  
 Z kłótni dobowośnie się przedtem  
 gnał na tuberkle i pokafie wie  
 lić typ tak lubie obcy - dowodził  
 i niepolityczny talentu i ichre mniej  
 niepolitycznej odwagi -

Oszczędzano z górnokąwą niecier-  
 pliwością.  
 Wkrótce tri jama gołpudyni i ułoby  
 o kłótni, wiedzianno iż w teatrze  
 adriał miedzi mają, zaczęły zni-  
 knąć z salonów - Niecierpliwie  
 rojła. Dyplomaci w/wód grupy gości  
 rozpiani, po cichu opowiadali o nad-  
 zwykających sukcesach kłótni  
 w Paryżu i Compiègne.

Gdy na ostatek drzwi salonu, w któ-  
 rym gości mieli teatrze urządzone  
 był bardzo wytwornie, otworzył  
 się dla gości; - pomimo form które  
 zachowywać wpisy były na-tychli,  
 mimo gęstości i pewnych wzglę-  
 dów dla ułoby zaczęli się ci pa-  
 tak, jak napolityczny gmin do  
 niedzielnego teatru przedmiciu.  
 Panie ledwie przejęcie rubionu,  
 kiedy chciał stanąć jak najbliższy,



widzici i /sy/żci jak najłepiej-

Lapowde, wiideurka posse, niemiecka  
wefusa komedyjka, miewa wiele  
dowcipu humoru i wdzięku - ale  
niechęty - dowcip niemieccki z fran-  
cuskim ni miekcy nie może.

W charakterze narodowym tkwi pewna  
powaga, pojęcie serjo życia i stron  
jego nawet najkomunijlędz; gdy  
francuz rzuca najpoważniejsz, skut-  
kiem swego temperamentu lekce-  
wazy i bierze. Dla tego nigdy, naj-  
bardziej nie lubie cagle pukać i naj-  
bardziej niemieccki nie dorówna w tem  
francuzowi, który granicy zidniej  
niezna i samo, boleń nawet w mie-  
chu potyka.

Francuska kom. dyjka wefusa jest  
dla tego niezrównana. Nic /zanuje  
ona nic, ani warunków prawdy po-  
bici /wa, ani praw życia, ani w /u-  
ciwici charakterów. - rien n'est

Sacré pour un sappeur - /mierz-  
ty /żdzi u /taje po nad w /y /żdziem  
i /kaze w /y /żdziu. /przebiegi-

wybir /tak, /u /żdziu /przebiegi-  
nowie by /b /żdziu /przebiegi-  
naty.

Choć było o wielki sukces komiwny,  
nie zważało się więc na duże za-  
mieszkanie, lecz obu cześć drama-  
tyzmy.

Wrażenie też było, niesłychane, olbrzy-  
mie! Sala cała zawyżata i załam,  
oklepana, smutkiem i nieskonco-  
nemi - bravo! Naturalnie, role  
subretek, jedylnie nily pod-  
ręczne, dołkonatą grą, wyprawy  
napęd, zaimitowały inne. ale  
obok nich, naowna Rutina twa  
jedylnie i grą i miętą, natural-  
ną, nieprawniślową, a żywą - wpyt-  
lich psuchow podbita.

Klinzina mogła być nicznał zardro-  
na, chorow w końcu odrywka zwy-  
ci z two nad twą wpyt zawiadaw-  
Dwie te role kobiece, z prawdzi-  
wym artystem odegrane, zupeł-  
nie zaimitowały i zepchnęły na drugi  
plan wszystkie aktorki, chorow i i-  
gry dołkonate.

Rutina, która wiele zapamiętała i  
mijała na wrażenie jedylnie uszy,  
mogła być zupełnie rada z siebie.  
Dzisiaj jej było rzucić ołosem na

na swój pałac rzeźniczy, ażeby natrzeć posuchowania ziemi podbi-  
 ta, że wówczas ten nie był stracony  
 i mógł przynieść przynajmniej owoc-  
 (Chociaż gr. ta z wielkim przejęciem  
 się i zyciem, wzięcia jej bieżącej  
 po sobie i ska nie nie uchodziło.  
 Pomiędzy j. d. a. a. drugie, 12 turk. i  
 wieloletnia z za zapłony, jak i jej  
 cenna w każdej ciemności jej i jej  
 której ma to kto znał, stary imię  
 dla państwa się przekształci, jak  
 ma wprowadzono, z jej ujęciem  
 c. a. rozumianem z tym nieporo-  
 nym dygnifikowanym wojtkowym,  
 na którego przed chwilą, nikt nie  
 patrzył.

Czy by była powiedziana Sylwii u-  
 rywki rymów, które po różnych  
 kłótniach jej, prowadzone.

- ale kto jest ta przeliczna czarno-  
 oka naiwna. - pytał podziwiony dyplu-  
 mata jednego z tych ludzi należę-  
 cych do świata, których powodzeniem  
 jest wiedzieć wpytko, a przynaj-  
 mniej umieć mówić o wpytkach -



- Jest to pusta, kłosa, kłozina podobno  
zastawia na... /miejscach-odpo-  
wiedat wpychko-wiedzący- Ułogie,  
nieznane dziwny, cicha wy/Suro-  
wego wojnowego. ale mały i wy-  
chowana bardzo starannie i ta-  
lent znakomity.
- Nadwpychko pizkucii znakomita!  
Ciemni z nie probowiła szuscia  
na scenie?
- a! cicha pułkownika! Wiedzie  
go! Tam w kółku, okryty kuryza  
mi.
- 2 drugie /kury /kury /kury /kury.
- Ale jej nigdy, nikt, nigdy nie  
widział.
- a! przeprowadam! w Stadt-Parku,  
na praterze... wiele mi niekryje  
z lubu, Smieła bardzo...
- Do jakiejże rodziny kłozy?
- Cicha pułkownika... I daj mi is-  
ie ma kury kłozy mi dat /kla-  
choczo...
- Ojciec podobno dalmata... narodził  
ma /kury /kury /kury /kury.
- Maholich.
- Nie znasz, ca figura, ma parę

do zbierania skorup starych...

Zonaty był z jaski francuskiej, w której  
krew jej krwi.

— Omdowił dawno. Ubogi i tracił,  
opracować sobie, która go miała kochać  
wasi muru, i ta manja kółko jejono  
wanna do torby przeprowadzić może.

— Wielką wam ja, niech dy w teatrze,  
zanim macie jej piękności uderzenia...  
to za oryginalny wdział! Jakże  
oryg.

— Korka, rorka, kibic - wpychał  
flirtu... Złoty ni nicemici nad lat  
dwa, dżirica...

— Głęboko młodo wygląda... ale czy  
to - stare!!

W innym kółku ukończył wam z  
cudnie piękny, to, twarzą, i sam  
my artysta pełniejszy i ugiął na  
wzór jej poprzednie, które zły  
medal otrzymało.

Mężczyźni uwolili się nad gro, i  
nad blafaniem tej piękności; Kobiety  
podziwiały nicem, łowne i jej,  
zabawne skazy, plankie rego  
co by jej ujęto zwycięstwo w rękę  
ku... Złoty zło do zaru  
nie to jedno, że zbyt był /miły

przyjaciół i pewną siłkę.  
 Ruchomik Maholich, który w tem to-  
 wary /wie kpiant, krobiwie, baro-  
 now, kjeleńcy, ministrowi był  
 i ministrowi purytanie, out ni bar-  
 dro molenkim; - uciekając zmu-  
 rowy kłaniami si, podawał rękę,  
 odpowiadając na pytania - na piś-  
 był smętny, piś zofierowany-  
 myłat juri bieżący jaleś k dółce  
 na /kpietwa muszę porzucić za-  
 jebni, - w jego /kromiecie miekhanie  
 na kreciem piśkie.

Od tego /winta dla siłki niewiele  
 si /podziawał, dla ukochaniej  
 /wój Roliny obawiał si, wpychając  
 go. Wprowadzić obawy te, dawniej  
 daleko wniknę, o /knie /knie  
 lat życia znacznie rozpruty,  
 wiczył w ciotki i był pewnym że  
 jej ambicja i rozum nigdy /at-  
 pywego /kroku usynii nie dozwu-  
 la. - /kwał si jednak. Ojcowie  
 /owce o /kwarb /wój /kwaś.

Ciotka nie /kwaś /kwaś wcale, nie  
 pytała nigdy o /knie /kwaś,



~~panię~~ Balling, która już wydoma,  
 pomintała niekiedy ciwice, rozdziała  
 si łama i była paniną łucyj wol-  
 ny. Rozdziała z domu cę / k łama  
 jedna, powracała czasem późno,  
 bawiła na przechodkach łamuch  
 goździnami całemi, przewatatis  
 od powracania mężczyznom, przy-  
 mowała bukichy, pisała i od-  
 wała listy — a jednak ta nieogra-  
 niczona swoboda nie obarczyła  
 si dla niej wcale nieburciana.  
 Pothowick ufał jej — ale sobie mu-  
 liło.

Pomimo tego rozumu, mimo tej  
 niezmierniej zżytychności z jaski  
 zawierzywała i rozwinęła / k-  
 lanki; i tak kilka upływało / k-  
 cony. Audzi si koso niej / k-  
 cover więcej, a wikt z wikt (mimo  
 że si na zabij kochali) puthow  
 nikow nie tr nie o / k-  
 duryt.

Gdy ojciec nie miało już zapyty  
 w / k-  
 duryt:

— Kiedy si ty wy / k-  
 duryt, moja

Stanna?

- Rulina odpowiedziała poprostu -  
 - Ah! pójść za pierwszego lepszego mło-  
 kusa mogłabym dawno - ale - cher  
papa, ja wyżej pake, i tacyam...  
 tam więcej ambicji - o! daleko am-  
 bicii! Ci panowie, dobry są, do przy-  
 wilecia cukierków i kwiatków,  
 do matki pójść po miściwie - ale  
 do otłuszczenia! do matczynstwa!...  
 Po prostu, ja ta piękna, głupka, i koni-  
 ta hydrofobia smiecham.

Gdy pułkownik otworzył, badany,  
 jak mógł i umiał, przysunął się  
 obronnie nieprzyjaciół napas-  
 ciom; Rulina zaś kłoty na, napród,  
 potem w przyległym pokoju obłożony,  
 była przez artystów, którzy z nią grali  
 i grali, którzy wzięli się tu wci-  
 szyć pozwolili.  
 Głupota i, która miała tylko oko na  
 wlepek i doświadczenia niedzielnego  
 z ich każdego ruchu i słowa wniosków  
 wad o charakterze i teraźniejszości, wi-  
 dąc Rotinę w turniejem kotku i  
 więcej oryginalną, dołbała po raz  
 pierwszy że była nieprzyjemnie zgrana,

i nie naiwna, wcale.

Donodem największej przebiegłości jej, było właśnie to że królowa tak długo w Wiedrze amanta ukrywać.

Ona jedna dnia tego pomałowała na portkownikównie. -

Za kulisami znajdował się właśnie młody ów Niemiec, jeden dyplomat, książę Rudolf von Hoh-Winterburg, baron St. Foix radca francuskiego polskiego, hrabia Almarj Sandoz i kilka innych osób.

Dawniej już przy próbach teatralnych dopomagał królowie ze dwudziestyletni wówczas młodzi, książę Rudolf z zapamiętanym studentem zachwycał się piękną Roliną, która się do niego uproszczała i wdziękowała i mocno go kochała.

Lece z równą łatwością, w oczach młodego chłopaka, obchodziła się wyzywającą, chociażby naiwnie z baronem francusem, który nie mniej niż był zajęty. Hrabia Sandoz nie odstępował jej także, i on lgnął i zatapiał się w pięknym obrazie dziewczyny.

W tym wpływie nie było nic nad-



na dzwierzajnego, ale zrywnoń z julez  
 Rolina wpychał ich dres umiał,  
 udrzymwał przy sobie, drącił, po-  
 cięgał, porządkował, gdy już było  
 potrzebnem, powoływał, a każdemu  
 wpoił przekonanie iż on był w naj-  
 większym tańcach - w ilbie dawata  
 do myślenia, okazywał się zdumie-  
 wajacym.

Ta naiwność, myślała Kłirina, mia-  
 ła być takby rozpliwie o natury  
 wypolowania, czy tak już twój grzy-  
 pewny?

Najna tawnyw tym ze wpychał był  
 niedopowiedzony młodszy Kłirina  
 Rudolf, który nie po raz pierwszy  
 w życiu nawrócony był na tamtejszej  
 nienaj, jakim i stary opowieści o  
 nie mógł. Niezmienność jego przebo-  
 dzenia dwiema w zuchwałkow i Ro-  
 bince najkudniej pozbył się było.  
 Lecz gdy zarżnięcie wojenne baro-  
 na St. Foix wymagało tego, umia-  
 ła popularne ichopie thinieniem  
 z ręki odebrać; próbował go o co i  
 zwapata by się oddał.  
 Z baronem St. Foix, który przylgnął

prygnął do niej była otwartą,  
i gdy się zadygotał zbyt długo a wy  
warisicie, przejęła mu iż nadto  
Andei się otaczało, mogących z prze  
czynę tej umowy niepożebne cy  
nie wiać.

Baron pochylił się, przeprosił do  
ucha, otrzymał odpowiedź i usła  
nył się zupełnie zadowolony nastro  
nem. Nie zwrócił go do iż natych  
miast potem Rolina sama się zbl  
żyła do kochanego Sandoza i mó  
wiła z nim o teatrze, o nieszczęsna  
otaczająca dzień kiedy się w nim  
byłi spodziewała.

Hrabia Sandoz nie był już pierw  
szej młodości, temperament miał  
duży i zapalny, kłótnia z nią go  
dość, bo był jej powinowatym — i  
niezwłocznie zbliżył się doń w swo  
im kołtunie i białej, grze mu  
nieczuwanie patcem...

— Waczno! ożenie z ogniem! Nie  
pręta mu do ucha się pochylija  
ta pirka nawa jest strasna  
kokieta, Nie dajcie sobie głowy  
zawrócić!

— Co mi to służy, Kuryncu? Odparł hrabia /miejnie di i rubajcie ramionami do ziemi, i była zaledwie na wpół wybudzona — do budzenia, a tała naiwna! Póreek, jechcie ale zachwycajciey.

Golpudynie niedowierzajcie głowę po rubryka.

— Dla mnie kwestja, to jest. Niepamiętam — Kto z was dwójga naiwny, ty, mój stary, czy ona!! Póreek, czy kwiatki ten wyrolał na suchy? Todydże, a który ręką hrabiego Siedora zerwał by go niemożliwe. Już to jedna z tych które podostaw prowadzi po kłosa, a na to nie każdy si odważy.

Postać było to hrabiemu że go poluzdano o zajęcie dozwoleniem, /miał si. /pogodził dat i powtórzył:

— Oczarujcie!

Leśnik widzi było że niebrat tego na serio.

W drugim kurtku, piękna jechcie, wstąpiła wiewrotem hrabina Z — Kłosa grata matę rolę jechciej's'ciołuni, a miała pewnie prawa do barona St. Toix, gwałtem powołana



powstała go przed sobą, byłuna.

- A! Klamionym głosem zawstała więc  
wtedy, gdy się przybliżył - bezwstydy  
nie się zalecała do tej cyganki -
- Cóż znów! co znów! odparł baron  
z uśmiechem oburzenia. Kitha, słów  
przemówiłem i dwie! To dziecko!
- Któż nam starłym tekijety da  
wać może. pierwsza odwraca się  
i rzuciła w górę kieszka krabi  
na.

Yakby dla zataenia wracenia, ktore  
jej koketeria z kithą, ~~przez~~ pierwsz  
szemi adoratorami ucygnił może,  
Rolina już w tej chwili zająta była  
anglikiem, ktorego wiek, Tytina i  
powaga ucygniły już niezdobyły,  
twierdziły.

Pomimo to anglik pod jej wejściem  
mi, od jej uśmiechów, tracił łwą  
to dowat, i tywność, i zastąpił się po-  
rużać coraz żywiej, i miał się, - po-  
warina twarz dyplomaty i zastąpił  
używał się, opromieniała. Stała  
do siebie niepodobna.

+ Czy Rolina wiedziała i czy w dwu  
cem, że nie driclił ich ani anglik

za starych ni nie uwarijaj, jedyny  
Konno i razem z nim ni go kwie-  
- zapewnić nie możemy.

To pewna że tak była z nim zaobłą-  
i wstrząsała, się jak z dundersiejk  
technie kpiącym Rudolferm, a ten  
też jej magnetyczny wpływ na oba  
był prawie jeden -

Kluzina Matylda upamiętała się  
później, jak angielska dworna nabie-  
rat twierdzącej polityki, jak ni przychy-  
lała, okazywać gwałtowne dążenie twier-  
dzącej, imię ni goino i dowcip-  
wał. Rozmowa Roling z nim  
trwała nawet dłużej niż z innemi.  
a Sir Robert of Mountcastle, o-  
twierdzał w końcu ~~że~~ że pragnął  
być ojcem ~~jej~~ jej prezentowanym.

Na wpiechło to pobrała Kluzina,  
mając być takta iż nie data poznać  
po sobie, jak jej to od pięknego  
dzwonka zniechęciło. Znajdowała  
tenże iż stanowiło naiwna jej, nadto  
na jej lata była zrywna, przyby-  
sta i zaobłąta.

Przy pierwszej znajomości - w po-  
czatkach okazywała ni zupełne in-





uporczywiej - gdzie pewna, była sta-  
twego zwycięstwa, nadaremnie iłg-  
nie trawowała.

Kilku najmocniej rannych, w czasie  
wiesieny zwrócić uwagę zdaleka,  
zaczęli spotyć zbliżeni się, prze-  
mówienia, uprzedzenia jej.

Strasze panie, choć ukażcie u-  
chodźcie, uśmiechali się z łez man-  
wrow, chociaż zażyczyli się zają-  
im usta.

- Kochana Kłirina, porwała do go-  
podzi w czasie wiosny kłirina  
Z - zmiłuj się - powaga, łez od-  
późi tego biednego młokosa Rudel-  
ja od tej twierdzy, bo sobie łez  
dła popada. Nie odtrącaj od niej.  
Stara Kłirina Zofia, powierzyła  
je mojej opiece, a ja naprzemnie  
grzeję i rękami ramionami. Biedna  
jeu babka, gdyby widziała, jak  
lgnie do tej cyganki (nieprawdaż  
że podobna do cyganki?) - umiała  
by, rozchorowała się ze strachu.  
Nie zapominać, jakie miłcu cy-  
gajka bezrozumna, w domu tym poro-  
biła /pu/łżenia!

— Ale nie ma bo mi czego obawiać, o po-  
wiedzi. Także i na uspokojenie - niech  
mi dziecięce łodyżki zabawi i pokrepi-  
cie. Jutro powróci do swy jstwy i re-  
gimentu, a ty wranobrewy więcej  
widzicie nie będzie -

— Tak i dzieci? niedowierajco zawa-  
tała krawbina - Jakże wy dobrodusz-  
nie zapraszacie si na świat i lu-  
dri!! Mogłabym zatrzyci si, że  
jepli mi temu w rias nie zapobierzy,  
biedne krawbina! ostatec. bo dziew-  
cyzna kobiecła i okrutnie lnia-  
ta pod pororem naiwności, który  
nie ma -

— Ale Rudolf dziecięce, młody pew-  
nie od niej, zapomniał si go/po-  
dyni, i w takich łurwył zapadły  
wybawany -

— Tem głębiej! zamknięta krawbina -

— Zrepty. Dokonany Także i na, moja  
naiwna wpychła równo kokie-  
łwała, nawet tego zażytego Mount-  
castle, który stał przed nią jak  
politycznik na 12 murku..

— O! ci męczyłini i z góry, o de-  
wata mi krawbina - Mountcastle,  
i St. Foix oba jej dworowali, na

rozwiąz

nareszcie zi na Imizancii - Uwaria  
 jai pewnie! St Toix! Ohrydlinybył!  
 Aniyta ramionami. Wtem ułiżny  
 odwołano.

Skłisek i kresło nakłosem ułia  
 dła Rolina, opasanebył murem  
 ciekawych ułiżających z iij pyppa  
 hied i zblizy do niji.

W/rod tyz tłuma jedna postaci nie  
 ma, szczytłuij zwróci mogła  
 uwagi pewny excentryczności.  
 Stała ona opodł bruch. W/rod tyz  
 fizjognomij jednego prawie typru-  
 merinyzna ten ogguraty. Duii kryd-  
 ki, odznacrat ni iakby nie euro  
 pejłky twara, ciemno czerwona-  
 wej płci, z wyyma ciemności, - nie  
 mongolyskiego charakteru - Małha  
 ta pyppominat iakby ilustracji ja  
 ki z podwiry po ameryce potud-  
 niowij, był h tyz na pit hispani  
 ski coi z drichit indyjskich ple  
 mien w jubic majrey. - Obliwbył  
 nie nife, łurwego, odrinającego  
 wyzrew, bez energii, nacechowane.  
 Stał bruch z dala, cały wpałony  
 zuchwał

zuchwało, natęczył się, uparcie w  
piękną Rolinę - nie mogąc od niej  
osów oderwać. Nie lubiły niwel  
le o to iż namigłowi twą z jichimi  
cygizmem objawiał.

Panna Maholich cni matką to  
głęboko wejście - Pielotem  
spokłada je i pycha się odwrócić.  
Raz czy dwa rzucają intymną pót  
uśmiechu i tenże oddalonemu bat-  
worku, który twój zachwy-  
tu, uwielbienia, dochodzić nie  
mał do oświecenia, wcale nie  
używał. Wpyły widzieli jak  
si do niej modlił orygina - ale  
to były raczej łepin dzikiego zwie-  
ra patrzcie namigłowi, niż  
wejście rzeźbiarstwa słowika.  
Złota patrzy na kucmicki  
si irwinie.

— Patrz no - leptał Kwi - ten - Don  
Eteban, kompromituje, niewiem,  
lebie czy panu Maholich, zjada  
ją wrogiem... Kannibal!

— Kwi to jest? pytał inny z boku -  
— Don Eteban Corcero - Prolados!



Prilzawu, sam czy nicma więcej jichre  
jakiego nazwijka, ale kto on jest  
właściwie? — mówił pytany — ani ja,  
ani nikt z tych co mi jego znajomością  
szereży, powiedzieć nie potrafię.  
Ma być z profesji miljonierem, właś-  
ciwieclem Kopatni... niewiem! Powin-  
dają, że wozu z sobą całe kupy kamie-  
ni drogich kamieni, jak szach perskich.  
Ale po co przybył z którejś rzeczy  
politycei amerykańskiej, czyżby tu  
nad nasz mody Dunaj — tajemnicę  
dla wyświeckich. Od pół roku podobno  
miechka w Hotel-Imperial i o-  
twiera w nim salony — Ładzie gry  
wają u niego, daje bardzo dobre o-  
biady — Niektóre piszącoi pół-wia-  
ta miały podobno po monarchem  
ab Darzyi...

Rużył ramionami: oponie dżiny  
i zabierany...

— Zagadka!

— Za pozwoleniem, wkrótce zbooku-  
tylany Suchacz, z miną jakby co-  
nie-dawno, ciekawego miał powie-  
dzieć — Don Estebanowi temu przy-  
pilujmy, jakiego misji dyplomatycznej.  
Mówią że z Paryża od min-

o d mniętków i o ich wysocho potęż-  
nych męt liżh potężnie. --

Nie dy tak o nim rozprawiano, Don  
Eftaban wciąż si wpaływał w Ro-  
lina. One razem obdarata go  
wypuszczeniem, ale z nim przyto u-  
ciekała.

Narcie w Jalonach piewiedzi si  
za niego, puthowanie wsię wly ry  
kawieży, nie minto zbligyt si do  
córki, która niebardu do domu po-  
wracać chciała. ale byto jui dohce  
po potnocy.

Don Eftaban znow si w gardero-  
bie dla wypuszczenia i podania  
nauki.

---

///

W jindley do kromnej jidno konnej  
dowidki, która puthownik na cały  
wicew dla siebie i córki zabrym-  
miał (niebor westelnienia nad tem  
co go to kochawai minto), piękna  
Rolina zapuła si w nim głęboko,  
i parła na rękę, otulita jia najsta-  
nniej

najstaranniej i dojechała na Wallner  
skusiła nie posłowiwszy słowa do  
ojca. Alkoholich parę razy zamru-  
knął coś, próbował pytać i nicode-  
kowsky odpowiedzi (do czego by  
miał przystąpić) - w drugim  
krocie dumał zrozumiowany.

Niegodziło się też wymagać od boha-  
terki tego wieczora, aby się z myśli-  
wych poplątanych spowiadała. Po-  
dobowała sama wprzód uporać z kawa-  
łkami, zdać sobie z nich sprawę, wy-  
cisnąć pewne uniwersalne stanowisko.

Nie zwykła była nie robić bez namy-  
ślu i rachunku, wpychać u niej było  
wyaktualizację, jakiegoś planu z życia  
chrześcijańskiego. W wyhonaniu unio-  
ję całego temperamentu żywy, nigdy  
długo.

Z wieczora tego w ogóle mogła być ra-  
da, była niepokorna, była szereg-  
tow, obawiała się czy nie, po prostu i  
głównie nie zaprowadziła zbyt dale-  
ko. Miałła ~~już~~ jakiś przesąd  
nie dobre, które jej zabrakło by  
cały bywał, jakiegoś ujęcia wia-  
domości.

Z tem upolobicieniem dojechała do  
domu mileraca, zadzwonili u wrót  
kamienicy i wezli powoli nie wie  
mowine do kielich na kracie pietro,  
gdzie już zbudzona dzwonkiem, rze  
spana boga, ukryta chuchla, u drzwi  
na nich czekała.

Rolina zaledwie dobranoce nieprawy  
ojca, wprost pojecha do swego po-  
koju, w którym natychmiast prawie,  
zjawiła się w ciemnym nocnym i klat  
robie, ciekawa pani Ballina.

Właśnie ta ustarzywa ciekawość,  
prekorne dziewięć pchnięta do u-  
partego milerenia.

Na zapytanie, jak się przedstawia,  
odpowiedziała ziewaniem, żartem  
si na zmęczenie, okazała humor  
najgorzej i przytłaczając niewiśnięj  
lubie jejności jak najprędzej.

Podbudziła do burzy jej ciekawo-  
wość pani Ballina, która pylec cho-  
dzącego po swoim pokoju puchow-  
ka - bo ceremonij wstąpiła do  
niego, chociaż kochalik już był na  
współ rozbrany.

Uderzyła ją rzeczona, pogodna,  
uśmiechnięta twarz stariego, który





powiedzą, na pewno udawałaby przede  
mną wesołą i kumpujską - a że zmy  
ciła wiesz ci dżasa. Zjawi się do  
tyja a zawsze na przekór -  
Puthownik odjął od ust cygaro i kłóty  
wił się.

- Probiez się, Malinko moja. Uchwała  
gubnie - dla czego ty na nią wymy  
ślasz? Dlaczego ani ta mego  
czernisz? To prawdziwe niechacie  
że ja was dochajac obie, nigdy wgo  
dzie widzieć nie mogę. To mi ty  
cie zatruwa.

Wętkant ciżku Malolich.

- Wnisi pewny, Lilipie - odparta  
kwasno pani Malbina, że i mnie  
to niebawi. Radałaby aby było ina  
cziej, ale to jest stworzenie, z którym  
nikt nigdy w świecie rady sobie  
nie da. Wydawałam ją od małego  
dziecka, kochałam ją własne  
dzieci, dogadzałam we wszystkim,  
mnie do złytku - - -

Powaga, ramie namiętności.

- Daj, Probiez, puthownika, dohonyta  
po chwili - aby ona i wam i mnie  
nie była wielkim utrapieniem przy  
nag. Ty jutej ślepy, kochasz ją  
niewieleż nie -

— a ty upadnijesz, imaginujesz za nadto  
 przesadzasz — pomyślał Tygodnie pułkow-  
 nika, który nie chciał być na jego te-  
 cu mówića Kallina — żał, że za-  
 ich zaczął niecie z luba —

Katolicki spojrział na Sachajkę, i  
 dokonując doświadczenia u miśchem.  
 Nierozpokojujący ciekawości, podra-  
 żniona jej mowa, uzięta swoją twie-  
 cą ze ślika, i nieduży dobrane  
 pułkownikowi, żywo udehła do łec-  
 go po kłuj.

Katolicki dłużej ichre patit gansze  
 mu ciałe cygaro i nie sławił  
 przywilejowego od bliżni do brzo-  
 humoru, — pociął nacięcie na po-  
 cymu nacięcie jakiego sława pocięty-

Nieraz już wiele innych obudzisz  
 ciska pułkownika. Wchodząc do  
 niej zrana pani Kallina znalazła  
 ją w upokoleniu wesole i przyde-  
 skiem. Niedziela już się wypręta-  
 ni, o nim się nie dowie, a udaje  
 obywatela, wywołuje wpychło o nim  
 wiedzy człowieka.

Ceci znów na niej było zmieszanie  
 trochę, Kallina, ich zaczęła, była cudnie

cudnie piękna. Był jej blask miły  
 nadługosajny, usta czerwone smiał się,  
 głowa podnosiła dumnie. Ubrana  
 na rano w letniowskie tyfułkoway, białe  
 w powarogach fałdach podając, piękne  
 jej kłotały piś uśmiał, na piś uwy-  
 datniał, z włosami fantazycznie roz-  
 rzuconemi, — nawet niechęć mej pani  
 Babinie Boehm, wydała mi zachwy-  
 cającą. Od wczoraj pomyślał jej i jej  
 we łbie duma i pewności siebie —  
 — kam nadzieję, — odzwolę się zapię-  
 jąc do przyjaźniowej kawy — że wro-  
 ciłby wczoraj niechciał znie skłony-  
 skłatałam zwycięsko, pado ofiar  
 mójżew! nie ośmielałam nikogo!  
 Młodzi: i stary tracił głowę! Aż i  
 niech kawy zniósł smieszni był! Gdy  
 był widział ten stary, letywny  
 go, ty lego, z na wpół siwemi kotle-  
 tami nadługi, twary, z ogromne-  
 mi zółtymi włosami — angielska,  
 jak mi pod moim wejściem rze-  
 tapiał, miłki, oryński gielim, —  
 ośmielał, rozprawał, zapominał  
 i cała swa bytaniej fantazji  
 powaga!! a młoda to była żona.



cherubinek ten. Rudolf - gdybym mu  
była karała skroty w ogień rywo  
dł...

Rozumiem ci tak: zimno, pogardliwe

- amerykańska - cię już Anny - wiec,  
ten o którym ci mówiłam, miljo-  
ner. figura Zagadkowa - jedyne ma-  
oryma... Zapomniałaś zapisać, u-  
stąpiła? Usłyszałam ciekawo była  
dowiedzieć się na pewno kto on jest.  
Powiadają że ma całe skroty by-  
lantów i drugie kamienie. A! mógł  
by mi anonimowe przysłać kółka  
bylantowe i kółki-

- Czyżby je przysłał?

- anonimowe? Dla czego nie? rozumiem  
Ta mi Rolina - ciekawam dla czego  
był przysłać nie miata...

Pani Kochan polubiła go.

- Prezentacja zimna, zauważyć do  
czego obwiniamy, - to ci zanie-  
wyndziarać.

Rozprawa, /miejscami Rolina,  
odpowiedź wesoła:

- Sądzi się że mi, uśmiech i spójne  
nie nie są, warte dżamentów?

+ Sufażer nie mi do sztyku, /tra-  
ca, cenz - odwróciła się Ballbina,

Rothównikówna porużyła wgardzi  
nie ramionami, nie odpowiadając.

— Macz w ogóle teorie oryginalne - doda-  
ła Buchm.

— Nie zapuszczam temy - mówię ci, nie  
nata daję Rolina. Mam w głowie  
moje własne przekonania i poglądy.  
Ale ich nie nauczam nikomu.

Kritknie milczenie przetrwało niewiele,  
pani Buchm uśmiechnęła się opodal nieco.  
i powtórza flegmatycznie:

— Ja też nie nabitam się z tem co  
myślisz, ale duszę cię oraz ładno się  
nie odrywaj od tem. Mój, jak by  
na celbie wyjdzie za mąż i zrobi  
partyj. Twierdzą, nie idzie się do  
tego drogi, którą wybierasz - Mój  
czyż nie widzisz, że z tem co się im  
takie naucza się.

— Wiesz, że zapewne z własnego doś-  
wiadczenia - wkręcała do siebie  
poglądając na nią Rolina, na-  
kieruj twarz wystrząsała ramionami.  
Z tem wpychaniem - dodała - wiesz  
cie mi, że ja ci wiem jak z kim  
mam postępować. Mówię ci niech  
kai tak o mnie!

7 Powiedziała się do tego, ironicznie,  
ogaiłami do kota ucząc się oginać.

Boehm zamilkła.

- Diii - zamilkła uspokojony się Roli-  
na - Diii lub najdalej jutro, możemy  
się niezawadnie gdzieś podziwiać.  
Przez ciebie - spójrz na laton, a jeśli  
wyjdzieś po ludzku, bo na ojców,  
który tam go/podaje, nie można  
się spuścić.

Nie odpowiadając na ten wydany tu  
bieżak, pani Boehm, zwróciła  
rozmowę.

- a ty co dzisiaj myśliłaś robić?  
— Ja? - Kochała się zadumać, odpow-  
iedzieliła Roli - no - jeszcze  
niczem. Pomysł. Na dworek mamy  
przymrzeć i spacer. Wcale praw-  
da? Wyjdź kochanie na przechadz-  
kę. Jestem pewna że poznam kogoś.  
Wracaj potem. Po obiedzie, od-  
pocznę z kłótnią, zagram może  
kochanie, muzyki zainicjujcie nie  
można. Wczoraj zapewne przyjdzie  
w domu.

To mówiąc wstała i poszła do ciga-  
rka nuciąc coś, niezawadnie jui-  
na towarzyszył, która po cichu  
wymknęła się z pokoju.  
Machlich wstał kochanie porzucił

porządku niż zwykle.  
 Y on, jak córka, miał pragnienie jakiegoś  
 odwiedzin dnia tego, po prostu więc  
 z ubraniami, bo, choć Kolina mówiła  
 że z salonem na niego się spuszczanie  
 było marna, dbał wielce aby salon  
 jego wyglądał tak jak on chciał.  
 Tytka, to co jemu zdawało się ordo  
 bon, córka miała za smieszne i  
 nieznosne.

Od czasu, jak dostał dyplom i był  
 pensionowanym. Pothovenik Maho-  
 rich, który dawniej już lubił stare  
 graty, cały się oddał zbieraniu roz-  
 maitych, cenowych według niego,abyt  
 ków starożytności, szczególnie porce-  
 lany i fajansów.

Znajomości tych rzeczy miał małą i  
 dla kolekcjonistów nie dofortuną,  
 niepodobna mu było rozróżnić na  
 przykład „Vesta di terra” od majoli-  
 ki, ale miłośnik porcelany bardzo  
 wielką, przy pomocy do nabywania  
 produktów karmila go zbudzaniem.  
 Napawał co napadł, wpychał naj-  
 dłuższe obłiwem i cennem, co mu  
 się dostać udało. Fantazja ta nie  
 miała zmieniła się nic, nagle



w przedziwną namieszność. Rolina  
rozpaczała widząc że pułkownik  
do czasu, aż się łuzę bardzo /kromy/  
dochoł się w końcu do te /kromy/  
Tom i rapiecie, uścisnęła umówi  
w nią, że kiedysi /stanowi/ miera  
zbiór, który jej da majątek -

Makulich baje, że ceny należały na  
te uścisnęła nabytki, które ma się  
najtaniej kupić udatu. Jakby cho  
mój wyji na miasto, wyjechał  
do /kromy/ i /kromy/ an ty-  
kwarzy, który znał go do /kromy/  
i ma ją jego a nie /kromy/ wyry  
kował w /kromy/ najbardziej /kromy/  
ry, byżone /kromy/ z niego. Pułk  
ownik zaś powiedział że ich /kromy/  
kował i że oni na warchoi /kromy/  
warych rzeczy się nie znali -

Skuszenie tych wydriniek po mieście,  
z których pułkownik prawie zawre  
coi do domu przyszedł, przyzadbin  
jał /kromy/ i gabinet; - pokuje  
te wydriniek nabytki /kromy/  
tandeciną, co Rolina, do rozpaczy  
przyprowadzało. We w /kromy/  
Ala niej ulegajmy i /kromy/, Maku

Makolich w tym jednym, Tegożnie ale  
stanożero si opierał.

Cale sciany niewielkiego Saloniku  
były tak pułkami, pułkami, konsol-  
kami, zażyte, zamiełone obrzami,  
zafawione szafkami, że wśród tego  
złotku najrozmaitszych, drobnych po-  
wielkich rzeczy cacek, w pokoju doły-  
ciemnym, trudno było rozcznać z czego się  
ta morawka składała.

Oprócz pułkownic i polepińców porcelany  
ringów fabryk, majolik, fajansów,  
terracottów, Vesta di terra, mniemanych  
terra sigillata, podrabianych etrusków,  
porzucobionych Delftów, wisiły kane-  
towne stare ramki, rzeźbione ramki,  
drewniane ~~złoty~~ figurki, kawałki gobli-  
nów, alabastrów tabliczek, brązowe  
złotki, a wpychło to było tak wiele,  
niegłębokie, biedne, porzucane,  
że chyba rozmieszany w tym wstąpi-  
cie, mógł w zbiorze tym wstąpić  
kogo upaść.

Przecież i rzędy mebli poustawia-  
nych tu miała warstwa antyków, i  
na stołach sprządały różne okazy-  
wyrobów starożytnych, trudno si  
było w Salonie Tworzyć obrócić, u-  
siad i rozgwieć.

Pałkowicie mileracy gdy nie był w swo-  
im rywiole, w domu miał papież ob-  
jaśniania Kaidego z Tomka, opowinda-  
nia hi/hvoj jego nabycia i legendy ki-  
re do nich sam potworzył.

Coś ka zaściankowiana czasem mu  
borkarnie przerywała; zaśpłt k od  
niej, lecz pomilrawszy ugarwie do  
lwoj powieści powracat. Najmilszymi  
naturalnie grzmi byli Alar i ciego  
stachai chcieli.

Ubrawły się Makolich wyjeżdżać  
okiem na fazon. Zbliżała się dwu-  
sta; po piętowej goźdżinie ja dano.  
Rokiny jui w domu nie było. Ustroiw-  
szy się w bardzo elegancie futerko,  
w kapelutiku modnym, w lekwym  
było jej ~~bardzo~~ do twarzy; przejrza-  
ły się w zwierciadle ze stron wpyt-  
kich, według utwornego zawieszono pro-  
gramu, wyjechała na miasto.

Nie chciała tracić czasu, mogła al-  
bo jednego ze zdobytych moczniej do  
wozu przykuci, lub nową jaką ofia-  
rę pomnożyć dołgi jui bierzący nie  
wolałków.

Celem jej prochodzący były zawiesz-  
prawie, w pewnych goźdżinach miejs-  
ca oznaczone, gdyż w ten sposób

możliwy i pewny, że si spotka z kłó-  
wym z adwokatów erykajnych na  
narodzinie.

Oprócz rachuby na przykroci, batam-  
conie do ludzi i siebie stało się dla  
niej nacięciem, spowiatu jej rozryw-  
kie, niedopuszczano się na dżie. ~~W~~  
Walbina pretekstowała, że to nie jej  
kompromitować:

- Ja? Kompromitować się?? odpowia-  
dała z uśmiechem - Ja?

Y poga. Dławię rękoma ramionami.  
Była taka zuchwała w starożytnych  
chwilach że zawsze była si, pewny  
ustanowienia.

Raach był dnia tego w i / kcie, jak  
na zimowy, bardzo piękny, - kłkhi  
przymrozek, ciła w powiechce, wesoła  
świeca na niebie. Po lachych ścież-  
kach parku można było przecha-  
dzać wygodnie oddychając cy / tem po-  
wiechcem, i dążyć do kłkhi kłkhi  
z tego dnia wyjątkowego. Mróz, kł-  
wy nieprzerwał, obiecywał tie / lizgaw-  
kę, dla Roliny pomyślną, bo nato-  
dzie była bardzo zrywna, a ruch-  
ten kłkhi jej uwidniał.

Z głowka, podnieśli się do góry, popu-  
wata się, nikt nie dy tornek do góry



owim przykładać, zdaje się kogoś  
brukać i spodziwać, gdy w dalszym ciągu  
się męczy i piękny brunet, bardzo ma-  
łownie ubrany. - blizny widoku mały  
a/miechek zwycięski na jej usta wywo-  
tał. Spowiniata zaraz zbliżając  
się do niego.

Nikt jej prawie dwa razy jedną nie  
widział, gdy około niej bledzie  
mieniło. Prawie Alakazam mi-  
tując, wejście, rach i wyraz inny.  
Nie jest niekończący te metamorfo-  
zy w tyficznych odzieniach, które zda-  
wały się tak całej jej i/lub przewa-  
żać, że głos nawet, mowa, myśli,  
połob wyrażania się zapłakany  
się do nowej fizjonomii.

Dla nadchodzącego młodego, obli-  
ce jej przybrało wyraz melancholij-  
ny, idealny - poikorny. Rozwiała  
na anioła.

Chłopak dwudziestki lat, ci-  
kawy zubaświaty jej przybliżył  
krokiem, - pomimo stroju i pozoru  
popolitego wieśniaczego /stucera-  
miał w sobie coś co go rzucił w  
odróżnienie od tego produktu wie-  
śniaczego braku.

Twarz była piękna i myślna, oczy za-  
dumane i rozumne; nos ostry

bardzo ciemnymi włościami związując  
mi si w naturalne piękło - zdawało  
się takim myśli. Typ cały miał wybitne  
znamię pochodzenia wschodniego, co  
arabów ale cywilizacji i upokojeniem  
upokojonego, z tegoż pochodzącego.

Był piękny, ale piękność jego nie  
popolita i biermylna, miała w sobie  
coś indywidualnego, własnego i cenne  
tylko i wyrobionego życiem.

Zuchwani w nicu było można iż na  
teraz do najzamożniejszych klas spo-  
tęszyska. Znał to może przy swej  
młodzieńczej powadze, miał elegancję  
i starania o nią, ale i ten pokost  
popolity nie odbierał mu wrodzo-  
nej dyktynkij. Poznał w nim było  
także, jednego z tych ludzi wybranych,  
z których drżi lub jęku spote-  
nowi, na polu jakimiś - liżąc się  
bydźcie masiata.

Polina przywiązująca zapewne wagę  
do tego pochłaniania, bo mimo całej  
pewności siebie, pewien niepokój  
odbił się pośrednio na twarzy, kłó-  
ta z lekka pobladła. Wejściem zda-  
wała się badać upokojenie nadcho-  
dzącego, który z rozjawnionem obli-  
ciem, wesoło przywitał nadcho-

na dach. Zaczęły.

— Dżis - odwrócił się kłaniając Rolinie,  
która się zachrymasła - wcale nie  
miałem nadziei spotkania z panią,  
to w rzeczywistości tak nurem się zabawię -

— A! pan już wie o niej! Zauważyła  
półkowna: kowna ciękawie się wpakła  
jako w niego, jakby odgadnąć chętnie,  
wreszcie ktoś na nim wiedomoił  
ta urogić mogła.

— Nie tylko ja, wie o niej już całe  
miasto, porządek zwolna młodzińców.  
Który również ciękawym badaniem  
wzrokiem. Jeden z takich dziennik  
kół nawet, wyprzedzając inne, do  
tak daleko rano dać już faktów po  
związany pamiętnemu temu wiecu  
rowi.

Rolina zasmuceniła się mocno i  
zdradziła niepokój który jej ogar-  
niał.

— Dziennik? Który? Zapytała głosem  
trochę niepewnym. — Przestraszyli  
mnie pan... Kieśmiał tego dzienni-  
ka? Co on pisze?

Oczy jej zdawały się mówić - Jest  
tam co o mnie?? - Pragnęła ra-  
zem i obawiała się tego co reporter  
mógł o niej napisać.

— Pani by mogła się leknie? od-

ożpał gwałtownie młodzieńca, doby  
wajno z kieszeni, palta garaty i poda  
je jemu, dzierżącemu. Któręto chwycił  
chwyłto papier i niepadł na ziemi  
młodego przebiegato chwycił, le  
kawami ożyma.

Swanyżka jej się mienila, wytała na  
nią było młoda radość, dumę, nie  
pokojną buchę - rumieniec cwał sili  
niebry wytknuwał, usta rumienily  
si na pół uśmiechem, rękami dwinęły.  
Chętała tak po brach kolumnach  
falkonu, niebry bawi się gajem,  
czem złyfłowie konyne wargi ro  
zowe, kłamine wybuch radości na  
który się zbierają. poważniejsza, na  
wspomnienie się miała świadka chęty  
wzniecia jej mógł kłamine. Skonny  
ta, wróciła do miejsca, które jej mo  
nię obchodziły, wytała je i odory  
tywała, jakby zapamiętała chęta  
narciecie zwałna palta garaty o  
crekujacemu, odrywając się doń pie  
szczołkowie.

- A gdybyśmy ją prawnie pożyczyli  
o ten jej jeden poprostu? Papra  
by był tak rad go przesyłać?
- Któręto prawi głowy! odpart poprostu  
nie młody chłopak - nie myślałem





- Prawda że w tych kwadransach, ani szerszoci, ani szerza trakai nie potrzeba i zastrzeżenie nie można - ale, niemniej mogą one być zabawne jako widowisko i nauką, nie mniej od popularnego teatru. Niebezpieczne są tylko te dla tych co chcą biegać, za duży, monetę.
- O! przynajmniej nie ja! z pogardliwym uprzedzeniem przewrótka Rolina. Wier mi pan że chwila powarzącej przy rozmowy, w której czasem usui bijące serce, pławi mi jest miłotką nad te pupisy, komedie, udawane czułości, gromozdki fałszywe, uprzedziki niecierpliwe i fałszywe trątki.
- Miłotki pani zwrócić widzi tam cały nasz, najwspanialszy świat płciowy, to co się par excellence zowie światem, bo - rzeczą. Dla niego nie iść dalej...
- Świeży w iście - mówi Rolina, zakłopotanie si do tonu swego twarzą - blyblybly, to prawda, ale na tych pięknych jego piórach Konary si podobno wpiechło...
- A pan - doświadczenie obraca się si ku nie mu - nie byłby ci ciekawy? nie chciałby si go poznać...

— Ja? — odpisał młodzieniec — Bo ja si ardy  
do co powiem nie wydało si przedw-  
ka, /młodzieńca. Ja? — nie byłem w iko-  
cie cichawej. Ojciec mój i ja, mied-  
my zaproszenia, on był podobno-  
ja, niepodobnym. Trudno mi ni wy-  
stawać, bo byłym panem mój  
tam widzieć — i to samo powinno  
było mnie pocieszać — a jednak,  
(przebieg omy) — niepodobnym mieć  
Ala tego alym jej w tym otęczeniu,  
na tej scenie nie widział. Nie  
chciałem być /młodzieńcem Spróchno-  
nia mojego ideału —

Wzruszeniem udanej wdzięku i z-  
boku jej. panna podła mu palusz-  
ki i uśmiechała jego rękę — Nicod-  
widziałam nie — wstąpiła głębo.

— Wolno spytać co pan robiłci wie-  
czeniem? — zapytała idąc dalej.

— Nicma w tem tajemnicy, poczy-  
tawym — Czytalem Fausta Goe-  
thego, i — próbowałem co na papier  
rzucić do drugiej części. Ale — ilu-  
stracja Fausta przechodzi: tylko moje.  
Czytajac — ciekawiałem czy widać  
si — zdaje mi si że widzę przed  
sobą,

przed sobą te obrazy, że idzie blisko  
o to aby m. tak płasko nie i żywo wy-  
tkrójnie postacie przeniosł na pa-  
pier! Nieraz! na popiole błednie  
je to, i to nie karykatura, i drę-  
w kawałki. Zamyślam oty - obraz  
powraca z całym łagw. błedkiem i  
urokiem, ale go ryka powtórzyć,  
utrwalić nie umie-

Dziwne, i tak to z porównie natę-  
żona, uwaga, z wyrazem w/półsu-  
cia, którego ukrytych syder/ha  
mówiacy mi nie dowiedzieli-

Róża o cieniu innem, poutarata  
łobie po cichu fraszę odcinając  
z garbów, upiśniętego wiersza wro-  
wilej, głośniejszy jej dyktant. Sta-  
chata fizjognomii, blisko, dumajac  
o - łobie.

- Czy mi dręje? zapytał po pewnym  
przełatanu - z przyjaciółmi pariskie-  
mi podróżuj do Włoch, do Krymu?
  - Z wielką powodów odwołane to jest  
ce, odpuścił. I smutniej zapy-  
tały. Naprawdę, ja sam mam u to-  
teraz natęgam, powtórze rozbił się  
wpychać o opór ojca mojego.
- Znał z jawni polecenie mojego ojca



Ojciec, który mnie kocha, chciałby  
mnie weinować na praktyczny życia  
drogę, utrzymując że przybył prosto  
biewa jego - niepowinien, nie może  
być artystą; bo ma obowiązki dalsze  
i na wyprowadki z Kuchli i dami-  
kaczki musi biewać po Salsym,  
ale na niego niechaciec urodził ar-  
tysta i nim umię.

Z dwiema powodów pragnę, bym tej  
podróż - mówił nieco si zaważam  
szy, i wyrażenie przybydojne na  
zadumana - po prostu odczucił  
o widoku i trochę o nim zapo-  
mnąć -

- Zapomnieć? powzięta senty men-  
talnym tonem Rolina - zapomnieć!
- Tak - dokonany! (Słuch odwrócić)  
Bo rozumaj si naprawdę, daj wo-  
bie refleksję uszczu-

Nie domówił sobie, jak nie zebrać  
i tak zrozumiałym. Rolina wni-  
osił podać mu rękę.

- Czy to uszczuć takie przykroci me  
prawa? odczucił si po chwili.  
Spróbuj na siebie i - rozmowa si  
wejściemami dopowiada.

W tem omy Roliny, które mimo  
tej lęzliwości rozumowej, biegły

brigady po wpylku i cierniach i za-  
drymywały się na karku przeciwnie-  
mupiaty dopadłszy co niepokojnego,  
zdręziły się i przepuściły przodem,  
niekiedy nawet dwunastu.

- Do zobaczenia - Odejdź pan. proszę,  
widzę że nas przepuszczają. Pójdźmy to  
na obiad.

Słowa te głosił, bardzo uprzejmie, po-  
święcony chłopak zwrócił się na tych  
miejscach w kierunku ulicy, i zamilkł.  
Rutina już układała twarz nową,  
na drugie nie spodzianie, ale po-  
dane spotkanie.

Złota w ulicy widzi było amerykań-  
kine, który wchodził tam, in świąt-  
oczyma. Siedzi opierając się na karku  
futerkiem, uśmiechający się preten-  
sjonalnie i smiesznie, z łaskawym  
wzrokiem, który gładził brzośnię w ustach.

Gdyby nie brzydka i opatowana twarz  
zupłaćnie cudziemuśkiego typu, wy-  
glądał by już na ptaczkę per sang,  
i zapewne nawet jeśli mu ok. arcy  
był do niego podobnym.

Pier obięta rybakierki na drugi  
i kokiłki gładzi widzi było gesto-  
liwne, pierznięte - Ławica gruby  
od ziętych nawet na futerku wy-  
chodził.

Zubawczyły Rolinę, która krzyknęła  
bardzo powoli, z miarką, siglarną, wy-  
zywającą, wesołą, Don Esteban drgnął  
i przybiegł kroków.

Widzi było iż mu wielce było ohydy  
patrona: kiwnęłaś nie wymknęła.  
Były jego twary o/hęgo i drżące  
wzrusze, radując się wcale nie u-  
piękniały. Nadota im wytar prawie  
dwiema - namigł. Przypominał  
jakby drapieżny i /kto, z /fodni. Ta,  
Kłosa niepodziwianie paławsz zwrócić  
w pusłynie.

Rolina wcale unikać go ani ucie-  
kać nie myślała, i /sta mginięta  
jama, siostrzy, spłukanie było nieu-  
chronnem.

Zbliżył się do niej z bardzo pokornym,  
a trochę niezgrabnym uśmieszkiem, które  
mu naprzemiennie stało się nadaci cechy  
dobrego tonu.

— Cui to za muszkie! zawołał gło-  
sem chrypliwym — Pani! tutaj!

— Po krótkim oddechu i swierem  
powiechem po wrociłem zwróci-  
nia — od powiechrzyta cichu i jaskły  
w i /kcie bardzo zmieszona była.

— My także swierem powiechrza  
pokochujemy, od powiechrzyt am-  
rykanina,

- Silke ci na komplement - aby ci wy-  
 herwiej po wesołym ujęciu -  
 - Szampańcem! Zapytata by do tego  
 Rutina.  
 - O! nie! ale ożyma pani - zawo-  
 tał przytwarzając ci coraz bliżej na-  
 kret -  
 - Nadzyczaj pan jesteri gęrowy.  
 - Mowisz najpewniej, prawda - bo  
 mi serce dyktuje.  
 - Jakto! jui, nawet serce? podchwy-  
 cila Rutina. Zaprzecz.  
 - Serce mi budzi w mgiełce oba-  
 albo nigdy - udełt amerykań.  
 - Tak! czytałam to w jakimi roman-  
 sie francuskim.

Don Esteban ręką przyłożył do pierśi,  
 twarz wyduka, wykrzywił chęć jej  
 nadzi wyraz uczuciowy, ale siwemu  
 zabrakło do walki z piśkną pan-  
 ną.

Rutina ożyła data si do kupa. idąc  
 powoli coraz, jakby kogoś ożyma  
 szukała.

- Niewiódz mojego ojca! ożyma to  
 obojętnie i chłodno. Miał nadzieję  
 i wznieć mnie z sobą, choć coiny  
 si rozcieli, ale tak si zapomnia -



Amerghanin powiedział hi o tym  
do kota.

— Gdyby pani pozwoliła mi towarzyszyć  
tuć. widać, mogli byśmy go wy-  
puścić.

— Tak — powiedział, idąc ulicą — z pewnością  
pułkownikowa jest gdzieś na zę-  
gawce — jeżeli go nie pułkownik  
to niestety u niego pewnie zabry-  
mai, bo to jego pasja, Aleksei i  
o mnie zapomnieli go tu. Wśród me-  
nieta sama pociągnęła do domu. Ko-  
chany papra była roztrącony, a  
jeśli trągnie ich Lewyko, filitau  
te...

— Możeby dla niej o pani zapomnieli  
wykryć, że z emfazysem oburze-  
niem amerghanin. A! to by było  
nie do darowania — kto raz miał  
zdecydować zbliżyć się do niej, ten do  
zgonu.

Kolima Jmire ni może zacząć.

— Czy i to w ameryce za nowe uchod-  
dzi? w końcu Dufflowie go drżenie.  
U nas w starej Europie to rzeczy  
tak powleknięte... a! mówię te-  
pły o tym innym.

Do Eftaban zmierzany zagryz-  
wargi.

- Wiem, bardzo — odwrócił się od niej po namyśle. — że pani wpychała swą spowiednicę musiało. Codziennie byłaby to z ust tylnica. Na nich uszcie jedno uszcie także prawie temi samymi wyrazy malować się musi.
- A! /cree! uszcie! — podkryta smiejnie się Rutina — Ja wpływam bardzo wiele, uszcie prawdziwego dynamitu — dowodzi!
- St. Ł. buchy zdumiony tem amerykań-  
nin, niewiedząc co odpowiedzieć.  
Ona uśmiechając się wprowadziła go  
w kłopot.
- Niczem by pan znał Rykawię  
Schillera, — ale musieliśmy zaciągnąć  
jest nawet na nowo-grecki język  
przekłamać, i musi być to na  
hippanthi...
- Amerykankin, choć rykawię nie  
znała, dawała znak głową że wie o co  
chodzi.
- Oho ja, jak ta pani byłaby o krun-  
taz, bo również jestem niewy-  
dokonytą Rutiną.
- Niewy-? wyjechała nieśmiało Don  
Esteban — przecież... nie mógł być  
pani z dradzoną?
- O! nie! bo i o tem niedowiad-  
/wam

urodzila.. Nam to w naturze mojej  
ie /sowom nie ufam..

Pomylęła ramię i ramię, obejmęła się  
jękły /zakłada ujęcia i ujęcia, i /nie da-  
ję. Don Efteban krowy obok niej  
zamyślony - dumat może o znaczeniu  
tych czynów, których by mógł donieść  
ze ujęcia jego prawdziwym było.

- Muzę powrócić do domu! pierwsza  
Ta pishunichowa znówie przysła-  
ję na zegarek.

- Niechże mi wolno będzie, choć  
pierwszą drogą jej /wzruszyły - za-  
pytał Don Efteban, do przelazac się  
tej /tęgi.

U /mieszkała si /głównie Rolina, i  
n /tych /miejsc /zwłaszcza /Kringwi-  
/Seli /wzrost /powoli - Rozmowa o ży-  
ciu w /wiedzi /kierem, o zabawkach, o /wiedzo-  
rze w /wiedzi /kierem - w której panna mo-  
gła mi z /dowcipem i /blaskami /papi-  
/ści i /kierem /nie miała - /singulacja  
/dziej. /Amerykanin /płukał, /miał /nie  
i /był /oszczędny. /Niemniej /doko było  
odgrodzi /wiedzi /kierem Roliny, /wiedzi /kierem  
/wiedzi /kierem, /kierem /nie /przypadł /wiedzi /kierem  
/wiedzi /kierem /wiedzi /kierem, /wiedzi /kierem  
/wiedzi /kierem /wiedzi /kierem.

Zarządzali mi już blisko /Opierę, gdy

gdź Julek jedząc z najsympliczniejszych  
jubilerów pomija im wyrostko.  
Amerykanin, jakby myślał, jakby pu-  
blisty, stanął przy wystawie i  
zwrócił na niego uważny Roling, jak  
kufciarski niemierny.

Za kręmiarski nieco psu kowanków-  
na i ale, pomimo blyhaczów za-  
uknem kółkowców, zmierzając  
pogawłkiem wejściem i wpyta-  
kami onami.

Don Eftaban natęgił, co ukazywał  
w parady naryżach ze smagadzin  
i byłantów.

— Ja si na tem znam trochę, ucieł-  
kamienie i robotarstwo piękne.  
Pani si to niepodobna!

Zdaje si że Roling ustru ni oba-  
żony, że niemierności, ma to za jo-  
mygo ustniczek. Spójniata na niego  
brwi maksymalnie gwałtownie.

— Tak — może to być dobry ładunek, ale  
zwata ni ubojnie — ale wcale nie  
jest w moim smaku.

To mówiąc ukłoniła mu się czerem-  
janie, i jedno i pod pozorem że  
mufiata wstąpić do innego sklepu,  
poruszyła go w ustach.

Don Eftaban zarnowienist i mocno,



uważaj teraz dopiero iż pójdziesz  
 bie zadawać a niegusnie.  
 Zadzumat ni chwila, pache za odcho-  
 dra, ca, zamruwat co, ale po namy  
 He wpieł do jubitera u kiego na  
 dryjnik zobaczył.

## IV.

Czemu to są przy drilijskich te nie-  
 gły pautkie, sławione jak w pa-  
 miecie, pałce, które starzyły przez  
 wielki najmużnijszym rodzinom?

Jak one ubogo i zgrzybiało wygla-  
 dają, przy tych babilonickich stylizma-  
 chach, które nowy Wiedeń czyni  
 jednym z najmajestatsniej podsta-  
 wicznych ni miast Europy!

Nowe te gmachy mieć nie wpłytkie  
 zbudowane są, ze smakiem wybrzy-  
 mującym krytykę furrow, ale im  
 wielkiego, wspaniałego charakteru  
 odmówić nie można.

Są przepiękne i przepięknym tym pięt-  
 naj, wielk sity potężnej, ogrom-  
 nych zapobiw.

Obok wielk pałce i pałeczek, niegły-  
 syne, przybierają rozmaite pro-  
 sty stylizmiczne kamienie.

Jak widać wystradał pałac, staro-  
żytniej rodu Krieger von Hohn-Win-  
terburg, chorążi architekt XVIII w. Kri-  
eger go odnawiał i przebudowywał, filit-  
ry były ozdobami: zewnętrznymi ubo-  
żstwem linii i motywów zastrzeżo-  
Fronton z herbami, gankiem o dwóch  
chudych kolumnach, wieńcami kwie-  
tów, pancerami, gzymsami, aniołka-  
mi; okna przykryte w gzymsowe fe-  
stony, drzwi, gzymsy łamane i wymy-  
ślone, wprytko to zrezerwało, poob-  
jęne troche, nie mogło uratować go  
starożytności budowy od zupełnego popo-  
litowania i utonięcia w ród zwykłych  
starożytności kamienic.

Stary pałac zwiał zdegradowany  
na budowy, wcale si niczym nie od-  
znaczał.

Bawiaj nas si przypatrując murna-  
ter odgryzani było że posiadaczom  
jego braku albo na ochotę odwie-  
żania go, lub na prośbach.

Wnogie płady z, bo w czasie, znaci  
na nim było wrogie. Balazara  
sokami pisał si tu łamane rui-  
na. Drzwi dawne dybowe, wiel-  
kimi zrezerwałem i natłojane cwie-

ciwiskami stały prawie puercały  
drieni zamknięte. Na dół nie było  
długich ściepów, a zakratowane o-  
kna bez firanek, zapylone, karasy  
w domy płci, juchki śladów usadko  
si otwierających.

Okna tylko pierwszego piętra, w któ-  
rych z dala widać było ciemne firan-  
ki ciemne, mówiły że dom nie stał  
pusty. Potwierdza to drugie pię-  
tro, z białymi wnękami zapłonkami.

Wbiegamy do podwórka, uderza dziadzi-  
nie bardzo panie, z kolumnami  
i ozdobami w rodzaju tych, które pat-  
rzyliśmy przyjeżdżając. W głębi widać  
było studnię do zmywania ornamentów,  
uprządków, i prostokątną okrytą,  
i wspaniałe wniesienie na wesoły po-  
warunek, drzy łochy zapylone i zbr-  
kane.

Głaska ciła panowała tu po dachach  
całych. Nic miernie usadko przesunął  
się pługa w liberyj staroświecki, jas-  
ny barwy z białymi z ciemnymi,  
z głową, łowem i plecami zgiętymi  
wielkimi.

Srebrzystanie było wróble, które  
się po gromadach i rzędach gnieździły.

ożywiło nieco, marmurowi w płacie  
 cementarnego majnego dziedzińca,  
 wyłożony kamieniami płytami, po-  
 pękniętymi, wyłożonymi gładziszem  
 lub od wilgoci mchami porośniętymi.  
 Podwórce ten jest nie rozmiarami  
 ich formami przypominając uniebra-  
 stawę genucylskich patacisz.  
 Drugie piętro wynajęte było jankiej  
 spokojuj i cioty zywot widniej  
 rodzinie, pierwsi zajmowali  
 kłójna Łojja, babka młodego Ru-  
 dolfa, którego my widzieli na wie-  
 corze, odzianego w młodziem  
 trym w dżurkiem arystokratycznym  
 wielkimi zajęciami piskna Rolina.  
 Ten zapłat i uwielbienie dla córki  
 pułkownika Maholicha, młodziem  
 24. dwie dwadzieścia pięć, rozpocz-  
 majnego Kevjewa, wojłowa, - jidynę  
 młodzi ci babki i rodziny; - udeżyto  
 wiele ofi, bo i Sopak nie do/wied-  
 czoży nie umiał ukryć swego uro-  
 cia. Szczęśliwy jidale podrażniło  
 to kłójna, L - - Kłójna przez dachy  
 pokrowie/ku z domem kłój. zięm,  
 cnota ni obumiera, do pewnego  
 młodziem nad młodziem.



Klucza Łufia, babka Rudolfa, od-  
dawna już musiała przeżyć bywać  
w tym wielkim świecie, z którym dla  
niej wiele bulciących wspomnień się  
wytworzyło.

Marbina z obawą kobietom  
północno-wschodniej, a nie bytaby może  
tak do serca wzięła rozstrzygnięcia  
siły Rudolfa, gdyby nie chęć  
na pominięcia się za batmucygo  
barona St. Foix, nie doświadczyła go-  
liwości.

Marbina była niegdyś zachwyconą  
pięknością, z domiem /Synn, z oki-  
em życia i mnogich zwycięstwach  
odwrotnych niegdyś, rozpowiadała  
sewale. Z tym w dziele, który cudo-  
dokazywał i podlegał najgłębszym,  
z tym bóstwa co atakować nie znało,  
— dziś porzucała wspaniałą ruinę,  
a ostatecznie jej adoratorem był baron  
St. Foix. Wroniła też tej zdołanej  
kobieta w pełnym siłami. Zniża  
widziła Roling, widząc ją w niej,  
płochy francuski zajmował.

Pokochała pominięcia na Kimsi,  
za niepokojącego doznawała, i  
porzuciła oświeżenie starą upisną,

denuncjować przed nim wronka. Guiew  
 powi i zółci wyści mafiata. a ile  
 w inny sposób ziomogła, - postanowiła  
 Rudolfa ożarzyć.

O polu duim powie bardzo wytworny  
 drobny, dwoma przepylkami siwe  
 mi konie zaprzęgi, z klasycer-  
 nym wozem, na kuzłach, którzy by  
 si i Lord Mayor nie powłóczył, -  
 rhywym. Zatrpiwym i jakby wyści-  
 wym z dygwa - stół w bramy pata-  
 en przy Herren-gasse.

Lokaj również niepostrahowaniu po-  
 wiewkowawici, nie mniej tej powagi,  
 podał zameldować przybył, cho-  
 ciar najmniej tej wtypliwosci nie było  
 ie /stoskpi. znanie nigdy nie wycho-  
 dza z domu - przyimie kurzący  
 nie zaw. Dale.

Wzrost pataca odpowiedło w zupeł-  
 ności temu co si jego fizycznemu  
 domyśle kazano. Wytało wspania-  
 łość zarządźwiał, przed zbudowa-  
 Ty, wieżów w ruinie starannie  
 obalenia podrymywania.

Stosunkowo obliczne i wybitnie przed-  
 sobą, który ogromnie ale ciem-  
 ne, których wprzebieg barwy przy-  
 gasty

prygasty i szły ni w jeden jakiś  
pusty koryt starego gobelenu —  
wpykko to czyńto i wreszcie jedy  
domu umarły.

2 dawnego przepychu nie tu nie odij  
to, ale hi nie nie ucyńno aby go  
odmłodzi. Bardzo piękne pusty.  
ukreby glicydyj mogły by podzi-  
wiane dla stylu i charakteru — tu  
gliny niepostrzeżone w mglistej atmo-  
sferze jak pusty.

Arbina, która starą w spowinacj ti-  
berji puga z poparowaniem po  
próżat — wuj — tu pucji dwa ta-  
kie salony puste, nie si zaatasa  
u dwi białych i złocnych, których  
białowi ślata ni zółta, a zółta nie  
czerwoni. prowadzity one do muij  
tego gabinetu, w którym przeidywata  
zwykle Kirsia Zofia.

Pokoik ten, w którym na kominku  
ogień si palił, pagnolze złuba życia  
Łoch, twierzy był, esuto si w nim  
zamieszkanie, a choi meble wyginane  
białe i złoczone, okryte wytartemi  
gobelinami równie były curyte jak  
te które cały pałac zapetrizaty, tu  
jakoś zdawały si, muij zczerniate  
i stare.

U okna, przy płótnku który zastarem  
 jako biurko Jurek, wykładanym  
 drewnem, ozdobnym brzoźkami i por-  
 celanowymi obrazkami scen pasters-  
 kich; w fotelu wygodnym siedział  
 staruszek, z utulami siwemi, żółto-  
 przyzefanemi, ciarno ubrana, kryścin-  
 chna, z twarzą, piśloną ichere, oczyma  
 przygasłemi, utmiechem smutnym  
 na ustach. Małego wzrostu. Długi  
 styla, blada, miała w całej fizyjo-  
 nji wyraz prochynej boleści, obudze-  
 nia i wpiśnięcia. Niebieskie oczy,  
 piśkanie oprownie, chwi blask dawny  
 /kacisty, mimo wieku młoty urok  
 /łodkiego, byzilitowego nieco na świat  
 wejrzenia.

Nieraz już nawet drzewo kłirskiego  
 domu, domyśliła się bytu młoda, że  
 przebyła wiele i okrutny przyb, że  
 przeboleła cicho dusy ciężkie, wypta-  
 kata wpychła try, a porzuciła na  
 świecie więcej z obowiązku niż dla  
 przedświecenia Kurylowej drugi twego  
 życia. Chwila twarz staruszeki  
 upitowała niedni ~~tych~~ perzaci po so-  
 bie tej pętkości mżrenia i z  
 /tatu na niej znamię jej, które się



ni zechceć nie dawano.  
 Głowa jej i rze trzęsły si ciężko, a  
 do drżenia przykrewnienictwie, zda  
 wano si mówić o wielkich przebytych  
 trudach. Żadne proste lekarstwo  
 nie mogły zaradzić temu konwul  
 syjnemu drżeniu, ale którego kłóci  
 na Łopiu (oprócz innych szatanów  
 innych i do tych przynę) - zupełnie  
 si światła wyznie musiała.

Z liwej rodziny, teraz jedna ta  
 oślaba staupka i wnuk jej, mł  
 dżuchny kuzin Rudolf, porośleli-  
 ta przykuta niemocą i wielkiem do  
 łwym kuseptu babka i wnuk, które  
 go na swobodę pisać było potrzeba-  
 niem: nikt nikogo więcej przy dale  
 kich powinowatych i krewnych.

Nie było tajemnicy dla nikogo, że  
 syn kłóciwej Łopij, ojciec Rudolfa,  
 piękny jak Antinous, odbrawny  
 świecie wyślowanie, odziedziczył  
 po ojcu olbrzymi majątek, świecie  
 rozporządkowy wojtkowy, karierę, oie  
 niowy potem, mimo woli z dziedzic  
 kę równie wielkiej fortuny, - po-  
 wzięt w/hę do niej a gwałtowny  
 namis kłóciw zapadł si dda pięk-  
 ny ale lekkomyślny antyżłki, która

stała się przy rynek ruiną majątkową  
całej rodziny i zgorszenia upoka  
mniejszego. Miljony polscy na kosztach  
na podwie, o których zbytkaż pisać  
współnie dzienniki, bo księżni nie  
docho si nie krył ze swemi wybrakami  
i rozrzutnością, ale zdawał si z nich  
pisać jakiejś chłuby.

ani zakazania ~~buta~~ matki, ani urzędi  
puz nin podrząca, nie potrafilo o-  
trząsnąć, porwanego wirem namiest  
nicia ustowienia, zwrócić na drogę  
obowiazku. Im bliżej nalegano  
na niego, tem na psachów doharywał  
zuchwałość, zartując sobie z opinij  
u świata...  
Koniec był tragiczny. Kobieta, dla  
której poświęcił życie, poświęca  
go widząc doznawanym; — zrozpa-  
cony, życiem i namiestnicami wyser-  
pany, księżni zmarł za granicą przy-  
krymany za długi. Żona poproszona  
go do grobu.

Starej księżni Łopij porośniętym  
drzewami, a z nim cały przedk dłu-  
gi, psachów, nieład i rozpusta —  
wienyście mądzy grozili ogrom-  
nym skaadtem. Księżna stara, doła  
o zadowolenia cytytu imienia wnie-  
lowi, napręd poproszona wpychać  
długi, układając si z wienyćkami.  
Polscy na to prawie wpychać ma

majątkowi jej własne, klejnoty, ozdoby, wprzekleśnięcie do prebetyfamilijskich. Ale nikomu nie miało prawa porządku na rodzinę i na imieniu plany nie zostawiało.

Klirina Łofia musiała przebrnąć do morza, brzdów, w którym na każdym kroku prosiła zwabiane imię własnego syna; musiała zająć się w głębi wpychając tajemnie rozpadającego się, aby wniknąć tę przetrwać opłakić, którzy ją przed nim. Nie było ofiar, którzy by nie traktowali dla niego. Z życia ojca syn wiedział tylko że chory, musiał dla ~~zdrówia~~ zdrowia niekiedy we wstąpić, i tam padał ofiarą nieuleczalnej choroby. To co pozostało z wielkich niegdyś majątkówi ukrywane, odstarione, okrojone z tego co najlepiej było i najdroższym — mogło zaledwie starczyć na wyżywienie wanka i na utrzymanie mu drogi. Chłopak miał prawo do wojska i zapewnione w nim najwyższe protekcje; babka tudzież na nadzieję, że przy pięknie imienia, zdołałby — pracą dawną, świeżą rodzinie przywrócić. Wyżywianie młodego Rudolfa. po smutku

Imu dnu doświadczeniu na sym-  
boliczną staruszkę otaczaną nad-  
zwyczajnie, może zbyt wielką ośro-  
wicami.

Trzymała go nieodstępnie przy sobie  
dopóki mogła, wybrała mu duszowne  
go za pierwszego nauczyciela i pre-  
wodnika, a po ukonczeniu studiów  
przy najpilniejszym dozoru — oddając  
go do wojska, zmaimygłemu brulali-  
wiciu, starostą, aby dwanyphes  
które go miało okryć, było rżkoj  
mie, tylko życia. Czuwano nad nim  
w przyszłość, porządkowaniu, nie-  
anistowicie skucie.

Babka z obawą aby nie wylgnęła  
ojca nie odzwala, zwracała się do  
liczbowania go, tworzyła najmniejszą  
raz, płochę oznakę; — nasyłała  
skrzynię aby nie wpadł w te skrzynię  
dnie, które nie jej wydawały najnie-  
bezpieczniej. Replowata go ułoy  
mai w kółkach anghontyrynowej  
replem dwanyphie. Złoty Rn  
dolf był w teatrze, zbliżał się do ar-  
tystów, staruszkę z dwoma nieup-  
wieżanymi, przygryzła samantidota,  
kadła wrażeń, obawiając się naj-  
większych symptomów zajeścia.

Dotąd jednak piękny jak opiewa i  
podobny do ojca



ojca, Kłirze Rudolf, wcale nie oka-  
zywał ani ciekawości, ani pragnie-  
nia zbliżenia się do tego świata,  
który mu tak bardzo babka malowa-  
ła. Uawiał się wyłącznie w parłach  
jalonowej fotelicy, i był, mimo swoich  
lat dwudziestu, prawie dziecięcnie  
naiwny.

Herbina L - z tym jalonowym krzesełkiem,  
zimnym, która rzeczywiście tak często  
do zbudzenia napładać umiała -  
z twarzą tak przytuloną, z głosem tak  
słodkim, z uśmiechem tak ulgowym  
nie potrafiła zbliżyć się do ulubień-  
skiej staruszki, iż babcia Zofia,  
która mało teraz oświeconą wygwa-  
rzała jej powściągniętą twarzą  
miłą sympatij i wdzięków..

- od tak dawna już do babci (pow-  
racała tak starannie narywaną)  
tytuł: tam! odwrócić się i zwrócić  
tęsknie herbina.

- Mój bracie! jakże ty dobru! - odparła  
Kłirza głosem miłym i łagodnym.

- Wyguczałam sobie doprawdy, że nie  
mogłam babci odwiedzić, mni-  
miałam, że do niej. Mój tu do niej,  
jak do świętego miejsca pielgrymo-  
wać powinniśmy i wy dla nas jeszcze

przyszedł i twierdził!  
Zarumieniał te puchłoblastaruchy,  
bo nimu porównego przejścia z ja-  
kiem były wypowiedziane, brzmiały  
w jej sercu jakiegoś nietę fałszywym.

- Dżiś narzecie, zadowolam chwile wol-  
ną, — mówiła dżiś przysiadając  
i ciekawie przysiadając rozrzuconym  
przed stawkami na skłócenie robokom  
wstępującym i kłótniowym poburzym-  
a! jak tu u babci cicho, miło, po-  
kojnie, po tej wprawie nieznośnej,  
w której my ciągle obracaliśmy matie-  
my.

Stawiała, której głowa miała coraz  
nowszą, paskata, uśmiechając się  
chwała i doznaniem rękami poprawia-  
ła swój słomkowy uszyty płótno we  
wstolach.

- Rozporządziła zabawy — mówiła kła-  
bina, przysiadając we zwierciadło-  
zabawy, które już do końca karnawa-  
łu nie dać nam sporytku. Wro-  
taj kłótni skądś da inauguracyjną  
przejścia słuchym wyciem i — na-  
turlanie amatorów teatru.

Zupełnie nicco uśmiech sławny był  
tym słowem.

- Ale to dla babci niechciecie zowi-  
na, do dżiś, bo Kie Rudolf przeci-

był nie tylko gościem, ale czynnym  
pomocnikiem, i zrobił wyjątkowo  
mu pięknie wywiast.

Spójrz na Staruchę miłego.

- Czy nie przyznał przed babcią, że  
grał na fortepianie i wpychał mi bardzo  
podobną. Złotnie słony był i grał  
wybornie..

Zawzięcia Kłuzina zacięta łwa  
publiczne dwie marki..

- Delfek - odpowiedziała nieśmiało,  
poeciwe. Pierwsze dziecko, mówił  
mi tylko że mi ubawiał bardzo i że  
go to wiele dokładało.. kudu..  
Byłam tak o niego niepokojna, że  
mi potrzyści niemyła i /pać nie  
chciałam. Pierwsze aż do jego powro-  
tu. Kazałam na niego czekać i  
mi go zaraz przyprowadzono. Mówił  
mi że pokłócił się z nią, a co wie-  
corem, kwany /krem, zabawa - był  
prawdziwie zachwycony.

Kłuzina była tak miła, wlepia-  
jącą w Staruchę i chciała mi ją  
dociągnąć..

- Ja - ciągnęła dalej Kłuzina - ja się dla  
mojego Delfka tak wpychał w bój!  
(wstydliwa); leżałam niżej i tego  
wiersza, wolałabym była, żeby nie  
grał.. Chyba taki nieśmiały, tu-

Andriej zstąpił, i mierzwił gdy raz  
przylgnie do ustwieka, trudno sianie  
go scięwa...

A potem: --

Zakłał się stara. Nie naughtej do  
drugiego mówienia, tchu jej zabrakło.  
Spuszcza oczy z jakiegoś, dziwnego niemal  
wzrostu, która drwinie od tróbr-  
nych jej ustów odłijała.

— A! tak — moja droga — mówiła znowu —  
boję się wprzekiego dla Dolfka — Ale,  
kudnoś młodego nie można porba-  
wiani wprzekich przyciemności jego wie-  
kowi wstąpił. Masi się czasem za-  
bawici. Roulę więc aby się bawit w do-  
brej towarzystwie, które go obroni  
od pchnięcia z reprezentantem,  
z ludźmi bez winy, Alakchich nie  
święty nicma.

Herbina / Duchajca z namaszczeniem,  
twarz miała tak poważna, iż połę  
drze jej nie było można, aby do porówna-  
nie dwóch światów, w dacz nie zupeł-  
nie znajdowała trafem. Pomyślała  
jednak podobno, iż świat ten tak pisk-  
nie wygląda, jacy niekoniecznie był  
leptym od tego, który tajemnicy nie  
czył z cichych uśmiechów. Puszcz-  
ko w s. / p. m. w. m. u. p. m. u. p. m. u.  
niegodziło się herbina — spuszcza  
oczy.





— Dółtek mi o tym wcale, jakby nie  
wspominał — przeprosił.

— Choć może nawet nie poszedł tego — prze-  
rwiała hrabina. — ale my...!!

Niedokonywał znosząco.

Klęcząc doświadczył tego aby ją drugą  
ogarnęła, chciała ją odwrócić roz-  
mowę, aby nie pokazać tego...

— Merce mi bawili dobrze?

— Dółko nade! zaproszyci temu niepo-  
bna. Kłótnia w roli tubercyli jest  
czemś nieporównanym. Ani G...v,  
ani żadna artystka z powstania jej  
nieporównana. Admiruję ją jak cały  
świat, ale niestety, nawet z jej talen-  
tem, jakby ten fortuński nie przy-  
pisał. O! nie!

Żyłaby to poniedziałek, hrabina  
zamknęła i spuściła oczyma.  
Stwierdziła na wspomnienie teatru i ar-  
tystów widzenie polmanki. Słuch  
ta wzrok w swojej robocie, głowę  
podługmyjąc ręką; druga dłoń jej  
kurczliwie drżała. Jeden z tych  
ruchów, zidne z tych wrznięć, do od-  
gaśnięcia Taty, nie ukończyła  
przegląd jej pani

— Oprócz kłótni nade, — mianem da-  
tej, w roli naiwnej, z talentem  
wytkniętą,

wyglądała, która bardzo - bo że  
 jest nią. Spomiędzy niej oddzieliła  
 dłoń - jak anioł piękna, córka, po-  
 dobno jejego dygnifionowanego put-  
 kownika... Narwiska nie panie tam.  
 miała też niedzicyjny sukces-  
 chętny, a nieyjinajne którego  
 Mountcastle, ani walego biednego  
 Dolfka, wzięty w nią jak w tarcę,  
 zachwyceni patrzyli. Perawracali im  
 głowę! Niemowiało by to do niej do-  
 ciłniali. Dolfek przytłoczył jej aż mi-  
 przykro by to patrzeć... a że tym mło-  
 dzieńmiłkowicie jak on, bierze cęsto  
 nadto serio takie wzięcia - przy-  
 nęca przełogę... Trzeba chłopcu  
 powiedzieć aby ni tak do pierwszej  
 lepszej nie zapatał i nie okazywał  
 tego tak jawnie.

Z zatamaniami rękami, stara kłózi  
 na przyłunęta się do mównicy.

- Kochana! moja! Jak to? Dolfek?  
 Pomyślarz że to było tak widocznem,  
 adzwajnem? Na Uoga! ale on mi  
 niemiwił o niej nie opowiedział że gręta  
 bardzo dohce... Wcale mi ni nie  
 zdradził z admiracją dla niej... Mu-  
 że ci ni to zdawało być...  
 Dolfek o kobietach nie myśli!

- Babcia Kochana - odparta korbina -  
za starą, jęstrzą alym ni w dół /sprawy/  
dlań okukać! Dółek był zachwyco-  
ny, Intat za nią; wpyły uwariali  
ie z kusiłami nie odłhpowi jej,  
a ta go bała muciła naturalnie, o  
ile mogła doko. pofugiwatosis  
nim, wotała. odprawiła - Uderatu  
to nie maie, ale wiele innych olib.  
Staruśka drżiła zacięta tak mocno,  
że ni w porętku /sowa/ odzwai nie  
mogła. Korbina widze jej pre-  
strach, muciła zta go drżi nieo /wg/  
~~prędko~~ o /hrecenie/.
- Tyko znów, niech Babcia tygo tak  
bardzo serjo nie bierze - ucha /mie-  
jęc ni - ja ze zbytni /może/ trubi-  
woici o Kuryńka pofpicił /tam/ zta,  
denunciacją, bo /tepij/ uresinie za  
pubicdz... ale. Dółek rozumny i  
stateruny... niema obawy.
- Kto to jest pucci ta paientka?  
tworzenie i nie /może/ spytała /stara/  
Klinina - natrzyż ona do naszego  
twinta? Czy jest nieberpicił /to/  
aly in /prutykał/ po /salonach/? Jakim  
/profobem/ ni tam zantasta? Jak  
ni zowie? co za familja?



— Umyślić mi potem o niej, dowiedzieć  
 Tam - pomyślała uśmiechnęła się.  
 Zdoje mi się z niebezpieczeństwem po-  
 tykania się z nią, w salonie nie gro-  
 zi - Małyda dla bardzo pięknej  
 twarzy, która i talentu dramatycznego,  
 jaki w niej odkryła wprowadziła ją  
 do siebie - Zdoje mi się, jeśli te  
 kłopoty przejdą, które jej oddawało,  
 i będzie, od niej zwrócić... Wywodziła  
 ta jej kokieteria... Złoty, o ile  
 wiem, nie bywała panią nio-  
 dric, chociaż po tych kłopotach i pszech  
 kłopotach ma być jej włożyć się...  
 Dziwne, że nazwiska... że /delunahim/  
 że majanka... Ojciec, idę mi mówić  
 no, nic ma nie być wyśmienitym /wój/  
 Henrykiem...

— Mówisz że piękna? /Słyszysz głosem/  
 pierwszą /Mówisz/.

— Niemniej zaprawdę - piękna jest  
 bardzo! Brunetka, oży ciarne wyra-  
 ziste, typ wiodący - Smiała przy-  
 tem, wysuwająca się z dziecinie,  
 ale z wielkim kunktem /Złota/  
 bardzo złota!

Chwała w tej chwili /dowód /krochony/  
 par kramów, tak /mówię /krochony/  
 przypomnieliśmy się dla której /by jej/

syn jej stawy, majutek a w końcu  
 życie postradał, że ukrywały ocy  
 w dłoń, myślała się po cichu.  
 Tamta była także czarownicą, wry  
 wajnę, dołkonatą, archytką, kobie  
 tą, zachwycającą, - a - ber serca.

Widząc jak muche wrzucie ucy  
 to jej opowiadać na staruszkę, kwi  
 bina zapomniała się, zakłopotana.  
 Ucyła że niewzruszenie potuła  
 si za dółko, ale co tam si już nie  
 było podobna.

- Na miłoi Ucy - powsta z czołwież  
 pochylać si ku kłótni Łofij. -  
 widzę, babciu Kochana, iem nie  
 zrysnie, o kłamie boleśnie, rany  
 dołkonat! Dany mi! Niech bab  
 cin tego tak do serca nie bierze - nie  
 mi nie stało z tego... niema nie - i, da  
 Ucy, nie nie będzie. Miłoi moja  
 tylko i popracowanie dla babuni,  
 kłótni mi tak niezrozumieć i zori  
 wa...

- Ale, Kochana moja - odwróciła si ta  
 rupka, ucyngajne rze drze do  
 kuryki - ja ci owiem, z dury i  
 serca wdzierasz, jukm! Daj mi  
 dowód twego przywierania, kłótni  
 mości - kierzwaraj na ty moje,

duży jest pokusicieli idź z ręką, aby  
był na nowo. Stara z dzie-  
ciństwa - boję się wpychać.

Lepiej jest że wiem o tym, choćby  
niebezpieczeństwo wymarzeniem było,  
lecz na stać na starą. Miałby ci-  
liwiec, zwrócić się do królowej, roz-  
mowa, tak nie sądzicie we śnie  
rozpisaną, zwrócić na inne rzeczy  
gdy wiesz, że, nie winniście nie-  
jako Dółcia przyjdzie. Dem Starzy,  
zachwytem ogładam, które wpychy  
ulegli mężczyźni.

Kłótnia zofia stara, pilno, by jej  
uległy, ale smutek przetrwał na twa-  
rzu.

Chwile, które starość mi rozświetli  
go/podany, i zacięci pierwsi wrze-  
nie, papłata przybyła pani, zark-  
wała, dowcipowała, - wreszcie spoj-  
ta na zębach, powstała si, jakby jui-  
ją bardzo było pilno, i przynęta  
całując w ramie go/podany, która  
przeprowadzić ją nie mogła, bo sama  
z kłótnią wstać nie umiała.

Zadzwoniła kłótnia...

Powzięcia kuryki, starułka znu-  
żona spała na fotelu, rękę, za-  
kryła oczy i nie wiedząc, dumata

dużo.

Kroch ten, który hrabina cruta się zmu-  
 koną, uległ, nabierając dla niej co-  
 ras wielkiego znaczenia. Z milicją  
 i nie mówić o tem z wankiem, czy  
 otwarcie go zagadnąć - było pytaniem  
 które uśpiwata rozwiązała.

Miała-li być pilniejszą nad nim nadzór  
 Wziąć, czy wprost powaga, twy  
 i milicja, jak, miała Ma niego,  
 o/hrode zekłaci aby na wieberpieni  
 Ihu si nie naraził, Ihuukim uni-  
 kał.

Po krótkiej wale wewnątrz, premo-  
 so puchonacie o/tatnie. Chciała  
 z nim być otwarta i szczera. Coż poma-  
 so że w powrocie na puchowanie  
 Ihu zamysłata czy i milicja?

Rudolf, jak zwykle, powinien był  
 pójść na obiad, po obiedzie poma-  
 nowita rozmówić si z nim, nie tuje  
 przed nim że ona hrabinej nie ukła-  
 dby nie jwu zajęcie puchonikowu,  
 że ona i innych uderzyło.

Spójnienie na zegar puchonatu ja, że  
 godzina obiadu wsi zbliżata. Ja-  
 dano tu zwykle, Ihu w obyrazem,  
 pomiędzy pierwszą, a drugą. Du/hu  
 puchonate raz na razie zaproszony,  
 nie chybieniej nigdy, Ihu domu  
 puchonate, który uderzył Rudolfa,



Abbi Voisin.

Ogółnie kleryka spekulant, łagody,  
kleryka wiele, na dwoje rzeczy  
obojętny, niczego nie wdajęcy się w po-  
temnikę; słowem jeden z tych duchow-  
nych dawniejszej szkoły, w których wiek  
XVIII. opanował uproszczenia bojow-  
nicze i wzdę propagandy. Charakter  
~~jego~~ miły, obywatel w talencie, na  
cechowane formami wielkiego świata,  
prawie charakteru, krytyka i bywa-  
ją, zalecały go dawniej księżom,  
którzy po ukoniecznieniu wykształcenia  
w szkole, stali dlań przynajmniej w dziedzi-  
nie zachowania. Rudolf nie kochał  
go bardzo i przeznaczał.

O kwatera na drugą, gdzie w do-  
mowym wnętrzu było z zegarem,  
nie chybić nie nigdy - cichy, powolny  
chód Abbi Voisin dał mi sylwetki, i  
młotki jego figurka, z różnymi  
twarzyskami, z poliskami wpaćtemi,  
matkami ozkami zmgłoniem i  
pymurazionem, ukazała mi w pro-  
gu z ukłonem. Okazywała go jakien-  
ka ciarra, a z dawnych zuryzacji  
zachował Abbi krowiki i porzeczki,  
które i zimą nie rzucił.  
Rozmowa z nim nie wprawyła od

porządy i zimna, od 10 dni na termome-  
trze, stała ucie i t.p. Tym razem  
tu abbi zdet sprawę ze zjawisk  
meteorologicznych, który starzec nie  
bardzo uważaie iudai si zdawało,  
z niepokojem odczuwając narzwanie  
nie si wnuka.

Po wpiś do drugiej, pybki chód chło-  
paka, pierwot sprawozdanie kłis-  
dra i piękny Rudolf, nakłonym wy-  
wiła zabawa nie zdawała si iad-  
nem zmęczeniu przypominać wpu-  
nał si z wesołym uśmiechem na twa-  
rzyćce.

Była to urojona miłość - tylko  
co wręczła, wprumieniona,  
jako tym pybkiem wielonym okry-  
ta, który miode owoce wywołuje ko-  
lebkę. Słowny był i mo typ wy-  
złachetniony tej krwi starcy, która  
przez wieki i pokolenia pracowała  
na to tylko aby si stać idealnie  
piękną ciałem. Wpychając walki  
ducha, wpychając budy i bulerii, co  
ciało zstawać mogło i wyrykaniem  
łłady iła pokłki na ziemi - nie  
dotykały jej. Spadały na innych -  
co dżemi dżoniami, krwin i łzami  
okupowała swe wyzłachetnienie,  
i - jebie majestatycznie piękny

być nie miała? Bóg ten rzekłby  
wielki.

Ala na ciele jego jasnym, w tych oczach  
tak błyśnie, na ustach tak różo-  
wy, jak widać posagom greckim  
brakło muć myśli i wyrazu. Duch  
spat pod tym marmurem nieczu-  
drony, bo ciele — bo zawsze prawie,  
boleć go dopiero budzi i potęży  
mu nadzieję.

Młode Rudolf, mimo całego swego  
wzrostu, był nieco, Tędną laską,  
trochę bezmyślnym Antinousem —  
ale jak młodo było spójrzeć na tę po-  
staci. Długo życie zdawało się  
mici grzeć i dążyć — która nie wsta-  
ła o niczym i, która śpiewała na  
jego spokój.

Spójrzajmy nań babka, z podwojną  
cierpić, ręce ucinęła ku niemu,  
jakby twego przebiegła i karmić  
jej zwyciężyła. Rudolf podbiega  
towa: jej ręce, a na rękach — młody  
poświadcza w ciele.

Stary pasterz wstanie dźwigi otwierając  
i wznosi z jednej, abbi Voilina z dru-  
gą / kony podali ramię kłótni.  
Która z ciężkością, wstąpi z kresła  
i ponownie spójrzaj na niego, pociąga  
do jednego pokoju.

Obiad odpowiadał domowi. Wpyłkie  
 formy panłkiej, wystawnej kuchni  
 zachowane były, ale podrawy scille  
 obłożone na twardo ołów, do których  
 przyłączyła się podryta kwanyleka i  
 przywiązła krzywizna, kobieta piersi  
 naga wrosta. chuda i żywa, z twarzą  
 łowca i nie piana. Potrawy nie  
 odznaczają się ani wyborem ani przy-  
 prawami. Kuchnia jada mała, abbi  
 Voilin twardo, tylko w środku panna  
 po dwukroć przynależono pamiłki,  
 które opowiadają z apetytem wickowi  
 wstąpiłym.

Przy obiedzie mówiono trochę mała,  
 trochę krzywa. Twarzątką goło-  
 dy i kłosa z ciżwiłi rzucały,  
 czasem wesoły śmiech Rudolfa i  
~~z~~ ożywił. Kawa ciasta, podawano  
 w pokoju staruchki, a że po niej  
 zaczęła w kucle łuskiej trzymać  
 trucha, abbi Voilin ugiął się po-  
 ciemno i wprawy teli za nim.

Drugi tego kłosa, prowadzono  
 je na kawał wrażeńi bezprzecznych  
 porównań z nią, bo ma ma co do po-  
 wiedzenia.

W chwili gdy abbi Voilin, ugięty  
 i ciżwiłi, zaczął mieć z tym



do wnyku ucykiem rozmowy, po kresie  
że był sam, i cichym krokiem odda-  
ł się, domyślając że babka za brzy-  
mak Rudolfa.

Pozostał sam. Staruszek erat jakiś  
wahał się rozpuścić - wyprostował  
twarz, przywitała na niego, uśmiech,  
przywitała ten zardobliwy, i kuścisł  
dłut w jej głowie.

— Wiesz, ~~zawinić~~ była u mnie bra-  
towa Z., odwróciła się przytępiła  
na wejściu chłopaka, po krótkim  
twarzącej przebiegły rumieniec - no!  
i ułkawiła się przedemną.

— Mnie? o co? Ciemno ja jej mógł  
zawinić?

— A nie tkawiała mi krzyżem  
do kłopotliwej, ale obwinia cię o  
zbyt wielką gęstość i nadpobudliwość  
tej, jakiejś podkowinowatych, z której  
głębokość razem.

Rudolf zmieształ mi jak winowajca  
na ucyłku pochylony, ale porzu-  
cił swój winy, i chiał w smiechu obwi-  
cić.

— Babciu Kochana! Coż znowu! Zau-  
waż - przecież majątemby gęstym.

— I podobno byłby znowu, mój  
stara... Musiałoby być uderzeniem,

Kiedy i ona i inni: to /specjalnie/  
Kiedy nawet mówiono o tym... iasto  
wano... Dziecko moje, nabawites'  
mnie niepokojem!

Rudolfowi było mi trochę smutno.

- Niemal do /wiedzenia/, młody jest - cięgięta jest. Nic nie jest tego, że bardzo niewinne takie zajęcia chłopskie, biedny dziewczynie może świeżo zawrócić, a od tego zawrotu i twój się zakręci może. - Na co mi to zdało! Ty, i here dziecko - a ta ołówka ta. Dna kłosa, tam /półka/ tej przypiechcie, nie wleci do naszego świata... Mi, drugi! kłosa byci bardzo o /kroć/ -

- Panna puthunichowska Maholich, prawił Rudolf, jest ułobu bardzo dobre wystrawione, a kiedy krizina jest przypiechta do towaru /twa/.

- Przeciwi więc że ona i artystki z powstania wprowadza do tego salonu - odpowiedziała krizina i za drymatu mi dochoz.

- Ja tego nie biory, naserjo - dośta, bo to jest dziecin /two/, ani dy /puder/ wam się - ale mi nic mi to i /indzie/ mówię o tym.

- Zdało mi się, od part zamysłony

Rudolf, że opowie krabinej, a i tak  
pewnie nie mówi o tem, bo nie było  
o nim. Musiałemby i przeszywać  
jak w pyry... a - doprowadzić -

- Wpyry by podobno, pucwała babka - narzyt si krabie okoto tego  
drzewca. - a ona miała, jak  
powieda krabina, narzyt zabubny  
by dla wpyrych. Zuri to samo po  
wiano od niej od krabie - widaci  
ze drzewca jest p. Suchy. Z tego co  
mi mówi krabina, domyślam się  
ze umiowania babu do tego od krabie  
nie mogła... prosi cię, Delfku,  
daj mi słowo, że krabie jej i o  
bliźnie z nią zajmują starci i o  
nie b. Nicie. Krabie dla to dla mo  
jego spokoju - Nicie aby budzie  
p. Suchym cię krabie zwał, wielk  
jak ja tego nie lubię.

- Babciu krabina - żywo pucwała, zły  
jej caturne wnet. Jakże ja mogę  
zaryzykować ze znowu gościć w jakim  
domu jej nie spotkam? a nie przeszy-  
waćby i sama babcia nie pozwala.  
Krabina spójrzała nań bagajno.

- Daj mi tylko słowo, że si starci  
nie b. Nicie odnowić zajmować

Wiesz czym ty jesteś dla mnie. Jedynak  
mój - kocha ci, niech aby mi kochanie  
odbierał. Jestem o skarbie mój zarduszy,  
wymówiła wyrazy te z takim przejęciem,  
wciągając ku niemu ramiona, że Ru-  
dolf zapomniał o wpływie, nawet o  
tych ciemnych oczach, o których od dni  
kilku marzył ciagle, i, przytulił ją wpy-  
gnął babkę, całując ją rze, uspokoił  
ją zupełnie.

Usiłowała go stawić, a trzy stąty  
w jej oczach. Wydał się jej tak do łona  
podobnym, do tego wia, po którym spad-  
ka krewi się obawiała.

- Wskazała druga! bzdzi ze spokoja!  
Przypat Rudolf wyszedł.  
Ale za przodem stanał jak wyty. - ser-  
ce mu się ściśnięto - wyrzucił się!  
wyrzucił na wieki!! To nad życie!!

## V.

Nasza już po wierze ukończona, cho-  
ćni puthownik Makolich, talon swój  
jak najstawniej na przyjęcie gości przy-  
gotował, w wydatniejszych miejscach  
ustawiając naczynia, o których ~~on~~ miał  
ciekawe opowiadania hipokryzy; choć Rol-  
na brach się także dogodził przedziwna,  
niedzielną zawiodły - niektórzy nie zjawili.

Pani Buchm była tem łaskawiejszą, że ona wiedziała w ten sposób nieprze-  
zwyciężony jaki wyświecenia jej wywie-  
stała na wszystkie, których przykaze-  
nia. A że wielu zawięzało zduży u-  
stawa, wiedziała o tem dobrze.

Pastkownik przy herbacie wierszowej  
rozbrajał to pytanie czy dyktando ma-  
nym sposobem, z kłami na wierszowej  
Kłami zabrał zjawy, nie wypadło  
by mu pierwsiemu oddać wizy.

Były pomyślnie dla niego: ekszellen-  
cy: ludzie wybitni zalew stanowiska  
w świecie od dyktando wierszowej  
wiersza. Kwestji tej nie miał sam  
rozwinąć, a że o Roling więcej było  
nie o niego, że on nigdy nie nie przy-  
nał bez jej przyzwolenia, więc w jej  
rozumie i zjawy świata; w chwili  
gdy zapisał do podwójnego, go-  
zdał jej pytanie, i było pełnym na-  
leżało.

Rolina wprowadzić przystawę bardzo  
użyteczną był zjawy i zawię-  
zania /kłami, ale była zawięz-  
mna — na przykład si trochę.

— Nie nie, odparła stanowczo po-  
tężna głowa. — Ojciec nie wypadał tu  
się abiegać o te zjawy, miały  
by być ich i ich lubić zjawy dla



- dla mnie, jakbyśmy my naprawiali  
 się i zebrałi względnie u siebie -
- Ale to prosta gra, cygnów, wysuszenie  
 biletu - ukaż paskownik, natężyć,  
 tym kluczykami pierwszy brulek z  
 masy za pomocą.
- Tak - od pana Rolina, by i może  
 iż w świecie to jest przyzwoite, ja  
 niewiem. Ale, niech ojciec pocięka.  
 Spieprzy się nie należy. W ostatek, gdy  
 by się to okazało nieuchronnem, zro-  
 bimy wybór. Ja niepotrzebuję się  
 naprawiać... niech.
- Trudny rozdzielanie tym załatw-  
 niem dnia drilijłego bruminto wyto-  
 sie Roliny, chociaż miała się w nim  
 pocieżyć. Tę pocięknę butki  
 zżono dla niej bezimienne uod-  
 wierne. Odgadywała rozmaicie  
 tych co je przytaci mogli - Amery-  
 kanie. Książce Rudolf, - baron  
 St. Foix... ?? jeden z moich znajomych  
 może wielbiciele? a i oś młody  
 poeta - artysta, z którym się spotka-  
 rano, czasem jej przytaci kwiaty!  
 Maryla nad temi butkami, Kar-  
 dy z nią rozpatrywała / starannie.  
 Bo kżi wie co się czasem może wśród  
 kwiatów ukrywać? Na krowo-  
 wych ich opaskach brulek, jakiego

jakiegosi znaku. Wpłytkie one  
(to było jaśnie) puchodziło z gównem  
go kładła kwintu na Ringer, tamte  
wice moria było donieśli ~~nie~~ co  
może? Ale ona sama niechciała się  
zdradzić ze swą ciekawością - musiała  
Ta więc badanie polcei Ballinie.  
Tym czasem pani Boehm, z którą się  
od tam kilku ciał prawie przesta-  
ła (choć to stała była chronioną) - nie  
zdradziła się uprzedzenia, do tego rodzaju  
pojęcia.

Wierowem więc, że ona a pewnością  
bie Rolina, z wielką tego rodzaju  
zblizyta się do uprzedzenia go/podryni,  
który niechciała za to ze puchowisk  
nadto była do niej przywiązana, i z po-  
wodu, które się wyjaśnia niżej.

Ballina z poranku zimna, dała się  
w końcu puchnąć i ujęć.

- Byłażby bardzo, bardzo gwałtowna  
Ale twój niewdzięczny, kaprylny wy-  
chowaniec - odrzucił się - gdybyś...  
I rzucił przepiętą jej na ucho.

- Bardzo, jester ciekawy, który z two-  
ich wielbicieli są najgorętsi?.

- Tak jest, bo potrzebuje wiedzieć na  
kogo rachować może.

- A jest ich tak wielu! dodała z prze-  
kypem Ballina.

Rutkowi: kowna porużyła ramionami.

— Moja droga: odwróciła się z westchnie-  
niem — biedne drzewy, jak ja, musi  
na przykładzie pamiętać i wpychać  
wzytych.

Pani Boehm uśmiechnęła się —

— Wiele ci ukała twobudni, dawno już  
temu bardzo. Zależył moich cza-  
pów byłam raz w Kromburgu przy  
rulecie. Stało przy niej dwóch gra-  
ców. Jeden z nich, z każdym razem  
abstawił wpychać niemal numeru;  
drugi grał tylko na jeden. Wiele  
kiedy z nich wygrał?

— Dla moratu musiał wygrać ostatek.  
Imię jego odpowiedział Rutina.  
Ale — co rubie! ja muszę stawiać  
kilkun, bo pilno mi choć jednego  
wygrać!

Naszedł rano p. Boehm pojecha do  
magazynu kwiatów, nioląc z sobą  
opaski i opis bukietów. Była dołgi  
dobrze zajął z Kupcową, ba dała  
zrywanie, nie odwróciła się ani przy pro-  
żono o zachowanie tajemnicy, jednakże  
nie si nie dowiedziała.

— Jak pani chce, abyśmy my pamię-  
tali kownu[si co spoczą? jak ten  
kto kupujący wygrał? Tyle si tu  
ożib codziennie przesława! — w wielkiej

czego zupełnie nie znamy. Jeden  
tylko z tych bankierów, przypomina  
Jobie. Kupił młody, piękny chłopak,  
syn bankiera Morimera - chcieli  
i za niego nie mogą! Tak mi się  
je! Znać go!

P. Babbina nie przystąpiła do znajo-  
mości, chociaż Rutina tak mało ta-  
jemnie ozniła ze wszystkich twych/ko-  
funków, tak było rozgłoszanie  
w Jobie ukryci nie mogą, że kilka  
razy o nim przed swymi dworakami upo-  
minata. Bochem powzięła ze swej  
wyciarki z jednym tylko dowyżtem,  
który najmniej był porządny.

Nazajutrz Rutina nie wychodziła wca-  
le, miała przerwę gości, była ich  
niema pewna, a że bez ojców przy-  
mować jej samej nie wypadało, na-  
pułkownika, który, stęknąłby się za  
antykwarjuszami, już się do miasta  
wybierał, położyła lekwestę i zmu-  
liła go by porzucił. Nie próbował  
o to, ale, zmyślnym spolebitem, wydał  
rachary.

Graber mu z rąk wyrwał, zawo-  
tała nadąsana:

- Ze tej papy jednego dnia w domu  
poskojnie przedzielić nie może-  
nie dlań dziś, prawdopodobać kłis

z wizyty, pręgi musi. Podreba będzie  
pręgi a maie samej, nie wypad-  
proszę bardzo - rościć.

Ruthownik do Karności naychłoty, roz-  
miat z tego ordynansu, cofnął do  
swojego pokoju i cygaro zapalił.

Około dwunastej, jak pociągowała Roli-  
na, dzwonek si dał gdyżeci u drzwi-  
była już przygotowana na przyjęcie gości,  
i ubraną z tym smakiem i umiejśno-  
ścią, na której nigdy jej nie abywało.

Dokazywała cudów ze swą toaletą,  
gdyż i lalki i ubiorów nie miała  
wiele, tak sobie umiejscowiła z temi  
głównkami, z temi zwracając, jedne  
drugimi urządzając, tak je do  
tworzenia dobierając, iż zawsze si  
wydawała świeżą i wystrójoną.

Starała si nigdy o prostotę ubioru,  
choć i zawsze w nim coś było oko  
pociągającego i jaskrawego.

Dnia tego ubrała si ciarło, a komuś  
z tem nie padać? Siędrta w Sufnie  
w Jaborie. Tymajne wrzku kufirów,  
który nie crytata, gdy pbarina przy-  
niósł bieliznę - pana Estebana Corcero-  
Proladosa.

Ochci jej pociągowały.

Ruthownik pociągownie wypłót ze  
swojego



Twoje pokucie na spotkanie amery-  
kanina, który był mu prezentowany u  
Książki.

Możesz, cię kawy gdy 12 to u ludzi, którzy  
pomyślał że nie o jego ciele i starci mogli.  
Jedno ni dopuścił o amerykańskiego  
uwrzaski, swoich zajęciach, ale do  
wiedziat niewiele.

Najbardziej zdania obiegły polwie  
cie o tej zagadkowej postaci. Nie  
który z tajemnicy, idea go utracił,  
nie do tego nie wnieśli, inni mieli  
go za innego: politycznego agenta,  
niekto za cześ wiedziat że to był  
bardzo bogaty, tracił wiele i żył na  
wylubiej i kpie, a - żył lubił.

Niewinność było kbi: kiedy wpro-  
wadził go we wrzaskie towary/ha  
i kpie, ale był pacyfikowany w do-  
moch, najary/klerycy i innych, ocierał  
ni o świat wielki, nawet taki który  
nie łatwo przystąpi do siebie dozwala-  
li. Mówiono iż widywanym był na  
balach u dworu, na wieczorach u am-  
bassadorów i ministrów.

Jedził zwykle ekwipażem, ze psach-  
em lub kamerdynerem.

Pomimo tych pozorów doświadczenia. Don  
Esteban, dla wielu był nie zupełnie

istna postać, i oświecenijsi uatkali  
z nim profetyczną intuicję.

Łączy dwa światy i wykształca je w wiel-  
kie zofistawiaty do zrywania, był zrywa-  
ny, rozkupy, ale ni zry. drat z nie-  
wiedomością wieści rzeczy, które wku-  
ropie do elementarnej natury. Sztu-  
to na rachunek amerykańskiego pacho-  
dzenia.

Roling też o nim był sławny, zajął  
 wata go, napisał, o nim był wiskie,  
 do jest o krótkie brzydkiem, wywar twa  
 ry wydawał si jej druki, nad umy  
 słowem: jego przymiotami nie uosob  
 si też wielce, - ale miliony, o których  
 tyle mówiono, omylił go zacięty,  
 nawet porywam. Upamiętał mu  
 si, w dziesięć do niego, tak natu  
 ralnie, tak żywo i niewymownie,  
 jak do pięknego księcia Rudolfa, i  
 do Adama Morimera i do innych  
 wielu.

Min. Ta; juri ta, wprawz, ta, moc nad  
sobu, ze ta zabutaciu nie, i nie ko-  
ntrowata.

Amerykani nie chcą do Japonii nie-  
zwyciężyć, nie bykownie, co  
znowu na ułaskaj amerykański 25-  
tyła wojna, przywitać i z nim po-  
danie ręki, drugim takim uciś-  
kiem

z pułkownikiem, i usiadł na wlekar-  
nem krześle, rozmowę zaczęła w po-  
sobie pułkownika, od wieczornego kpienia,  
i tańca, o którym w całym mieście do-  
tyd mówiono.

Bomba nawet data na pierwszą stron-  
nicę karykatury kpienia w Thojen  
publetki, przedstawiając ją jako przy-  
jętą przedko bierzącej pańcy G...  
Kłosa Berlin chciał wydruki Wiedois,  
wina karykatura była doskonała,  
a kpienia miała być takta, że zamiast  
ni pogrywać za nią, pierwła się  
z nią ułminta i pobięła ją w łonie  
swym na stole.

Dowcipna, takto prowadząca rozmowę,  
w Haridym przedmowie, ucytana i pojęt-  
na, Rulina z pierwszą ścis rozmowy  
z amerykańczaninem, utwierdziła ni w  
dawniej powziętem przekonaniu, iż  
ma do uzyskania z stronickim ma-  
to wyklepał scowym i - ciarnej ślowy-  
Ale to, również jak bydka jego, we-  
le ją nie zrasało. Nawet na msza  
zauważała Don Estebana, z temi  
perymetrami ujemnymi, dogodniejszym  
nie gdyby na zbyt był mr. drym, ucro-  
wym i dowcipnym.

Gdy ni w rozmowie jąkat, pomagata  
mu uścisnąć i radośnata zoczenie.

Don Efteban też więcej mówił o tym  
za pomocą ręki niż ustami, a rozmowa  
na wejścia i sta obijała doskonale.  
Rolina patła go wzrokiem naprężeni-  
m i smutnym i skromnym. Maholich  
opracowywał tylko ten myślenie, aby się czegoś  
pewnie tego o życiu dowiedzieć, w po-  
dobie najniezręczniejszego badania go probu-  
wał.

Amerikanin jednak, mimo całej tej  
niezgrabności, miał w sercu na-  
lebie i pochwycał się nie dawat. Aby  
wstąpił o gościnie kamie.

Maholich przytłumiony od jake dawna po-  
dróżuje po Europie.

- O rok już przetrwał, jake na kon-  
tynencie, ucht don Efteban - było  
muie wleźć pełno. Czas jakei bami  
Tem w Londynie, trochę potem w pa-  
ryżu. Byłtem ciekawy Madrytu.  
ale ten mi nie podobat. Dostał się  
si teraz do Wiednia, przyznaje że  
nie mam ochoty tak wyjechać i z tego  
wyrwać. Znajduje Polacy tu bardzo  
przyjemny, bardzo gościnny, musi  
pocieszyć że jake nie zachęcony.

- Jakiś pański interes gdzien-  
drzy go nie powołują - przetrwał Ma-  
holich - dla czegożby nie mógł po-  
zostać z nami?

Na wspomnienie o interesach, amery-  
kanin z razu zaniechał, objął się,  
pomyślał i doświadczył -

— Interesa moje nie wymagają, wcale  
powrotu do ameryki. Zwróć, zwróć  
to od nich ukończono.

Ruthownik zagadnął zbyt napaśli-  
wie o ziemskie posiadłości, które  
także państwo ich wymagają.

Don Esteban popatrzył nań milczeniem  
znowu, na marzył się nieco.

— A! tak! uciek — ziemskie posiadłości.  
W ichie kłopotliwa to rzecz, ale  
na to są, administracjom i dzie-  
łom. Mam do tego ludzi.

Następnie Makolich próbował do-  
trzeć i wyrazić z niego wiado-  
mość w której Kierownik polityki, stanie  
się państwo ściśle mający  
Don Estebana; co wywołuje silny  
wzruszenie na twarzy, i tak już wresz-  
cie, co nie rozumiałego, i nagle,  
na dot zwrócił rozmowie zupełnie no-  
wy, okazując iż badanie kłopotli-  
we, miało być.

Ruthownik zwrócił się nieco, i od-  
kładał inkwizycję na później,  
stał się grzecznością naprawić, co  
zakładać ciężej poprosił.



Don Esteban poruszył z kolei wysoce  
piękną i wspaniałą nadnauką  
filozofii. Chciał on od puthowian dowie-  
dzieć o wartości domów w mieście,  
villi w okolicach i czyby za jakie pół-  
milion dolarów coś rzeczywiście pan-  
skiego i pięknego nabył tu można.

Summa tam data Makolichowi wielkie  
pojęcie o filozofii na jakiej micrytame  
wykazał interesu, uradował go.

Rolina też ożywiła się i rozweśliła  
po sylwarskiej to, zbliżyła się nawet do  
grzecha. Kiedy tak lekko, mówił o pół  
milionie dolarów i uśmiech jej stał  
się podłym i czerem.

Makolich po prostu z informacjami,  
pytał o widome mu ceny kilku  
większych posiadłości, dokoła przy-  
stąpił. Ale Don Esteban wymagał  
więcej. podobał się jej obliczenia  
koni powozowych i wierzchowych, woz-  
owni, oranżerii, narcyzów i tulipanów  
kilku i apartamentów dla gości i to-  
koku dla służby domowej.

Wszystko to karało się dumy i pań-  
skiego trybu życia, i odpowiedział do  
tego zabobin. Zdawało się więc nie-  
legni wstąpić do niego był ma-  
jątki bardzo, choć Rolina, i inne  
do niego, że - takajskie czasem

miał ruchy i mignę.

Moholichowi, również niezgrabnie ich  
wprawy udało się niedyktowane wkrę-  
cić pytanie, o rodzinę, która don.  
Eftaban mógł perofstawić w Ameryce-  
Troskę zniecierpliwiony już go odpart  
dłużni 1200/1000, że nie miał nikogo  
z rodziny, oprócz staryj matki, która  
za nie w świecie nie chciała się prze-  
bieżać do Europy.

— Co do mnie, dodał — gotów bym nie  
powrócić do nowego świata. Życie  
w Europie znajduje daleko przy-  
jemniejszy, a nawet klimat zdrow-  
szym.

Po chwili spojrzał na Rolinę,  
myślał że życzeniem jego było ustać  
tu sobie gniazdo i pozostać si do jedne-  
go z panów Europejskich. Wzburzył  
ko siebie nie był pewnym. Na pociesze-  
nie puthownik przyznał si na razie że  
możby si uciec, bo ma życie kro-  
wotężne si sprzykany, i powodu-  
wać si chciał jedynie sercem i t.d.  
Wyżnawie to było taki dziwnie wyra-  
żeniem, a przychodziło tak po amery-  
kańsku jakoi nie spodziewanie i przędko,  
ze puthownikowa ręką odponie  
drinęły nani krótkim wejżeniem  
Jmciwitem, — zastawia przyzwyczajenie

spawici omy wtydliwie. Gdy je potem  
znów podniósł na gwiecia, nabrął  
takiego wyrazu ustego, iż Don Este-  
ban zadrżał na krześle, jakby chciał  
si porwać z niego i popętać ilegi  
nieprzyzwolitiu.

Do tego jednak nie przysto - Ruchow  
nie wprowadzony w humor doskonały.  
Smieci si zaczął i dowodzić iż nie  
było w świecie nic świątliwego, jak  
w Wiedniu si ożenie, a razem iż  
nie było nic rozumniejszego nad oże-  
nienie w Wiedniu, gdyż wiedeński  
był najprzekraczliwiej i najmiłsiemi  
kobietami na całej kuli ziemskiej.

Don Esteban zgadzał si na to i bardzo  
ogaiście aforyzmy te potwierdzał.

Rozmowa dopięty do tego punktu  
klimakacyjnego, który jui stawał  
si prawie niemożliwą. Zabiegła od  
razu za Anko.

Wymieniono więc parę wyjęci zna-  
czych, w przekonaniu Roliny ma-  
jących przykaci tego estonickiego do jej  
stop i Don Esteban si oddał, pro-  
sząc o pozwolenie bywania w domu,  
dla Anko i t.d.

Macholik nie było go wprowadził  
do przedpokoju, ale sam wtafuco-

podał mu faterko.

Powróciwszy do Saloniku zastał córkę z takim wyrazem kłamstwa na twarzy, tak szczupłą, i rozpromienioną, iż podeszł od uściskania jej.

— No! zawstał, co teraz tu? aś uż  
zawodziła!!

— Proszę mi tylko w uśmiechu nie  
sprzeciwiać, nie przekładać, nie  
mieszkać do niego — i gry mi nie  
poprui! odpusta popędliwie Kotina.  
Jestem tak do końca —

Nie mieli czasu dłużej rozmawiać o  
tym przedmiocie, gdyż dzwonek u  
drzwi dał się słyszeć znów, Kotina  
co prędzej uśpiła, starając się upo-  
koić, aby przybywający nie zastał  
jej tak wzburzoną, ale — kwi to mógł  
być?

Starzec nie przyjął najmnień niczego.  
W progu stał bardzo przybyły blondyn,  
dużego wzrostu, zbudowany  
kreatnie, co wieściwego majney  
w wyrazie twarzy spokojnej, poważnej,  
ogorzałej nieco. Włosy jasne i wos-  
złotawy, duże niebieskie oczy, owal  
przedłużony, nos rzymski, cęty króć  
fizjognomij miał w sobie coś cudo-  
ziwniejszego, nie niemiłego.

Macholich, który w galicji stał długi,

domyślał się polaka, ale goście sobie  
przypomnieć nie mógł - ani on, ani  
Rutina, którzy ożyli niespokojnie go ba-  
dali.

Gość stał z piśmieniem zagadkowym  
na ustach, czekając arcygoście  
przypomnieć i poznać.

- Wiadzę, odwrócił się w końcu głosem  
Tęgożywym i spiewnym, że, choć daw-  
ny, dobry panstwa znajomy - będe się  
im musiał zaprezentować na nowo.

Podjechał kilka kroków wyprzedzając  
tych ku pułkownikowi, a oświe-  
nie juchując z Rutiną, którzy ra-  
mienicie obryły twarze i uśmiechy.

Ona już go po głosie poznała.

- Jakże? mówił przybyły - pułkownik  
już sobie ani Broniłow, ani Bro-  
niłowice, ani Staszka nie przypo-  
minasz?

Michał z uśmiechem obie ręce  
podniósł do góry, wołając -

- Superment! krabie!!

Rutina żywo podbiegła ku niemu.

- Albo to zmicałeś się, krabio!

- Zefaratem? nieprawdaż?

- Nie, ale z młodości wyrośli na  
mężczyznę.

Witało się bardzo serdecznie.



- Wieler do myślat niewi drach /my się?  
pouat Maholich.
- Pięć lat, pięć zoleśdem lat, kłi  
wyś na paunie Rolinie nie zna  
wcale, mówił pugiły - ahi jaly m.  
ja pouat w pędzie. Puthownika  
fabrie. Tyko ja teli ni mufi. Sem  
thacze z mienici -

Pięć lat temu, puthownik jekre w oryn  
nyj Iurbie, dowodze Regimentu  
Anglijskiego. . . . . Ilat z nim pod  
owiar w galicji, okolo pnygła,  
a gsinny kwatery miał w Kroniściu  
cach, natencych do oia Stalaka Bro  
nilza, naowiar kwinacy jekre lwe  
Iudja unawcy teckie.

Maholich miał tam z luba naowiar  
Rolinę, nieodkrył, od niej panin,  
Buchm, i - pieruły, drimery kłrem  
P. Kallina jedynie ni opiekował.  
a Rolina ciepiei jej nie możył.  
Ze Iarym hrabia Broniściu Maho  
lich był w bawo pugiłchich Iu  
lankach, mian było poniećci ter  
deczyg. . . Miary Rolinę, ter mto  
druchny, a akademikiem zamirał  
si romanjik niewiany, poityeruy  
wiołony. Lity crute, Ichadzki hra  
dione, ceta kłbrja pieruły,  
cyltyj, idedny młwici dwiś Iere

po raz pierwszy bijących - odczołga-  
ni pod cieżkiem starych lip Broni-  
szewskich.

Strasząc ich niebezpieczeństwem stary hra-  
bia si jej domyślił i podpisał  
ją i była co przy niej wyprawił do kra-  
kowi.

Poprowadzono goście między wiekami,  
wierni do grobu, a potem... potem  
w kilka miesięcy Rutina, już białemu  
ciś adjułanta pułkowego, krakow...  
którego starba wprzód z...  
powst. Pa. - potem znowu padały  
liczne ofiary... choć Stalke i jego  
żeż nie było...

Stalke si kochał i stał i niezapomi-  
nał o swym ideale.

Stara ta była rodzina klackcha był  
Broniów, która nigdy dawniej in-  
nego tytułu nie miała nad tytuły  
arządów, które ostentownie jej przewi-  
dowały w rzeczywistości. Po podziale kra-  
ju Broniów, jak inni, w zamian  
za pozbudowane dygnitarstwa, o drymali  
krakowscy Korona.

Nigdzie teraz nie ma więcej krakow  
i baronów jak między naszymi klack-  
półkami, co tym dłużej trwa, że  
nigdzie mniej by ich było niepowinno

nie powinno jak u nas.

Stary Bronisz z powiatku nie /miał  
wąt w tym Reichsgrafie, który ma  
człowieczeństwo w miast, w końcu siłą  
zyskał do niego. Tytuł ten dawał  
pewne przywileje i nie był do poga-  
dzenia.

Stary, choć Reichsgraf. Stary pan Sre-  
pan Bronisz, był częściej kwiłład-  
ciem, ze względu na: przynależności i  
władzą: swego rodu.

Szlacheckie, górnicy, ferdynand, polski-  
ny, abajny o cieniu swym i imienia,  
był zaradczym dochoz dumny, lubił si-  
po stawiać, dom bywał otwarty, starł  
o popularność, nie wahał się 2 do-  
bywać ciekawości i papkars.

No! sił si pan Srepan po półku,  
i mimo wieku był piórkowym mę-  
czyzną, ale kochał gładziem. W do-  
mu, około gospodarstwa tam niewiele  
robił, a ludzi si sprowadzał, zabud-  
rowania wykwatęgo nie znał.

Zdawało si że, pomimo br. fortuny,  
jaka dom dany nie tracił; i wcale nie  
dawał chęci jedynekowi: swemu co  
stawił jemu najwielkiz, kochał si,  
zabiegając, rojąc si go w końcu  
z jaską pociąg, lub Sypiczanek  
ozeni, ale podzielenia splendoru  
domu -

Ożenienia zaś innego jak z polką,  
choćby mu kpiernicką krwi dla syna  
ofiarowano, nie przypuścił. -

- To rzecz wiadoma, mój panie, powiedział,  
że po matce idą dzieci. Żoła biorę,  
imie, a ducha i język z niej. Wiem po  
laskami by nie byli, ichy si nie z polką  
ożenił, a tego jakym nie znał.

Romana z panną pułkownikową Maho-  
lich starzy krakia nie wzięł na serjo,  
ani ni go ułzył tak bardzo, utrzymu-  
jąc że - do wywieńce.

Tym czasem Stalicki Herderay był  
w piórkach Rolinie zachochany kłanien-  
i ust jej, pierwszy raz w życiu spiewy  
niektór punkt - że piórk lat odda-  
lenia i miłowania, wcale wspomnień  
miłosci tej nie zatarł. Ojciec rosta-  
ona i spotykała się w pierwi jego.  
Znalezł się w Wiedniu przypadkiem,  
gdy si tu dowiedzieli o Maholichach,  
jak kłanien, nęgnierkowany pobiegł  
zawr idę kłanien.

W piórk dopiero ołżył nieco, ale  
ze kłanien, a teraz stał przed nią,  
tak porażony, że ledwie mógł mówić.  
Pierwsze mącenie ruszycia, # żywe  
i jawnie mu się znówu.

Ż panna z miś kłanien była mocno.  
Myśli jej stali na myśl, wiersze

Schadzi pod starą lipą, przytęgi-  
 ły, pocatunek. - Dziś był to dla  
 niej tylko przypomnienie dzieciństwa, pier-  
 wot niepowinno być krokiem życia - mia-  
 ła się z nim niekiedy - a jednak, gdy  
 zobaczyła Stalka przed sobą, pier-  
 si jej porużyła, uderzyła serce.

Niewiedziota. Ale się jej zdało, że ten  
 człowiek, który ona miała za dawnego  
 przyjaciela, on nie brat za przysta-  
 łą, a raczej irogabli; przychodźca mo-  
 że przypomnieć jej owa przytęgi-  
 ła. W ośrodku jego cyfryta niecyfryta  
 widać uśmiech.

Dla niej, chociaż miała teraz na  
 ręce, nie milionowego amerykańczaka,  
 tylko bogatego bankiera, młode  
 kszyszczko; widać i innych, kłóbia  
 Stanisław Bronisz, nie był to do-  
 gady. Jednak, gdyby tylko  
 przytęgił, zwrócił do brzościs - gdy  
 by nawet ośrodek był ośrodkiem prze-  
 ciwnym, co przeciwnym, mógł być  
 taki, mógł się ośrodek, do którego  
 szło pod lipą przytęgi.

Wszystko to z przytęgiem przytęgi-  
 ły, przytęgił, przytęgił, przytęgił,  
 przytęgił - sama nie odzywała się  
 z nikim, nie odzywała do wspom-  
 nian, ale nie odpychała i nie od-



o/huaci Stalka, jeśli by je wno-  
wił-

Minta nawet pewna, Stalka, do  
tego pierwotnego swego wielbiciela,  
do tego T. Dnego Stalka Brunila, który  
teraz zmagał się, wypisując je, i  
a przedstawiał, ichi brucha wie/na  
co, ale nie bez arystokraty i ryjki.  
Stary Makolich ai mi rozprawał przy-  
pominając dawne czasy Stalkowe,  
rozpytając o kochanego Serepana i o  
związki, i o jego, z kochanymi i o  
drógi na polowanie.

Rolina, temi samymi orymaksami  
i y' przed chwilą, Stalka do odebrania  
prytomności amerykańskiemu - Stalka,  
i makie, i odcisnąć Stalka na  
swą pierwotną miłość.

Nie była jednak całością pewną czy  
miła prawo narywać i pierwotny,  
bo przedtem, i odcisnąć, i odcisnąć  
zrucała i odcisnąć, i odcisnąć, i odcisnąć  
pochwycała in flagranti, przy pilności  
biletu do Stalka.

Me roman z Brunilem miał pro-  
sobnowi rozwinięci si w pociąg i do  
pociągu i - początku pod lipą - i  
kierując tak na pociąg i zainwest  
pociąg, a Stalka w kierunku.  
Z pierwotnych wyrazów Stalka

przechwyciłaś Rolinę, iż w nim uczucie nie wygasło. Był taki wzruszonym, poruszone sercem, a tak zdawało mi się, że tu na niego czekałaś... Powinnam była muś za to wydziżyć.

Na chwile odwołano pułkownika. Konny stał z tego Stack pochwycił jej rękę, ochrywając ognistymi pocałunkami.

- A! Księżniczko moja! wotet z zapalem miodocierem - pamiętałaś że byś miała? Ja przez całe życie pięć lat, pięć wieków marzyłem o tobie, bytem i jutem ci wierzyłem. Z tej tam, gorączki, może było miło, powracam do stoja twoich, anielskiej -

Rolina padła na kolana na ustach, ale nie słysząc jej i usiłującemu ryk. Znowu, zdawało mi się, że wbył onach, czarodziejski, w których kady kryta co ściała, on znowu przyniósł, ranieku jutra.

- Dlaczego zabawiłaś tu w dziedzinie? Zapytała.

- Albo ja teraz wiem! Znowu Broń - przybyłem na krótko, nie wiem jak mi wyrwać potrafię, a! tak będzie cię po prostu.

Piękny patulek znówu spoczął na  
ustach.

- Ist! mucha cicho - Ojciec! Ojciec jest  
niezmierenie łaskawy i podejrzliwy!  
Musimy być ostrażni, a tak wiele  
mnie byśmy sobie do powiedzenia!
- Ale gdzie, kiedy, jak byśmy się mogli  
spotkać? prosto podejrzliwie drabia.
- A! niewiem! pomyślowy, zobaczymy!  
Brunie był tak dumny, że ja mógł  
choć cokolwiek powiedzieć - ten swój ubo-  
żestwiony ideał, że nie miał napięcia  
si więcej, tylko go nie wyznano zrynu-  
Puthowick wracał już zsympnego  
znówu pytaniami o ojca, o zamo-  
mył, o możliwość drabno/tek zapo-  
migał w Brunie-kewickich, które  
wspominał z przyjemnością, chwytając  
dobry pamięć swoją. Różnica także  
rozważała dopomagata mu, wrzucając  
dwuznaczne pytania, dla Stacha tylko  
zrozumiałe. Między innymi zardota  
wiedzieć.
- Czy tej starej pięknej tury, która  
pomiędzy dworem a folwarkiem, która  
ona tak lubita, nie lubita burza?  
Stach zarumieniał się na wspomnienie  
tego

miejsca ich jachdrek wieczorowy i zra-  
palem upewnił ja że lipa jest w wiel-  
kiem porażeniu, zieleni się od mro-  
dowa, a on ja, Pawła, nowego Karatoto-  
ryci.

Macholich wymieniał psy, konie, zają-  
me uroczyść po lasach, w których polo-  
wali, starych dworów, Nureny i ps,  
zabliwając mi że nigdy na żadnej kawa-  
terze tak mu dobrze i miło nie było jak  
u nich w Bronisławicach.

Nadkudźca p. Buchm, która chciała  
dodatkowo że pora abia dawa nad-  
sta, z równą ferdynandem przywita  
Ta Bronisław, bo i ona z polu tego  
na wie miłe wyniosła wspomnienia.  
Stach natychmiast, widząc się z nią,  
pytał o jej ukończeniu, lecz na  
~~wspomni~~ wspomni o niej, na którą  
Buchm zmierzana, cichym krokiem  
odpowiedziała, - twarz Roliny zapa-  
tała grzechem, puchowilli odwró-  
cił się z kłopotem patrząc w okno,  
i Bronisław puchowilli rzucił ją-  
kiejś drilowej rany. Niczego się do-  
myślić co to było, musiał zamil-  
knąć. Wprawy stali poluści.

Dla pani Buchm miłośki Roliny

ze Stachem aiebyty tajemnicy, ale  
teraz, po latach była, nie przypuściła  
aieby one odryci miały na nowo.  
Po dwili przykrego milczenia, Bro-  
niz zwrócił się do Roling, ichre  
nach mazonij i starał się zmierzyć  
próchnot rozmowy - rozświetli ją zna-  
wa. Niebawem musiał to powieścić.  
a że pośrodku nadchodziła, poie  
gnął Maktolichów, zapowiedział  
nowe odwieńdrony i rozmawiony, zbi-  
janiem sercem zbiegł ze w/wodów.

— A! jakże ona jest piękna! powsta-  
nat - jak borko piękna! Jak ja jej  
kocham! - I nie jest to zregde  
uicem losu, zniekiem przesnaczenie  
ze proktem jej znawu?

Coś mu się zmauhergo na wspomnie  
nie ojea.

— Choitym wiek mój cały, do pięego  
włosa miał czekać na nią! Dodał  
zamykły w sercu miłości i białocier-  
piać a czekać.

V/.

Była wiosna - kłosa w triciu  
tak dziwna, jak i kapryśna, że



że nigdy na nie rachować nie mo-  
żna. Orazem w kwiecień poruswi-  
ją kwiaty, aby je w maju przynieść  
pustyłata. Stoić naprzeciwko wody  
z wiatrem, który od gór oddech przy-  
nosi mroźny i zawiewa stronami  
płotów.

Kalendarz nie ma historii ani nad u-  
twierdzonego obywatelstwa Majowa prze-  
jawiają po straterze, która ma nity  
ciężko zwiaśtować, ani nad biedne  
mi krokusami i naręczami, które  
się zawiesznie potwierdzały.

Żalce wiedzeniocy, pod wpłynem tył  
Lutian żyjący, nie mają co z nich  
zadowolnić w charakterze? wiedzeniocy  
a szepielnicy wiedzeniocy? Cieszą  
się słowem, grzeją w miazę, na zimno,  
i wpychają te kłopoty, które naprzeciw  
na nich się odbijają.

Uciec z miasta kiedy na północ  
lub południe nie erat już jeszcze,  
zima się nie rozpętała. Skonczyła,  
oili przednich liście jechu nie o-  
cieniają, a wód nicma nikogo, o-  
proś biednych ludzi, migracja zbro-  
wych i słabych dla rozwoju jechu  
się nie rozpęta.

Jak wpychają przejściowe, ta para

już rok najgorszy, jest do prze-  
bycia. W teatrze nowości niema,  
grają w nich tylko pantomimy i zna-  
ne rzeczy, artystów dawnych,  
koncerty puchły miły, balet zjawia  
się tylko wyjątkowo.

Jedyną pociechę rozmyślanie o tym co  
ma nastąpić i dokąd się z miasta  
potem uciec.

Na cmentarzu w przepływnym pała-  
cu, na którego przyczubienie budo-  
wnicy cały kwiat zasłabł ornamentów  
najbogatszych wyłazł, jak gdyby  
chciał przedrzeć się wprost do  
przyprowadzić do rozpaczy, — na  
pierwszym piętrze, w gabinecie wiel-  
kim /małym i konforem wygod-  
nym, meblowanym w stylu wieku, z wło-  
kami ciemnymi, które się górnicy  
przebrnęły — przechadzał się krokami po-  
wołanymi zamyślonym, patrząc cygaro  
wiskę z nutą niż potrzeby.

Widział było że ono było mu cał-  
kiem obojętnym; brat je do ust, nie  
czując dymu, obracał w palcach roz-  
trącony.

Godzina była po południowa. Chwi-  
łami przez okna gabinetu wpadały  
długo promienie wiosennego słońca,

na tym właśnie przedstawił mi się  
 nie abto kamie. Długo dochodził nie  
 ustający hukot powozów, który w  
 końcu nagle temu dźwiękowi pro-  
 wie się 1512ci nie dawał.

Pomimo zapowiedzi dnia ciepłego  
 go, na marmurowym kominie pa-  
 lił się ogień, kilka głowni w nim do-  
 gasało.

Pokoje ten słomny, którego cały sprzęt  
 składał się z kilku biur i krzeseł,  
 słowne do niego meble, perłowy i  
 szlachetny dywanikiem okryty, z kilkoma  
 obrazkami i dwiema rzeźbami na  
 ścianach, niczym się nie odznaczając,  
 był widocznie gabinetem estetycznej  
 pracy. Na biurze leżały pochwila-  
 ne listy w pewnym porządku, ra-  
 chunki pod pergaminami, telegramy  
 i notatki. Było ich sporo.

Właściciel nie wiele dbał aby mu-  
 tu pięknie było, ale chciał mieć  
 wygodę. Hotel przed biurem stano-  
 ważył kamienicę, dozwalał się  
 do fantazji pracującego obywatela, pod-  
 wyższymi i rozkładami. Sprawy i pu-  
 tyla ułatwiały w nim sprawy i  
 czytanie.

Swoje drzwi z gabinetu prowadziły  
 do

do węgla, domu i w korytarz, dawał  
 hi elektryczne prądy i tak dawał  
 prąd i tak dawał.

Poczekajacy si je po kochaniu był panem  
 domu.

Nie młody, już nie z drzew i filary, nie  
 otyły ani chudy, porwał si przy  
 tym kochaniem, nie dając poznać mi  
 wielk cięży. Na ramionach szerokich,  
 nad piersią, wydatna, głowa ławicą  
 ceni już w ławie okryta wroscila  
 si z wyrazem pewności siebie i ener-  
 giji, której życie nie straciło. Pishna  
 jakże twarz miała typ wroscila, ocy  
 dnie ciarne, rozumne, nad niemi  
 czoło szerokie i gładkie. W ustach-  
 jakby przylęta do nich, widoczna  
 była: ruzja, zlagodzona przykrociem  
 przez wielk przykrociem. Ubrany  
 skromnie, lecz z pewną elegancją la-  
 tem swoim w ławie, nie miał na  
 sobie nic co by uwagi przyciągać mo-  
 gło, bo nawet ławie nie przyciąga.  
 zafikowana w ławie ciarna.

Ławie, jakby na koci uciekał, sta-  
 jąc niekiedy, przylęta do si. po-  
 głąbił je oknem w ulicę, dając ma-  
 łą si niekiedy. Zegarek  
 na białym, na koci marmuru  
 wim pokroju i tak po prostu był.

brzowe, wybrane umyślnie i będące  
portretem — włączam do dziedziny, któ-  
ra go niepokoi i męczy. Spróbuj  
ja z wstępnym zigarettem i zadzwonił.  
Najpierw miał przenieść ukazał mi rano-  
no ubrały / Suga.

— Pan Adam? Kazałem przenieść pana  
Adama!

— Nic było go w domu, ale na dół czeka  
Jacek, aby mu dać zaciągnięty po-  
wróci.

Poczekaj, ja ci stekla ruszył z  
mianami.

— Nic nie wiem, do kogo pójść? zapytał.

— Nikt nie wiem.

Leżącym w tym momencie odpowie-  
dzieliśmy na to, pan domu doznał  
stąd, że odjeżdżał, gdy po prostu  
nie mógł dać ci / Był w korytar-  
zu i z kapeluszem w ręku wpadł  
znajomy nam Adam Morimer.

Z pogodną twarzą zbliżył się do ojca,  
gdzie oreluzjnym nań był pan Sal-  
mon Morimer — i poufale z tyłu  
kierunkiem polecenia w ręku go po-  
całował. Ojciec do niego ustami  
czoła jego, przytłaczając nań z uśmie-  
chem, w którym coś było polikwanie  
ni przytłaczano.



— Między co do mnie, o jure? zapytał.

— Tak jest, chciatem pomowić z tobą, czas wielki - uakt spokojnie zapada, nie w fotelu Salomon. Naprawdę, jednemu przysięgę o ciępliwości, nie przysięgaj mi.

Wiesz, że mam ciebie jednak, że cię kocham, że żyję i pracuję tylko dla ciebie a twojego dobra pragnę.

Adam pisał, twam, ma poważniać i oblokła si łuną, odgadywai jure miał zawierać cel tej umowy.

— Mówię z sobą otwarcie, ciagnę, daj Salomon. Nie mówisz mi, że żyję, aby ci przepić twobodę, albo hamował popydy i kłopoty twoje.

Dlatego ci si rozwijać w dle skarów natury twojej, choć ona bolesnego mi wyraża dół figla, bo chciatem mieć w łbie członika, co by na świecie mógł u siebie i ruda poważnia, odgrać rolę - by zaś zdajeć si mić całc inne powołanie.

Spójrz na syna mówiac, i, (polkrej) sy go nieco zachmużonym, dodał.

— Nie lękaj si, gwałtu ci nie zadam, chociaż, niewieter, jak boleśnie jest pracować życie całc na zdobyćie stanowiska, wderpać si do posłowy Trabing,

Ukhen prawodzi do szczytu: widzieć  
 trud twój / straconym marnie. bo gdy  
 nowkie nie przejmę rzece.

Weszechwał - Adam odzwat ni cicho.

- Ale jeśli kto nicma tej ambicji aby  
 ni koniecznie dotykać do szczytu?

- Sądzi się maie o ten szczyt idzie?  
 odp. Salomon, ramiionami w / kresu  
 jaci. Nie - ale w ryciu jest prawem,  
 że kto nie / kci u góry, musi być pod  
 nogami u drugich, a do potuzenie  
 nie do zarobku, szupitniej dla nas.

- Ojre mój - pierwot z pokonowaniem  
 Adam. dozwil mi jichere jedna ucy  
 nie uwagi, że szczyt u którym mo-  
 wile, nie jest jeden. Są inne również  
 wyfolkie.

- A! tak! rozumiat ni / y / d / o / p / o / Salo-  
 mon. Ale z wierzchołka ich sz / k / o  
 jichue widuki do kół. Sięgnęci  
 z uity i zawładnąci nicim nie mo-  
 zina. Ale - uciiny te szczyty i  
 p / o / n / o / s / n / i - do / d / a / t, p / o / w / r / o / t / n / y / a / c / e / n / a / z  
 p / a / d / o / t / m / u / d / n / y /.

Polu maie że niechceć ani mi po-  
 miedz, ani iiii la maq.

- Kochany ojre - odzwat ni Adam po  
 mamyle - j / k / i / c / h / o / l / w / i / c / h / s / z / m / o / j / e / a / p / p / o

lobienia

i pełności - jałmużno mi zachować,  
bądź posłusznym -

- Ale ja właśnie, przeciwko twoim upo-  
sobieniom ja nie chcę - nie odpowiem,  
ani cię zmuszać do niczego. Wciąż  
bardzo dobrze ci gwarantuję naturę,  
nigdy owoce ci przynajmniej nie przynosi.  
Człowiek nie wyżył, nigdy i nie dobrze  
go nie dokonam.

Tym czasem posłuchanie moje smutne.  
Skojęmy w interesach bardzo twierdnie.  
Jestem już dłużej na tym świecie  
że moglibyśmy przysłać wielki wpływ  
i siłę. A mnie, ochota odpaść od  
pracy. Po co? na co? Kiedy już  
moje wyświechtano to zlikwidować bierze  
półki i gromadzić wszelkie moralnie,  
runie.

- Kochany ojciec, jesteś w filowickim -
- Ale nieśmiertelny nie jestem, żywo  
przeżyję życie. Długo przedziś pa-  
ję nie krążyć. Ty, gdybyś nawet chciał  
(bo jesteś do tego zdolny) poświęcić  
mi dla mojej idei, która ci jest ob-  
jętą, nie mógłbyś, nie poświęcić by  
dłuż, domni, moje inne upodobanie  
i cele. Nie wlewajcie całego ducha  
nie mi nie robić.

Jest to wiele rzeczy thomsona, nad  
które ja lepiej mogę, ale jej nie

ję nie zaradzę ani ja - ani ty.  
 Syn bankiera urzysideł się poita, i  
 artysta, wzięty natury po matce.  
 Powstanie artysty niezaprzeczenie wiel-  
 kie, ale zupełnie inne. W powieści  
 ubarwie potęga tej wielka, ale rodzi się  
 wcale różnego.

Wódne poita i artysta, a miljonierem  
 pryncem, co nigdy nie kłodzi, rza-  
 dze się rozumianiem, mordercą się  
 idącym z wybranych, którzy pod nogami  
 tłumia nie leżą -

Adam szukał z pokorą, lecz coraz  
 był smutniejszy. Cóż ten ułudał  
 spowój ojca, który, mimo panowania  
 nad sobą, mówił z pewnym wygu-  
 tem i bólem, - jęł ten ból.

- Długość si z tą myślą nie mógł po-  
 godzić - mówił Salomon. - w którym  
 poddać si koniecznie? do /statek zme-  
 lony. Nie przekładam ci w niczem,  
 wiele mi to przyznać, - mać wpływ  
 prodku kłótniawisiz, swobody naj-  
 zupełniejsza. W jedyj procie obli-  
 wici o moje prawa ojcowizie upo-  
 mni si muszę.

Tu pierwszy zawahał si nieco, Adamo-  
 wi rumieniec na twarzy wystąpił.

- Nadh cię kocham abym z tobą nie  
 był zupełnie zerowym, ~~umieram~~

Salomon,

Pojmuj, miłośniku młodziu, a na-  
wet ptochorei podobnie z tempera-  
mentu; bo, hi w plechcie namistrowi,  
ratu, który zycie moje zawisai,  
zwichuaci-

Adam chce, jui prawi i porupyt  
z piodzenia. ojciec daj mu znaie, aby  
go szukał ciępliwie.

- Stuchaj - ciesz się datę. Datem ci two-  
budy, ale kochajcie się, kochajcie się  
o ciebie, najistotniejszą twą kro-  
ki. Oh jui rok przeszło jak, coraz  
silniej, coraz namistrowiej zajął się  
ten coraz ptochorei kochalich.  
Dziwny jest barzo ten, dziwi-  
pnie zwraca, ptochorei, ale bier-  
seria zadowolona, niegodna tego uro-  
cia, które w łbie obudziła. Jest o-  
buniarzkiem moim ptochorei się.

Adam zwrócił się z piodzenia nęgo-  
rątkowany - co ptochorei o ptochorei  
skie obawy - i zwrócił ptochorei.

- Kochany ojciec - dziwny ci fakt  
wie. To co o niego mówią, ptochorei  
jest. Dziwny jest ptochorei  
idealny, a iwny, i kto, - ułt jego  
nigdy fakt nie kazi!

Salomon rozumił się iwny.



- Si dzwiko moje, uleć, wiem że ci  
wielką sprawię boleść. Ale rancie po-  
dręba otworzy ocy. Pojmuję że in-  
nie, możeż zająć, bo jest bardzo pi-  
kna, ale ta urwora piklowi plaster-  
na, pod którą ty również piklowej  
jak cięto domyślasz się dury, naj-  
czwiej - tak jak u niej - kryje / cze-  
wy / tręce. fantazje rozbujają - i / błąd  
na u / krapicnie rodu / błąd / błąd / błąd / błąd  
rzone. Dla takich Helen padają Tru-  
je...

Wiem, wiem, powiniś, ie just fancy  
business, craviness, ale to wiechony  
je 1/2, chodza, a nie tamto.

W Suchajnym Adamie widac było  
leci niewypowiedzianą, bladą rumie-  
nił się, zrywał, ściśnięty musiał rze-  
dzać konwulsyjnie. Byłby wybuchł,  
stał w obronie Roling, gdyby po-  
nowanie ojca: jego krew zimna nie  
hamowała go.

— Wierzę mi — pisał Salomo, który czy-  
tał w twarzą Syna. Nic muwisz nic  
lekkie — bez dowodu. Od ręki głębiej  
krok w krok, gdziekolwiek mi ruszy,  
wiem co robi. Kupę przyjmuję, z kim  
ma jakiegoś — choć nie ma wpły-  
wu i plany powściągnąć.

Schöner in 2014 im Park, do

do kłóty, jak mi tobie zdaje. Ale cibie  
tylko przychodzi - ale w innych gozdi-  
nach tak samo się spóźka i równie ba-  
Tamura zabójnie, zębkowate ame-  
rykanina Don Estebana, który jej  
swoimi marzeniami miljonami  
główni zawarł; daje rendu-vous  
hrabstwu Orontzowi, który podobno  
jest jej najdawniejszym a dożytkiem  
opowieści, biega za nią, baron St.  
Felix, no i kilku innych.

Z niezgody i zżymy zżymciem, nad  
wielkimi, każdy z was umie  
tak zżymci, iż mi wam zdaje zko-  
lei, że jedni wybrani jestcie.  
Nie kocha ona cię, bo nie kocha  
nikogo, i nie jest już zdolna, po  
kochać. Jest to jedna z tych kobiet  
zimnych, które żyją, głownie z tego, które  
ambicja prowadzi, a zdaje im się  
że wpróżdżyć obywateli potrafią.

Jako będzie zima, jeżeli mi za mazi  
wyda - niewiem - dodał Salomon,  
ale ten natyż zżymci zżymy morze  
ja zaprowadzi do tego, gdy obawa  
Thompsona i bawianis ustrasz.

Ojciec może być o nią spokojnym,  
- umie rachować dobrze za mazi



bo ma syna i tak było. Mójciez sam po  
 uszei sprawa i co miwiz i pscho  
 nei ni ze nie potrzebowalem nie doda  
 wai do rzeczy wifkici. Wfkarz i miji  
 ca i go riny w ktrych ni tak samo  
 jak z tubn spycha z amerykaninem.  
 moze ponieozici gdzie ni zbarwnem  
 widuje; i kiedy, powyjiem oia  
 na minsto. Sama przyimuje u tie  
 bic krombyz Orvnilza. ktry dla  
 niny pucdingnat tak swij polyt w  
 miecie.

Nie duzy na tem, janczyz stary  
 Mountcastle, biega za nim talerz i  
 upieczky gorne od biera; a kilka  
 ichu jest w odwozcie. Naimniej  
 za to ze nawet mofukowi klicie  
 Rudolfowi von Hoh-Winterburg,  
 gony z awra, choi wie ze to iy  
 do niego nie doprowadzi -

Monie to stary bankier podawit  
 gony i miat ni, ale w nim bolu  
 widzi bylo.

- Zet mi ci jedzenie. mój, Janie -  
 do kof-pochwili - ale potrzebujemy  
 ciety, a nie ci Tuzhi z owow opa  
 dny. Udzie mizym. Kbi puz tku  
 rozkazowania i zawody nie puz  
 chodzic w mofukowi. Sama to, a

to, a nieuchronne.

Szantażka to piekna rzecz -

Niekoniecznie Salomon wpisał i zbliżył  
do Jyana, aby go uskutniał - potem  
poczekajcie mi załatwić po pokoju.

- Języczek słowo - dodał swiercając mi do  
miłostki Adama. Miłostka podobny  
do twojej miłostki, wygłaskiwanej nie  
jedynie - jest bardzo popularna - Łecham  
mi jednego, - prokuratora twojego z nią  
teraz. Wzburony, rozumiesz, rozumiesz,  
nie wykrzesasz, wybuchniecie - powie  
jy w prokuraturze co Sylwester o niej. Za  
miast Hedricka i prokuratora mi, od-  
wotał mi do niej sam. Krucila  
o karcie w ucy, a ona - pokusi-  
ci mi tak wyłamuje, tak uczy  
niewinną, takim uczy niewinnym  
ym i zbrodniarzem, iż go nie by-  
dziej podły i cholera o prokuraturze  
nie jej prokuratury. Jest to być zwykły.  
Prokuratury.

Ja ci dam rady innej. Mój wiary  
we mnie i moją radę, - Spokoju,  
bo wyminie mi z nią, przegry, nie  
obwiniaj, i nie nie rób, bo zostaniesz  
długim. Gdy na twoją obronę  
nie więcej niż nie miast, stawa,



na ojczie ci siły, na oślepienie -  
Najlepszemu ludzkim - ucieska.

Jako poeta i artysta, dawno przegąstaś  
z widzieć Włochy, jechaj podziwiać  
tam ja dla ciebie si ocingatem, aby cię  
więcej jechare nie rozmarzyła. Dziś  
wola cię juri widzieć rozkochanym  
w Wenecji Medycejskiej w Florencji,  
w jejniej Galatei z Museo Pio-Cle-  
mentino, w jejniej Wieży, nawet w gar-  
ruckim muzeum lub brzoźwiej  
drzewianym z Capri - której prostu-  
ta i gęstość przeto cię rozmarzy-  
nie w tej Kubice, która ma za sobą  
wpyłku - piasku, rozum, domy, i  
wybowanie - wpyłku - opiór serca!  
Radość cię żyje - prosię, jechaj do Włoch -  
od dawna podziwiać ta była wielkimi  
i gorącym życzeniem Adama, mia-  
ła dla niego urok cegły dawno u-  
pragnionego, przyszanego od dzieci-  
ństwa - ale w tej chwili!

- Jechaj do Włoch - powiniem ojcice we-  
leć - jechaj! Miałbyś, pilz niecier-  
marz - białym ci, a o tej ciarodziej-  
ce zapomnij. Znam na to ję i naturę  
podziwiać alby ci si pozwolił z nim  
oznać, a ona do metzi i /ha hiku

darzy i wzdycha, i chce je mieć po sto  
conem miljonami. Gdzieby ubogim  
był nie sprzyjały na ciebie.

Na ożenienie z nią nie zezwoli nigdy,  
jakiż zyj, a i po zgonie moim, pod  
błogostanem / ktem ci go zachwisi. To by  
było samobójstwo. Tyi! Hej, ale ja  
za ciebie widzę upokorzenie. Proszę,  
nie pisać - Nigdy! nigdy!

Zagadnów z jakego dotąd przemawiał  
Salomon, przy opłaceniu ofiarnego  
wzroku z miłością w niezłomny  
list. Adam usat ze przeciwko temu  
pożądaniu wstąpił by do niepodobien  
stwem. Stał bledy, rze mu opadły  
kwestadnie.

Starca ział ki znowu zrobiło jedy  
akta, zbliżył si i do pierwi go przy  
ciłnast. Surwów ułpita, z cku-  
Tociu malki tulił go do siebie.

- Nie / tety - uel ci tej, wiem jak bo-  
le / ny ciw ci endatem, ale / p / nitem  
obuwizet skaya, ktery, pominie  
kryku chorego, wrzód wyina.

A! drożko moje i i ja rytem i jam  
był młody, i ja uległem nie raz tej  
fascynacji której piżkowi wywieru,  
gdz młodość iadną jest tego, co sis

narzyna

nasywa miłością. Ubiera ona wiewron  
ideal we wpychku do co ma w łobie.  
Ale jukie potem rysto, rozwiewają  
ni z łote promienie, bledna barwy i  
blejnie, i - zoftije biko thelet w/łot  
liwy.

Y, di do wst. Zdradco moje!

Mojeby łepij byto wielcy kogo wzięt  
z łobu - kłobien łobie towaru/za, daj  
i zapustna, łubodę, miłbyi na łwi  
kwest wini abogiję artystę.

U/miuchnał ni zark blowie.

— Chocby nawet wzięt artystę! nie  
nie powiem! do d. w r. i. do oba  
cojne.

Adam stał, jak zdrewniały, nie pisał  
nawet o/łubich /sów ojca.

Wpychkie szeregity, naswilka, kłobien  
pod chwila, tak wielkociennie Salomon  
mu uylisat, kłobity i popłotane wmy  
ilo ję. Wokant z ten guwka piewdy  
kłobij zapracowi, odepuci nie mił  
erim.

Widac ten łubny /tan Adama,  
ojciec niekciat go juri drczy d. tu  
z. Nurał /zaleci kapela/za i łobki.

— Y, di jukie za interofami, w. eł.  
u/pokuj się, rozwari com mówit,

po Suchai mojej rady.

Czekam cię jutro rano.

Atudy Morimer skłonił się ojcowi  
wyprzedł przedko.

Zmierzając był tak ze zadowolony i za-  
dzwianym, chwile nie mógł namyślić  
niem przypomniał drugie, do swojego  
niekhanida.

Przybieporym króciem zwrócił się po-  
tem ku niemu. W tym samym pa-  
lacu ale w bocznej skrydle, znajdował  
się apartament Adama, wcale do  
ojcowłkiego niepodobny. Nie było w nim  
prepychu ani elegancji szlacheckiej, ale  
znamyś artystycznego swaku nada-  
wano mu cechy oryginalnego.

W saloniku wisiało kilka pięknych  
obrazów nowszych mistrzów, stało kilka  
dopłoniętych brązowych kopii zmniej-  
szych z antyków, było kilka kwia-  
tów i zieloni, — nie brakiło nawet forte-  
pianu Bösendorfera. — Na półkach  
porządane albumy także zurytemi  
oprawami świątecznymi, że nie znajdo-  
wały się tu dla zrywania, ale wręcz  
przeznaczane były. Całemi godzinami  
biedował nad nimi Adam, przekaj-  
wał w nich tajemnicę wieśniania i de-  
nałkię i mu nie zbywało.

Gabriel przybył najpierw do salonu  
zawierzył

bibliotekę, arcydzieła i ulubione  
 zwierzęta. Za nim znajdowała się  
 obfita pracownia, do której mało  
 kto przypuszczałby wchodzić, z ogrom-  
 ną sofą w kącie i w drugiej sieni  
 wybiegiem do pilania. W tej sieni  
 znajdowały się też do malowania - i  
 przybory malarskie przede wszyst-  
 kim.

Na ścianach wisiały plenery w wielkiej  
 ilości niepokonane, korniki i kry-  
 nidy, gipsowe odlewy i portrety.  
 Tu żył - artysta.

Widok z okien, z których jedno naj-  
 ciszej przyszyty był do dachu, wycho-  
 dził na truchojny ogródek - patio,  
 ze ściankami murkami, zaskrzynkami i zie-  
 lonicami ozdobionymi.

Adam wpadłszy do swojej pracowni,  
 w której na zawieszonym na ścianie  
 było, usiadł na sofie. Obserwował  
 swoje rękopisy i poróżnił się z  
 rękopisami, zaskrzynkami i zielon-  
 icami. Było to bardzo dobre, ale myśli  
 nie były już takie same.

Co miał powiedzieć?

Znał nadto prawdę o jego życiu, aby  
 go mógł ostatecznie porzucić, znał prze-



przeistawion iego i wiadział się  
dla upatkać nie mógł.

Byłari więc ta i lha ta tła dziennego  
w dzień, tła słońca, tła dziennego  
słońca - zapomniał i czego tła gorzko  
o swem przywiązaniu, - w i l h e i f a t  
tlem : obłądki wielkono?

Orn i e l y t l w i e t n a k t o y k o j e l y t  
tłakie zwodnice, a i e n a p i s k o w o p y  
i e d k u l e b k i , a l y o d a i l u c i e l l a t i  
l u d z i e ? C o z a c z y t a p i e k u o i ?

Jakim sposobem dużo brudna mo-  
gła mi mieć w ciebie tła cndnem,  
i a i e p r e b i i d i p u e j y p o w o l e s ? -

Te zagadki, życie po raz pierwszy  
zadawało pytanie biednemu. Sphinx  
stał przed nim ze swem obliczem nie  
wiedziem a ciutem pokory, grzecz-  
nie górej nie smierci, bo - zwątpie-  
niem, o d a c i e m z y w o t a r e w t r y l l i e  
g o c o z a u l a y m g o c y n i -

Wakuyt z tuba.

Cheist nie widząc jej, nie zignaję-  
wiece i zapomnieć. Potem, myślał  
ja i i l h e m z a p o m n i e m g o r z e m p o c e  
s n a d n a w i e k i . ~~K o t e m z a p o m n i e m~~

7 Serce mi siłkato - Także i niewi-  
drzei jej? nigdy? nie pomieści mi  
nawet słowem zawodu swego i bledzi?

było to nad jego łóżem.

Chciał ją raz jeszcze zobaczyć, byżna  
podać panem siebie, którego naj-  
niezwyklej by dążył; choćby ku-  
żem, zwrócić uwagę na raz jeszcze--  
W porządkach, gdy po raz pierwszy  
zobaczł z nią najmniejszą, chorowatą  
próbował Rutinę w parku. Zauważył  
kwaśnych M. Belling. Jakkolwiek  
by nie było, jest wrażliwie, puchow-  
kowa, a nie siłą ośmielita wybudzić  
Jama, wyrażała ją z powagą na puc-  
chadzie.

Pierwszy - wyrażała z tego dla niego nity  
wielką, ofiarę. Rutina zaiste  
przechodziła Jamar. Adam znał panie  
Bochem, nie lubił jej, a nie puchow-  
kowa nie była siłą przed nim ze-  
płynęła w tym do niej i wyrażała  
ją często - miał do niej niekorytnie  
wyobrażenie o jej charakterze.

Była to teraz z myślami, wpadł w  
koniec na długi drzewo, która mu  
się zdawała jasnym, - Chciał ją  
jakkolwiek spotkać widzieć ją  
Jama na Jamar z M. Bochem i wyjechał  
od niej - prowadził, a który ona wie-  
dsiła mądrze. Musiał być asy  
Rutina była oczywiście zwrócić  
razem i - nie chciała nikogo?

Dwie kobiety nie lubiły się - mogła  
wiele upokorona, ubłagana nieposy-  
łać ich poniesienia mała, o czym  
zapewne lepiej od innych wiedziała.  
Nie zastraszył się nad tym Morimer  
i, choć niechętna swym wyświadczeniu,  
że z nią i z domem związała od  
dawna Ballina, nie mogła chcieć  
rozmyślenia jej zdradzie.

W tej nieprzewidywalności miał powrót,  
w potrzebie zrobienia czegoś, cho-  
ciażby niedopuszczalności, Morimer po-  
wziąłby myśl widzenia się z Koch-  
mowskim, po prostu nie mógł do biur-  
ka i w końcu powrócił, bezimiennie,  
w sprawie niedopuszczalnej i pilnej,  
zaprosił na rozmowę p. Ballina,  
wyznaczył miejsce spotkania pod  
namiotem kawiarni na Grabowie,  
a gościnę poprosił o pomoc.  
Lift był pełen układowania, a zara-  
zem natarczywy, tak że odmowy nie mógł  
się Adam spodziewać.

Napił wody, wyszedł z domu, szedł  
pocierając lepkiego poślania na ubiór, o-  
płacił go powiecie i przykazał oddać do  
rąk wstępującego p. Kochm.

Przewracając się już potem do domu, błą-  
dził bez celu po mieście, przemyślał  
się

ni puer małe ułuski, stawiał przed  
 plecami przypatrując się wystawom, w  
 których nie nic widział, przyglądał się zę-  
 gatom, białym godziom, gorzka go peli-  
 ta. Cias wlikt się ukropionym sprobem  
 powoli..

Nawetie obliwitasz naznaczone godzina,  
 i na dobry kwe draas przed nią, Adam  
 siedział już pod namiotem, przypatrując  
 się czy nie nadejdzie wierzana.

Nierozwaryt i chere duhe jale miał do  
 niej przemówić, od regu zaczął, a  
 wielkie próby zebwania myśli były próż-  
 ne, tak był zburzony i roztrzęsiony.  
 Gorneska nie poddaje się ani rozumowi,  
 ani rozumowaniu.

Pani Duchem odlewny pisał, rzucił  
 w nieobecności Roliny, która by była  
 pismo Adama porzuciła - zdumiała się  
 niezmierznie tajemniczymu temu we-  
 zwanu. Nie mogła, nie chciała, położyła  
 już nikogo aby się w niej, nawet o zmro-  
 ku, rozkochała - musiała się więc domy-  
 ślać że kto o jejimie białmuchu, o  
 białmuch z Roliny. Jii? nie jii?  
 Zdało się jej że nie miała powodu od-  
 mówienia prościej tak gorzej, a mogła  
 zapobiedz może jejimie nierozwari-  
 nemu kłopotowi. Sama ciękawość zreflek-  
 towała ją zreflekta w domu.  
 Domyślała się że półroczek jej me

musiał zająć kwi co, albo nie chciał  
dość /nąć do Roliny, albo jej miał  
prościć o taktowanie mu widywania się,  
korespondencji. Sądziła że mógł być  
chyba kwi: nie najnowy przybytu do pa-  
ry i do domu. Kwi mógł? nie  
odgadła.

Ubrała się na przedce, wyjechała.

Była już pod namiotem i miała zajęte  
miejsce, gdy Adam wita ją przybli-  
żył się do niej. Nie widziała go już  
od dawna, ale przypomniała sobie ta-  
two, bo wtedy i piękny twarz nie  
zapominała tak łatwo.

Z twarzą biednego chłopca poznała i  
cierpiat, — poraż i rozmowy było mu  
ciężko, chwytał się za głowę i jęczał.

~~Kie~~ \* Przywodziłoby ludzi, które podni-  
kował, nie /mniej przemówił ich.

Bochem przypatrywała mu się z zaję-  
ciem i politowaniem. Kilka razy już  
chciała się odwrócić, pili mu braku, na-  
pił się wody — Walbina przedziła Karidy  
Kroch jego. Żał jej było widocznie  
udręconego, który jak dziecko ziedo-  
swiedzone w stannowej chwili, nie  
miał siły wykonać tego, co postanowił.

P. Bochem zaprzęgała mu pomoc  
i wyprawa dzieł z przykrej potażenia.

— Chodzi o Rolinę i nieprawdę?



o derwała si i: kiciwie - mów pan co  
si to stało? może może w cieniu  
żyteżna?

Morimer przytulił si do niej ze słow  
nemi rękami.

- Pani moja, ułóż - zaklinam cię! gdzie  
tu o życie moje, o los mój - Kocham  
ją, jest to pierwsza miłość; była dla  
mnie dobra, i szlachetna, Rodina, zdawa  
: To mi si żem jej serce przytulił. -  
Moje marzenia pierwsze, straszne,  
groźne przeszkody - Nickei im więcej!  
Zlituj si pani, co ja zaczął od dzieci  
ka, wielk i odg. Słuchaj jej myśli, na  
uc maie - mów mi prawdę! praw  
dę! Może ona by si przytuliła i ser  
ca!

Morimer mówił do jej serce pierwszy  
raz, siłony poruszeniem. Takie  
Wschodowa więcej si domyślał mi  
Ta nie zrozumieć go mogła.  
Poruszyła ramionami, krótko, lek  
chwile namyślała si z odpowiedzią.

- Chcesz pan całej - całej prawdy? zapy  
tała.  
- Chodzi gozda, była i straszny odpow  
Adam. Mówi mi że ona jest  
równie ze wpytkami zadowolona, że  
do co ja miłem za dowód jej serca  
dla mnie - -  
- Ah! pierwsza, chce z tego tragicznego

tragicznego tonu rozmowy prowadzić  
na temat Kochmowa - że nie pan  
jeden si w niej Kochasz, to pewna.  
O kimże więcej mówiono panu?

Drżąc Adam porwał wyliczać imiona,  
ze w/w tym i obryzaniem. - P. Walbi  
na za każdym dawata głowa, znaki pota  
Kujacy - i upiśchataś si figurnie.

- Ładnieś mi, dodał Morimer, że ona  
maie jednego Kocha.

Walbina jedząc powoli: łody, porażka  
ramionami i głowa - dumata.

- Znam pana bardzo, jesteri rzykożany  
zaczęte, murek by tamienany, ode  
zwataś si. Znam ja od dziecka - chci  
prawdy ?? powiem mu że ona, nig dy,  
nikogo nie Kochata i Kocha nieby-  
dzie. Wpyłko u niej pati si w gło-  
wie, w sercu nicma nic. Czy kiedy  
Kochał podał si: co by to by cudem - nie  
wiedzi, do tego jest tlen, jak, ja ma-  
luję. - zimną, pełną ambicji - ego-  
istką.

Jak razony piernikiem siedział Adam,  
czego innego si spodziewał i zjadł.

- Si pan! czy podobna tak uwodzić,  
tak kłamać - oderwał si ze łkaniem  
i namyślał si w głowie.

- Nieznam wcale postunków pana  
z Roliną, odparła Walbina, nie -

niewiem, jak dalece zbliżycie się  
do siebie, ale - spróbowaj kobiedu, uśmie-  
chu, dobrego słowa nie należy tak  
brać bardzo serio. - Pan jest młody,  
bardzo młody!!  
Popatnij na nią i westchnij. Morimien  
młodszy dwójdego, co to musi być do-  
wato.

- Wiem to prawda - wybuchają znowu,  
że przynajmniej tak samo kłóty tego  
polaka, amerykańczaka, francuza -
- O! i wielu innych, bo wpychli w wiel-  
bicielom jest ruda - odpowiedział bal-  
bina.
- A ja byłem?
- Gdyż z kandydatów między Alire  
mi wybora, o ile wiem, Stanowczego  
nie uszyta - mówiła p. Buchom. z ko-  
chaj przydeszła. Ale mój na jej ko-  
mici tak bardzo za zte. ? Coż nie  
mój, którego paskowika, ma być to  
kwa piskawii i rozum za posag cały.  
Chce się wydać za mąż, do cel jej i  
cin. a ambicja ma wielką i musi  
pełnić matkę / two dołtać się na naj-  
wyższe szczeble złote, w twint do  
którego się wuje stworzona.  
O! pan może najhucierz prawdzi-  
nie jest ona pociągająca. Na serce  
nie ma co u niej rzechować!  
Próbyta ramionami Buchomowa i

poftawiła filizantę swą, jakby si za  
biewała do wyjścia. Więcej nie jui  
do powiadzenia nie miała.

- A! w nie wie na świecie więcej nie  
można! wybuchnęła Morimer. chwytła  
ją si za głowę i nieswierajac na to iż  
buzie na niego przysiadła.

Balbina musiała poćgnąć go za fu-  
knie i przepuścić że ją i siebie komu  
promituje.

- Zmieszaj si pan. uspokój! uschła - bu-  
dzie si może niewiem czego domy-  
ślić. Złat mi pana szczerze, ale ży-  
dactwa prawdy - trzeba mieć ię pę-  
bolic.

+ Adam tak kochał że pomimo tego  
co od Balbiny usłyszał, nie zerwał  
by si z nią, jui tofizmami, jilem si  
współował znaczenie prostoty zmniejs-  
zyć - wiadomo musyło że si nie sta-  
biły. Duchmowa nieprzewidywalna by  
musiała.

Ciekawo kilka wprzeczami podzielo  
wał jej. nieco powierbowanie uspokoi-  
ony.

- Czy pan myśli? zapytał go.

- Ojciec zżył sobie abym do wśch ie-  
chał. Podzielił mały lekarski wem-  
sta mieć. Sam niewiem jechać co  
poradę.

Żaby pan żrco ojciec radził.  
wtedyś Duchmowa. Tereli nie

lub nieumieć si zacić z nią, co by  
było najprościej i najłatwiej moim  
rozwiązaniem zadania — Sepiej od niej  
uciekł. Wszak co będzie, Rolina czy bę-  
dzie Hugo Kołata czy nie, za mąż bu-  
gato wyświ si musi. Serce nie wie  
pozwierać...

- Pojdzie za mąż dla...? zapytał Adam
- Dla porzycy w świecie, dla majutku,  
dla tego co jej przyjdzie zapewni i am-  
bicyę załpochi — o tem pan niewiety.  
dokonanyta pi. Kuchnia. Zegrajne go  
greczonym uktonem...

Morimer zagryzł wargi, wejściem  
opowiatem rzucając do Kola.

- Jedzi pan do bróch! Zeposta odcho-  
dzą...

## VII.

Narajuda rano o zmyłej godzinie,  
o której, pod pozorom picia, jidiej's wo-  
dy, Rolina zmyła si była spotykać  
z tym, którego zwrócić zwata two-  
im nadwornym poita, — dożył niebi-  
diciwie nieraz wymienniego przed  
Bibina, — nie załata go w parku.

Nigdy si do nie łufiła jej ichre aby  
na siebie czekać karać, lub im za-  
wiódł i nie przybył.



Dla niej musiał marzyć w przyszłość. Dumnemu  
bratwemu na sumę, że mył się mógł  
by lekceważyć, zapominać, burzyć  
się, już gniewem okrutnym.

Mógłby być na świecie coś co by więcej  
warty niż poświęcenie na nią, niż  
jej poświęcić i słowa? Była to rada,  
zadowolono nie przebaczone.

Adam noc całą, spędził w gorączce - naj-  
bardziej opanowane plany. Chciał  
bież, wyrzutami ją zawładnąć, ode-  
brać jej wszelką siłę na wieki - chciał  
znowu nie widzieć jej wcale, jej braci,  
uśmiechu, chciał jej i pierwszemu  
w tym liście ją porzucić.

Niewiedziat Jan jak postrapi-  
w ostatecznej chwili, gdy po dalszej wal-  
ce z sobą postanowił nie iść wcale,  
długo sobie słowa że nie pójść - na-  
głe przemyśle namigłowi, chwycił  
za kapturę, poleciał.

Szedł z murem jej już nie zastanie.  
Gdyby tak los zezwolił, naówczas  
nie byłby miastem z wybrani do wód,  
i zimnym jej, liście porzucić.

On nie był tak zdziwiony, że na zna-  
nej ścieżce spotkał Roling. Nie było  
już jej znał zupełnie, ale nachmurzył,  
zamiarował, wgniewał, dumny.  
Przywitała go zaledwie słowy: "Witaj"  
niem, łowca.

— Gdzież się odzwalaś z głosem ziem-  
nym, kobiecie każe uskać na  
siebie?

Morimer śladę ślad długi patrac na nią,  
i nie mogąc przemówić słowa. Głos  
brwi marmuży grzanie, twarz miała ziem-  
niana.

— Nie miałem dziś pręgi wcale, o de-  
zwatni w końcu z wybitkiem - bo-  
niechcąc tem pani sprawić przykrości -  
Pani i pani - odzwala z rozmowy tyli  
wygnani, Rolina uderzona wywarzeniem  
tem, podchwyta gwałtownie.

— Ah! Pani!!

Domyślała się już jakiejsi katastrofy,  
ale w charakterze jej było nie unikać  
zadanej. Nie była w stanie i nie mogła,  
czując się w sobie.

— Mówię ci pani dla czego nie miałeś dziś  
pręgi? zapytała.

— Rolino! przeważ Morimer namisłbie.  
dolekno mi nie najwiele niechcąc  
jakiś problem mógł - Nicwiaru  
w ciebie.

— A? a? pydeszko i zabwał podchwy-  
to dziewczyny - Nicwiaru?? Złaz się  
wiatr zawiał nią?

— Nie pytaj - zawołał Adam - powiedz  
mi raczej, prawda to, że te słowa  
słowa, wyjęte i uśmiechy, które  
dla mnie były słowem najdroższym,  
dziś z jakiegoś powodu między in-  
nymi wielu... Amerykanin. polak...

francuz! --

Rolina zmirurowani ozyma pójnata  
pani furowo.

- Prawda odpowiadająca z chłodem pyc-  
variajnym. Jiechi dla miłości walej  
mam jich zamknięci między usterna  
murami, niewidzici światła, z ludź  
mi nie mówię, nie mówię si rozumi-  
li, ani podnieci usów — teha mi-  
toji niewolnicza, jist dla mnie  
wprost — nie męliwa.

Jiechi pan nie ma z wiary w serce  
moje, a nie sławę ma to usucie  
jkie nam dla niego --

Eksternita si z przedłożoną gusowici,  
i wdziękem.

— Adieu!!

y zauricitiarsi jich gdy by odejść chcieli.

- Rolina! zawołaj rze jstadike Adm.  
Który zapomniał że w ogrodzie na cie-  
kawe obęły wyjęcia wystawieni byli.  
Rolina! na kogo! kiki!

- Ale czegoż pan chce odemnie? od-  
parła zimno — kierowaniem.

- Twojgo słowa tylko że to są po-  
twarze..

- Potwary? co? że ci panowie Kockaj-  
ni we mnie? zawołata z upnie-  
chem wymuszonym — ale to nie są  
potwary! Kucha si we mnie bar-  
dzo wiele. Nie jstom wianna że si

si Komuś podobać mogą, że dla  
mnie kbi tam psuje -

- Ale serce twój!

- A! serce? Imię nie ciębie ciągnęła  
dziejibawiasz kwitkiem, który  
dymała w ryku, nie ciębie w  
nim bjęc po dloni - Serce?? Kto nie  
ciągnie i nie wierzy w serce, ten go nie  
warto tego słowa i przytęga nie  
porchowania - Ichiegi pan wymaga  
mniek więcej dowodu, gdy mnie wi-  
drze przybiera, tu dla niego, po  
twierdzenia si...

Niewdzięczny pan ierter! Długo tego!  
Odwrócić si porzuci.

- Gniewam się!

Adam. Tak przybity, upokorony, a wy  
jęz o liści błagaty.

- A! przebac mi! wyznał.

Rozgniewana była tak piękna!

- Nie powinna być przebaczyć - odparta  
Tęgo daję - taka zas dłoń imielna  
obelga, jak dla mnie.

- Rolino!

Jericho leperze przybity. Kuchle,  
Mi daj siłę, ona dumna i dym  
fajne on upokorony, zwyciężony i  
taki biedny.

A w powieści zdety ni nad niemi ula-  
tywai wrogi, le wyrosy kłębiny -

- A! jak pan jest młody!

W godzinę potem Morimer powrócił do domu upojony, szustliwy i jędrnatelubione. Prosy rzucić na papier - By Ty prześliznę.

Rolina w drugiej chwili parka puchem strąca się wesoło gwarząc i pustemi żartami zabawiając a wzywając Don Etebana Corcero.

Gdy potem w kilka godzin wpadł do pokoju ojca Adam, staremu dożyło było spójrzeć na niego aby poznać, że nie miał widzieć zwiadowcy i przetrwał by obalamusconym. Salomon nadto miał takta aby o to syna zagednąć.

- Kiedyś mi do stołach wybierasz i zapyta.

- Kupię ci stołach przygotować do tej podróży - odpisał Adam spokojnie - nie Taku jest wyzwaleni takiego dwunastu, jednego bym zyszył sobie.

- Z pewnością - rzekł ojciec - ale potem następować gorąca, w ciemnościach podróż staje się nieznosną i niezdrową. W Krymie zwajdzisz malarie, Florencja będzie pusta, z Neapolu chyba nie Capri, lub Yschia chyba ucieknie, albo ni / Kryji w Castellumare.

Stary ojciec niepokojący. Zmierzony do Hedrenia Kroków syna, nie



nie badajcie go na chybie, / podziwiał się  
innymi drogami: dopii co zostało między  
nim a Rolingą.

Ona też wkurzył się ciós był od party. - Adam  
nadał był spokój.

W ostatecznej rozmowie z p<sup>re</sup> Maholich, nie  
było starczyła na rozprzeczanie w ich  
lich podejrzeń, ale - jak zwykle, namist  
wii jeli re zwikłęty. Siła nie była  
czuła wejście - słowo druznałne,  
egzoty rany. Adam znowu pewnym był  
że go Kochano, że zarzodził go nie  
wierał był zbrodni, lecz oja donu  
pono, potwary, co mówiła Kochanowa  
niechciała.

Powrócił do domu Rolina nie miała  
nie pilną tego nad upitanie / wyderł  
Walbinie, sceny porannej z chorimerem.  
Bawito ją do chwytanoś przed nią, że  
wyta ją wery wrochochawę, zmusiła ją  
do przeproszenia.

- Tak, var ci si to udata - chwytanoś  
Walbina - ale podejrzanie może powró-  
ci, ma ono to naturę że odrasta  
być nie cię / przypuwa. Jeli chce go  
zabymać. budi że oftrina.

Rolina z ramionami podziwiała pogardli-  
wie.

- Jeli? oftrina - Zobacz mnie psucha  
drżącą, si 2 Don Estebanem? co to  
dowodzi?

d! moja Walbina, ddata wesoła,

zapomniałaś, że chyba ciemno ci  
mierzysz! Oni, gdy są, są rozleśniani  
na dobre, gdyby nawet w. Biedzi i Pył  
li ci bardzo przekonywającego, póki  
dwa namiotów dają sobie zawsze  
wykumaczyć ze ich czy ulży i ro-  
zum umyśli. Muzia im wnowie  
co zechce kobieta!

- Strony jednak zbyt wyprężeni nie  
są - lepiej, niż twierdzą.
  - Owszem! zapomniała Rolina. Wpychali  
strony życia po kuba wyciągali - nie  
brumia, a niekiedy zwierza, a wpychali  
korytka kuba, wpychali wyżyłki  
kardyni kuba kubi owoce, napili się  
z kardyni kubi kuba. Inaczej, na-  
co by im zdało i co by życzyło warte?
- Mówiąc do z jankiem przejęciem i  
namiętnością, zaniepokojeniem weso-  
łym, młodym, była tak niezrównanie  
piękna, tak rozgryzana jankiem życia  
pragnieniem, rozpromieniona, a gdy  
postronkiem wpychali rękopy ziemi,  
do których prawo wstała - kubi się jej  
należały - że kubi o niemiłości i  
kubi się jej wybuchu.
- Szłała jej zimna, objawiała jej roz-  
gryzowana, a nieumiała rozróżnić  
że ten kubi kubiłony cały buchał jej  
podnieconej wybuchu. a i smysły

ni serce nie miało w nim udziału -  
 Gwałtem pobudzona fantazja tylko.  
 Przychodziły na nią takie chwile i takie  
 wybuchy. Ballbina pomyślała z obawą,  
 że mogły być niebezpiecznymi. ale  
 i w takich momentach rozprężenia  
 Rutina panowała nad sobą, wewnątrz  
 była ostry ogień; zimny rozum przeważał  
 jej nad tym instynkt ochłonił gdy chciała.

Po południu wpłynęło to pociąg w zapo-  
 mnienie, Adam, jego śmierć za  
 2000, wielbiciele i pragnienia -  
 Dnia tego w Jeli Bösendorfera Synny  
 pianista, który juri si był wyschł da-  
 wania koncertów publikujących, był pie-  
 niędzy, orderów i sławy - miał rację  
 si daci pójść na Kuruzi i kiej dobru.  
 czynnej instytucji.

Znajdował si na tym koncercie nadzieję  
 do dobrego tonu, pokazał si na nim  
 było koniucznicia. Rutina postanowi-  
 ła pójść nań - bzdura bzdura.

Bilety wpłynęły były od dawna zrezerva-  
 ne, ale do niej brzmienia nie obcho-  
 dziło.

Chociaż myślała jej pójść za pójno, po-  
 wzięwszy ją napisać na tym instynkt bi-  
 letek do królowej Broniza, który do  
 tam si jeli w widnie znajdował.

„Muszę być dziś na koncercie, potrzebuję dwóch biletów, najlepiej, dla mnie, i dla ojca. Proszę wreszcie przysłać mi albo mi się niepokuszaj na wyry-”

Taka brzmiała kartka wystana umyślnym do kochanego.

Rutina była najpewniej zadowolona, że bilet był dla niej, znana córka i twój nad nim potęgę.

Z rozrządzeniem tym Spokojem, powstała znowu potem obmyślenie, że bilet, w którym się miała na koncert, w końcu, chociażby ugniewała, nie powinna.

Bochmowa nie sprzeciwiała się, nie mówiąc nic - dając biletu niedowierzanie, potrzebując głową.

— A - jeżeli on biletu nie doptanie? Za pytała widząc, że wychodzący góry, kowu wybudowania, brudny, i wysucha jąca, pełnie i wstrząs.

— Jakże niedoptynie? rozumiem, że dzień - A! - by mi się podobał! Dla mnie, żeby Urtonie biletu nie doptat? Musi - choćby miał córki bilet posiadać, jego zamordować. - Ja na koncercie - będę.

— Dla czegoż na nim być tak niecodziennie musisz?

— Bo - bo mi się tak podobają! odparta Rutina - Czyż potrzebuję coś więcej

powiedzieć nad to!

Słania była była już przygotowany-

Na ty koncercie znajdowanie się na koncercie, dlatego się różniły przyczyn wiele. Naprawdę Rutina przechowywała była tam wkradzie gdzie był świat, do którego ona wchodziła i nadezła chętnie, i pragnęła aby już do niego przystąpiła.

Zastanowił ją ale wielka podjętych panów, po których się nie spodziewała nie mogła, zmierzająca do tego aby przez nich zdobyć sobie stanowisko w tych dołach, które nie dołach tych stercza.

Na koncercie mogła widzieć, być widzieli na i zbliżyć się znów do tych ulubionych, spotkała u Klara, a później i on znika z widoku. W tym samym angielskim Mountcastle, baron St. Loix, na ołtarzu piękne młode kpiniełko, Rudolf Chrabakowski, po którym trochę, tak kłótnia, wpłynęła w ten dzień tego musieli znajdować.

Młody Hoko Winterburg po rozmowie z babcią, choć był ledwie roczek, zaczął się w tym oficerującym, z nim i więcej próbą zbliżenia się do tego bóstwa swego.

Reinhold on gdzie Rutina nie była, przechodził gdy było miło przez Wallnera, ponieważ było ono dla niej



Oni jej okno, podziwiał się na spo-  
tkań - ale nikt nie baro mu nie prze-  
stąpił.

W przeciągu tego czasu był on istny  
dary tylko zdelika widział Rutins,  
raz on dwa udatu mu się na spotkanie  
poważnie z przedzieln, uktunio się  
jej za uchwyceniem i parę sekun-  
dę przed nim.

Oczywiście w jego oczach nie zapomniał  
nie była - a, choć rzeczy na miłość  
kpinętku Stabe były bardzo - prawie  
zadane chociaż i przez niego niebył  
zapomniany. Sprawiało jej to pew-  
ną przyjemność, chociaż miłość wsta-  
na, przez upyślenie był tak wielkono-  
to bycowała już kadziła do zycia, od-  
dychała nim z rozkojem.

Na koncesję musiał się też znaleźć  
wac, znany ze swego dyktantyzmu  
Baron St. Foix.

Rutina ale który francuz był bardzo  
nadpędzonym, podziwiał się go do  
prowadzić do zaproszenia na muzykal-  
ne wieczory.

U Barona zbierało się dwunastu wy-  
branych, a choć nie był zionady, był  
i kobiety, bo bratowa jego, nie miała  
już pan, robiła honory domu.

Pani Gra de St. Foix uroczyste

literacka, który się raz udało co u-  
miercić w Revue des deux Mondes, i  
o tym rzecz przypominała cię, iż  
była jej w piśmie przeciwnie, - wielce  
krywna jejmówi, przyjmowana była  
władzie, choć mocno wpychając nudzi-  
twa.

Do tego francuskiego talonu się dostał,  
a przez niego do rąk, było najgo-  
rzejem przeciwnie Roliny. Nicie  
Towarstwo dla St. Forta uniwersyte-  
tejskiej, najgorzej tych sympatyj dowo-  
dów, a tym baron wyobraził sobie  
iż zawrócił jej głowę.

Klucza Matylda, który załadował put-  
kowaniem wiele si nie podobała,  
o owego wieczora dramatycznego, za-  
pisał o niej zapomniana. Była bra-  
ziem, Rolina gniewała się na nią.

Wstąpiła na prechotę Klucza chętnie  
wzięła w ten świat, który przed nią stał  
zarówno nie zamierzano.

Wielce gotowała była ościar uroczysty, aby  
dopini tym celu.

Ojciec, na którego gniewała się i nagle  
kazała, do spłacenia tych jej ambitych  
planów wiele si nie mógł przystać.  
Niepodobna go było skłonić aby był  
płunków, oddawał wizy, zrobił coś

dla córki. Był najłagodniejszy chłopek,  
nieumiał po prostu, chodzić manow-  
cami. Cóż było pocztą nauczył go  
zostawiając otwartości i 12turno-  
wania do celu, który tu podjął dowo-  
zdując go do polski.

Sama jego powierzonemu w salonach  
arytmetyki byłaby wydawała się nie-  
miernie, nieumiał chodzić, pisać,  
a niedomyślnie prawie pisać i za-  
bawiać się nową, tkana, z pręgiem.  
Wydawał się poprostu, ubierał się  
wprost, chociaż był trochę, a trochę  
oceniał za mało i drugiej przodki  
nie umiał.

Zaczęły powstawać do salonu  
nie był stworzony, dlatego mu twórcy  
nie było w tej chwili dawno, a teraz  
w tej chwili antykwaryjstą, gdzie  
mógł klasi i paląc cygaro.

Rolina wstąpiła do tej siły grzecz-  
nie, że ją pan Krzyż takim niezgrab-  
nym ojcem pokazał, chociaż zapre-  
czył temu nie mógł, że to był naj-  
lepszy, najprężniejszy, zwinny, najświeższy  
z ojców. Tylko - nie wzmienił o niej  
te. ona odziedziczyła krew matki  
francuskiej, z polskimi i prowincji,

on. od dzieciństwa zażyły w mundur  
pod nim w polku, samojedzin i inne  
cie gośdności pofkładał. Zbyt długo  
na niższych wezwał i depniał, a kar  
nowi uległa go twórczym.

Miała więc Rutina wiele wrażeń po-  
budach domagania się tego koncertu,  
po którym sobie wiele obiecywała.  
Tym czasem, gośdina zaczęła się bli-  
żać, a bilety nie było.

Była jednak taka pewna, iż wydaną  
przez nią, ręką i pectorem być musi,  
iż nie ucieknie na wiadomości o nich,  
ubierani się zaczęła.

Opcie wydany już był zawieszony ordynans,  
aby uderzył najlepszy mundur i go-  
wał się co do twórcy. Wolała mieć  
go przy sobie niż panin, Boehm, który  
brata braku gdy była do tego zmuszo-  
na.

Z temi co zawsze znanymi: niecierpli-  
wości powstała się tuż przed wiel-  
kiem zwycięstwem, do której poje-  
ziwai męskiej pociągła i była razem  
Kucharką — co ją do funkcji garde-  
robianej nie zbyt przyciąga, czyniła, i  
Pani Boehm, której najlepszą chęć  
i gdy kaprylnego dziwności nie  
zadowolaty.

Z wznosząca, coraz niecierpliwiej  
 Rutina przystąpiła na zegar.

Obyś się mogło, aby Stach Bronisz,  
 choćby mu zabili, największą sum-  
 mę pyta. Zapłacić, nieumiał i z  
 2 dobyć, pięć, dziesięć, / kłaniamy, na  
 reżie, budaj, gwałtem i przemocy!  
 W to umierają, nie mogła by jej roz-  
 kazać, zółta nie / pętniony, mądrze  
 zwadziła o / wuj, w / kłaniamy, i o  
 miłości, kłaniamy, który była taka  
 pewna, !!

Gdzieś, jure, jure nadchodziła, zająca  
 na w / kłaniamy, koncertie by musi,  
 Rutina, posłata, po / kłaniamy.

Stać, jure, ubrana, zapłacić, 2 rżę,  
 we w / kłaniamy, jure, anioł, piękna, ten  
 piękności, twierdzi, zwycięzca, na  
 rzucenie, ni, jure, jure, / kłaniamy,  
 ery, / kłaniamy, zwycięzca, kłaniamy, od-  
 zwadziła — gdy / kłaniamy, dąta, / kłaniamy,  
 1200 u / kłaniamy.

— Nareszcie!

Sama, zwycięzca, otwierają.

Bronisz, drżący, cały, zwycięzca, błądy  
 / kłaniamy, w / kłaniamy, / kłaniamy, / kłaniamy,  
 / kłaniamy, / kłaniamy.

Rutina, zwycięzca, zwycięzca, zwycięzca  
 ni, / kłaniamy, na / kłaniamy, / kłaniamy.



On puchycił jej rękę...  
 Biedny rękochan, tak byt upojony  
 Tem że ja widział słasliwego, iż  
 mu si w oczach zadmito i musiał o-  
 pucci ni o dusi. Czele do przywitania  
 sławto było ngnienie oka.

Rolina cofnęła się zinną juri, zabu-  
 jącina. Słuszejca, puchęła mu wo-  
 ry, litujac ni i cieplec rękami.

— Jaka on mnie kucha! pomyślała.

— Jedzcie z nami? byciez nakuncer  
 cie, zamotata głowa.

Broniła podnieść, wry do góry.

— Niechci! byty to dwa ostatek  
 biledy, na waga ztota! Dłaciebie  
 juri zdobyć nie muszę żadnego!  
 Jerich Karier, jeśli pozwolic, po-  
 jkij u dusi eschajac, abym juri  
 wygiccia mógł cię zabawę ichu.

Żdaje ni że puthownikowie nie wie-  
 le juri zabierzo na tem, czy nieci  
 pają sobi bynie Broniła lub nie-  
 smutku nie widzi było na twarze

— A! jaka rchoda! przebrnęła ob-  
 jącina i biegała juri wotaci oja.

— Papo! eras! Papo! jedzcie my!

Skrabio: ryk, podaj mi ryk, /cho-  
 dziemy - nicma dwili do /kacenia.  
 Pathownik wdziewał /tacec i /pzdził  
 da uin, po w /budach.

Proxima pierce into hypostoma proven  
dura in, & by its 20 pierce psychical,  
so me duratoneum by to - many, ter  
ce me bitu, byt something.

Co teraz znaczy to dla niego że otebily  
dobył się mądrze, łatwo, prosto, prze-  
kopywając ludzi i ostatecznie je prze-  
stać tak, że się z niego wyniósł?  
Wpółko to jeden uśmiech wygrza-  
wał.

Dras.  
Zohna Dorviki, do Khiry z vitem wpa  
dta. pizhna panna, susefliwa postu  
Ta ma jehere wdzicne wyzanie i po  
zdrowienie, zoftawujac go tamgo  
na brtwarze. Niechyt iy iur potrzeb-  
ny.

ny.  
W czasie pręgiarstwa zapisałem 27 lat  
rytmicznie, rozgrywkowa Robinson,  
dawata oję nauki, ję in mianaj  
dawac, z kim mianaj, kogo witać,  
ję in wprowadzaci i t.p. Chciała na  
nim nymodł wicij Dany, posucia  
lwej godności, obijcia si z ludźmi  
nie tak pokornego, mianaj /słabi/ kici,  
kicij /tary/ porbyci si nie umiat.

Macholich tak długo był porucznikiem,  
kapitanem, a tak mało widywał jako  
now. wiktora, cześ zycia /przedziewy w  
Korty gardzie!

Salon Wösendorfera, jak przewidzieć było  
Tutwo, nie przepuściłby był tak natłoczo-  
ny. Pułkownik prowadzący coraz mniej  
największą w świecie trudność, przeciwnie  
ni do pierwotnych rządów Krefst ornarzo-  
nych numerami. Ale w ciągu tego po-  
chodu z przekładaniem Rolina miało  
połobności pokazać się i widzieć kogo  
chciała.

Jeden rzad oka na jego przekonaniu, że  
ofoły, o kłire jej najwięcej chodziło, na-  
sali się znajdowały. ~~Munk~~ Baron St-  
Loix przedziat już z brachą w pierwotnym  
rządzie. Młode Kierincklo było zbu-  
ka przy icinanie, Lord Mountcastle, choi-  
wcale nie murykatny, musiał się poka-  
zać gdzie byli w pracy.

Kficzna Matylda odznaczająca się otu-  
crenieniem twiem, dworem, całą gromad-  
ką ludzi, na których nigdy jej nie zby-  
wało, bo jej dowcip, oryginalność, ży-  
wość, pewien rodzaj rubekności dobry  
tonu, przyciągały.

Tego wieczora wydziera się wydawała  
niezwykle, ale oryginalna, była nie-  
zmierznie, i /mie /tek jej /ty /ch /  
było zdużka.

Rolina postręga z oburzeniem iż  
Mierza widownie unikała jej uleto-  
wu i udata że jej nie widzi.

Struło by to jej ten wieczór tak prządany  
gdyby szorstkiy kuf kresta jej nie  
umiescił po zaścianku Barona  
St. Foix i jego bratowej. Gdyby sama  
była mogła sobie miejsce wybierać, pe-  
wnie by innego nie wzięła. Baron  
piedziat kucha dątej na prawo, tak że  
Baron ją zobaczył i rozmowa z nim  
była ułatwioną.

Oprócz opib znanych i pociąganych wle-  
dric, sala nabitą była wielą nie-  
znajomcami, rzadko si ukarujcemi  
postaciami. Ładno pomiędzy nimi roz-  
poznać było można kobiety, wielbiciele  
ki miłha z przed lat trzydziestu,  
które żywo pamiętaly owe chwile pełne  
złoty, gdy chupki i ryhamierki vir-  
tuozów na drobne rozczaprywano ka-  
wałki i jego samego omawo los Or-  
feusza nie podobat.

Najwzros był on jekre pikany mto  
dzieniem!

Wpizdnie te dawne pikancie, zktie  
rych karida niezdzi minto twa godzi-  
ne, w ciągu ktviej miłha si w niej  
kochał - drii zastawate i zwizdte

zwiaďte, przychodziły tu nie dla /syłce  
nie muryki, ale dla odżywienia  
tych wspomnień, które wiel duży nie  
zatarły 20 /stawiły /łady. -

Chciały widzieć tego nieśmiertelnego,  
który zawsze jeżeli był królem fortepianu,  
a dziś chodził w pełeni pokutnej,  
drwinie jakoi /przerajając się z całym  
potopem gwiazd i orderów na pierś.  
Na wieżach osiakiwał laurem opasany  
forte pian, bukiety i wieniec, /był  
tęże bijący żywo i owa ciekawych ty-  
/fice.

Ciekawych - co to /stało z tego genialne  
go mi /łosa tonów, który tak umiał być  
wielkim nie tylko gra, /łwa ale /łwym  
/obą, że potrafił zdobyć /stawił /łko kró-  
lewskie, panujące - nawet tam gdzie  
Beethoven umierał zapomniany, gdzie  
Schubert dopiero po śmierci znalazł  
wydawców i wielbicieli! Tak! /łł /ł  
był /łonów - ale i /łcia. Umiał /ł /ł  
naci i uhymani się wy /łko, w /łas na  
wet obłec /łarną /łukienkę, w /łas  
zami /łkami i w /łas /łaci się /łł /łci  
znowu. Oboje /ł /ł /ł /ł /ł /ł /ł /ł  
był w nim talent impresarja, z mi-  
/łrow /łwem gry /ł /ł /ł /ł /ł /ł /ł /ł  
Barnuma - -



Cisza wielka - wybuch gromot okład  
kiew.

Za portjery wynurza się powoli, pro-  
kujna, blada, wytrista twarz, której  
wiek i zmarszczki nadeły wyrzuciły,  
żyje, a życie tę obłąkani królówką,  
klon tłumom imponuje.

Sala się brzęcie. Na nim oklaski te  
nie sągają wrażeń, piś wiechu kar-  
mit si niemi. Burza ta nerwów mu  
nie poruża, krew żywiej w nim nie  
uderzyła. Cicha majestetyczny. Pro-  
kujny, wielki, znużony trochę.

Zaledwie skłonił głowę płaącym mu  
podstęp. Wie że jest genjusem, i  
że mu reszt należy.

Twarz biała, niestety, nie ta co u-  
śmiechem sławny z zachmurza-  
dumy ~~całkowicie~~ porwana serca i za-  
wzięta głowa - ale obłite /mutnego  
wierzera, pociły turów, /kieru na  
wyznaje. Dziś u /miech jego więcej  
by był wart jeździ, ale on już nim  
nie darzy.

Po /a gowo ziemny, zwolna przystąpił  
do fortepianu, oklaski /smierają  
si i milczą, powoli - cisza zalega  
sala. Wpłytkie ośry wlepione w nie-  
go - orehowanie wielkie.

Uderzył w klawisz. Jest to ten sam  
mocarz jakże, który najwęższy się  
i najwęższy ton ma na zawołanie, a  
dziś już mechanicznie posługuje się  
nłemi, nie potrzebuje wlewać uczuć,  
trafować duchem. Patcie same mu  
grają.

Wrażenie jest ogromne. Przerwywa się  
do niego przeczłonnym, uroczym postacie-  
stwem i pełnią. Sada cała w uniesie-  
niu bije brawa. Marmurowy wielki  
zgina się nieco, ironiczny uśmiech drga  
mu na ustach. Biją oklaski i brawa...  
Dzika po monarcho, - wyhodzi-  
ł smier rymów rytmu. przerywają, a-  
ktywne rowe, brzońca.

Baron de Foix, który, jako francuz, jest  
niezwykle wręczliwym a uniesieniu ogólnie  
mu popularnym - odwrócił się, widząc  
za sobą już Roling.

Ona także, choć gra na niej nie zrobiła  
wrażenia, bo myślała była gdzieś-dziś,  
mała być zachwycona - zatrzymała się  
z tem do twarzy. Była jej błyskawista  
siła i jej z za równych warg ukażę  
zabki perłowe, polskie i hartat kosi.  
- jest cudnie piękna. Wielu osób teraz  
zwraca się na nią. Ona niewidzi i nie  
czuje. W swoim rodzaju jest także  
wirtuozem i umiejętnym grać na całej  
gammie ludzkich uczuć.

Baron podyktował ku niej puer-

panu Księcia, radzie może pokazać  
w obec Jego Świątobliwości, Twojej Wysokości  
z tej pielgrzymości, o której, dopytuj  
ciekawie.

— Dawno, bardzo dawno nie widzieliśmy  
panie odrywania St. Foix. Śmialiśmy  
się włączyć, nigdy nie możemy jej zna-  
keri..

Rolinasz uśmiecha — Tłumaczy się  
że do twinta nie może się tłumaczyć,  
woli więc rozmowę (oryginalnie u-  
stnie zadają) — i koniecznie że tylko  
niezmierzalną pragnienie popsylenia  
tej sławnej ekstremitacji, może ją wy-  
ciągnąć z zawiązy.

Rozmowa staje się murykatką, gdy  
nie ma nic takiego nad rozprawia-  
nie o murycie, choćby się jej nie udało,  
nie rozumieć. St. Foix ma gotowe  
zdanie o wirtuozie i od tak kilkun-  
stu zachowanych goi jego charakterysty-  
cznych, podaje za nową i widzi ją  
nadany jej sympatycznie przysięga.

Rolina potwierdza, parafrazując pod-  
nowe zdanie jego i odgrywa wybór  
nie uniesienie i poręczenie. Tym czasem  
oryginalnie, na wielkie słony,  
zbiierają, potwierdzenia, zarzucają, powstają  
na króć się co i zstąpić może.

— Co za potęga! mówi St. Foix, kłemu

wielki: katusze, straszliwe tempo i nie  
zrozumiana brawura więcej niż mury  
ka imponują. — Wiem nie nadwerżi  
go, nieuję, i mu nie, zolbrzymił go  
ichore. Zdumiewająca organizacja!

Po kilku zamieszaniach farsesach, Rolin  
na zwestniczeniu wyznaje, że jest  
namigany miłośnikiem muryki, a takie  
wzrosty słyszeć in może.

Wzrost kumarylany tym wyrazem wpra  
wia w gorzki frazesa. Sam może  
nie wie, jak winny był zolta i zapro  
ił pikantną folię wreszcie zojem, na  
jeden ze słych murykalny wieszczów.  
Rolina tego utraćcie najgorzej pra  
gnęła, o koi do życia; — rumienice  
wywli, ichore okrywa jej twarzysz,  
wycinga rękę do barona i siłką  
dłoni jego — tak zacięto!

Przypadek ten młodych Hicrych patrzył  
podstawa tego celaduna pręciwi w kraj  
ne rajskie marzeń. Zapomnia o krad  
nie z. która rozparta w kresle, zlor  
nekkę, w rękę otrzyma posobiegnęła,  
i sięga go wzrokiem miłowym.

Baron cały pochyłony ku pułkownik  
kównie, zwraca na siebie i na nim  
oczy całej lili.

Rolina wcale o to nie dba że inni  
jej wielbiciele — bledną z bólem.

Widny Młodzi Rudolf, który ja po-  
rucił oryginał, po/machniał, zaterpił i s-  
pytał do ściany i nie mogąc znieść  
tego widoku zmazał ją palcami na  
laurami okryty fortepian.

Zwiedza /don Sali tecz na Roling  
pojmienia przyjęte zarobkiz. gniewem,  
smutkiem, oburzeniem. Ona - domyśla  
si ich może, ale za twoje filizowie  
ce wpychać te rozprawy, gdyby wybu-  
chnęły - w skutku. Dem wejściem  
ukoi i rozprawy.

J. Dnego wejścia skierowanego na  
siebie, ani po /kresła ani si mogą  
domyśleć puthow: kówna. Niedaleko  
od Barona /podziat wpródy teraz  
powstawały /próżyda na nią z zachwy-  
tem artysty ale cudo jego obwaru-  
męczyzna piwy juri, /tary, z orygina-  
crarnemi, z cerna, /półtłstym, ryżem  
twary /Mafyguie /pizkny - /które  
wiek zamiast nadwerżdzi, /silniej  
tylko /dla tem /wim /wysobit.

Jest to twarz imperatora /wymyślonego.  
Wpycha w nim /zamiennuje /dziecko  
/swinta /wyphraty /nego, /twara po-  
/stawa, /wyrze /ruchy -

Może nie byi /wielkim /panem, ale  
jed /niecoby nie /starzy /nego /rode  
/pohamkiem i /dzieckiem /starzy /cywi-  
lizacy. W jego wejściu na Roling,



w której si ze szczególnem natężeniem  
uwagi wpatruje - nicma ani namieśt  
wici, ani żadnego zwykłego piśka,  
- patrzy na nią jak artysta na piękny  
model, na typy dziwnie czyste i doskona-  
ły, który by rad w pamięci zatrzymać  
jeść do wejścia znawcy, krytyka -  
psychologa...

Wzrost jego twarę mieni się pod wraże-  
niem tego badania, - jakby odgadując  
czy ten czy tam polecenie czy porząd-  
kowy, jej intuicję, wizerunek, - chmury  
się zdaje się kłówać - sympatyzować.  
Ony jego i usta mówią:

- Jakże byś prozaiści mogą, w życiu  
to tak piękna a nieopatrna, i! toż!  
Zaledwie St. Louis na chwilę się odwrócił  
od Roling, która, dopinając cętkę, spar-  
ta się na poręczy kresła dając do roz-  
zuminienia ze przedłużoną rozmową, pre-  
wala było pomyślenia; - gdy pierwszy ów  
mężczyzna zbliżył się do barona, przy-  
witał i zapętał z cicha...

- Kto to jest ta piękność?

St. Louis żywo mu odpowiada na ubo-  
gą, jęz z wielką uwagą, przygląda  
się odpowiedzi.

W tem oklasków gromot przerwa roz-  
mowy, kilka wygodzi powtórnie -

Rolina, która i wejścia ugraste starego,  
 skierowane na siebie widziwa - i py-  
 tanie a lepy zrozumiała i jej is ty  
 eści mądry - postawiała dowiedzieli  
 od Barona. Ah był ten... ciekawy -

Le wpychającego męża konczy jakby wy-  
 ciągnię - stary w przydaty i kiedy  
 może... Poludrata go iemógłby arty  
 sta.

Niestety zaśi. At do fortepianu - Gory  
 zwrócił ku niebu. w górę, i tak tam  
 szukał natchnienia - cała postać wyra-  
 zia poichowy nastroj duży, w polób  
 bardzo młodości. Wzrostu tu obra-  
 czone, postawa, - ruchy, wejście,  
 zaniechanie pewne w chwila i najwiel-  
 kich trudności, - cłód i przejście. Mo-  
 lina powiódł się ze gwałtownie Ma-  
 onów jak Ma uszu -

Sada milery i sucha z namacaniem..  
 Skonczył, okłapił powłokne potęgi,  
 ni do siły widzieli i kore, a że nie mo-  
 gło być kuczajke, - twaniem przyja-  
 niu i entuzjsem tłumacz. Uchwały  
 jui - i powłokny i raz drugi, pre-  
 bruminy i decy, znów..

Jakiś wielbiciel dół such, w krąg  
 mu wpychy namyślnie - Barona nie  
 młodości.

Ledwie przechylił okłapił, gły Rolina

Rolinda leżył z nią z uśmiechem do  
Baronka.

— Kto to jest ten piękny, taki dyktando-  
wawy, stary, który mówi z baro-  
nem?

— Alas! Imię ci od pana francuza, przeszedł  
w nim panie, jednego z wielbicieli jej  
piękności. Dziwi mnie tylko to, że ten,  
który tu wpycha, zna ją od dawna, panie  
nawet z widzenia nie jest zadowolonym.  
Jest to włocho, Conte di Bongi, poto-  
mek jednego z najstarszych rodzin włos-  
kich, bo Guidoccino prodeci jego, gra-  
jewany, rolę w Pizie, w czasach tej  
frankiej tragedii Ugolinna i Viscontich.  
Bongi naturalnie dawniej do dyplomacji  
austro-węgierskiej, dziś odpuścił, zajmując  
się historią, sztuką. Wielki miłośnik  
malarstwa, rzeźby, wielki muzyk, i  
grywa więcej w pracowniach artystów  
niż na wielkim świecie. Został z  
nim od dawna w przyjaźni. Może  
panie powinien powziąć wrażeń, jakie  
jej piękność wywróciła na Bongi, jest  
to wielki znawca.

Rolinda przygląda się z uśmiechem.

— Si panie Baronie, od pana melanco-  
licznego — jakże to upokarzająca i smutna  
rozwaga! Kiedy matka jej  
robi wrażenie... — tu piękność sama..

pod kłosa, nikt nie szuka duszy.  
 Kłosa bym nie koniecznie powiniem  
 być winną, sympatję ludzi-  
 spruciła ony skromnie, westchnęła i ma-  
 ty ten epizod odegrała bardzo ładnie.  
 - a. Pani, odpasł francuski grzeszenie - mo-  
 głębi co z tej twój piękności ułapię  
 mały sen, który a niekiedy ty  
 arku, którym czuję się ludzi-  
 -

Meryka poświęca komplement, za-  
 który Rutina [wycieczka] powtórze-  
 tem podziękować.

Obłąk: zaowu i br konia...  
 koncert z brzd tak cały na dyguzmo-  
 tach, okrywał i entusjasmie, którym  
 wymorono na miłku zaurionym,  
 ichre jedzą, na dprogach mowa, obra-  
 wany na zrobienie nadzwyczajnego  
 wracenia - improwizacja.

Temat był - narodowy - popularny.

Ponieważ na tym zawiesz więcej działa  
 Kęglarstwo niż sztuka, miłku cały  
 twa narodowy / twa zwrócić wzrok  
 w nią aby upiór / Buchaców.

Spiewały głowy pojedyncze, dwunastu  
 im okie / twa cała, zdawało się / sy-  
 pce i ludzkie głowy i twa brumienie,  
 i byby i zle i flety, a wpyśmo-  
 to dziesięć, patów wznoszą w...  
 Narodowej. Uniesienie do kła do

do najwyższego stopnia zachwytu -  
 Wienie srebrne i zielone, białe, ko-  
 rony pyłaty si zewsząd /kon pod /kpy  
 ubóstwa iego wirtuoza-

Skrut głowy, rękę połozyl na pier-  
 sioch, i zniknast.

Tam wreszcie odpisywai z czoł. Karon  
 St. Fort przynawier si znikt uknow  
 py w tej ludzkiej fali, puthownik  
 niegrzecznie podst rękę ciele - Rutina  
 była powracie wyzła, dając si do kuta.  
 Była prawie pewna, że ktos z tych co-  
 si do niej zdalecoryma modlili, po-  
 mimo jej /ku zblizyi do niej si musi,  
 kładając pod rękę to jej wieku.  
 Wyjście ludzkiej karmie jakoby to nize  
 wojownicie si do fali. Puthownik  
 w najwyższym stopniu niezręczny, ra-  
 dy sobie dać nie mógł. W wojtku nigdy  
 z podobnym nieładem: nie subordynacyj  
 nie miał do wyuczenia -

Zask co chwila wyryw sowa si - Sakr.  
 i Tau /end... ale do nic nie pomagast.

Rutina dwi obywatna, pewna siebie,  
 kony /t. 2 tyg: /kchata coryma..  
 Wierow ugnit na niej wrzenie mi-  
 Te, dopięta tego ciego chciata. Los,  
 który nie zawie jej tak /przejst, tym  
 razem był bardzo Taphawy.



Alfa w gwiazdy swoim.

Na ostatek po ułapieniu podróży  
przez lasy, ichre pełną, Maholick już  
doprowadził do zagrody.

Pierwsza twarz która tu ujrana była  
hr. Wroniżka. Niemniej on biletu, nie  
zauważył ni na koncercie, lecz stał na  
lewej stronie, odczekując na twarz  
nią, która mu tu była - dozwoliła.

Myśl ja zobaczyć raz ichre.

Z drugiej strony trawiliwie zbliżył  
się bryczka Rudolf, - dopominając się  
numera, aby ułatwić odebranie na  
rękę i chętnie.

Pathowick właśnie si tam już rajst.  
Zostawiona sama sobie na chwilkę,  
Kolina zjechała uśmiechnięta si przy-  
jechać Wroniżkowi, ale rękę poda-  
ła Kluciu - chłopak pobrał tam  
si ucał Sierżantym. Cóż do tego  
cie jej ramienia, twarzą jej  
tutaj blisko, oddych prawie - Kolia  
jej drżącą przy jej dłoń, jakby jej  
brukała. W tem się ona lekko  
dotknęła nie pułkownika było tak  
naturalnie! Rudolf zaniecił  
z ręką. Myślał że tak by żnię,  
w niemem upojeniu chciał do końca

Koniec świata przostać.

U drzwi przy wjeździe do powozu,  
Kolej przysta na Bronitz, kłopot  
sądku siłnitya Kotina znacząco-  
Twarzyłka o/sunęła Koronkową  
okupierką, wychyliłaś z powozu,  
u/miechająca - wpychając, i znikła  
w nocnych mroźkach -

VIII.

Ładnego może narodu charakter,  
funkcją wyrobienia się twódczego  
w jednym kierunku z wielkimi  
szafkami i powodzeniem; - nie na-  
brał ciek tak wybitnych, nie wy-  
kpił się tak drobnie, tak indywi-  
dualnie jak francuski. Piękne  
jest ichu dopły do heroizmu,  
ujemne do śmiechu i karykatury.  
Niewiem czy jest co trudniejszego  
w świecie nad wynarodowienie fran-  
cuza - chyba przerwienie anglika  
na kosmopolitę. Wprowadzić fran-  
cuz zgodzi się z kardynem, nawet naj-  
mniej lubie sympatyzującym narodem,  
jest on jego mitości wstąpić nie

nie zadraśnał - ale lubił nieprzełamanie  
być nigdy.

Jest w nim coś królewskiego potomka,  
który zburzył i zniszczył, nigdy  
kowi swój monarchicznej zapomnieć  
nie może. Je sont bons princes, bar-  
dzo czysto, ale kpinie tam i bym mógł.  
Stępa też panował cywilizacji całego  
świata.

Nawet po r. 1870 uważa się ich za  
najm. do tego prawo.

W ichcie w historycy cywilizacji, która  
jest dziełem sił wielkich, Francja mia-  
ła udział przeważny, podobnie to  
nim może, ale i w dziejach abstrakcy-  
jnych ludzkiego niepołednie miejs-  
ce zajmuje.

Daron St. Louis był doskonałym typem  
francuza, a raczej paryzanina, bo  
jest francuza pod względem do najwyż-  
szej potęgi. Miał wprawkę przynależ-  
i i potrzebę wprawkę swego narodu -  
najpryjemniejszy z ludzi, był rurem  
najpryjemnym, mimo dojrzalego wieku.  
Nie si nie ucył abstrakcji wiele umiał  
nadzwyczajnie zaś nieświadomości twa,  
wielu najważniejszych rzeczy, nadzw-  
yczajnie zwracał uwagę.

Nierówna próba i duża trudność  
w nim 2 porówna, popatrzeniu i w  
puknem ugrasznieniem. Po uwzględnieniu  
sił i sił dyplomatycznych, która go  
po całej Europie długo przesunęła  
i miejsca na miejsce po różnych /dli-  
cach - mił był bardzo /tracił swój  
charakter paryżanina, przejął co z ob-  
cych obywateli, lub paryżanin po  
zobaczili si z nim. - Lecz wcale tak  
nie było. Wron na wiedeńskim br-  
ku był bulewarem w /dli, wytał  
tu tylko francuskie dzienniki, kar-  
mił si lekką literaturą. Swój kraj  
ju, myśla, i duchem był zawie nad  
Schwena. Dla niego, w /dli wyrze-  
nia W. Hugo, Paryż zawie był ser-  
cem świata.

Za criterion do ocenienia w /dli-  
bitych /dliż /dliż ma mierny paryżka.  
Kobieta zachwycała, wyśwywata w  
nim porównanie do paryżanki.  
Największe punkta w jego ustach było  
podobieństwo do regu paryżkiego.  
Wielkoci nieznanie lub niezna-  
ne w Paryżu, dla niego nie /dliży.  
Kto nie porył /dliż /dliż /dliż

~~w tej chwili~~ twinta ten - był niwim.  
Stowo wyuczone w jakim dzienniku  
przeglądem warty Alani więcej, niż  
największa zagłada.

Z tem wpychaniem był to najmiłszy  
uśmiech twój, dupki jego miłsi  
uśmiech zadręgnięty nie był.

Jak dwa najważniejsze cześci francuskie  
miał cześci Al. Kobieta wielka i był  
niezmierzanie uśmiech na uśmiech piły  
niewie - chociażby bardzo przykry,  
piękny i miły, nie ubogi, dyplu-  
mata (a i to ci znasz) baron St. Foix  
miał w ciągu życia wiele rozpaczy  
do kobiety.

Baron St. Foix był w Don Juana, ale  
za wiele tak oglądać, aby nigdy z in-  
nym Komandorem nie mieć do try-  
nionia - Główny był do wielu ofiar  
dla pięknych uśmiech, lecz - z tamą i lubie  
dla nich życia nie myślał.

Stady tych dawnych przysłów życia,  
były tak zwrócić do tarte, iż z nich  
nie nie. porożnawo. A dlatego jest  
niepouczalność, uśmiech ni od brzmienia  
przekłóci, które cięży cześci do zgonu.  
Baron St. Foix był zupełnie swo-



swobodnym.

Byłi ludzie. Ubiory ubierali się ba-  
rzo niegdyś miał żonę, ale kiedyś  
tego matczyńską była tak ciemna i  
myłki rana, iż morina in była zabójczy  
pożytek. Po tej omyłce - jureli in  
popłut, - nie myślał ni jure żenici  
wiele.

Bratowa, bar blea, była gu/podyni, ie  
go domu, nie zawadzała mu, i  
umiejętne si do jego było zycini dy  
craja zapłować. St. Foix uchodził  
za znawcę, zwrócił uwagę na, grzał  
na fortepianie i takliwie i lirone  
go do dilettantów. Mówiono że nie  
gdyś piewał, a kochał ni w muzyce  
zapamiętała, chociaż pisał o niej  
craem rzeczy o/supinje. Literaturne  
nie była mu obca, a urońwi brato-  
wej nie dala mu jej zaniedbać.  
Był wielki dworak niemieckich pra-  
wne rone funkcje dyplomatyczne  
od lat wielu, w/łkroci zapłujne  
polskie - było to wielce oryginalnem.  
Baron wiele ni nie ucył i ni czo-  
niał po niemiecku.  
Wpływem mu to było zwrócić, zwik-  
priciz dyplomatów francuskich

z przed 1870 r. z których mało ~~których~~  
język niemiecki rozumiał. Francuzi  
nie potrafili pojąć, w jakiej wymiar  
nie mającej ani jednego urzędnika, o-  
bsługującego z niemieckim językiem.

Łącznie ludzie używający z ba-  
rera razem w rozmowach z dwadzie-  
siątka, geografii nieznanymi, gdy  
to nawet o krajach południowych  
z których dotąd nie był. Tym dalej od  
granicy Francji, tem świadomości i lu-  
ków, podziałów, — rozgraniczeń  
była bardziej uderzająca.

W postępowaniu bardzo correct, ułoż-  
ny, nigdy zbyt nie, gestykulacji za-  
pamię nie gościny — ciępliwy, umie-  
jący mówić otwarcie a nie wygłania-  
ni z niemi — St. Fort miał ułożony  
opinię z nakazami dyplomaty.

Spodziewał się tu przede wszystkim  
złoty ministerium państwowym, za-  
miast być, jak dotąd, pierwszym  
radcą ambasad, a czasem za-  
stępca w czasie urlopu.

Przybył, jakby, z twardą woską,  
zawziętym i twardym ubraniem, w widaniu  
mił

miat baron wiele planów serdecz-  
nych, a Theinert na krótko L-  
kier go teraz jeszcze wyrywającego  
się i wyrywającego trymata całą  
sila, a krótko i już w działo i grze  
go, zlośliwego dowcipu.

Baron od dawna pragnął zerwać go-  
nie, lub przynajmniej zejść na dobre  
przyjaciela - dotychczas jednak ma się  
nie udało. Nie przekładało mu być  
podobnieżnym dla Kobiet, a niechdy  
na krótko rozpostomienia się po m-  
dsieciennym. Krótka jego, która zna-  
ła już tę naturę wrzeliwą i nie-  
chętą, somianiem somianiem,  
nie bardzo się i już obawiała i umia-  
ła oftudzać.

Wiedziała że im więcej był wielki  
w porównaniu, tym pręziej uogorati-  
ł zapat ten dla piranji Roling, nie  
zadowolę się i już grzeżącym. Dziwne było  
za młode, baron za ołbrzym i miał  
clainę swą i spokój, aby zaledwie  
dla nich. Już nie po koncercie, w  
czasie którego wiedziała go tak jaśnie  
dzworującym puthownikom i kom-  
promitującym się w orzech wpychając,

Pani Gra de St. Toix, która byi zary  
nata nieprzekonana.

Młodym dziewczyną w tej wieści dla  
atmiska tego wieści byta najwiskła  
poufność i niebezpieczeństwem. Która  
si ożenić, a młodziłby byto i  
jy nieprzyjemni i - zdaniem jy,  
dla twarzą niedocenianem -

Wole jy, jure wypróbować sytemu,  
przećwiczać si, rozpręgać o to walce,  
drżać rękami, byto najwiskła, nie  
dług, ożenić, - pokażbyto wliem,  
pupiecznie tem ogień do najwisk  
tego doprowadzić rozgłoszenia, aby  
potem sam przez si zagadnąć.

Nieprzekonana si więc zapuścić  
się Roling na wieści i sama je  
z wieści, uprzejmiej poufność  
w czasie koncertu, uprzejmiej  
pukanki i pukanki, nie o-  
kazata po sobie nawet cienia z tego  
humoru. W krótkiej rozmowie  
z Roling, pani Gra niepręgi si po  
wzajemnie aby co o literaturze nie  
napomknęła, i ze zdumieniem przełona  
ta si ze panem Makolich obserwow  
byta dopły z jy nowości, oży-  
tina, i umięjęt, w pokucie, oka

okazał więcej niż w płocie ~~nie~~  
~~nisi~~ literatury przedziwny, po

+ niej.  
 Polina miała, między innymi i ten  
 talent iż mało przeżyła, zdobywała  
 wiele. Przy całej swej zaobcowości i  
 posępnym głębią życia ciałem - zdo-  
 byciem stanowiła na wyzgnach - Panna  
 katolicką wyjątkowość. Wyróżniała się  
 niedbalszą. A że natura obdarzyła  
 ją pięknem byłym, pamięcią,  
 dołkoną - domysławicieli. Także,  
 mogła /mimo/ stanąć obok kobiet  
 które za najlepszy wydowane uchod-  
 dziły.

Dlatego jej to więcej jedną, niż dowodzą,  
 i umiała je ocenić.

Nigdy znowu, kobiecą, robota nie za-  
 jąta, pogardzając niemi, pathow-  
 kowa miała i rano podostatkim.  
 Zabrała go, wytała wiele, bez wy-  
 boru, przedkładała, lekko i  
 na swój sposób z korymiz, gdzie  
 była zafascynowana. Wtem ni mogła  
 w życiu i rozmowie pojąć życia.  
 Umiała gładko i swobodnie, jej tam  
 gdzie była piś St. Turk, zabawiając  
 było pociągła literatury - twierdzi  
 podobać zadaniom i popisać miłość.

= była erudycja,



Wiciorow u barona St. Foix, który  
na Klein-Markt zajmował nie był ob-  
sorny apartament na pierwszym piętrze,  
nie gromadził nigdy zbyt wielu osób,  
nie bywały tłumne, ale bawiono się tu  
długo i przyjemnie, co wedle wszelkich  
form ~~prze~~ wytworne, obfite, doskona-  
łe. Każdy francuz jest po trochu gastro-  
nomicznym i gojpodawcą, odznaczał się też  
apetytem dobrym a podniebieniem /ma-  
kizem. Trochę muzyki, rozmowa ciekawa  
na, pliki do małej gry dla tych co ją  
lubili, — wieczera zawsze wykwiniana  
bardzo, ugnęli wiciorow barona ~~bardzo~~  
młotem i ubiegano się o zaproszenia,  
które <sup>mi</sup> zresztą St. Foix nie narbył  
zaproszeń.

Dobrze to warty był staranym. Dobre  
silały co do mężczyźni — z kobiet  
wafinty ni i mniej znane, mniej wy-  
bitne w obrotach, ale zawsze uderze-  
ce do tego co się zowie, Katexochen  
płwatem. Wzrostek stanowiły znane  
młode literatki, zajęte pani Ylie.  
Baron rzadko zapraszał młodych ar-  
tystów.

Tego wieczora wstąpił gdy Rutina  
była zaproszona, choć nie spodziewano

ni wieku.

Do wybranych należał Conte di Bonghi, kilka francuzów przez wieści prynci-  
drajnych, jedna, niemtu da już austri-  
ackiej, niemka, prynciutka gołpody  
ni (choćżona w okularach i Luncerna  
Coppée'go), fortepianista sentymentalny  
i t. p. A że Salomon Morimer był  
z powodu filij lwej w Paryżu, bankie-  
rem barona od ducana, syna ter jego  
raz na zawrze miał zaproszenie, o nim  
Rolina nie wiedziała.

Zjawiała si tu czasem i Krobina Z-  
niepodziwnie, szepila jej gdy go po-  
dejrzewała o niewierność i przykroci  
mu wyrzucić chciała. Krobina si była  
i tego dnia obawiać się nie wpadła,  
domyślając się z zryw na koncercie  
rozmowy z baronem, że Krobina być  
mogła na przyjęty wieczór zaproszona.  
Przeczucie Krobina nie zwiżytały si  
do zrobienia sceny jakiejś, ale przy-  
bycie jej mogło być dyplomaem nie-  
przyjemnym.

Patkownik z córka zjawił si ani za-  
wiesinici, ni zbyt późno. Wainięke  
o/oby lewany/ka, już były w Polonie  
zorganizowane, a na kawałcie zryw roz-  
mowa, zjawiły były literatki.

Rolina, warta przybrana, jak zawsze,  
z wielkim /makiem, z prostotą i de-  
gacją, podnosząc wielką jej siłą.  
Rzadko się jej bawiało stracił trochę  
wzrostu, a gdy chciała nadać twarz  
a blask, a wódkę, pewien szary  
charakter ad hoc, dopięta tym zawsze,  
choć by w duży nojwiecej ciępiła.  
Moc miała nad sobą potęgą.

Powitałby ją w progu gospodarki, zapro-  
wadził do bratowej i piął sam przy-  
niósł na chwilę, zabawiając przybyła-  
Palkownik nie mający tu nikogo zna-  
jomego, wielce kłopotliwy, niewiedzą-  
co z sobą prowadził, przostawiając  
salona. W takim razie mógł być  
dla Kontenansu chudy was podług.

Zręcznie na wpychał co go /po-  
tłak mógł, było cóż z tym dobre  
było, a /miał on sam do siebie nie-  
tracąc fantazji. Przypominał na  
scenie rozwińcionym obresom Dan-  
bign'ego. Decampi'a, Cabanela i  
kilku innych francuskich malarzy.

Gospodyni lichociła kilka /dług  
grecznie, przywitała go potem ku-  
pnie.

Gdy się to drinało starszy Conte di Dongi,  
zadana przyjaźnia się z nim Rolinie  
zblizyła się, zaigrała być zaproszoną  
brany,

i zastrępił przy niej gospodarza.  
 Dla Roling była to nowa znajomość  
 a sprutki nowożytności, że wyjątkiem  
 dla niej był Koniecierz, zdobywca nowego  
 miasta co i w tym czasie, na czele  
 i na wygnaniu, co ją zmusiło  
 stać się podobie Kardego, tak jak  
 strategik nie porożnia w pochodzie  
 za sobą nieopanowanej fortacy.  
 tak się nie dał zdobyć - stawał się  
 dla niej nieprzejścielą.

Di Dongi, którego widziała przy pa-  
 truznego się sobie na koncercie sta-  
 ła uwagę, zrobił na niej niepokoją-  
 ce wrażenie. Naprawdę, wzrok jego  
 był jakby przenikający, powłoki nie  
 w nim nie obciążało wieloletnia,  
 a coi zapowiadało cięliwego bada-  
 cza, który ją chciał poznać bliżej,  
 aby mógł sobie wytłumaczyć.

7 Serce ugięte przy niej, upadły  
 w niej w niej wzrokiem do woli-  
 wym, ojcowskiem niemal i wydał  
 się jej za zimnym i objętym. Na-  
 ugięta była widywać, od ognia twych  
 oczu rozpryskających się wtedy i  
 starych. - De Dongi przyglądał się  
 z sympatią, ale we wzroku było  
 co tak poważnego, z takim olimpijs-  
 kim spokojem, badał ją stary, że

Je Kotina, w pouczeniu bardzo  
 miłym i zuchwałe eaglydajsciu mu  
 w sercy, uczuła się i szła do siebie  
 jej dążyć, ale ona się go i zuchwała  
 wzrok mu jąta odwrócić.

Dziwaczny mi Tagodany siolem w tych  
 nroczach z nich, rozmowa, rozpytywanie  
 o ich dawa w Wiedniu miekhała,  
 i on był zwaizdowała miłym.  
 Pothownika ulegajsc wyikowici ducha,  
 ktore uczuła w nim, zapomniała o  
 odegrywaniu roli, i ta się naturalnie  
 na co się jej bardzo radko dzieło.  
 Zyskiwała na tem.

Wiedni, powsta zupniem nie  
 ma do kochu Tagom i jest dla mnie  
 teraz jakby rodzinie miłym. Już  
 bywałam u niej dawniej czas krótki,  
 teraz już od lat kilka odwiedziłam  
 tu i tam. W dzieciństwie podziela  
 jej los ojca mojego, który i Surba  
 z jego puthiem przeszedł w różne  
 miejsca pobytu, miałam wydzawać  
 wiele, później wracałam do niego do  
 Wiednia. Nauczyłam do niego, czułam  
 się tu jak u siebie, i niewiem byłym  
 gdzie równie mi była swobodna.  
 Do Wiednia wróciła, do tam nawet  
 obcy jej takwo przyzwyczajają, jest to  
 miło gościć i sympatyczne.



- Podobnie dzieje się i ze mną, odpowiadając Bongii. Ojczyzna moją wtni ciwie są Włochy, ale przybrana, Ameryka. I ja wiele wydrwałem po świecie. Kocham moją Florencję i pizę, a do życia biodeń wole.
- I miast europejskich jest to jedno miejsce, w którym ludzie najrozmaitszych narodowości spotykają się bez uczucia niechęci i uprzedzenia, z równowagą i braterstwem, —
- Ojciec pański jest...
- Rodzina ojca mojego pochodzi z Dalacji, odpowiadając Rolina, matka moja była francuzką, babka niemiecką. Nie wiem więc jaka do niej się mam przynależność narodowości.
- A! odpowiadając Bongii, kwestja narodowości nie jest ani kwestja nazwiska, ani nawet krwi, ale ducha i upodobienia — rzecia, własnego wyboru.
- Tak w spotkaniu naszego powariny rozpuściła się z Włochem rozmowa. Rolina była radosna tem, że jej kochanek, kiedy mógł powoli odebrać myśli i tracił się, przygryzając do — chłamu, który przeświadczał. Stary Bongii z ciekawością psychologa zdawał się bawić to zjawisko, które napróżd przynosiło go bynajmniej wzbudzeniem.
- Siedząc obok na kanapie pański

Yrade Ste. Loix przytargł się do nich -  
 francusko-galicjański Wiedziowie, brata  
 w obrotach Paryż, jako Holizm świata,  
 galicjański dla wszystkich narodowości, da  
 jące chętny pakt ten co własnej  
 niemiecchi ojczyzny.

Borgi górnice barbu, - szły do ław  
 drewna...

— Francja, uchodźca i Paryż szły zająć i  
 całą, ławę wyzroku, ławę cywilizacji,  
 szły się przyzwyczaić do swojej zycia,  
 obycaju, do form pewnych, aby mogły  
 zrozumieć i pokonywać cudzoziem  
 ców. Co najwięcej, tolerują przybytków,  
 ale nie uznają...

Każde państwo francuskie, przyznaje, że  
 w Paryżu czasem bywacie ciekawie  
 czegoś obcego, ale co obce i nie ważne  
 wydaje wam się niemal barbarzyńskim  
 i nieczystym. Cudzoziemca przyje  
 jecie o tyle dobre o ile obcuje z  
 francuzem i podzieli się obyczajami  
 walecznymi. Literatura obcych nar  
 dów ledwie się wam wydaje warte  
 wspanienia i poznania. Wiktory Hu  
 go, który nie lubi Goethego, zaprasza  
 wam wszystkich poetów świata -  
 mam wam za złe sceny i teatry, te pif  
 mienictwa i teatry niemiecchi,  
 a nieciekawie poznać Hiszpanii i  
 choty... Wygry wyintki - ale reguła

reguła ogólna. ignorowanie tego co nie  
wależy.

Z pewnej dumy, i twardości, było ob-  
wieszczenie go podrygi, piśde St. Froid. od  
powiedzieli.

- Kiedy krabio krucha / Sukowici - tak -  
stwierdził / my sobie, niepokrebnym ni zapo-  
dział i obcy. Był / my tak bogaci,  
dotąd ze mi u nas narody iane i wity,  
i na wzór nasz urabiaty.

Shjany blichu baron ~~z~~ pod / leśt, zaffy  
stwierdził co mówiono i wkrótce znowo.

- Wiadę ze h: Nic o honor Francji, me-  
sz / stary i jego obronie. Radzicie  
sprawiedliwie, panie krabio. Ojchawicie  
nas iefny / krewierzy wpychło obce,  
steri to - obce, h: było / pserubianiem,  
cy / h: pserubianiem tego co u nas przysu-  
no! Mada, te h: / literatura, obcy,  
ai do / kucha, / to od nas na / p-  
caty, i / nie dotąd.

Mielizimny / zgrób / w / leśny, od / kup / wai  
kard, pod / kplem / nowym?

Borgi / sukajne u / miech / ni / Tagodnie.  
Rolina ~~sta~~ nie / krew / cram: / rzuc / ajne  
po / ftonie / ory / ma, / rda / byta / i / mo / sta  
nie / wa / d / byt / ory / n / y / u / d / r / i / sta / w / r / z-  
mowie, / bo / p / w / n / i / y / j / y / k / r / i / s / t, / w / i / e / k / j / y  
h / y / g / t / i / j / p / m / i / s / t / o / i / e / d / e / j / n / o / w / a / t / .

- Nie / b / y / d / y / ni / p / r / e / c / a / t / z / w / a / m / i, / o / p / w / i / e  
d / r / i / s / t / k / r / a / b / i / a, / c / h / o / i / a / i / j / e / h / o / b / y / t / i / i  
p / e / d / h / o / b / i / e / r / a / r / z / y / m / i / a / n, / m / o / ż / b / y / m / i  
ni / u / p / o / m / a / n / i / e / i

upomnieć o kraj własny. - i kto on  
 jest twój a wam. Wierzę mi, baronie,  
 drugi codziennie ludzkiego jest i bóg  
 oświeca co który z narodów przynosi do  
 tej wspólnej sprawy, która cię cywilizacji  
 nasywa. Włochy, praca, dla  
 niej: Alaudes, i bóg współudzia  
 tu wina, pleni, zdolności, roz-  
 miar, władz, mądry lub więcej rozwi-  
 nęty, cywilizacja zamieszka w gra-  
 nicach ciętych jak Chiny, masyfety  
 /karci: zdziwienie ich chin, masyfety  
 myśli ich krew w całym ciele krew  
 iżi powinna być woda.

ale - doświadczenie ci - w podziw  
 na przedmiot stworzenia suchy. Nie  
 prawdziwe?

Stwierdził ci stary Kłopot, skona-  
 nie, nieodpowiedzialne, dwusiecznym  
 a /miechem podziwowałem się za-  
 miar o życie.

- Wnioskuję, abyśmy lepiej rozumieli o  
 nowo wytworzonym obrotie Makkarta.  
 niech wesoło rozprasz - do nas w in-  
 stytucyjny świat przetrwać: błądów  
 wprowadzić. Miłko to jest Kolorytu  
 nie zrównany, ichiż kłótni od czasu  
 Tyjanna i Rubensa nie miało.

- Wpamiętać Rubensa - niech  
 ludzka. Należy ci z nim porówna-  
 nie.

Rubina cięty u /miechem kłótni.

da wała oznaki że uwierze w jej su-  
chiwa łasis. Z baronem cudasi nie  
rownie swobodnieyle, gdy Bongie  
agnit na niej wrazenie ładnego lub  
płomi. Ducha-

Radaby ni była uwolnić od niego, ale stary  
piedziat przy niej uparcie, patrzył i ba-  
dat. Rolina widziata dobre iż, tak ju-  
inny z ekatamicii go nie potrafi. - Pukaj  
nie, cłotno, i zysliwie ale pucnikajco i-  
jij przykabywat.

Spróbowała odwracając ni od niego, rozpu-  
ści rozmowę z gołpodziwni, spodziawa  
Ta ni go porzuci w ten sposób. Niepomo-  
go jednak - patrzył cingle. Mielato ją to  
nieczyniwnie.

Jakie interes mógł mieć ten obcy i-  
zysliwie z łonick, upitajny porażi  
ja blizij, kiedy uroku dlań nicmia  
Ta?? Zrozumici tyg niemoyta-bata  
ni in/lyntowo.

Bongie nie zmieniat miysca, - mi-  
erat dwoi dtago, cłekat, lecz jile było  
Rolina była swobodna, zagedywał ją  
znowu.

- Nieprawdnie, nieat w koncu dnujij,  
ze jectem nieznośnie nabytnu? Mi-  
dre prania, a moje siwe w łoy nie  
mat łmierzam cagnij, obłzienie w kłi-  
sion ja łrymam.

Skutrz ni paat z tyg wy łumaczyci, na



naprawdę tam że jej piękności nie jako  
 człowieka, ale jako mitologicznej bóstki,  
 podziwianym. Radość mi się zdawała wi-  
 drzeć w tej doskonałości urody, a  
 i sztuka nie tworzy takich idealnych po-  
 dobnych.

Od dawna dla napojenia się ~~tu~~ widokiem  
 tej jej piękności, pragnęłam zbliżyć się  
 do pani - z tą pięknością bliżej, doświ-  
 czej, bo dla mnie psychologizacja  
 zagadka.

Rolna zawzięcia się, nieco urazona  
 tem wyznaniem. Niewiaryt więc w to  
 żeby w duszy była również piękna jak  
 ciałem.

— Rozumienie wnętrza o/hu. chciałby się  
 znać krótko przekonać, czy to co nazy-  
 wam pięknem nie jest tylko dem-  
 onstracją? Nieprawda?

— Zawsze o/hu wyraża się w pani-  
 od, jest w sobie głębokie. Mam wiarę  
 w to że natura nigdy nie złamie i  
 dla tego poznać panią chciałem. Nie  
 potrafię pani mieć o śmieszne ja-  
 kiejś mawiać o bawie starej i zapewne  
 starej od jej ojca, - badam i patrzę  
 aby mądrze, ale razem ze zdrową  
 sympatią i uczuciem i szlachetnością dla  
 tego arcydzieła bożego, jakim pani  
 jest.

Gdzieś ten zwrot oblat rumieniec  
 twarz Roliny - miasteczko natych  
 /stanie ja odgadnąć i wpykles - wpykles  
 wiedzieć co ci drżyło w tajemnicy jej  
 serca i duszy?

Spójrz na nią prawie błagalnym wzro-  
 kiem i dodała pół-golem.

— Trudno ludzi poznać za brzo na nich  
 zdaleka; i ludzi o nich z porozum.

— Tak - ucił /stary także ze spokojem  
 i Taguśnoście, ja też nie pokuszę  
 się o to abym mógł ludzi, ani nawet  
 odgadnąć /miem.. Dotychczas jest pani  
 dla mnie zagadką nie zrozumiałą.

— Panie hrabio - wywróciła się mimowolnie  
 z ust patkowatym - ja fama  
 czy to nie zrozumiałą jestem sobie  
 Boga głowę pokłosał.

— Nie wiem. ucił ciszą - pani nie po-  
 winnaś być do mnie /stary, je-  
 też panie, /słuchaj, ~~panie~~  
 i rozumiesz wywróciła głowę.

Rolina poruptyła się niepokojnie, ru-  
 mieniec powrócił na twarz i za-  
 mknęła mu usta spójrzaniem /stary  
 nem, - przyznaniem że mógł ja odga-  
 dnąć. /stary hrabia /stary głębia  
 miłkł.

Gdzieś inni, widząc hrabiego tak

Zażytego rozmowa z piórką panną, nie  
profektażali im.

Rolinda zamilała, serce jej biło - mimo  
wola nie prawi, nie pusta w kocu, chore  
zakonierzy badanie.

— aby ożydzi kobiecie, - która znała jej  
przeistot i potężnie - z rego wyrosta,  
cim si karmila. Mierko rary falkowy  
blask albo zwdniwy cieni in, otara,  
dla tego boku ze jest widzianna zdelcha  
lub w profilu?

Nim de Burgi zdobył si na odpowiedź,  
fortepianista siadł do popisu, który  
tym był kradawym, ze wznowił w po  
manencie gry nieporównanij milbra..  
Rolinda kurylajne z tego, zwdicilas  
do gozpodarza - lecz atego upokowii si  
nie mogła.

W starzym tym, tale tazydym i dobrym  
widziann 1922iego, a taler jella byta  
w i/lacie odgadnita, byi nieckierita.  
Wicior ten zuchta, taler, po którym lo-  
bie lde obiczywała, zawiódł in i przy  
kre zoftawit wrzenie.

Pozno już, gdy si gwici nuncy nie po  
drzewano, zjawili si w talonie Adam  
Morimer - przybycie jego taler po  
rupylo iz i mitem nie było.

Pomimo przygnazli ojca, nie wygi-  
dzał

dotąd do Włoch. Po pojednaniu  
z Roliną, - płunęli ich znaczej-  
lejszy zmiancie. Ona nie mogła mieć  
kieru przebaczyć, on zapomnieć.  
Zjawiał się, rozgryzł korynt, o/dy-  
gat, miłość i zwątpienie opamię-  
wały go na przemiany. W całym jego  
połknięciu widzi było ciężej  
wskaz, wahanie się - zachwian-  
ie, obudzone, podejrzliwość.

Grata że Kucha, ja zawzięcie mi-  
tuję ta praca w nową fazę, stała  
na rozdrożu.

Nie/podobała się Rolina ta z nim  
płoch i przewrót w podwórku..  
Ale Morimer, jakby zbudził zdale-  
ka, ja znał, nie zbliżył się nawet,  
skłonił głowę i unikał zawie-  
nia rozmowy. Wzrost jego nawet omi-  
jał się ja zdawał namyślić. Ktoś  
co znał: Adama, mógłby jego pło-  
bie znać, dowiedzieć się w dwunastu,  
domyślić się że tu ma coś zawadzić,  
bo nie był oryginalnym jak zwykle, i  
na to bawił na siebie.

Baron de St Foix bawił go trochę  
o matematyce rozprawy. -

## IX.

Z bólem głowy, myśłami poplątanemi,  
nie rada z siebie, nie kontenta z wie-  
cowa, kwaina - z przesuciem i celu  
swojego nie dopisząc, Rutina wracała do  
domu.

Ojciec jej zastąpił pierwej chętnych  
Juchaczów, bawił si do konate ubaru  
na, i, przeciwie, rozrzucały by  
począty, a stał si po dobrej wierze  
tu gadającym, ~~ja~~ tak si użwił, roz-  
rzucał, iż w powrocie, milerczej i mu-  
tniej córce pokoju nie dawał.

Naprawdę stał si ja rozrzucał, wy-  
wodził z tego zadumania i smutku.  
Rutina skrzyła si na ból głowy, wpa-  
lonie było za goraco. Należał oj-  
ca, który zuchwał popłaskniętym bywał,  
mucha jej niecierpił wito.

Wyglądała przez okno powozu, chęć  
si co przędzi do staj do domu. Narci-  
cie zastali si na wchodach i Ruti-  
na spieknie, nie przodwinęły nawet  
ojca, który chciał jej dać dozwolenie  
wpaść do swego pokoju.

Należał była do tego iż na nią tu  
zawieć uchwała / Suga i pani



Sam: Buchm. k'ing ora u: emal za / fuge  
fei l'ing Sam.

Wierzę, że nie przyczynię się do walki  
na wcale i nie pokarata.

Wprawdzie, gdyby si była znalazła tu,  
od pierwszego słowa zwróciłby się  
z łobozalem za uchybienie ze strony  
Bochmowej uwarunka, iż nie stawia  
ni punitacji, ja w prozie.

Ustala do tim muenj, zeni kafi so  
barzo rzadko.

— Co to jest? gdzie Bochm? zapyta  
/burceji.

2. Pręga kończ stara, wyryta rami-  
onami za całą odpowiedź, a na powi-  
erzone pytanie, nierzrozumieniem odpowi-  
erzeniem odpowiedzi wpy- wykł.

Kalina, która z gniwnym usposobieniem  
wróciła do domu, nie rada była z niego  
miała go na kim spędzić. Takiej pse-  
czucie nieprzeżyła.

Poko; pani Kochm, przedziobny był  
małym kładek od jej mickhania; aby  
si do niego doptai, pokhatałyto wyiūdu  
sieni.

Do ciemnego uchyłta drzwi, na palcach  
podkreślając: o! bracie przychyłta oko  
do drzwiki od klucza... Zaledwie wpro-  
szę, pchnięty do wnętrza niepokojenia.  
Błkiny, odchyłta z najcięższą nie-  
cierpliwością, wpadła do Twojego po-

położył i biegł po nim zacięta, ca-  
ła zburzona i rwała na sobie wielokrotne  
ubranie.

Gniew palił w jej oczach, rzeź dźwię-  
czą, rasy chętna, jowi załamany  
dźwięk: wiodących ku typowi ojca, i  
włóczyła się walcem. Pierz jej po-  
rwała się gwałtownie, oczy się czer-  
nowały, zaozgrały, twarz przybrana  
wyraz miewy i zły, usta krzywiły się  
boleśnie wewnątrz brzośm.

Nie mogąc w końcu powstrzymać tego  
zburzenia, z katedry obojętnej dźwię-  
czy gabinetu, przebiegła pokręcając po dru-  
dziej kępsa. Laton ciemny i wprawy  
do ojca, który wstąpił nad świecą za-  
palił cygaro amerykańskie, które dopie-  
ro w uprzednim płomieniu. Po kilku  
minutach ufilnej pracy, rozgorzeć  
może.

Zobaczmy ją, puthowicki rzucił cy-  
garo - pobił.

- Jest - jest tu znów!! krzyknęła  
dźwiękiem podnieconym głosem. - Nowe  
tutaj jest! pomimo że mi się nie-  
znajome stworzenie na oczy pokazywać  
nie miało.

Ojciec wie - że ja ją, nienawidzę! nie  
cierpię i - porwał! Złota!

Małolichowi ręką dźwięka, zaciął  
usta,

Zagryzł w ust, nie spieczył z odpowiedzi.

- Na miłego Włoga - Rolina - odwrót się  
ciicho - nie rób ze mi awantur w do-  
mu! Mówiłem ci to wiele razy, ja i  
ty wiśniłomy wiele Buchmowij - nie  
godzi się jej odmówić, przebaczyć jej je-  
dynej w życiu przyjemności -  
— Niechże jej idzie! Tobie brakni pora-  
domem - gdzie chce! - zawołała Rolina  
na gwałtownie. Mówiłam że ja jej tu  
cierpieć nie chcę.

Moholich zbladł, westchnął i jechał mu  
pil zabrakło, zsunął się na blichu sk  
jany fotel. Nie mówił nic, lecz widzi  
było że bolał okrutnie. Rysy jego  
zwykłe łagodnego wyrazu, zmieniły  
się, opłakany wzrokiem pchał na po-  
dł. 28.

Rolina stała, bawiła się czerem mowien.  
Tak była pewna, władzy twój nad ojcem,  
że libości nad nim nie miała.

- Wstąpić dla tego, powstała gł. podnosząc,  
ze ojciec bronił Buchmowij i tej  
jej wychowanki, [tych] jakego i bezimienn  
nego dziecięcia - które niepowinno się  
w naszym domu znajdować, ja i jake  
cośka waiza, nie może na to pozwolić  
aby mi się tu jakego podmuchki, obok  
mnie niegospodarowały! -  
Niechże wiecieżi że jest ta dziew-  
czyzna - pierwsza wzięta przez miło-

miłojcie-dzie - zebrały podmuch. czy  
jaka kurzaka tej pani - co mi tam!  
niech będzie ciałem chce, wykonuje się  
gdzie chce, gdzie - to mi wszystko je  
duo. Niemoga na to pozwolić aby ona  
stała obok twojej córki i rzuciła  
sobie jakieś prawa -

- Jakże prawa? Wskazywałbym pre-  
sant puthonika.

- Ludzie jej będą je przyznawać - cięgu  
Ta lady rozgniewana, ludzie będą  
sobie musieli wytknąć i przywrócić  
do tej przyszłości pana puthonika i  
pani Wschmowej - Naturalnie!!

Głos jej brzmiał nieścisłością i pyder-  
stwem. Puthonikowi blademu dotąd,  
krew gwałtownie uderzyła do głowy, ier-  
piwoń jego się wycofywała.

- Mówiłam ojcu, ja lub ona musi 2 ty-  
dni przer. . . Zwróci ona na mi tu się  
drżąc, zwróci, spolicz amickowania  
ni zliczając, wynioł się, pójde-  
porzuce!

Macholich uparł się o porzec kresła,  
podniósł głowę, grzeczno popatrzył na  
córke i drwił jej w kark.

- Nie rze b piwoń ty trzeci tak mówić  
do ojca i uciekł głosem 2 tonowym - by-  
tem ciępiwym, ale nie w końcu wy-  
cofanie publiczne. Nie wyzywaj

manie - idź - idź!! Spójnij się z regoś  
pobie dygryfa.

Rolina stała jedyną na progu.

— Mówią ci! idź! powłóknij się zółtem podnie-  
sionym, jidiego nigdy nie wiesz kumem  
Aerujac ziołciem swoim - ydź!!

Cotka niewidziała go nigdy takim dla  
siebie. - ciekawa swile, - za bratnią  
duszą i pobierała nasad do swego pokoju.

Macholich czas jidii poroślał przegrany  
w myślach, potem twierdząc wzięty  
ze jidika, kłótniem powołany pójść  
z nią do pokoju Buchmowej.

Obliczamy, w dzień ciemny, białym dwoma  
oknami, na ciemny ubiórek wysiada,  
cemi odwiecony, udręcywany był z da-  
leko widzącym staniem i porząd-  
kiem, niż te ~~z kłótni~~ Rolina zajmo-  
wała. Spójnij z rzygów tat, rzygów  
pochodzenia. stary, nadawst mu chęta  
kterś w dowiedze mierzkania, w kłó-  
tni więcej jest pamiątek pociągów  
niż myśli o dain dristepym.

W rodzaju atkowsy stało ośmiu  
Toiko gołpodyni. Kanałki, kaski,  
kaski, eterki siłwis te zajmowały  
siłwis i kaski.

Uciśnięty si tu zbite do kupy meble  
nigdy widzieli i obliczającego  
lokalu, nagromadzone dla radości



i dziwnie postawione w tej ci-  
frowie.

U okna, na drugim płacie, za tym  
fawetą, patlała lampka z żar-  
nikiem zielonym. Na korytarzu po-  
między oknami dwoma siedzia-  
ła Babina, a przy niej z głową u-  
partą na jej ramieniu, młode dzie-  
wczę, które ją rękami obejmowało  
za szyję.

Światło padające od lampy oświetla-  
ło ten chwilek, na którego widok, wcho-  
dzący pułkownik stał jakby  
zapałony.

Twarz Buchanowej, mająca zwykle  
wyraz dui pychy i nie miły-  
zmienioną, była zupełnie, zago-  
dzona uśmiechem macierzyńskim, piękna  
prawie tak, miłującą, która z niej pro-  
mieniowała.

Dziewczę które si do niej było, mogło  
mieć tak piękną jak i pierścionek,  
włosy jasne w warkocach obfitych, gło-  
wa jej tak bardzo utęgała, z oczyma nie-  
bieżnymi. Podobna była nieco do pani  
Babiny, ale typ ten sam w niej pod-  
niósł się do ideału, a sama młodość  
czuła go silnym. Wyraz jej twarzy  
pełen był tegoż dwojgi i smutku-  
Babina, poci do złytku delikatnej

kwiera jak kwiaty, ledwie się ro-  
wija, więc, nie mogła się równać z kłopot-  
nyj piskawicą Roling, ale obudziła  
wiele inne uczucie, wrazenie, wyzwa-  
sympatyzując je. Ta młoda budziła nie  
pokoję, brzozę, wielbiciele, ta zaś  
cie i wspaniale, najczulsze, bo w kwit-  
nocy jej młodości tkwiła już ciepie-  
nie zawieszona.

Na widok pułkownika Dziwacz, jak  
ze łną przebudzone, zwolna rozplyta-  
ła rękę, spuściła oczy, podniosła  
zawieszoną i krótkim nieścisłym  
zblizyła się pokornie do posłuszenia  
jego ręki.

Macholich z Subotkinem uczuciem, które  
mu naprzeciw się bronił, pokonył  
jej złość i posłował ją w usta.

Bochmowa nie rozstała się z kanapą,  
wzrok jej błądzał pułkownika. Domy-  
ślała się już, wiedziała że pułkownik  
dławi, z odwołaniem rozmowy, które ją tu  
dochodziły, że Rolina musi stać się  
ogólnie wyrocznią, a biedny pułkownik  
przechodził tu lekkość się przed niemi-  
szkłał pościelić i ratunku.

Zwolna Babkina wstała z kanapy.

— Pezi! zawołała do dziewczynki, pro-  
szę cię, pojdź na chwilek do kuchni,  
do starszej fryzjerki — potrzebuję mi-  
nie!

możesz z Puthownikami.

Popłutane dziecko wystąpiło mi z głowy  
Puthownika, a Maholich tyłko powiódł  
za nim oczyma. Kochnowa czekała  
na odejście, Lwaj jej pchnięciu tracił  
ta wywar tygodny, bawi się śmiejąc.

— Znowu historia z tą popłutą kapytka-  
ca, — odwróciła się z gwałtem. nie jest  
też więc mężczyzną, ani panem w  
swoim domu, niekochacz więc twego  
dziecka, a wpychaj połwieczar dla  
tej złości.

Chyba bo okropne! Takiego życia  
w końcu znieść nie można. Za po-  
łowiceni było, za wpychaj coś więcej  
poci musiała —

— Już jej we łzach się rozpłynęła. Puth-  
ownik stał, przybity, jak winowajca.

— Raz temu koniec być musi — mówiła  
Babina. Ya tego dłużej nie zniosę.  
Dziś z nią, pojść pracować, pojść  
zobaczyć — z nią z nią, dopóki z jakim  
głosem uciekają cię nie pozwolę. Ma-  
jka doły — by nie miały w rękach ucie-  
kać!

Także ja wychowałam, teraz z nią mój  
brat pojechał.

Puthownik oburzył się.

— Słuchaj, Babino, odwróciła się, nie

nie ścierpię tego abyś mi ją krywdziła  
— a ja nie znużyłabyś krywdzić! po  
miałeś ten zdecysem mojem i walczem.  
poczwarta Brabina. Dwa mam już tego  
upokorzenie i wzrosnąć — pojść, z tą,  
z nią razem — pojść!

Y nęptakana wucitaśi na kanapę.  
Macholich ryce zatamant.

— Brabina — zawołał — na droga, ulituj  
si nademną, wejdź w położenie moje,  
co ja pocznę!

Nie otrymując odpowiedzi. pisał / Sy  
/ zyc / lko. puthounik / stał z misłany.  
poczworny tak że nogi pod nim drżały.  
Chwiał się i musiał o / st / opnie-  
Twar jego nagle zaczęła czerwienić,  
linieć, ocy / stały / głosem i z / i / k / iem  
bole / nym runął na wpół na kresło,  
wpół na ziemię.

Stuk ten obudził / p / a / r / a / c / a, która po-  
wróciła si i przybiegła na ratunek i  
drżące mu konwulsyjnie, ale już nie  
przytomnemu Macholichowi. Nabrzmia-  
Te były na twarzy i kci, otwarte usta,  
oddech krótki i nieregularny, ocy  
ze / i / z / k / o / n / e, a i nadto wyrażenie ukazywa-  
ły że był rannym. Wskazywał już ze-  
krowia, która móg mu zatawła.

Z krzykiem poczworlinym Bochmo  
wa przybiegła do kuchni, wołając —

— Po Dokhra! po Dokhra!

Ciche mierzkanie nagłe rozległ się  
jakiś. Mubaniem, bieraniem, wya-  
waz.

Rolina chodząca po swojej typiadui, na  
stawiła ucha stworzona, niepojmując  
jchore co się stać mogło.

Podbiegła ku drzwiom, ale domyśliła się  
nie re przysiedek jchis spotkał zniema  
widziona. Walbiny, wstrzymana się kreg-  
ję z gruciem. Nickei. Ta się spotkał  
teraz ani z uia, ani z tui pepi, który  
od dziecka ciępieci nie mogła. Za-  
zdroła, była o nią, o przywiązanie do  
nią. puthownik, nawet o jej widzieli  
zupelnie inny, młodość, Tagudnow i  
Ikrumow.

Nie przypuszczała z pewnością aby się  
coś stać mogło puthownikowi; do-  
piero wstanie w którym poznata  
sfor Walbiny, pter pepi - zadowolony  
To już o uien.

Bezmyślnie otworzyła drzwi i wpadła  
do mierzkania Buchmowij, w którym  
Macholik briał jchore nieprzytomny,  
zadowolony do jne. Stabe zycia dachy.  
Spotknęły Rolinę w progu. Buch-  
mowa wpharała jej łezkę ojca,  
wstajac.

— Paka! paka! to dziecko twoje!



Rolina. nie zważając na to, pnyła do  
do ojca, objęła go rękami, zaczęła wo-  
łać po imieniu, odcierała, ale rękami  
długo nie mogła.

Na widok jej przeproszona, wy-  
rwała się matce i uciekła kryjąc się  
za firanki Torka.

Strachna ciła zaczęła niephanie.

Stybać było było chrapanie chorego,  
które konanie zdawało się zwiastu-  
wać.

Doktor, po którym posłano, nie dłużej był  
już w drugim domu i natychmiast od cho-  
rego powrócił, gdy przebrana i za-  
płakana przybiegła po niego kucharka.  
Nie wiele więc czasu potrzebował, aby  
przybieść do pathownika. Był to już  
wiek nie młody już, doświadczony, i  
dopiero mabyło wejściem aby rozpoznać  
je jedno już było przerwienie krwi, we-  
dle starych metody, mogło być i drugi  
oczekanie nadziei.

Wiedzieli oni, że nie dawniej pathow-  
nika ze uderzeniem pierwszym nie było  
a więc tem groźniej było. Natychmiast  
pochwylił lancet i po kilku ciskach,  
udało mu się krew już zgościć, wy-  
dobyć.

Odprężona przez Kochanowskiego, Rolina

Rolima zachwiała się, chwyciła za  
słowy i wypta do twój typintnis, na  
twóko si wuczeję z ptacem.

Kochata ona oja oyle o ile kogo  
Kochai mogła. Wyucata sobie ty  
sewny kłiny była paryzna, ale już  
w lumieniu lumie buketa prośbów  
ichiego: uniewinnienia i zrzucenia  
na kłepet na upot Galbiny.

Mogłari sierpici takie potricenie!

N. wypta byci w domu pierwaka, teraz  
ucyjac bi zapomniany i opukowony,  
nie/miejac powroci do oja, zło-  
chata i jędrata, - napadły ja młotki  
i prawie przytomni odijmujące.

Tym czasem doktor si kory, tatokoło  
putkownika, kłiemu putkowienkowi  
matu co pomogło.

On. Kochmowa i Kocharku męfichi  
go dzwigajac na rękach, przenicli  
do twóka. Lekarz nie odhpował.

Pepi drina, w pokoju Galbiny kłę-  
wata przed obrachiem, mofitasy i  
ptakata.

Cata noc puchta tak w twódie i raku  
wniu rariowego, kłiny zyt icure, ale  
ptan iyo wabudrat zojmichre obawy-

Żeby takaję si zjwienin u toin  
jy Roliny, Buchmowa Inwi od niej  
i latonu nakluc zamknęta.

Ona sama biegata na posuniang to do  
twij Pepi, khoru gwałtem musiała  
poturzi do Turka, to do chorego.

O Rolinie niekt nie pomyślał.

Ranek załat dom w tym stanie roz-  
przeczania, a Itara Itanga dopiero o  
bratku przypomniałoby sobie panien-  
kę, która doniedzieli si to ni z nią  
drinała.

Znatarła ję w gornice, zapalając,  
w takim stanie że i do niej takiera  
przebiegi było pobyta. Ten razit po  
Itai po sielby miłosierdzia, khoru  
umiała obejii ni z upstawną i pilno-  
waci ję.

Stralony znowt prawił w domu.  
Coty dzień naphujacy i idny prawie  
nie prowadził tu zmiany. Makolich  
zylt ichore, ale do khor, khoru Buchmowa  
zabłinała aby jej prawił poniedzieli  
cały - i idny prawie uhymania  
go przy zyciu nie robił nadziei.

Staboi mogła ni, odaniem ję i prę-  
ciężnaci, przytomni i ułozę, wchłi-  
ariby wrociły.

W ciągu dnia znikła z tyj Pepi,

Ukazał się jej i oblał jej łzami Boch-  
mowa wypowiedział jej łama z domu,  
gotując się do brzości do końca.

Pierwszym wielkim Polim, która drżyła  
stawała się siłki miłości. Ona opy-  
towała i się do niej odzyskała. Ka-  
lela, do której poprosił do siebie.

Nie miała łama i do niej, a po-  
bow. Ta była upokojona. Raczem  
z przytomnością i pamięcią potężną  
pogłębiała swoją ofiarę i wpył  
kierunek następnego.

Nie miała nikogo w pomocy, do ra-  
dy - stała się upokojona.

Zwłaszcza kiedy jej przyjdzie, jeden  
tylko Stach Uronez był jej tak zna-  
nym, ona z nim tak spoufalała, że  
go wczuwała między i na niego wcho-  
dziła. Wiedziała że w przyszłości ofiar  
stała się będzie głębią i potęgą je-  
go, słusznego, szczęśliwego.

Boonitz od dawna już ponownie był  
powrócił do domu. Listami nagły-  
cami, co z tego przesuwaję, wy-  
wał go ojciec do siebie. Stach ni-  
wybierał, ucinął i odcinał nie-  
mógł od Polim, ucinął od dnia do  
dnia od kłoda.

Nie miał znowu nadziei - ale

ale chciał choi narodzić popatrzyć na  
nią, choi przemówić, słow kilka,  
mógł, słuchać i rozkładać zabawa, po-  
dłazić.

chciał dawno, wpróżona, urogi te  
rur /kuczenie, owi. Angła uimcałym.

Rolina popłata po niego.

Na zawołanie zjawił się natychmiast,  
przerwany niezrozumiałym słowem,  
rozpręśliwie nakryłłonym.

Spodziewając się jego przybycia Rolina  
wstała z łóżka i w raucim u-  
braniu, oplota, blada - srebrna na  
niego dręca.

Przytula go w swoim pokoju, wyłta  
zapamięć i mając przemówić wybu-  
chułta płacem konwulcyjnym.

Stach niewiedząc o niczym, pobył  
w domu, opłakując, opo-  
wiedzi co, jak grom na dom /pado  
i przybył z grozili.

Ojciec leżał bez przytomny, bez nadziei,  
w domu miała nieprzyjaciół, błąd,  
była sama, opłakując, bez opieki,  
- Ratuj matkę, rodzic, nieopierając.  
zawołata - kłamstwo kiego.

Leż. Brzoza niewiastki nie wiedzieli.  
Sprawdził lekarzy, dożył, uflu-  
ga, opłakując w przykrych domu po



potrzeby i stał na zawołanie, na  
płacz.

Tęgi łamego dnia list odebrał od  
ojca, demagogiczny i natychmiast-  
owego powrotu, musiał klamać i  
ugmawiać się, ale Roliny opuścić  
nie mógł. — Gdzie był nawet dla niej  
na grzeczność i nawiązać.

Oddawny mu się w opiekę, Rolina  
oddechująca nieco.

Tym czasem wiadomości o wypadku  
penthonika, który tłumaczono wie-  
kiem i upolubiciem — o położeniu  
córki jego, rozchodziła się po mieście.  
Poruszyła ona wpychliwych wielbiących  
penthonikównę, ale w spólib bardzo  
różny. Adam Morimer zdjął li-  
steczki napisał i posłał na zwidy.  
Amerykanin, którego miłośni pre-  
sta była w namiestnik, nikt nie na-  
pychał, przybiegł sam. Odbywając  
się do brwi demagogiczne aby go puz-  
corno, widzenie konytaci chęć  
2 <sup>burporadzi</sup> ~~uprzedzenia~~ i <sup>Kobiety</sup> ~~siłownia~~ <sup>nie</sup> do  
stał przyjąć. Tani dwiadyma-  
li ukrośkiem. St. Joux codziennie  
przyjeżdżał dopięty <sup>trajant</sup> się o pentho-  
nika.

To i zturnowanie do dwu nieuprzed-  
 ne, zmuszało Brunila do ukrywa-  
 nia się, aby go nie widzieli, nie roz-  
 powiedano o nim i jego kłopotach w  
 tym domu.

W chwilach gdy doktor Sam si przycho-  
 wywał zajądował, Rutina przychodziła  
 do ojca. Stawiała przy Józku, prze-  
 mawiała, ale on ani jej, ani nikogo  
 nie poznawał. Znak i zginąłby co-  
 raz /table, jedyne kłopoty je obudzić  
 chciało, drżałyby coraz mniej. lub zid-  
 nogo nie sprowadziły kłopotu.

Z myśla, nieuchronnego zgonu pozo-  
 stać si było potrzeba.

Przemysł si i przemysłowe nieuni-  
 kliwe zbliznienie si do Rutiny,  
 Buchmowa nawet, tłumione w sobie  
 ział i wprost, jeli do niej miało, -  
 zwrzygniowana /przysługa si z nią, bez  
 wybuchów gniewu i uprzedzeń.

Nawracając Rutina jej nie kryła  
 wymówek, godziła si z tem że jej  
 widzieć i odcierać si o nią musiała.

Jakieś rodzaj przywodził, miłośny  
 pojednania, przywrócił dawne /k-  
 łopoty powłócznie.

Wspólny interes karał si im ciec  
 pić

ciotopici wrażeń.

Ty lko zdala sięgaj mi wycieczkami,  
w których cała zobopólna malowa  
Ta ni nieuwidzi.

Dziś i ci dui długi. męczeństwie tak  
upływało.

Rolna zbladała, wywieziona, chłopi  
Ta na przemiany pisać lub rozprawy  
kowna.

Przytóż stała przed nią, jile carna  
sciana, której przesłanie ni wroble  
nie mógł przebiec. Sama jedna, bez  
tych nawet środków które miała na  
rycia ojea, - mądra i r. chwai na  
licbie lku. Ze twierdzeń mawien  
przytóż zadne ni p. t. r. r. r.  
nie obierają.

Jeden Amerykanin mówił, iż ci  
gle o ożenici. - ale cyntie za  
ni p. t. d. j. k. i. g. i. u. r. i. e. n. i. a. m. a. j. t.  
k. u. n. y. s. p. r. a. w. s. w. i. e. k. i. d. p. r. o. w. a. d. z. e. n. i. a.  
p. o. b. e. c. h. a. y. d. l. a. f. o. r. m. a. t. y. w. i. e. i. p. r. e. d. l. u. b.  
n. y. d. p. a. p. i. e. r. o. w. i. c. o. w. i. e. d. c. a. s. a. z. a. b. r. a. i.  
m. o. j. s. t. o.

Tym czasem gohio, iż był oddawny,  
licbie, serce. podzielić z nią wpy  
lku, ale lub mądra i r. chwai na  
i. n. a. p. i. e. d. o. p. i. e. r. o. p. o. i. a. j. -

Jakże ni mówić o tem, p. t. d.

jaśnie wyhumacyi nie umiał-  
 Na Stacha Bronitza, który ja kochał  
 najmocniej, że przedświado woli oj-  
 ca i brata wiedy jego nie nie mógł, nie  
 podobna było zachować. Przytłagał  
 doń i jego wiewym, nie wymagał  
 nie opowieści serca - a tyś ona nie  
 miła... i rekać nie umiała ani  
 ichiała.

Adam Morimer stworze jej wyzna-  
 nie i całe di nie może, a miltu je  
 go to powracajna, że /k/guza-  
 miła juri elchą fantazji racyj  
 niz przywizania twatego. Tima  
 muij zachować myśla na takiego  
 barona St. Fock, który głownie racyj  
 mówił o miltu, że wspomnienie  
 o matziew /wie unikał, a skurij do  
 niego nie wracał.

Przyjaciel miła mojego, - ale meza  
 jednego.

Amerikan jeden, choi w /k/hlly  
 jej a przybliżenie poznania, ora  
 tem napisać jej ja kwozy - poosta  
 wół jako o /k/hlly dacha ratunku.

Miła rekać... ten o /k/hlly  
 do nie mógł wy /k/hlly u /k/hlly,  
 w /k/hlly w /k/hlly by to zwy /k/hlly  
 nam /k/hlly, niz przywizania?

Wprzeko to wśród nocy biesownej  
 koryto po jej głowie zwał się -  
 Stłakła w ciemności łzami z rozpary-  
 tości sił, prokurcie łwiciemu tołowi  
 nieumiała, - musiała z nim stanąć  
 do walki.

Zwierciadło pokazywało jej twarz  
 wybledłą, ale zawsze jej nie pizknęła,  
 nadzieja wpływała w serce, rozpa-  
 liwe położenie zmieniło ją, trukał  
 ratunek w jejie łunij.

Wśród tych trosk i marzeń, Ser i nie  
 prokurcie córki, putkowicki, nie  
 odrywał się już przytomności życia  
 dokonywał. Jednego wieczora Buch-  
 mowa siedziała przy łóżku i brama  
 jeją ręką jego, uczyła ją stygnąć,  
 kofmiejczę, zbudowacina. Pierś  
 prestaty si porusza, oblicze pozie-  
 leniało trupio - Maholich nie żył.

Przygotowania do pogrzebu oznajmi-  
 ty dopiero Robinie, że ojca już  
 nie miała. Upadła zemdlna na  
 łóżko. Buchmowa na której głowie  
 wprzeko teraz zwał się, okazywała  
 przytomność i męstwo wielkie.

Pogrzeb odbył się skromnie i cicho,  
 a za bramą, opierając się gło-  
 wadki wujkowych, i kilku starych



pozyciost. Ista wiatobie ciwno za  
Kwefiora cówka, i mżina Buchmowa,  
z ustami zaciętemi, podhymuje roz-  
płakana pępi.

Rolina chustkę hymata przy oczach,  
płakata pewnie, ale ani jej twarzy  
ani ser nikt nie widział, a postawa  
wyproszkwana. Istywna dowodziła się,  
nawet w tej chwili pamiętała na  
siebie. Gdy brumny spacerono do  
grobu, poklekała przy nim cówka, a  
po drugiej stronie Kallina ze łwz  
Pepi, która szła zacięty si pla-  
ceni, na rzekach jej zemdlała.

Wysławany ten jęk, który brmiał jak  
wygnat jej nieczułości - Rolina zerwa-  
ła się poprzecznie i odezła z gnie-  
wem, o kilka kroków za nią Idynę  
Bronisz, którego wprzdy nie widział,  
podat rzekę zbawionej więcej w/krztem  
i zarzuciła nie zistem po wien -  
- Jedzi ze mną - odezwiała się krótko  
i charakterystycznie głosem w którym nie  
boleć hymnata, ale niecierpliwość i  
rozdrażnienie.

Pier dwójki nie mówili z sobą, Rolina  
na płakac zwróciła znowu, Bronisz  
umiał polzadować stan jej duży,  
pobrał na nią, był pełen współczu-  
cia - ale pociechać nie śmiał. i wy-  
rzuć na to mu braku.

Stumanyt on sobie nawet zardzewi i  
niechci paskownikowej na widok Pepi,  
bo paski te domowe znał jeszcze  
z czasu pobytu na wsi niebokuha  
wnia z Buchmową i matką, jej  
wychowawcą. - Razem jednak terdź  
nie mu żał było i tej Pepi biednej,  
którą głodem dzieciem pamięt-  
tał.

Przybył na Wallnerstrasse, paskow-  
nikowa podała rybę krabieciu  
i młodego poprowadziła go z łobem  
na górę. Tak jej po ości ułpował  
teraz rybnemu daleko uszczelnia  
wy u siebie samą. Paskata po nie-  
bokuha, cnota paski jej, o ile  
mogła była nad nią, - lecz nie mia-  
ła chwili do pascenia, aby się z nie-  
znośnego pierocha walczyć.

Energicznie postanowiła na tydzień  
wziąć się do dzieła. W pogrzebie  
grajne krabieju, podniósł ją nie  
ma oży i paski głodem, w którym  
by jeszcze cnota było, iuda aby nie  
odjedał z wiedzią, z nią się nie  
widząc. Wroniła przyszedł chętnie.  
Rolina zamknęła się w swojej ty-  
piatni, paskata pascenia, z po-  
gubą Buchmową, paski Pepi,  
krabieju w domu - niechciała  
wiedzieć nikogo.

Sportu na rynku, prawie całą noc spędziła wzbierając wpyłek wewnątrz życia twego przykrego.

Od bierając jej opier, tak porzucił ją niechęć opierki, ofiarując potężnie w świecie. - Zostawiała sama jedna.

Z Kochnową była w wojnie, a, dopóki by za nią nie wyjechała, obiecywał jej by było niepodobnie w domu. Odprawiła by było do narysowania na wzroście płotek, które jej bardzo lekko było mo-  
gły, bo Kochnowa uważała jej nie okazywała.

Za tymczasem zaś ta kobieta w domu nie mogła być inaczej, i tak zgadzała się na porzucenie jej przy niej - chociaż jej na nią. Zmieniła jej nie mogła. Płacz u grobu, zwrócił jej uwagę niechęć do pierwowzoru, gdyż Rutina oburzona do najwyższego stopnia, powstała ciężej, że ona do niego ptawa nie miała!

Jedno prośbie wyjście za nią uważa-  
wie, ja mogła - lecz niechęć była to  
ale wcale twój myśli musiała się wy-  
dać, że jest bóg, świat, tak aby  
z dołączyć do do niego wzdychała od dzie-  
cinie.

W ciągu tej długiej nocy oblaczając  
mi, Rutina do mi wrzuciła na siebie,  
to biegła po polu, mawie, ra-  
chajne, przebiegała wpyłek kan-



zachwiane i ofiarte. Od owej rozmowy  
w parku, rozidowała go wahańcy m-  
nie, ofiary, upiśwajacy wstawnu u-  
szenie. Nie była, jure dla niego tym  
co niedogdy ideatem, zerta no pizhka,  
puzidany ale ziemphu istota. -

O innych wiebbicich dwoch. kłoy  
doprowadzenie do ottera, czasu by  
dłutkiego potrzebowało, myśleć nawet  
nie mogła. Chciała by wzruszyć w  
podzię.

Varjanta. Rolina jure zwaśnie upu-  
kojona. pani Piłkie orzechowata na  
Brunilla dawać, a nie puzi-  
Tencu dnia zjawił si dopiero-  
kustata go puzi- w tym taktu, kłoy  
jy, taki oja puzi- co  
jy, wiebbicich dwoch - upiśwajacy, a  
na widok ulubionego puzi-  
ebioru : dwoi zambienich z ty  
miechkania, z którego wiało jure  
Brunilla, jam wafne oty ter puzi-  
nie jure puzi- z ubanu  
wzorem puzi- wiało, wiało puzi-  
drie gwałtowny wzbuch ty zator-  
kion, podziata. -

Stat puzi- kłoyt ja za rzyce,  
ubrywat je puzi- i mil-  
rat, bo w obec jure i zator-  
Tencu - zator- - niema puzi-



co by poświęty zdołały.

Stęga dwile upływała, w tem niemem  
oczekiwaniu. Rolina miała czas  
przypomnieć sobie obowiązki  
redowania się.

Zawstała się z podziwem odcierając. Ten  
niezłoty, odcienienie nieplonące  
ogniem wielkie twoje są, wle  
piła w Urnili, i obie ręce drżące  
wzrostu temu niemo.

— Stachu, zawstała wstępnym pręgiem  
Tłumem — ob masz przed sobą nie  
słupów pierot, — więcej niż pierot,  
kobieta uprzedzona, zgubiona, — bez  
wiary w siebie, bez nadziei, bez społu  
ku do życia, bez przysięgi, bez ro-  
dziny. Stachu — ratuj mnie ty  
mi, j. den przystań!

Wzrostu, Urnili przystępna  
przed nią.

— Ty wiesz, zawstała, że przystępna w  
życiu cię Kochałem i miłością tałdria  
moja, ostatek, — mów, rozkasz, co tylko  
jest w mojej mocy uciec —

Rolina stała dwile znowa wlepionemi  
w niego — całą, litę wzroku twego ra-  
rodziwego przystępna, aby twoje ofiary  
użyć po prostu.

— Pokreśliłem ja ci powiedziała co

proszę, co masz kryć?

Zachęcał ci chwilę i cięgię, daję go-  
tem tegoż.

— Mam jednego ciebie, jednego ciebie  
kocham! Jestem twój! Bierz mnie, idź  
my do otłaza--

Bronisz wstąpił zatamujcie rze.

— Rolino! zawołał - wiesz że ojciec słowo  
dajem, że bez jego zezwolenia żenicie  
nie będziesz; słowo naszego ustowicie jest  
jak przybliżyła twiste. Słowa tego ja sta-  
mai nie mogę! Niemy magaj po mnie -  
Przybliżyłem ci miłość i doświadamia -  
nie ożenisz się nigdy, będziesz czekał, będziesz  
stał nad nami ojciec, ale luba bez jego  
wiedzy wziąć nie mogę.

Puławski chwila cofnął się parę kroków.

Krowi się jej ścisnęły -

— Pamiętaj, niechże, że maie wpródy przy-  
języci nie ojciec, tej przybliży doświ-  
wai powinności: oddałem ci serce - ra-  
chowatam na ciebie..

Słab możemy wziąć potajemny, nikt  
opier nas wiedzieć o nim nie będzie.  
Ofiarę takiej nie ucytłamy dla niko-  
go, - kłóć ufam, zgodę się nawet  
na to..

201. Dr Stach pocięty mocno, zawahał  
się, wyrażenie mu i myśli zabrakło.  
Zdawało się, że chce uciec, tej  
pukanie serca.

- A! nie - zawołał nagle - nie, choć po-  
tajemny kochałby umierać, aby był  
Wznowy przy życiu w tym ośca-  
stwa z tamai nie było, jemu, ale nie  
z tamai z tamai kochał. Zostawia ci wier-  
nym.

Rolana która została: sprowadziła się  
inną odpowiedź, stała się w po-  
mieszczeniu z grucio - Kęsy wycofy-  
ła ją, że chciała odeprzeć i zro-  
ciła się na Kęsy, oży tuż w dłoń.

- A! ty mi nie kochał nigdy - Kę-  
sy - nie kochał mnie! Nie-  
znasz co mi tu! nie masz serca! Ka-  
mienny, do domu ustwierze - Ja go kłam-  
do najwiskiej ofiary, jak kobieta  
używać może, ty dla mnie nie nie  
chcesz poświęcić! Jesteś dzieckiem  
aby nie miał prawa być rozporządzić?  
Nie jest to tyranja ta władza ołow-  
ska, która dzieciszy jest niewolnikiem  
nie obawiasz to!!

Rozpłakana się, w rękach i kani wyryw-  
ła jej w rękę potargane, narskanie,  
przekleństwa... Kęsy z błęd, niemy  
stał przed nią, jak na męskich. To ci-  
pienie jej przyjmowało go. - Aż tak  
władza ma i słowa z tamai.  
Począł głosić drżącym.

— Nie obwiniaj matkę! Życie bym dla  
ciebie dał. Ale cześć moją — nie mogę.  
Niemiałabyś dla matki bractwa, ja  
sam pogardzałbym sobą, stał bym się  
kłamcą i kłamcą.

Nie! by ~~ty~~ <sup>wierotępstwa</sup> wydał niepowinności  
tego który się nie zważy na cię twoim.  
Wszystko co mam ci oddam — bądź ci  
wiernym, rozporządzaj mną, — nie  
zadam od ciebie żadnej ofiary —

— Nie Kocham matkę! nie Kocham!  
Jeszcze więcej z gniewem niż z żalem  
przeżyła Rolina — Nie chce od cie  
bie, przysięgam tylko sercem, chcieliby  
zwrócić dla nas obój. Odrzucił  
je... gdzie — idź! i nie zbliżaj się wię  
cej do matki — Rozstaniemy się na wie  
ki!

Wronie nieporozumienia stał przed nim,  
obolaty, ale niezłomny. Błędzi  
ny pot oblewał mu skronie, — ustępo  
watały z wyrzeczonym błędnym taktu  
ci.

— Rolino! Rolino! nie zwracaj matkę!  
Lzy które jej gniew wywołują, ofiary  
powoli, rozjaśnienie wrzastało, nie  
mał przyniesie zemsty nad słowem  
który jej! jej uszczęśliwił.  
Sprężenie które kładła na niego

były grzeczne, - nie miłośni już stał  
jakimś berfilarz z nim trzymał. Nie od-  
chodziła jednak, a Brunie z rodzicami  
złagodzienia jej stał ciężej przysiadając  
z pokorą. Y pomału przepisał znowu -

- Podsuchaj, maie jeszcze. Dłotem ojeu  
poważnie że si nie ożenisz i poważnie tego  
dobrym ci macez. Ale ci nie przysy-  
mekat tego co by było nad siły moje - że  
ciebie kocham i przepadam. Na miłość  
moją wachaj zawsze.

- Tak - powiedziała ze smutkiem przyder-  
żam, pan królowa chce maie mieć  
kochankę, metrykę, kłótnię, kiedy  
ma si podobnie, dzie mi się pomyśli.  
Wysu by to bardzo wygodnie dla nie-  
go. Ale Rolina ani twój, ani ni  
wyj, nie będzie kochanką!

- Nigdy ci tej wypli: nie miał - ughory  
knał Brunie. Szanuj cię nadto.  
Byłbyś nikczemnym.

- Jesteś nikczemnym! powiedziała pła-  
kając. Brunie z rozpaczą prawie sze-  
cała si ku niemu. Wziął ci miłość,  
użył ci maie niechcący, a teraz  
gdz w imie tej miłości, w kłótni nie  
wyłam odzywam si do ciebie, odpy-  
chasz maie.



Stach pódł przed nią na kolana, ale  
 postawiała kowana, widząc że nie pokona  
 go, zerwała się z kanapy, odpychając  
 go z pogardą.

— Proszę! nie dotykaj mnie! Zamusła-  
 minądy nami! Skonizowane wpytko-ty  
 do ustania iiii ze mną nie chcesz, ja  
 samą cię twój, niebądź, Odschowanie  
 było by przerwem. Czas nie rozwinuje  
 ptwa...

Gdzie — nie powracaj więcej!  
 Bronisz w stanowiącej tej chwili zachwiał  
 się, Kochał ją, lecz nie pękło — o-  
 jtał, zawahał się i miał uciec, jure,  
 próbując o poskaczenie, zgodzić się na  
 wpytko — gdy nagle smutne oblicze  
 powracającego Stacha, — ojęwathic — stanę-  
 to przed nim, zabrawiło w pamięci  
 to co lekkroś on mu powtarzał:

— Lepiej życie niż cześć pułkownika!

Odepchnięty, — porwał jej ręce chwile,  
 patrząc na nią. Para razy przeżył  
 go wzrokiem, podziwując się jej  
 iż uciec może; ale dojrzała na smu-  
 tne, jego męskim oblicze wyraz-  
 takiego ~~nie~~ stawała niewzruszonej —  
 iż skłonił w pełną nadzieję, zmie-  
 niał go było wyczerpieniem, jak pęknię-  
 tów

po chwili przez zabijacem - pobiegła do  
 drzwi i znikła zagrzeszenie je zasłony.  
 Wronisz raz jeszcze wzrokiem ją po-  
 niżył, jak pijany, chwycił się połyknąć  
 kielicha krewi. Na chwilę trzymał  
 stercząc, a kiedy trzy oświata powyciął,  
 przyłożył ją do ust - i wypłodził ją  
 do bezprzytomny ku wyjściu, gdzie  
 stojący Walbiny niepostrzeżenie  
 Buchmowa, która mimowolnie sceny  
 między nim a Koliną była, jeśli nie  
 świadkiem to /suchaczem, miała nad  
 nim politykowanie. Milując podata mu  
 ryłkę. Spójrzeli na siebie.

- Uspokój się pan, wzięła cicho - biedna  
 dziewczyna, które /miejscu ojca nie  
 przeboleć, rozstrzelany jest. Wpy-  
 skło do przejść!

Nie nie odprawiając przynajmniej ją kon-  
 bin.

Pathowickiwna stąta ichre orehujac  
 w progu /wójce powojna, zdawało  
 się jej że Stach powróci, że musi  
 zwyciężyć. Uspokoiła go wystraszony  
 i pobleśta. Cały kawałek Kobiety  
 matował się w tej chwili, a kiedy twarz  
 jej uległa po wyjściu z palon.  
 Tam była różna mizernia, zrzępa  
 czoła,

ari do /zabici/twa - za drwianmi zim-  
ny grzeiw i zlowi ryby i j' obledey  
groza tylko i zemsta.

Czeta ni upokorony, zwycięziona - ona  
co ucieyla w twoja wielkoscnoii -  
odprichnity, pogardzona, ona kliva  
piwowka nazywala nasia z miłością two-  
ja. - Czowiek ten wydat ni nie zim-  
nym, nie ofiśnym ale nikieremym.  
Nienawidziła go.

Drwi ni za Krucikiem zamknęty -  
Rolina rzuci ni pusta po swoim  
pokoju. Przekajne pociechy w tym  
ze go w ośroch wstęży czersta.

Odziwiała go ze wpytkliwego co w nim  
cenita wpródy, widziła zapadzi  
i rachuby w jego pólhrowaniu, a  
nawet konowu narwała dzienn-  
stwem.

- Głupiec! nawośla tupiacz zuchami  
ze zlowi - głupiec - betwan! - Takie  
czowiek był ni zadowolonym bytorem  
w pólhrowaniu - chcioty panowaci nade  
mną. Tak lepiej. Ziewane z nim  
na zawiesz!

X

Przed dniem juri Rolina była na

na nogach, w głowie si jej paliło.  
 Oj pomyślała nie widziała prawie pani  
 Buchm, nie domyślała si co ona ze  
 siebie pomyśli z sobą; obawiała si aby  
 ja teraz nie porzuciła. Chociaż 14-  
 letniego przepięknego ciała w domu, be-  
 dowało jej głowę - głowa była jej zwolna,  
 aby nie porzuciła sama.

Przedwypadekiem podeszła do niej pew-  
 ną tą rozmową, po prostu ci,  
 rozmówiła si z nią -  
 Niczkim. Sama iść do Halling, aby  
 si tam z jej nie spotkać - pomy-  
 ślała by była Karata i, prosić do  
 siebie.

Nim nadeszła, samo przypuszczenie  
 że ta - kobieta może odmówić jej,  
 - nie przysięga - zbawiało ją, i dlatego  
 już uległomnego Króka.

Leż. Buchmowa. do czasu przynajmniej  
 była jej potrzebna.

Dawny nieco podeszła na siebie, za-  
 prosiła jej i si przysięga na siebie -  
 powstaje krótkim w łokcie si. z twa-  
 rą zapłakana i płacząc. Widzi by to  
 że i ona zmuszona, si ciała, - zre-  
 zygnowana, nie chciała. Stawiała si  
 tu

tu by zbytniej uniezności, zubożenia  
 Ta, która.

Pathomachowa była już w myśli przygo-  
 towana na jej przyjęcie - zbliżyła się  
 przybierając powagę, - miała już prze-  
 mówić, gdy spokrewny ostry wzrok  
 Kallina zawahał się.

Nie chciała sobie upokorzyć, ani jej  
 owarżić.

- U grubów, która patczyła - jak  
 na łbie /mierci/, i nie przyjęła się  
 jednając. Pań i maie równie drugim  
 był ten zmarły -

Uchmowa na wspomnienie patho-  
 mika ptaki zwróciła - milernie po-  
 lata jej ręką. Ona wpiła się na tym  
 grubie grubem, była zwróciła w ofierze  
 wiele z łwy dawniej dla Roliny nie-  
 chęci.

- Spodziewam się - cięgnęła dalej Rol-  
 na, że możemy poroztaci z sobą na  
 ziemie przynajmniej do czasu, póki  
 ja wstaniego domu miści nie będzie.  
 Roztaci nie nagle po jej zgwie, da-  
 Tężyłmy powód złyjmy wstaniego  
 do czerwieca zmarłego.

Kallina była cięgle zadumana, i była  
 o nim innym myślała.

- Ale ja nie z moją /Bepi rozptaci nie  
 może.



niektó 2 p. t.orem w glosie - nie moge!

Wiedne dziecko... ja go nie pozwolę -  
Pothow: kówa na poszwata żywo.

- Pani wiec że my si z nią nawzajem  
nie zaufamy. Ta dziewczyna obierła  
mi lecie wojny ojca - mam do niej  
zale. Wiem że ona maie nie lubi-

Lec - może porozmawiaj przy pani, w tym  
domu, a widywai si i żyć razem  
nie potyebujemy. Przeciwnie mo-  
żesz wymagać abym ja w salonie la-  
drata przy tobie?

Wochmowa si wzdrzynała gorzko.

- W pokoju pani je nie bywam, Kowity  
Ta Rutina - możemy uniknąć nie-  
potrzebnego przykucia si z sobą...

Spójrzajmy wzrokiem przepraszającym  
na twa, wybuchanie - Walbina zmił-  
owała; dala jej wskazi na odpowiedź  
choć widziała zaniepokojenie.

- Niech b. b. ie ja chce - niektó - za-  
stane. - prosta b. b. ie pepi nie przele-  
dował. Wiedne stworzenie nikomu w-  
dy nie zamierza. Że mogę, musisz po-  
bie zrobić co chcesz, jam do tyg na  
wykła -

Obrzmawia o co jej chodziło, Rutina  
na twa zapewnienie uprzygodziła.

nie chciała już słuchać mówić o tym  
przedmicioci.

— Wiesz, serwatasis tonem zwykłym-  
proszę, wyrażajcie mi w go/podar-  
stwie jak wprzód, jaś na tem mało  
rozumieć, a teraz nie mam siły ani  
prytemności do niczego. Przeciwnie  
obiektyw rzecm jadać nie możemy - mo-  
żesz mi mój przytyś do gabinetu.  
Zwrócić uwagę niech idzie po dwo-  
nem.

Wychmowa nie mówiąc nic, popchnęła  
na nią, objęła, pokrzepiła głowę  
i wyšla z pokoju. Przemyśle ława-  
te zupłat. Ani jedna ani druga nie  
sady si w obwinzaku dziękować -  
wiedziaty i były sobie wzajem potrze-  
bne.

Po wyjściu Walbiny odetchnęła głębiej  
niekówna - umyśl jej już jedna zawa-  
da uprzedzenia, biegł dalej niepo-  
koiący. Nie myślała wiele o Arvairu,  
strata jego nie była teraz bolesna, za-  
drękała tylko miśm wstępną. Chociaż  
wolała go niż innych, ile razy wpro-  
mniała o nim - powtarzała - byś!  
Najpilniej teraz potrzeba było upo-  
niedkować przedek po ojeu, i in-  
teresa. o aktych zinday nie miała

nie miała pojęcia. Rada prawna  
była niezdecydowana. Przypomniała sobie  
adwokata, którego dawniej dwukrotnie  
spotykała, a był dla niej, jak wtedy  
mężczyźni ujęci jej wdziękami, bar-  
dzo gęstym.

Doktor Hollender, młody, przykhyn-  
żony, nie mógł poświęcić tak  
głównego spotkania osobie pierwej,  
odmówić rady. Opięknął nie min-  
ta, musiała się uciec do niego.

Stępała wprzewidzieć dawniej u rodu  
zgon bracie ojca zamiechaniem  
w Trisic, ale ten był pono wtłóci-  
ciem tylko małego statku, sto-  
wiczem proflum. bierze wywołania, a  
co najgorzej, ubogim. Przyznawali  
si nawet do niego nie zignorują, bo jej  
przekonaniami było to - kompromitacja-  
ciem. Krowi matki mogli się być  
zmatkować posłusznym Tracim, ale  
i ci ubodzy byli marni i nie nale-  
żeli do tej klasy potężnej, do której  
Rolina prawa sobie roziła.

Napięta więc na papierze z srebrym  
kółem poszła do Dr. Hollender, pro-  
siąc go o radę, używając nara-  
junki o rannej godzinie do siebie.

Że i matka nie przekładała jej obojęt-  
 ności, przynajmniej w barwie twarzy  
 nie widać było grubszy, która przynaj-  
 tym kochała się i marzyła, dzień  
 nie ja piękna i interesująca osoba.  
 Przeglądała si w zwierciadle i znalazła  
 podobną do starego portretu Hals-  
 ta lub Pauditz. Smutek, wyraz bólu  
 widać na twarzy, nadawał jej urok,  
 który nie dawata wesołości.

Zdawała si mieć w sercu uczucie -  
 danyłowa wzięła do siebie.

Ojciec powtarzał jej te słowa, że  
 w życiu było jej po prostu zadowol-  
 enia, była fortuna, że jej nie było anty-  
 kwaryj, co najmniej, na przykładzie  
 finta tylnego zadowol-  
 enia, było, że Roling przynajmniej  
 było - natychmiast je spieniężni-  
 zgodało si to z wolą, więc. W ten  
 sposób zapewnić sobie mogła co-  
 więcej, niż to, matka, przynajmniej, jej  
 si córka puthownika, do zamieszkania  
 przodzie wata.

ale oświecić si wpróżdka było dla niej,  
 która przekonała milionów, aby  
 nie mi ~~nie~~ fantazje two i durny  
 zaprosić

2. /pokoju mogła?

Jednocześnie była przecież gdy u drzwi  
zadzwoniło, a ze /saga zndryd puz  
ciwoydz nie odwrócić rękawów, znając  
amerykanina jako pretendenta do  
panny i koiącego gościa, bez pytania  
uprzedziła go do salonu.

Zblizła na widoku jego Rolina - nie  
przestawała go si w tej chwili - jkii  
fatalizm, przesnaczenie nawsunęto jej  
tego otmienika.

Ze wprzechich co si okuto niej ksztili,  
był jej najmniej miłym. - czasem  
nieprzezwyciężony w /kry i obawę  
ta gdy si zbliżał.

Ponieważ bowiem miał, pomimo zbyt  
niej elegancji, od /kuchajnia; na  
michy wyrus ośm jej i twary.  
Rolina mię /rat i niepokoił. Obawia  
ła si go. Smiles jego, z goryczą  
bów binty, deganie muskietów  
twary, obijcie si na twarzywe gdy  
byli /am na /am - czyniły go jej  
niezniołym.

Na porcu gościny, amerykanin  
był razem de /pudym - prze/a.



przeprzona Tagadoc i unizencii, zmie-  
niły si w nim także w brutalstwo.  
Pod wpływem, cywilizowanego człowieka  
był to dziki Indianin.

W głębi jego Rodina twierdziła, że  
jedeni ucywilizowani nigdy nie  
mogła - było w nim coś tajemnicze-  
go, zamkniętego, niezrozumiałego.  
Dwóch różnych ludzi w jednym ciał-  
wie.

Leś - jeden Amerykanin teraz zofta  
wał tam przeciw, jeden na którym  
owładanie życia. Tak si jej zdało.

Mimo obawy i wstrętu, zobaczyły  
go wchodząc, jego, Rodina z twarzą,  
smutną, z rękami, wyciągniętymi po-  
deptała nienawistnie, witała go wdrę-  
cie.

Na pół drogi o matę si nie cofnęła.  
Dzień zwyciężyła si zwycięznie. Uf-  
niała nie zwracała tego co si w duszy  
działo.

Amerykanin wchodził, pomimo  
przebranej fizjonomii zadowolonej,  
z jakimi wyrazem ciekawości nie  
cierpliwiej, przynajmniej, jakby mu było  
o wypróbowanie, czy zmiany po-  
-

potwierdzenia na Kongresie Twoim, wyżyłkai  
nie potrzebuję.

Przepraszam Cię w imię oświeconej - lecz niedu-  
ża przynajmniej po sobie. Uśmiech prze-  
staje na ustach.

Rozmowa już się rozpoczęła, miała,  
gdy słowem zakrył się powłokiem,  
nie/miała to, krótko i - krótko się dał  
tylko w życiu bojarstwu. Drzwi  
odmknęły się z wolna i - Rutina  
z podziwieniem ujrzała, tego kogo  
się ujmowały tak wiele nie spodzie-  
wano - młodego księcia Rudolfa  
von Hoh-Winterburg, sławionego,  
zaprosionego z dworów wstawnym.

Wiedząc chłopię widzieć obawiano  
się wielce, aby przekradając się z tą  
nieznaną kondolencyjną, nie potkało  
się tu z kim, nie zofiało z dr. Drunc.  
Półkręgiem amerykańskim, zbladł,  
lecz cofać się było już za późno.

Dzisiaj rano mocno wpłynął na do-  
latunek, zaszewienit ognicie, kil-  
ka wyrazów wyjątków, których treści  
bardzo mi było domyślić - i nie  
widział, już co pociągnął z sobą.

Z ukosa sprządat na amerykański  
na, który go z tym wzrokiem tym  
sięgał, zachęcił się. Spróbował powie-  
drzeć coś jeszcze, wstał i lekko uderzył  
nagle, podłódź z nowym komplemen-  
tem do Rolina, i - umknął.

W tej niezwykłej eskapadzie mło-  
dzień, było coś tak smutnego  
ale i smutku, a taki głęboko uro-  
czy ale biednego zachowania, że  
nawet Rolina uśmiechał nad nim mi-  
łostliwie - Amerykanin śmiał się  
przyde/ko.

Rozkochane kpiątko nie było  
w talonie puchawki wójki potkało  
to niefortunnie że trafił na amery-  
kanina, spodziewając się że zasko-  
pił - gołza katastrofą reaktora  
go na w/wodach, gdzie się stało  
z baronem St. Loix, również jak on  
z kondolencją, przytępnym na gory-  
czny, musiał na siłę uchronić.  
Na ostatek jeszcze w bramie trafił  
na przyjaciela Abbé Voisin.  
Który wpadł nań z uśmiechem i  
głównie, grzecznie że go zapomniał  
przeć

przed babką.

Don Efteban przygodowany był do roz-  
mowienia się /tanowrego, bardzo  
serjo z Rutiną, znajdując że w pień  
przejchili najwstrętniej było z jej  
siewstwa i uprzedzenia Koryftai-  
w tem zjawił się w progu baron  
St. Foix, a Rutina z wyrazem praw-  
dziwej wdzieczności za okaranie  
współzawodnika i ciemno, za-  
pomnianego amerykańczaka.

Dwaj współzawodnicy znaleźli się tro-  
chę - kwadrans zmierzgli się urywa.

Lewonck nie odpoczywał - jedni po  
drugich w ciągu dnia tego bliźko  
doliczając się. Tym razem był to p.  
Adam Morimer który siuszt w o-  
bwiniektu okarać że catkiem słan-  
dawnego i dcała nie lubująt. ~~W~~  
Richardzie które ja, dotknęto, udrzy-  
wiło, nieco zażyły miłui puiły.  
Morimerowi także zethnizic się  
~~z~~ z ludźmi, które się w tym go-  
drinie nie spudziwało nie bardzo  
było przyjemnem.

Z powagą Juntą, zbliżył się do Roliny i w kilka słów, wyraził swój uciesze.

Najwyższy gwałtowny podziwienie, milczenie, a i paskomachowa nie zwrócić spóźniona, aby tłumaczyć ożywiecie. Najbardziej i najzwyklejszy ze wszystkich francuski pierwszy próbował zwinąć obie ręce, gwałtownie Amerykanin grzązł wstał gwałtownie. Murinec pchał go siłami, Rolina zamilknął chłodne wygnanie z nim, zwycięża i zwycięża charakterystyczny hymn, w rękę. Ruch ten zdołał wystraszycie.

Zadzwoniło rano, jęknęło. Był to stary krakus Bongi, który wleźł z uszczelnieniem szczytu, opiewając po bitwie na piękny twarz i powieki.

— Z wielką, boleścią, dowiedzieliśmy się o niebezpieczeństwie pania Spółki, uderzył się bierze je z ręką i przy tym samym jest z uszczelnieniem w twój dzień. Stracił ojca, nie mając matki, cięś to ukropny dla kobiety. Najwyższy więc wpuściliśmy z nim — boleję nad



nał jej szentara. Ja przyjadę. Ofiarowa-  
rwać moje usługi. Jakiśby pani  
była w takim położeniu że opiekun  
i dom przyjacielski byłyby jej potrzebne  
ja i żona moja ofiarujemy spoko-  
je u nas przywitanie -

Dobry wieczór panie. Rolinda, która  
ma gościa podziękować, chociaż u-  
czta mi nie, upokorona. Ludzie  
nie podzielić ich i ich i ich i ich  
potrzebować !!

Chodzi o przywitanie wieku swego, mi-  
nit dalej otworcie.

- Niektórzy pani, może ja nawiąza-  
nie potrzebne i nie może na traktwa-  
nie potrzebne cię. Spokoju, przyjaźni  
skiej stoni i stoni. Wpływu to  
znaleźć jej męża u nas, nim po-  
kój i boleć zyci i zyci i zyciem  
ni nowem pogodzie.

Rolinda zmiłowana z ich kłopotami  
niekiedy.

Chodzi o przywitanie i tym tonem patryst-  
nym, leżącym na nim dalej i  
Spokoju i kłopot na jego to-  
wany, z dawać mi o kłopot  
nie red był mi ich potrzeb i tam na

ne jam otwarcie pomówi z sirotą  
o jej potracenie, którego mógłby do  
myśleć; ale baron St. Fort nie ukazy-  
wał wielce upodobienia do takiego  
upokorzenia siebie, a Amerykanin  
jako przykutą piękną uparci.

Jeden Morimer, wstąpił zbliżywszy  
się do Rutley, kilka słowami gło-  
sami jej pozegnani. Towary/dwo kluc-  
ta załatwił, do którego go nie było, po-  
twierdzało jednakże przytomność  
z ludźmi, których opierał na wy-  
miar.

Człowiek ucieczony nie miał, ucieczko-  
wym - ten chci rana zdawała się go-  
wać - bolała.

Wongji tym czasem żył, ugięty, u-  
łuszczył ludzkich, o przypominających  
produkach starożytności ich zawieszat  
rozryw z baronem, do którego miał  
czego Amerykanin nie miał.  
Dowiedział się o państwa Maholich  
myśleć po raz pierwszy i czyścić  
w wiedze i przysta-  
-

Niektórzy mu za doświadczenia przytom-  
ności odpowiedziały, że dla  
tego po najdłuższym z ojcem, o ni-

crim

niewiem ichre pomysli, nie popta  
nowici nie mogta. - Podchwata wy-  
ptakaci sz, opnytomnaci, obernaci  
z polowieniem, w khirem rozpatkaci sz  
nie mian ta crasu. - Interesa uia, ki  
ryu noga /miewi zapkowata, wyma  
gaty upomogkowania itp.

W cincu rozmowy ty ze /starym Bongie,  
amerykanin nie byt do tyj panem  
siebie, aby si z pewnem znicciupli-  
wieniem nie zdradzi. Rolian po  
rasy kitha musila onyma go na-  
pomnaci, aby si zachowat /pohwi-  
niej.

Nauptatek baron St. Foix, widzac  
ze wlocha nie pociadzi, w /taci  
poczt si zegnaci. Bongie ~~nie~~ porozu-  
stet ichre miewi onyma niemego  
Don Estebana - khoy zzymanie  
ramionami, mrukie uoy, nerwowu  
krywic si, pociadac w /uoy, nie  
wiziat si z miewiem.

Hrabia zrozumiat iz goi ten ce-  
kai musi, zrzygnowuoy wisc, raz  
ichre zapfianowuoy uplaci swe  
fierocie, dodajac jz otuchy i me-  
two, popielat za baronem.

Don Etebano wstał takie, jak gdyby za-  
 rżniętym mieczem wystrzelił, ale była to  
 teatralna, fausse sortie, zabawy,  
 w jakimś miejscu, wyciął kapelusz i zbli-  
 żył się do Rutiny.

— Myślałem, że wstał ostry i ofensywny,  
 zwycięstwisty, że był niezadowolony  
 nie puchwam niktów. Wzrusze-  
 nia pani są do złytku wielkie. Wola-  
 łam, o sobie przynajmniej. Pomimo to  
 ja sobie robię pierwsze do niej uśmiech  
 prawe.

Proszę pani mówić z sobą otwarcie,  
 choć do mnie drżąc nie będzie wstąpi-  
 wać, ale ja - ciekawie nie umiem.

Rutina wzruszeniem mu tylko odpo-  
 wiedział. W tym momencie zdawała się zbli-  
 żyć chwila stanowcza, tam ja - odwar-  
 na zwrócić, jakiej chwili panienki  
 więcej przyjmować. Obawiać się  
 nie mogła - było w nim coś intrygują-  
 cego, niezrozumiałego dla niezwy-  
 cijnego.

Amerykanin, jakby to pociągnął,  
 Te go drżał głos, wystrzał i ile mięt  
 przynależnym i pokornym, lecz mi-  
 nowała i zabiła uśmiech się zadrżała.  
 Zapomniał się o chwili.

— Nie po raz pierwszy <sup>wyznam</sup> ~~przekazuję~~ pani,  
 wiem, że jestem w niej rozkochany  
 smiertelnie. Ukryj mi pani niej-  
 kę nadzieję że mi tu ta może być od-  
 wrażliwiona.

Jestem zupełnie swobodnym, niezależnym  
 od nikogo, majątek mam bardzo  
 znaczny, kilka, w najgorstym razie  
 kilka milionów dolarów wywierci-  
 (chce pani że mam, podzielać z te-  
 dobry loz? prosi o jej rękę).

Mówił do gubernatora i pułkownika,  
 a wspominał miliony, setki tysięcy  
 jego ręką zbyt to kwestja finan-  
 sowa.

Relacja zwrotna omyka nicemu pod-  
 rivała - wjeżdżanie było wielce obciąż-  
 ające.

— Pan pojmuje, odpowiedzialna z nie-  
 jawnym wahaniem się, - że na świecie  
 żyje grubie ojca, nie jest to chwila  
 do mówienia o małżeństwie. Daj  
 mi pan przebudzić, odetchnąć, uprzą-  
 kować się.

— Ja znowu, odpowiem znowo ane-  
 karnie, że to jest wstajnie moment,  
 w którym pani potrzebuje opieki,  
 mogłaby ona być wiele przykroci-  
 owarzdzieć.



omówię.

Don Esteban załamywał mi ręce, wypto-  
wienie mi w ogóle nie przychodziło mi  
tak do głowy.

- Poprawdę, cięgnął dalej — moje i interesy  
zajęcia moje, — pilne sprawy które wane  
na głowie, mogące mieć niepoddanie,  
bądź swiały z tyłu — na czas jakiś wyje-  
dzisz — nie dozwolę nam wrócić słabo  
natychmiast.

Wyrażają tu, jak stylizatem, formalności,  
jawnieści, mając papierów raryzmi  
z domu. Zabiera to trochę czasu, ale  
to nie przekłada się sobie słowo, za-  
mieniam pierwsze, a pań zawierze  
możek honorowi memu, — słowo.  
Słabo wczułem się jak tylko papieru —  
Rolina podpisana nań wzrok i głosi  
nata groźno.

- Musimy więc zwrócić się go wzię-  
bądź, więc mogli — sprzeciwia-  
~~się~~

~~Wszystko to, co było w tym momencie~~  
~~Wszystko to, co było w tym momencie~~  
Słowa te amerykańskie sobie wytkłama-  
czył jako — przywrócenie i zgodzenie  
się, niezwariat więc na oziębłość zja-  
kły, rozprawy wypowiedziane i zbliżył  
się do niej i wyrazem ciałym — wstę-  
py, wyrażające jakby kibic jej chiał ob-  
jęć — ale Rolina się cofnęła obronnie.  
Don Esteban porwał w miejscu

Zmieszany nieco.

Siało opodał.

- Wiem, jakiej jest ofiarnie panno pani? Zajątał choć nadasy.
- Prosiłam pana o czas do namyślu - odpowiedziała panna, głosem który stągnął do serca i wyczuł obciem jakiego gdyż zaczynał się być kaisły nie straciła amerykańska.
- Mógłby pan dorozumiewać, kon-  
cyta po chwili że nieodręcznie  
jesz prosiły ten samem daje mi  
już nadzieję. Ale w tej chwili nie  
zdaje mi się wstawić. Daj mi  
pan czas.
- Niech pani oznaczy ile czasu mam  
oczekiwać? Zawsze wstąpię i zbli-  
żając się natychmiast amerykański  
z pewnem zastrzeżeniem. Wpomi-  
natem już o wariety sprawach, które  
mogą mieć z sobą odwołanie. Najnie-  
przewidywalniej. Stępnatam pani zapewne  
je... (zawieszat niewyrażenie) przy-  
chodzą mi także pewne myśli dy-  
plomatyczne... nie mogę o tem mówić  
wizji - choćbyśmy byli z matronym de  
nagłego wyjazdu.
- Rolna panna zamyślona
- Coż ja na to poradzić mogę? Pytała.



nie znaczą nic! Gdy dwoje ludzi  
daje sobie uwolnienie i towo - wazy ono  
zle pewnie co przetyga przed ota-  
rem. - Dwie wieki do tej ceremonij wa-  
gi nie przynajmuje.

O co pan chodzi? moze na piśmie  
dai zobowiązanie -

Rutina pierwsza niedajac mu dilerii  
ryci.

- Nie mówmy o tym, proze-  
Don Efteban zabijał ~~przez~~ i zdawał  
si nie pewny co pisać. Dopyta-  
go parowało miłosne, kilka razy  
poinstrali na siebie, upokoił si nieco  
amerikanin.

- Mam nadzieję - dodał, że pani  
si namyśliła, i że to nie będzie  
ofteruicem jej sławem. - Ja przynaj-  
mniej za ofteruicę wyrok tego nie  
biorę.

Rutownikowa miała mu pierwszą,  
gdy wtrcił ze smiechem wymusz-  
nym i zimnym.

- Będzie co będzie ja si już uwarowa-  
za jej narzeczonego! Nie chcę uil  
wiecej syłcei, o niczem wiedzieć!  
nie dam si odprzeć!

Koniec te słowa puchycił ją za-  
ręba gwałtownie i zdijmując z pal-  
ca pierścieni z wielkim politerem,  
wielką go jej gwałtem prawie.

Rolinda albo się opierała  
 Dokonawszy tego, jak triumfujący  
 zwycięzca wstąpił na twarz.

— A za tem, uciek. — nauczony jej  
 od tej chwili jestem, i przenie mnie  
 uważać za najwiewnijszego / Suga-  
 repodobnie, draci mogą rozkazywać.

Y gwałtem uciętym jej rękę, w  
 której jęknę pierścieni naucony  
 gwintem brzmiała, z pościelchem. Ka-  
 Tafiłowie, pokraczając Księcia, Huka  
 jąc dozwianymi, wybiegł do siebie.

Spotkawszy tu / Surinca, witał jej  
 dukała w rękę, rozmiął si na głos  
 i pokonył si po wstąpieniu. Jakby si  
 kładł ~~się~~ pogoń.

Po wyjściu jego Rolinda długi stała  
 zamysłona; — pierścieni brzmiała  
 w rękach przypadywała si gwałtownie  
 tęt w piękny politer, który był  
 kład iłowy zlotem.

Diamond był przepiękny, oprawa Kun-  
 stowna.

Miał że on ją wzięci na Rawice?

Ję si zdawało że to był pierwszy podn-  
 rek, bo nie nie data w zamianę.

Zwolna zaczęła go witać, próbu-  
 jąc na krótkim palcu by nie mu naj-  
 lepiej. Porużać białą rękę, prze-



prosiu światła wyzywając aby jej  
zaświecił tysiącami błaskami.

Na jej rękach briał tak dobre, jakby  
do niej był stworzony - sama ręką  
wydawała mi z nim piękniejszą -

Był to za daleko świecący twierdzący  
pryftuici.

Zadumana była z okiem wlepio-  
nem w pierścien. Na niekusiście  
całkiem cicho przypominało brydlic  
go, pół drogiu ustnika co je nazy-  
wał. Świecił foliater tak prawie  
jak ony tego /bratniego/ ustnika -  
Rozdrgnęła się.

Wzięła go w ręce, których ni tego rana  
przechodziła przed nią - wracała jak  
widma; - a kiedy z nią był jej znów  
nie było od tego, którego los zdawał  
ni dla niej dyspozycje przynajmniej

Nierozumiała go do końca?

chciał powiesić swoją głowę ustnika nade  
nią do lepszego światła, naderwał  
ni do niego - przyprowadził go  
władze, umiał ni znależć w polu  
oryginalny ale nie różny - pomimo  
to na niej wyznikał wrzenie jęki  
i /były/ nierzeczy, przebranego kłosa -  
Nie mogła ni obrócić tej wyśli-

Leś była to moja krew obca - ród  
inny. Sam on przyznał mi jej ziemie  
Tack jego przysięga krew hispanów,  
conquistadorów, zmiłowana z indyjan  
Kuwia. Nic tańc mi z tem. Ale kto  
był, ileż miał przeczuci, ~~nie~~ nie mo-  
wił wiele, miłował mi go go błądzi-  
cieńca.

Łudzie przytacz o maie manej jego  
miej dyplomatyce. Imieli ni iro-  
nizmie - potajemne popłannach  
Rzeczypospolitej Chile, perwotub  
Melesyka, może było więcej naj-  
tętwowierzyliwych niekików.

Tędy ciemności nieprzyjemny, niepo-  
kojnych błyski diamentu nawet  
rozjaśnić nie mogły.

A! jak teraz pokiwałaby była wolą  
tego powołanego, tego drugiego, choi tak  
przy tej chwili i powie upartego Sta-  
cha! - Morimera nawet z jego  
fantazjami poiburnemi, - wreszcie  
kogośkolwiek błądzi było nie tu,  
tworząc grucina, ileżi obca, z ceryma-  
drickiem, która zdawała mi z innego  
twista przygodnie?

Smiech jego, w którym zgryz jakis  
złoty dawno mi przytacz, - gdy go

przypomniała, drzewem jej przejmował.

Oburzał ją, wreszcie wymagał <sup>niemi</sup> zwrotu, żądał od niej ofiary, na którą sama jej nigdy nie zgodzić nie mogła. Nigdy!

Obadując się sama czuła się głowę Stada zawieszoną w powietrzu, że nawet Kapryśny Mortimer, wzbudził by w niej wiarygodność Eftebanowi zaufać! — nie mogła.

Sama przypuszczała, że będzie zmierzona, ddać mu rękę, — siebie — piersi zatajać i wkrótce budzić. Słota jej kiedyś w eschikie chciała śmierci zadać i jak ludziska ją pożyć — ten ten śmierćony cingle się łut prąd jej wyzna.

Kto polowy myśli, jakie się ją łut po głowie wywołujące pierścień nim i rozpacza. Pnec cały dzień dożył się niemi.

Nas, jakby spodziewany był powłócznie Dr. Hollender, który zrana dnia tego przysięgać nie mogła.

Prawnik natychmiast ten do eschik, prawił jej, podług, lubił jej łut wyłku, ale natychmiast do tej kategorii

podręcznej, nakłony żużla puchem  
niekiedy niechętnie wcale. Miła  
i tak była!

Ten jednak potrzeba zwrócić po  
moję jego, i /niechaj musi i bar  
dziej uprzejmie być musiata.

Dr. Hollander stawiał ni o gożenie na  
znanonij.

Był to człowiek młody, przybity, twary  
twardy, popołitij, ale życia pełen  
i byłego umyłu. - Rolina wiedzia  
ła że z nim otwarty być musiata, bo  
jakoż i denty go nie uwiodł.

Pracownik, który czasu miał mało, jak  
wtedy i użycie powołania twemu  
oddani szczerze, - przybity natyś  
miat zarząd papierów i wyjaś  
nieni stane interesów.

Rolina za, dowataśni w duży przy  
kroć potężnie. niewiedziata o  
niczem. Ojciec nie /tęjemniat  
jak nigdy, niewiedziata nawet /nie  
czego /trudni było /półku; musiata  
wice odwodzić do /dochmowej /kła  
była /powiernicą /nie /boku /ka.

Wolała to ja, i upokarzała, ale /stan  
wata ni /wy /sumary i /druka /kwi,

ze ojciec składował si w tym do jej in-  
teresa, gdyż ona niecierpiła in-  
teresu - a miała być zajęta innymi -  
Poproszono pani Bellinę, Rolinę  
miejsca jej ułupnąć, wybiła.

Dupetna, tajemniczy był dla niej in-  
teresa ojcowskie. Pothowale dla  
niej był tego karykaturą, od którego  
ona wy magała jak najwięcej, której  
on pisał Samcey si ubóstwem,  
opierał się, po brzo, w końcu za kula  
ny, dawał co chciała. Wnioskując z tego  
confessu o ubóstwie natęgnięcia, uia  
len na ciękie cięgi, - z wydatkow  
na stawyżnoci, - Rolina wyobra  
ziła sobie że po ojeu nie poro-  
stać nie mogło, oprócz byś korup,  
i rupieci, które nie wiele warte  
był meściły; i pomyśli jakasij  
natura.

Chciała co najwyżej wyjść z tego  
stanu oczekiwania i niepewności  
a przez zamieszanie z niedostatkami,  
którego si obawiała. Właściwie  
ubóstwa, brzydota niemi, było dla  
niej nieznośne. Fatłowe wyobra  
żenia podstawiły jej stan ten,  
nie było męczeństwem ale upokor.





go z winzła, papierów w rękę,  
z piórem za uchem, a twarą zamylu-  
ną.

Współli przy Słiku w ławie.

- Rzeczy ni wiele wyginiły - ucał praw-  
nik, choć niewiem czy pani będzie  
ze względu na Kontenta - naproś, oka-  
zuje mi iż mamy w ławie zlitowny  
testament niechubczyła. lekrzy Kupi-  
tu zastępowy.

Kolona Drgęta nie/pokojnie; zapowia-  
datu mi co nie/podziwianego.

- Coż w nim jest? pyta cicho.

~~Pracownik~~ Pracownik spuścił głowę i pa-  
łnął w papiery, mówił dalej.

- Majątek niechubczyła tutajda się  
z ruchomości (obejnat się po ławie  
i jej sierści, ręką je ukazuje) -  
Ocenione one są dość wysoko! - Oprócz  
tego mamy dwadzieścia tytylnych gubde-  
now papierowej renty.

Kolona nie mogła się w/hrymani od wy-  
kazywania zdziwienia, bo ni wiele  
tego nie/podziwiała.

Dr. Hollender czytał dalej.

- Kapitał ten posiada, natęż, widle  
na porządku testamentu, przy  
znanej urodonie za córki, pannie

Justie —

Zatacając więc, z grzecznością powstaje  
si i w krzykiem pathowickim.

- Tępo upokorzenia, tępo wptydu — nie  
sprzeciwiam się — powstaje. Za grobem  
mu tego nie daruję. To okropne.  
Ona — moja, sióstrko!

Dr. Hollender spijając na nią ze współ-  
czuciem.

- Nic nie sprzeciwiam się tej  
mu — uciśnieniu. Przeszłość dołu-  
kana. Pathowicki za życia obryzgi-  
stowania i adopcji in prawnie.  
Pani przystawia cały przedkuch-  
ny.  
— Siłowałabym była wyście i wplyt  
kierując nie być tak upokorzona!  
Zakrykanoś dużo, zaimo, znie-  
cając się niekwestie.

Dr. Hollender z zimą, krótkim, proce-  
kat w milczeniu, póki by pierwsze,  
niezwyczajnie nie przestę wraże-  
nie. Sama ona wkrótce opamiętała  
się i niepowinno była zdrażać  
ze zbytnim, bolesnym i pochwalnym  
tępo solom i tym, czy prawnie  
nie mógł by się podjąć spieniężeniu  
rachunków.

Uczniowie przystają wpytów, zebrać

co jej pociągawato — wieciekai! Sama  
nie wiedziało co zrobić —

Dr Hollender go tu był u siebie, tedy  
tędy, starym, znat, tak, tak,  
nie, obie, męży, form, tak, tak, tak,  
2 męży, jego, widzi, było, że, nie, wiele,  
le, przy, dary, przy, dawał. - Nie, o, tak,  
nowy, ich, 2, grzyw, Rulina,  
co, przy, daj, wy, tw, biał, nie, odda,  
nie, chcia, tam, przy, tej, przy, ja,  
kiedy, i, do, tw, męży, która, w, męży,  
wy, u, cała, 2, dr, dr.

Oprukiwano je, uciekając - Sam  
ojciec natrafił do Spillen. Nic nie  
dawano poznać, bo nie bytaby po-  
lustitą się pokazywać - Półkiem  
nazechani wybuchnęła przed prawni-  
kiem i stała się na korytarz wyry-  
dono. Dr. Kullender uprzedził ich  
i milował.

— Rezygnacja do po czasie, ponieważ  
co nieuchronne - do tego zaflować  
się potrzeba.

Po wyjeździe prowadząca, Rutina dnia  
tego nie widziała nikogo. Za-  
mknęła drzwi do kuchennego i pe-  
rej, co zwróciła z sobą.

Z tej pisknościami, wydumaniami tro-  
cha, pieniądzy - nie można się było  
warić na /tem, nowe, w gęść zbu-  
dem ??

Może się pisać i o dziejach - /hu-  
ry i fobie /h /unki; powarinn, dobre  
dzwony i /hiz - i nie potrzebować nic na  
w /hiego amerykańnika, nie pisać  
na nieznośną /sep, nie odcierać  
o wroga - do ochowu.

Na to potrzeba było wiele energii,  
także umiejętności, wydumania, ale  
czy jej na nich zbýváło ??

## XI.

Don Eteban Corcero-Proladós, od  
kilkun już miesięcy zajmował apar-  
tament wspanisty w Hotel Imperial,  
i żył na /hpie do /hpinj biko miljo-  
nerom.

Po pierwsze jego mechanizm był  
telefonem zamówione. Z nim razem  
przyszedł /hristos jego, młody, milercy,  
błedy anglik i bardzo powarinn wy-  
glądający Kanadyjczyk - amerykańnik,  
który /hiz w /obie sens /hiz an-  
glickim /ztywno i z grubą /h /hym  
zowego /hizta.



Starba hotelowa, nasyta do pora  
waniami naturalnymi i wygodami  
ich z powiększonością — choć si jej czasem  
omyśli zdary, ma wpływ do ludzkiego  
niem nabyty oceniania ludzi, naj-  
bardziej kłopoty i niewygod.

Przyjmujący w przedłożeniu rodzaju Ho-  
telu, zwolnając dawsem okiem mie-  
ry podwójnego; dopi ma jakiegoś  
dla profanów nie dołhczony znak,  
rachunek wymownego faktu i innych  
towa; aby umiał ukłasyfikować  
grucio i widziat czy on potężnie  
i finansowo ihi na wieszku w/w  
kub u dołu drabiny.

W Hotelu Imperial owerany ober-  
kellner pan Stephen, który opow-  
inąch kwalifikacji, wykubił twój po-  
tyci wstąpił, był znakomitym  
lingwistą, i mówił bardzo znośnie  
półną językami, niektóre koch-  
kier kłopoty miało; — pan Stephen  
przyjmując u drzwi Don Etebana przy-  
bywającego z Selerhausem, z kamery-  
norem i kaptami przepytanie pooku-  
wanami, ailsaunnie ramionami po-  
wziął.

Od prowadzący go do apartamentu  
dlań przeznaczonych, podawczy

jęknie na boornej analizie faktów,  
spotkając zaprzeczający warianty, iż po-  
względem niemu putem w biurze Hutek  
w spotkaniu wcale nie spotykamy a wyzi-  
radamy o amerykańskiej - wreszcie oświad-  
czamy że to jest wcale nie ułubiona  
figura.

Wyrzucił ten jedenk porzucij, jaskinie od  
wotni, i zafupperdowaci był zmuszony  
Dun Eftaban w oczach starby okarał si  
bardzo przyswitym ustowickiem  
Miał, jak si przekonano, list otwarty  
na jednego z najniebezpieczniej bankie  
rów polscy, na summy bardzo znacz-  
naw; był co ni zowie po pańtku, ra-  
chunki pisał, jak na jaskinie, a  
długów nie robił, i starciemu dawał  
w pamiątkę dyktando.

A, choraz togo niemo uplane wydat-  
ki hotelowe byty wate nie mate,  
nigdy si nie plawiy na nie, nie  
konkretnie maty i dupilkow-

Nie powiesz tego wcale; Sekretarz i  
Kamerydyer, jeśli i pili po parilkach.  
Sam Don Esteban nie wyjeżdża  
z nigdy, inaczej ich powozem hotelu  
wym, a używają go tylko. Woznica

doftawał na piwo.  
Kupowało drobny i niepotrzebny  
rzeczy wiele, drugo i po najpiękniejszych  
magarynach, gdzie one są, dwa razy  
drzewce. Codziennie siłowi przyswili  
od Kleina.

Ciekawość, nawet po kłopotach, gdzie  
ten rodzaj ludzki, co codziennie bywa  
Tędyżony coraz nowsze Tęchaniem.  
— ciekawość, jest tak daleko w ludz-  
kiej naturze, że jej nawet zmuszony  
Pan Stephen uległ.

Don Eytelman obudził ją w najnieprzyjem-  
niejszym w nim, i w zarożdzie Ho-  
telu. Kto on był? co tu robił?

Spodziewano się o tym nieznanie  
domniemano od chrześcijaństwa, który  
anglika, lub od kamendynera, który  
piwa pijał dużo i namyślał.

Tym czasem ani jeden, ani drugi  
o państwa tym, nie dążył nie dążył  
z siebie, oprócz siebie niezmiennie  
bogaty i ułoko w literatury Pro-  
kuratora polskiego.

Kamendyner w ostatek raz po wiel-  
kim nadzwyczajnym piwie, gdy go na-  
cisnęli, stał się w ścisłym

i zaprzyliżni się do tego i na i o  
nim wie, co i pytajmy, chociaż o  
tęskni nieśmiej mu pisać.

Szkolniki, które mają mieć w szkole  
amerykańską, w porządku nie wie  
le robowały. potem, zwolna zaczęli  
przybywać goście. Była to po większej  
części młodzi wędrowni, lubiniec zyci  
aryfikacja in siac, dyplomacja  
poukaszająca, twierdzący, że  
mają iadzi poważnych.

Poznały i parę figur wyjątkowych,  
wzrost potężny, ni zjawito. Ale  
pan Stephen czuł to, dowcipny  
uwaga, że to były nie te brońki  
nie bo plamy, które ni po sobie  
frankowi płacą, a chećta, ale róż  
nie dawać na oko, tylko z jakimiś  
/karami, zniżającą cenę ich do poziomu  
ludzi. Dyplomatyczne osoby były  
jace a dot. Eftana wpychać  
miały te małe planiki, które ich  
wartości zmniejszały. Były też  
brońki, - nowe dawać, przez  
przyprawienie si im. mierzono to  
zobaczyć, które znamy.

Pracowie ci znani byli albo jako  
namieślni groźni, lub wędrali przynajmniej,  
kobięciane niepoprawni, «odtworzenie  
panierek» na ostatek po dwukrotnym  
bankructwie zbezczeszczeniu cudowności.  
Największą atrakcją był pacyfizm  
Dra Eitelmana. Pytała z marzeniem  
Jana.

Jan Stephen rozumiał kłopoty i dobitnie  
Luanyptha dał mu do myślenia, a  
jako mała logika bardzo się jej, wnu-  
sił z okolicznością i ten co je dobitnie  
lubie, musiał albo z nią kłócić  
lub sympatyzować z nią.

Drogi dywagował z zawrótami  
w biuro, jak tam stały rzeczy,  
ale, odpowiadano mu, Kariera go  
zmieciła i wygnała podziemi  
i te ptasie były najpopularniejsze.  
Według niego i kłótnie znane  
nie miały wpływu. Jan Stephen nie  
chciał się użnać z wyjątkowymi, i  
konieczność rozprawy z kłótnią w  
kierunku, z gruntem — dobać się.  
Nie uchodziło i do uwagi jego  
była prowadził amerykańczyna, nie  
po europejsku, z desinwolucją



in negro swinta.

Prze 2 Sekretarzem, wedlug niego zli-  
w zbyt powierzchowny i blunskach. Gdy ktos  
obecny wchodzi, a zglia stowami przy-  
zwyczajnym i wracadek kromieci  
rodin kamerynera i lekcewazy  
dowiedziama i pofizygnietu ichy  
z falki; a zezepionu, odponiadat  
gruboi.

[illegible]

My opinion is that the psychological forms  
are not the same, so the opinion is not the same  
as the one.

Wiciorami ząbale tu groyano. -  
Zaczynają się od młodszych wiatka,  
a później / Lepiej / psobito win  
ne kombinacje, które znowu bawo  
pamiętna / hit / sięgaty.

Tzw. te zabawy czasem do białego  
dnia, przeważnie było kuchenną  
wierzchoz. przechodzą i obławne  
winami.

był w Warszawie, ale nigdy z żadną  
kobietą i handlu nie był powodem  
do kłótni i niepokojów w rodzinie.

zu mir, ich annehmen d. Sie zu  
sammeln, krieg ich z. j. 1871

cover ni rozprawa, a i podrobit ku górze.  
Dyplomacja wypracowała tubility, których  
wyfoki nie, zachow odwieczność amery  
kanina.

Wszystko to zawyżył rajne p. Stephenas,  
w białym, hotelu wygrywał zary  
z niego, bo si chłubił swim bratnem  
okiem.

— A co? Smiał mi Kasjer — (ci ten twój  
podrójany amerykanin? Wczoraj mu  
kilet wygrywał kpinie... Dziś pytało  
zaproszenie na wiecór do ministra.

Pan Stephen porwał ramionami, i  
dumnie się wbił w kiczenie.

— Mówcie sobie co chcecie, odpowiadat  
ni by upokorzony — zobaczymy!! Zobn  
jemy!! Dla mnie to zawsze zagadka.  
Otwiera jego stannu a któryś jednej  
kpinie nie ma na głowie, który  
gusty wyta brzo na dół z rana, i  
do publicznie, — kpinie schwała,  
a prawie zednął kpinie nie odbiera  
i nie pisał — nie widzi mi ni biału  
dyktogłowu. Zobaczymy!!

Tryb życia Don Etebana był  
jednostajny. Wstawiał późno, pro  
gramm dnia zależał od tego co się

w miście zapowiadano.

Zadany goługo. Koncertu widowiska,  
bata. pociągach po straszenie i tacy  
nie opublikat nigdy. Musiał być i po  
Kosci ni w pizdzie gdzie ni ci pociąg  
dzie, w piznie ni gdzie ni zbierat /wint  
wizacy.

Niechdy dawat u siebie obiedu, opiz  
nej gozynie, francuskiej i angielskiej,  
moda. Najwaz meno musiał być wy  
pukane, wina co odpowiednio, a po  
obiedzie gozwanu.

W czasie tej uroczystości amerykańskim  
bywat kameryer, a sekretarz siedł  
na miejscu i niepokazywat ni wiele.

Por Stephen, którego oka nie nie usto-  
dowo, bo ni jui naposiedł na ame-  
rykanina, uważat że niechdy przy-  
bywały i bardzo wystrójone panie,  
które nie należały do żadnego świata  
skłony, a widywane były tylko ra-  
jem. Wierzyłem: goziniami na Gra-  
benie. - Wśród nich kapiły ni też mały  
zwane artystki, mały zwany z de-  
luzkami i aspirantki do dramatycznego  
powołania.

Wiemy, przynajmniej amerykańska  
była, że - placit.

Nad tym ugiętem był bór zarzutu.

Z nad zai picia i zebrał, o to si ani  
 Pan Stephen ani Karjer nie truchyle.

Do Jmiejewi puthowaiha Makolichakhiwa  
 uwagi na polu i tu go nimber upie  
 ki coile i zwrócił; w pewnym /te-  
 rick wypowiedano iż Amerykanin  
 natrzał do najzapalczywysz wielbił  
 pięknej Rutiny. On i z tem teri  
 nie uhywał. Domyślał si iż za  
 mierzał si zenić. Abulewali jedni  
 nad tem, drudzy zardzewiali.

Włoch Bongi, którego ziewnę na  
 przed zajito plastyrazym i w tym wdzig  
 kiem greckiej bogini, potem obu-  
 drito wffitruie, gdzie blizy o  
 stulnuch domowy doniedziat-  
 polnocy talie stawaie amerykami  
 na i mocno go one zaniepokoiły.

Rutina, która si po ojcowsku zaj-  
 mował, a nad byt i pnygi w pomie,  
 żywo go obchoziła. Kiermatinne  
 go z i kien nad studjowanie obrasie,  
 rzec i w byt i sony nowosci, tak  
 ma wiec by to przed i wzini i bliz  
 ie zbndanie stowicka, które  
 arydzieło - i, ile je zwat do /ta

duptai si miało.

Stawiliś byt wielce oryginalny, - du-  
brany, rortaryzmy, zasyty zawi-  
tkami kurami, które jęz obrotie  
wiele si nie były, a innym były za-  
pisać abo jęz. Kolina musi po-  
dobnie, widać si byt liwoty i  
aboga, że si kółu niy możno mo-  
drzy i dopracowyt ludzi liwoty-  
poczt wice dochożdzi zabiegaczy  
si biedacze nie stało co. Rad  
był si nie zapiechowi, ohród-  
-Amerykanin? Chłijony? ale co  
za jeden? Właściwie Kupatni?  
hm? milioner? Co on tu rubine  
rubine nie? Na milionera mi nie  
wygłada. Zgadkowy - potężany.

Poczt fiedzi go pilnie.

Na piórkym kółku /poklatni jęz  
Oberhellner kotcha zwatpliwociami  
co do gatanke ytwieka. Byt niy  
wykpatcomy a zdawat si nicukim,  
niy naukłym do lwinta, a niebur-  
do si w nim swobodnie i drżenie  
obracat - mogło co si na karb  
amerykanizmy pochodzić, ale



były rzeczy brzyźliwe i ciemne.  
Bongi miał się tam coś kryć, a  
wielkie tajemnice Dajin do myślenia  
nie miały się z nim chwycić.

— Kryłaby to rzecz okropna, gdyby to  
jakiś dzwonek miło pań ofiarę  
jakiego awanturnika — a stworzył ten  
na niego wygląda — ale porozy zwodzą.  
Hrabia zaczął śledzić i rozpytywać. Po  
wiedziawszy mu o jakiejś misji dyplo-  
matycznej, o której głucho wieści chodzą-  
ły.

Bongi poklepał na wiadomości po kancelar-  
jach poselstw, w których miał najłatwiej  
dotrzeć; dostał się do ministerstwa  
spraw zagranicznych, w którym tam daw-  
niej pracował; — wpierdząc ramieniem ru-  
kawa gdy się odwrócił o jakimi dyplo-  
matycznym charakterze amerykańskiego  
naczelnika wydziału, rozmiął się kle-  
pnie po ramieniu starego przyjaciela  
— Mój hrabio! niech, żebyś się mógł  
w tej niedowierzalności uwierzyć! Nie-  
ma w tym sensu.

Hrabia od razu miał brzośmo prze-  
koranie, ten chociaż dobiec do zro-  
dła i nie mieć jebie do wygnania  
płochego ludu.

Zostawało pytanie, gdzie niechyt  
agentem dyplomatycznym, czem mógł  
być u licha? Karidy odpowiedział, że  
przyznaje się do jedynej powołania, a  
milionerem będzie cześć się przynajmniej  
obowiązującym pochodzenie milionów  
wydumać.

Jednego wieczora, znalezł przy Don Este-  
bana w zanzajowym domu, Bongzi, który  
nie prześledził z kim innym oprócz  
artystów, literatów, arcyów i innych  
dawnych kolegów dyplomatów, - mo-  
cno u niego zajął i przyjechał do  
niego. Amerykanin zdawał mu tym  
uczynionym mu honorem nadzwyczaj  
zmiękczy, więcej przebiegłości niż  
urządowany.

Na rozmowę dłużej, trudno go było  
wycisnąć; mówił, że wie, czego  
niezadowolony jest z przeszłości, nie  
okazywał słabych wiadomości i gu-  
she do niego oprócz dobrego życia,  
jadła i napoju. Bongzi zagadnął  
o poważniejszą rzecz, mianowicie o-  
kradzie, Don Esteban naprzeciw mu  
się uśmiechnął głośno i wyśmiał.

Don Esteban od pierwszego dnia porządku  
leżał do uzyskania z ostrością  
tych słów, dlatego wyszedł Senia,

ale bardzo zważnym i powściągliwym.  
Chciał mi mocniej utwierdzić w swoim  
przekonaniu, że prawie na pewno mu  
ni tak, że go zaprosić musiał, bo  
Bongi napisał na obiad go do siebie  
wizual. Nie było prośby nie za-  
wodzić, wedle zwyczajów, wzajem-  
nem zaproszeniem.

To uprzejme nadmierowanie staro-  
hości, niepokoiło Don Estebana,  
bo go sobie wy tłumaczył nie umiał.  
Bongi nie lubił jeść i nie grał  
w karty.

Tak tedy, jednego wieczoru hrabia  
zjawił się w Hotel Imperial, obie-  
cając sobie pilno Medzię prośb-  
y, jego zaproszenia i twierdzenia, jego  
obserwacje itp. Don Esteban aby  
uniknąć kłopotu we dwu, zapro-  
sił na ten dzień barona St. Foix  
i kilka innych osób z wybitnego ~~stanu~~  
~~wyższej~~ świata; które przyszedły we  
dwuście domniemając, że Bongi,  
był przybył.

Leżąc przy stole powiększanej asse-  
mblance dawał z plamkami; je-  
den wielkiemu imieniu staro-  
miśny gość, który już parę suk-  
cesyj przyszedł na wieloletnich /kilkunastu/.

jeden miesiąc węgierski młody, saw-  
 ny Koniarz i zabawa, gurnej Kwi-  
 xceńdy, zawięz gobury, najtra-  
 lenych zabawa i niemowlętych wy-  
 bryków, którym świat się maśiat dli-  
 wii a gurek pisał o nich - i - Star-  
 ch-banier, zajął teraz więcej z  
 zakatami niż giesdowna i t.p.  
 Włoch, który spodziewał się dnia tego  
 nauryi regu zblizaję pofalej  
 do amerykańszana, mocno się zawiodł.  
 Zmarł go zapistym, milerzym,  
 more mniej, które zrozumiałym, niż  
 gdy go widywał z daleka. - Z rzuc-  
 wy domyślał się tylko że czasem gru-  
 bo tu gorywane, do pórna. Była to  
 pewna wpharinka - ten z gory ty nig-  
 dy nie na twint nie wyptu. nie  
 pharyt si nikt, nie pisał o  
 wielkich porywach.

Umyślać on porywach rozumowa  
 porywach obiedu potracił jakos  
 o rzucę porywach znane w wiednie,  
 wpharinko o pamię Kacholik, a  
 Bongi wyrosł si oniej z wielkiem  
 uwielbieniem i wpharinkiem.  
 Wkrótce na baron St. Foix, wyra-  
 zając ubolewanie nad jej losem  
 i wątpliwą on oświeconą, sama  
 jedna porywach porywach toby,  
 zajął porywach -

Parę osób przyknużył, podziwiał  
domyślając się paskownik ciora mało  
co albo nie nie mógł zostawić.

Ex-bankier, który widywał Rolinę wte  
akcie i uwolił się nad jej przyknużeniem,  
dodał śmiejąc się - że taka twaryska  
sama stała za miliony, a panna  
z nią najtępką nie polebowała...  
Dawał do zrozumienia że przyknuż  
abogicy a tak zachęcając jej pierochy  
takie przewidzieć było... Don, jakim  
to mówił, dotknął przylotu starego  
włochy, wziął obronę Roliny.

- Pacienka ta, uakt - mocno maie  
interesy. Starłem się ją poznać  
bliziej; znalazłem w niej energiję  
wiedze i rozumie. Daje mi się że  
nawet w opłakanem swem pierocu  
twie pokafi sobie radzić. Kobiety  
wają, instykt, a potwornym opie  
ki opadłowi daje jasnowidzenie  
buddi i niecierpienia.

Baron St. Loix przeszedł z równem  
zajściem.

- Lirę się takie do przyjaźni i wiel  
bicieli pańy Maholich; przyznaję  
jej też same przywioły co brabia,  
wiesz, takie w opadłowi osuwajęcy  
nad ofryzjonem owieczkami, a nie



nie mniej jednak obawiam się o  
nią wiele.

Młody magnat węgierski, który na  
wieniec a później Małdy widział  
Arling i był nią zachwycony jak  
w piosence - odezwał się z zapalem:

- Pisknowi, jakiej nawet u nas w Berlinie  
zasteri nie takowej, a naczelnika  
nie abożni jest w pisane twaryski.  
Zaprawdę, jeżeli by było gdyby ja  
miał podobny los innych nie mniej  
zachwyca innych bogini, które prawie  
zawzięte konie, Imuśnie.

W czasie tego chwila kłopotliwej i po-  
chwata, gołpodar, który biongi nie  
spokoił z oka, siedział milczący, nie  
mieszając się do rozmowy. Niczego  
dopiero, usłyszeli że milczenie zdra-  
dzą go mogło, wchłodził głośno:

- Pisknowi zachwycająca!

- Ja, do dat ex-bankier, który chciałby  
z tego brać ze wszystkich wiedeń-  
skie pisknowici znał najlepiej i kar-  
dej z niej biografii mógł opowiedzieć  
ja - od dawna Heder z dachem tą pa-  
riantem. Niczymaję jej wdzięku,  
byłnat do piwowarj wody, twierza  
jechre jęchły swadniefta tat riciem  
Ta, ale ma ich więcej kochę. Zarę-  
cin ojca mogła się spodziewać

wydał za mąż i, zdaje mi się że  
nad tym pracowali zresztą - teraz  
budują budynek.

— Jakże, zresztą? podchwycił Bongie.  
nie miał uwarowań, ujmując się.

— Tak jest, zresztą, powinieli uwarować  
ex-bankier. Optyczny przy tym.  
Mój przyjaciel Salomon Morimer,  
on sait quelque chose. Gdyby on  
od cię zresztą nie był, jak nie był,  
ten pół-głowy Adam, już by ni mo-  
żo był z nim, ożenił, bo balenie  
si nie kochał.

— A co by w tym ożenieniu tak nie  
rozróżniano było? zapytał Bongie.  
Panna nie zażyczyła nie miała.

— Pardon! - zawołał stary - Kochała  
się w tak piękny kubiście, jest ~~to~~  
rzecz bardzo naturalna, i rozumna,  
ale zenci się - bratem / kochanym. Nie  
ma na świecie ciższego brzemie-  
nia nad bardzo piękną żonę.

Amerikanin powiedział, że na za-  
nagły wyjechał. Bankier, którego  
płó o to aby dowiedzieć się był że  
wpychał najłepiej informowawszy,  
podał opowieść Morimera, wywie-  
dząc innych, których piękności Roli-  
ny zawracała głowę - Twierdził  
ciężko, że była nadzwyczaj zresztą  
i o / kochanym.

- Jest to największa powłoka dla niej - pierwot Bengi. Otwór, byi powin na, nadto otwór, byi nie może.
- Her wntpicaia - rvelmintni głowy suchy, łajne bankier - elle vise au solide. Żyję najmocniej aby cerna topiła.

Mówi to z takim przyderżem i lekkim wariacjom iż wstuch, już zaisteści wiary, oburzył ni w Konie.

- Stanowowy panie, zawołał, - niepojmuję jak można tak borkuśnie, przewidzwać los państwa, jednej z istot, które na największą zapadają i sympatyz. Natura data jej oblicze idealne, kłóty posągowe, rozum, który tam par jej przyznaje, więcej więc że i piękna, dule i umyśl wiści zamknęta w tom arey dziele. Będzie to, spólitwam się, niewiasta która poci twoj honor ucyli!

Ex-bankier pomał się imiać pokazuje cały hercy banku brydżu repów; amerykanin przyjął, nie próbując dubota, ale twarz musi wyprzedzić.

Wtem magnat wzięci, który mie wał fantazie różne i banku błażu, owoce, aby się pożył z niemi,

wkradł nagle, iż szłał, i choćby ów  
smielawy zbior ładajich starzytwa-  
ci, którym się paktownik chlubił, a le-  
dzie z niego jędrili, sprzedawci mia-  
no z niego tacy, i choć jędras ~~z~~ pui-  
cizny po nim.

- Wiccie, panowie, co? zawołał - wpy-  
cy ile nas tu jest mamy żywe  
dla siroty w piskucie, interjuje  
nas jej los... Ten zbior po niej jest  
całym jej majątkiem. Ja wolałbym  
byłbym sobie dać prawo do upadłego  
licytować te rupiecie?

Rozmiał się i pokorył ocywa do  
kosa.

- Władzie to dobry uczynek, zabawka  
przy tym i antykwaryum to brówa  
zbiemy z kupu, - byż myśleli że  
albo się lemi nie znaję na rzeczy, al-  
boimy my pisać. A że nas mo-  
że być prout grumadka... antykw-  
rze y perdront leur latin - ou  
leur hebreu...

Henbin Gorgi pierwszy wychyleniał,

- bravo - bravo!

Bravo St. Fort niceo chłodaicy (bo  
francuz gdy idzie o pieniądze zawsze  
tyganie i rozmyślan) przytłaczał tle.  
Amerykanin podał i Kietich praw-  
pna i zawołał głośnie.

- Pięć złowicie wnioskodawcy! -

Myśl jechł do kochana - piękna - naj-  
 lepiej w ten sposób dowiedzieliśmy  
 jak dla pięknej puchawki kownej, kłi-  
 ry po ojcu pewnie mało albo nie  
 nie poro/tało. Zdrowie kochany!!  
 W pracy pili, myśl magnata przyjęła  
 jak; a ten co ja podał obowiązy-  
 wał ni le ban ed l'arrrière ban  
 ławie zamykły, natychmiast naps-  
 dżić.

Tak bytował kochany Burgi u Ame-  
 rykanina, choć niewiele nauczyła  
 dołochy, przyznał się niepodziwianie  
 do zwirupienia szczerego kochanego  
 Roliny.

Wiedzący wszyscy wiedzieli, że za  
 punkt honoru nie było stawiać  
 jami, ale postawili, równie jak  
 wizerunek singułu przyjęli, zrobić  
 z tego rzecz mody. Obiecywano na  
 wiek z kochaną kochaną namówić  
 mi da do tego miłośniczego ucytów-  
 i zjawić mi także z kochanym.  
 Ponieważ Rolina o polpich nalegała,  
 a Dr. Hollender stał mi zyskaniem  
 jej zaduż ucytów, oznaczono więc  
 termin natychmiast bardzo bliski.  
 W poranku dla zmniejszenia koch-  
 ła wzięto aby przetrwać odbyta-  
 ki na miejscu, ~~przy~~ w domu na  
 Wallnerstrasse.



ten puchowicki na zgodzie si na  
do niechciała. Narbył i go obnaryto  
jej puchowickie i ubierz - obwinia  
si orow ciekawych, i zryku 200000.  
Spilano wiec inwentary naprzide,  
puchowicko wpytko do najzysk  
stej laci, khoru nabytych 10.000  
dow. upowicow tak aby si do jak  
nichowickiej wydawci moze  
plakaty i dzienniki ufolity zawra  
su dzien i godzinie.

Antykwarjusz i taxator, ktory pilnie  
puchowicki ramionami zuchot, puchowicki  
dziej i z puchowicki moze kochanie  
nie pokryci, bo nadzwyczaj mato ilon  
stowicki i z puchowicki wartosci mia  
ta, a ruznalyta tak puchowicki au  
tentycznosci albo i zuchowicki  
oryginal - plakie co moze, aby zuchowicki  
plakie.

Zachowaly to zdumienie i zuchowicki  
inwego, gdy o naszaowicki godzinie  
zuchowicki si zuchowicki powozy, wysia  
dow zuchowicki kochowicki si intere  
sujacy, a w koncu kochowicki si w laci  
zuchowicki, bo gdzie si ciekawicki kochowicki  
i zuchowicki i gawiedzi puchowicki musi  
Najprawdopodobniej nawet kochowicki opuci  
si nieowicki, tej laci puchowicki  
kuchowicki w gwiecku kochowicki

na ówczes niewożumie, ale ja  
kierui magnetyzmem przydowi, ile  
abstrakcy niezrozumieć.

Jm bawdzie precyngatasi troytija,  
pusta o najbłahszych przedmiotach,  
oligarchicznych ceny bajeczne, tem i troyt  
tynij ni macyzli i zapatuzraftat  
coraz gorzkiej.

Nieostydniejac nawet wystawionych na  
sprzedai ~~par~~ rzeczy, wywoływano po-  
dwojną i potrójną cenę; sprzedano  
ni zjedle o korupcki, o stare  
sprzeczki - o rzeczy smierzaie pona-  
rywane - i lamowanie pochrzono-  
ne. Co dziwniej - zapat tem  
dotknął do konia, powhinyt si  
narażuły i nie ophyt dain trzeie-  
go. Precyngano si w poceptacianu.

Sprzedai nad wszelkie postrzeżenie,  
precyngat zdrowemu rozumowi - ile  
powiadat taxator, - ucynta helun  
kono summy zdrowieujacy.

Placowu po tytine gubdeniu, le co  
kilkna centnia byto waste. Obok  
innych amerykanin ni bi odznaczal,  
magnat dokazywat bratowke, inni  
trójniete puthuni kownij niedali  
ni precyngasi.

Taxatorowi omy obuczyto i datu  
w koniu wiele do myhlenia, le-

Ł, że polny był drugocenny staro-  
żytności nikt nie brał i nie za-  
jął się o nie zapamięty.

Dr. Hollender który polno pleździł  
przebieg cały sprządaży, natychmiast  
inż. Albrechtowat, urządzony i zdumio-  
ny wypadkiem. ~~ff.~~ O/hwiegu dnia  
po/piełny wieworem do Roliny, która  
właśnie dawny talon, dzimiercie pier-  
oica przybrany, ogłotony teraz, na-  
nowo starata si uogdzici i zajądu-  
wata go /kaczenie partym.

— Przyhodzę choi póżno, odwrót się  
Hollender, ale przywołaj pań długi  
dłuż nowinę i k mnie Lumarzy.  
Sprządaż zbioru po s.p. p. thowni-  
ku, poka nam nad wszelkie p. se  
widywanie szczegółów. Mamy zniy-  
go /kaczenia Kupku - cytu 20,543.  
gubdery.

Rolina kuzynka z rodziny pla-  
kajac w rze.

— A! zawołata w uniesieniu - nie  
bokuje ojciec więc nie mylił się  
znaczną wartość przypisując zbior-  
owi swemu.

Twarycka jej p. oneta. ocy si /miaty.  
Licyta, już że z tem co Al. a jej  
przofata w ręce, miała 30,000

A w jej rozumieniu - było, majątek!  
 Musza czekać - oddychać!!

Radziła, że ostatecznie nie w prawnik  
 dowodzić, że kapitał ten nie mógł  
 przynieść wiele, a procentując zale-  
 dwie jej zapewnił pierwszym pierw-  
 szych potrzeb zapewnienie.

Nie widując się teraz tylko z Kunies  
 nocie z Kochmowa, która z cichą  
 razem po całym dniu w pokoju swoim  
 siedziała zamknięta, - Rutina nie  
 przeliczyła się wypowiedzi przed nią,  
 że musiała iść, i tak, spotkała, bo pa-  
 dek ten cały do niej jedyni należał.  
 Ale Babina miała tych przyjaciół  
 i domowników, bo wnieśli do niej  
 wpychać i wkręcić po odjeździe  
 Mullender. Przyjechała powinna pować.  
 Rutina.

- Lekam się tylko, do data, żeby lubie  
 nie wyobrazić, że z temi 30.000, a  
 dwójkami gestami i naukowcami  
 mieć już nie było lubie niekapi-  
 Pensyja. iść, ja dohodzić, bo  
 bardzo mała, a te pieniądze - czy  
 ty potrzebujesz ułamywać!!

- To moja rzecz! odpała. Dumać  
 Rutina.

- Tak jest, lecz zycie ci pamiętać

pamięta o jucie.

Nasajahr rano puthu-wi-howna juri  
uwrata Konieczna, puchobz pruwienia  
dobie zstoby, która twierdzi miata rok  
casy, bo jej uwrata interesujacy, i  
nadzyszanj byta do twarzy.

To co miata, nie świecie, nie dopi  
wytworne - nie starzyto jej. Zstawa  
to ni jej ze przytali drugimi w stłu  
dzie obokierowici muzytobie pozwu  
dici odwierzi garderobz, która jej  
byta nieodpowiednie potrzebna.

Miata znowe wielka, stabił do  
wytwornego ubioru i gust, który jej  
wpyry przynawali. - W tym lmu-  
tku, jiwochwie, klarana na oła  
mohierenie wrata bi zapętańce upra-  
widliwionaz, ulegajne puchowici.  
Ugi ichore pichnizyler - i sama  
wylk ja radowała.

Wtychkie lwe kachwe sprawniki  
z-yhke robita puthu-wi-howna na  
grabenie, w puchie dobrego lwe  
zawijomego p. Maxa Gerbacha.

Wstajicich magazynu, bardzo przy-  
zwoty przedni lat ustoniak. przy-  
lżiny, uprzyjny, wstajay (co do  
jey fachu naleział) - był dla pizkuj  
puthu-wi-hownej ze senzyluwni



atencjami

Rolina napewniłaaby że on więcej  
kochał; z nim więc takiej jej było  
i przyjemniej tożować się wybierai  
i kępy się.

Ten pan Max Gerlach, wiadomo było  
powściązanie, dorobił się dość znacznej  
fortuny z matkę. Głównie był nie  
zmierzający punktualności, nieporządko  
wnej ucieleśnieniu, sygnu z tego że  
w handlu nie dopuszczał się najmiej  
szego, nawet ufaniem takiej nowa-  
nego przedsiębiorstwa. Dla tego kupuńcy  
sygnu do niego z zaufaniem. Surowy  
on dla siebie i podwładnych, wobec  
waru z górami był uprzejmy i mi-  
łym.

Nie myślała si Rolina, w istocie  
Gerlach się trochę w niej kochał, ale  
to była miłość cicha i milcząca, cho-  
ćci tak dojrzała że gdy się dowiedzieli  
o śmierci puchownika, o poświęcenie  
siostry — przytę m na myśl, że-gdy  
by chciała pójść za niego, gdzie by  
on był z nią ożenił.

Zjawienie się więc tego ideału w hle  
pocię powitał Kupiec bardzo gorzko,  
i ponurzył wyrażenie życia tego twego  
w poświęcenia; przyjmując ją jako  
najbardziej danego z górami.

Rolina wcale na myśl nie przyszło,  
aby — mógł rościć taki sadzawek.  
Kuchci si wpytłkim było wolno, ale  
lingci tak wytko!

Ocierając try, kroył na powiechach  
nie było, puthownikówna weta,  
przepraważana przez niego zuparowa  
niem. do salona za magazynem.

Tu zażyte probowano tak zwany  
Konfektij, i probir-mamzek zefta  
wym romańsem w r. ku, orschineta  
na klientki Kupiec Jhino, na  
nie aby si oddatła. Rolina si sta  
w podanym jej futerka, a pan Gerlach  
rozpowiadał noz mows.

Puthownikówna podziwiała wodził,  
aby piżkinami ocyta osarowaci  
go/podara, powsta abotewaci nad  
twem fjeructwem, opuczeniu spory  
złotica. Nie przypuszczała jednak  
wiedzi aby tkawgi te mogły ołmie  
lic, poddać myśl — która si jej zda  
wała niemożliwą. Gdyby nawet  
Kupiec był najbogatszym — zultaiżo  
na Kupca, Kupcowy — ona! — co  
ma myślą przytępić ową na wytkoi-  
ciach!!

Go/podara starał si ją pocieszać —  
Puthnici jednak, puthownikówna  
rzucata

już ocywa na półki, zwróciła wz-  
nowę na zatekę i kregu do niej  
potrzebować mogła.

P. Gerlach i Talar z uwagi, ale nie  
niechęć, jakoi ze spóźnieniem jej z-  
dania. Długo myśli, płoty musy  
po głowie. Zapytał ją czy w wiadom  
ma porożki i jak ~~to~~ przykroć  
rozporządzi.

— A! przykroć! odpowiedziała Rutina-  
kri, jest jej panem, i kł jej powi-  
dzieć może. Niemniej go nie, na  
półnia mnie twoga--

Jakii was patrac na min, kupiec mił  
ostat--

— Niemniej si jej pan obawiać się  
powoli, Złoty by k ludzi miato si  
za szafliwych, i gdyby im pan po  
zwolitas to przykroć, si z min po  
draci!

Wielkie, zdumione oczy wlepila w nie-  
go Rutina. Milczenie jej zdawało się  
go ośmielać.

(Pół zadowolnienie, pół terro - kupiec do-  
dał pochylijąc się przodem.)

— Niepodobna pani widywać i nie-  
zajęci si żywo, nie uciek Alani  
sympaty - Skarany pani jest  
na obudzenie w ludzkiej materii,

a kłoby nie przyszedł iłk unierzywnie  
nie!!

Rutina u/miechata si dozwanie, gryznie  
ufta i powalajane gwinke.

— Zdaje mi si że pan przyszedł, mnie  
do tył wpyschile si nie bierze - he  
przeta ironizuje.

— Niechdy - pocięć si zuchawkiem,  
mimowolno, o part Gerlach, jęwa  
nie mówię do z wstępu do wiodere  
nia --

Zawamieniasz Rutina, licząc coha  
Rata ani zdumienia ani oburzenia,  
kłose usuta - powalajane gwinke i nie  
odpowiedzi. Ta nie. Gerlach pocięć  
ie si za dółku polunęć.

— Niechdy! ucht, wiechcie do zuch-  
wółhu z mojej theory. że si do tył  
pryznaje. Pani pacylę wyżej imalę  
prawo zindai więcej niż spochowu,  
niechwilniego zycia, a ja - w dy-  
cham do tył abym zwinęły handel.  
opiekt gozici w Tadaym domku, o to  
uonyu Liebening, dółku od zgiętku  
i wstawy. Kłose mi jui si naprzykry  
Ta..

Tęż ruzaję dziecie w kasku,  
w i/kuie wcale si nie uśmiecha  
Rutina - Idet R. Gerlach był gro-  
bem dla niej - Namysłatasz kłoby

2 u powieści.

— Zastanawiam się, jak się ma — ode-  
zwata się po przyjęciu. Mówimy o  
mojej złości.

Gosłach poprowadził ją do pokoju,  
na który wskazał zindane tkaniny. —  
Różna zawiązała je przysłaniając — wzo-  
wiła przeważnie, różnorodną.

— Pan tak spóźnił się, jakiej prochy?  
niech. Zdać go było może to  
go nie miał nadto, kogo ciżba, nuda,  
pamięć nie zwróty śmierć. —  
Pan który miatej prochy, zięta  
wziął i zwróty mi nie, — może  
wzięcia do ujęcia — ale..  
ja napychałem? wzięcia przeciwnie,  
pochybił rucha, wzięcia i tego  
zięcia. — które go zwróty.

Gosłach pisał i pisał, data nie  
jaki ujęcia z pewną częścią  
i polikwaniam.

— Lekam miaby pani nie dozna  
zawodu, ujęcia. — gdy uję-  
ma to tego porywacz. Wzięcia,  
rucha, chwile upojenie, zięcia  
nie dają — o kłopot i ujęcia  
złota, wzięcia po sobie czuję zięcia.  
Srebrze, pisać gdzie jest, tochy  
br wzięcia kłopot i zięcia.



wiecy mi pani -

Zarumieniona i dotknięta tym nauką  
mordną, Rutina niepokojnie prze-  
glądała pokazywane jej coraz nowe  
złotobne tkaniny - ziciśniętymi nie  
grecznie, a była obrabiona, z udziałem  
tym samym kupcy. Co najpóźniej  
stała się wybór zrobić, aby nie od-  
mówić tego wielkiego uwolnić -  
Gertach 21.000 już do wtórnego  
tęemu powołania zapisać, i z wiel-  
ką uprzejmością, o to do, umie-  
jasknić wykazywał co może być naj-  
właściwiej, najbłahszym, a naj-  
mniejszy kosztowności.

Ten ostateczny widok, ~~nie~~ odkrył  
wspomnienie przykre jej było, nie  
przeżył się do pojedynania obra-  
żonej pańcy. Na prośbę dokon-  
czyła przegląd i z popłosem, ze-  
gnając Gertacha, wagarzyna opuściła.  
W ulicy dopiero oddechowała.

Są w życiu momenta i wyprawy  
młodego na pozór zadowolona, wielki  
i stanowczy wpływ wywierające na  
własność. Takim było owe wprost  
ofiarne poświęcenie tej kupca  
piskany Rutinie, które mita w s-ny

wstąpił jej za drzwiami, i wywołało  
 dumę.

Jak to! myślała wystraszona wulga -  
 Sądono więc iż ona tak nisko już  
 upadła, tak była bez nadziei, na-  
 rozdawa - ona! - bez przyjaciół i k-  
 junków, bez przyjaciół, i dała do-  
 rubkowice, Kupiec, mógł jej nie odpowied-  
 ciał, a może uprzedził ją o jej  
 pierwsze obywateli także sądzi!

Z tego okropnego upadku potrafiła  
 się było podźwignąć!

- A! nie, /k kwi, nie! mójta idzie  
 przyjaciela domowi - ja, miałabym  
 być z mukową zamieszkiwać w górze  
 w kacie - wyżej świata, zaprosić  
 zycia, - przedzielić na kółka kury  
 kłębki z zycia, pilnować kuchnia  
 i przedzielić tam na sam z pa-  
 nem Gerlachem... Nie - k byci  
 nie może.

Lepiej ginąć dobiegając niż  
 takimi szczeniakami kłębować!

Choćby krótko - zyci murek! Wzbić  
 się tam, do góry, do był /ter niedo-  
 /branych dla domu, odetchnąć po  
 wielkim, którego one żyją.

Samo przypuszczenie, takiej lamost-  
ności w. Dwoje, za światem, bez  
w. Dwoje, bez błasku - wprowadzi ją w  
rozpaczę. Cnota si. długi filary by  
zdołali do co zawiść uwierzyć za cel  
zycia jedyną.

2 dwójga wolata w/krakowgo ane  
ryka nina 2 jęz milionami, kęz  
kolwisk bi 32, byle jęz w linintpro  
woda it i det kęz pęzeta.

Widziałem i tutaj w tym miejscu  
i myśli powróciła ku temu na wpół  
nawraceniemu i którego pierwiec  
miał na patku. Wincyż nie kiedy  
widziałem Konieczności Konstantina  
i jego namiesztrici, wzywania ty  
patka i którego ocy jego pataty.

Zamieszkałemu, kierując nim,  
mógł zająć twierdzą Strawitsko  
w paśmie Łondyńskim. Die chci  
Ta, bo z tego wypychie deszczowic  
ra, wypychie drugi ucieka.

nie mógł być jej - bo musiał do  
niego na przykład i tymczasem zdat  
o siebie...

3) Liebreich.  
Kogo kolwiek budzi powstanie,  
był nie miłośnikiem tenbył  
kiedy jest wegetowaniem nie ży

Z tem uspokojeniem, z gorzką tę,  
powróciła do domu.

Grzechy na amerykańczynie...

Jeszcze by im tutaj nie mogliśmy,  
miałeś spędzić po ojcu, mogła z nim  
pocenić się gdzieś ciekawie, gdzie  
pachnie jej nieznaną - i tam sta-  
nęła na innej stopie, życie rozpo-  
dzieli nowe.

Tę drżącą tylinę w jej porach na-  
malała tak kilka wystawnych  
życia stworzyłyśmy - a w niej  
niech, z jej pięknością, rozumem,  
życiem, ciekawością, ciekawością, ciekawością  
można!!

## XII.

Wraciwszy dnia tego ze sklepu Ger-  
lach na Wallerstrasse. Rutina  
długo się uspokoić nie mogła. Re-  
dawniona była do najwyższego stopnia.  
Chodziła po pokojach, rzucała się  
do rozpalonej głowy, ocierała się wód-  
ką, kotońska, rzucała się - zamyślała,  
zrywała z siedzenia, próbowała odpo-  
czyć - zmieniała miejsca, chciała

chciało kryć i w uszach się jej cmi-  
ła.

Nie było w niej płac popłatanych, rozpier-  
czych, nad jakimś światem zacięty. Wła-  
dzy coraz ściślejsze plany, - wpyły  
na jedenaśmiestowie.

Wzbieć się do góry, zająć stanowisko  
do którego się wstała stworzona, - Sąd  
kiedy było - matczyńskie.

Była cicha, pruthowiska, kłopotliwa, ród  
jeśli nie stary, jeżeli nie, - był jedyną  
wzrostem. Miła, piękna, kłopotliwa

urażenie, wpyły, wzrostem jej do-  
wstała, stępną w blonach, obok ary-  
thmacy, miła, wola, jej, - inżynier  
(i tak się jej odawano) nie myślał.

Mogła czekać. Lecz jeśli amerykań-  
nin ~~przez~~ - odpowiedzialny by jej wy-  
maganiam, dla czego by nie miła  
mu oddać ręki? Rozkazy, brydki,  
był zarządzeniem oryginalnym, a miliony,  
o których mówił, wiele mogły zająć  
drugi.

Oszczędność więc na niego, z mocnym  
postawieniem nieuchybności ze-  
brań warunków, nie razem z wy-  
znawcą na przyjęcie jego ofiary.  
Na miłość przywincanie dawano na  
drugi, ze nim bycie kierować, z do-  
woli uwyślowe ich do czynu



prawdopodobnie żył z nim.  
W parę dni zjawił się on na Wallner-  
strasse. Rolina rozprawiła się z nim  
otwarcie.

- Chcesz więc mojej? Odrwała się -  
zgadzam się na oddanie jej wam, ale  
pod pewnymi warunkami. Do Ame-  
ryki nie mam jednak najmniejszej  
ochoty, ani się gdzie zamknąć na  
pustyń. Chciałbym żyć w Wiedniu  
lub w Paryżu, na łopie walcem  
majątkowi a moim upodobaniom  
odpowiednie. - Chęć podróżować,  
chęć żyć w świecie, chęć używać.  
Jestem spragniony życia.

Amerikanin upominał się w pół żro-  
tliwości, na pół dobrodziejnie, i ci-  
cemu się nie poruszał.

- Kochana Rolino, powtarzał, chęć  
tę ja jej rze i upituję się z bli-  
życi. - na wpół kłó a wpół kłó, zgo-  
da! Wzrost pania, moja, i mego  
majątku! Rzekłabyś że żółtą  
pustynię. Ja sam światu polecam  
i kłó i kłó go.

Oprócz tego wymagała Rolina pre-  
dyspensacji z mężem, i twierdziła, że  
sama. Stanożyła na tem że Don Ete-  
ban miał postać po papierze po-

pohebnie, skocini, wzdychajac zoda  
wał zwracajacy, ze z powodu odda  
lecia dolgi stago czeka na nie by  
dy musielini.

Polakankowi probowal on by jakis  
pi/mieane zabawiancie. jakis  
klub cywilny, bodaj w Greetnagren,  
nie mój zastypie kocietnego, ale  
kolina maszynatow i grzista  
zerwanien.

Byli wiec zarzuceni.

Don Esteban przydzis teraz kiedy  
ma si podobato, przedyskut ydzii-  
nami, wiekhat si nawet do pokoju  
Rolling, stas si przyzyczai i  
do wiekłej profetorii - ale palkow-  
zikuwa Trymata go zawlec w przy-  
zwioity odleglosci.

Nieodpowiedzi go to mocno, ale na  
mizkowi wzrostu.

Jednego dnia Don Esteban wpadł  
do niej w bardzo złym humorze.  
W takich rzach ony jego i-dyjskie,  
zawie drako palku, nabiewty  
wyraru grzinego. Coto si mark  
użyto, w smiechu zgnył zbkami,  
i usta jakis <sup>mi</sup>kanibalskim ~~zmkami~~  
krywity

krzywiły się z grymasem, jak gdyby  
kazał cichać? Zarpał -  
Wpadłszy do pokoju Roliny, który  
zapisał nad kufizką, chociaż od daw  
na niewiedziela co u niej przebie  
gały, Don Esteban zdjął kaptur,  
rzucił go na plecy, po chwili zaci  
nął włosy i stawał przed nią,  
zawstał, głodem powalczonym.

- Mam wielką nieprzyjemność.
- Co to? strata jaka? zapuściła Ro  
lina, który zawsze pięknie str  
ty, pierwsze na myśl przyszły.
- A nie! głowa pobrzośnie, wielki  
amerikanin. - Sprawa oświadcza,  
grywnatna! o której niczego nie  
wiem przez Ciebie - ale nadna!  
Przejdź mi do pokoju.
- Najprzekleśniej zapytałem  
jakoś - dodał, że mi może nagle  
z tego wyjechać przyjdzie. Interes  
ja moje. Ale, wstydliwy mówisz,  
powiedz mi, czego tyś wymagał.  
Niewiem ani dnia ani godziny.
- Wyjechać byś musiał? podburzyła  
włosy w Rolina - ale doległa  
amerikanin myślał długo.

- W Karzym razie - od razu ci iluż-  
jakiś to rzec, jeżeli niepowinno i mo-  
wić o tem niepotrzeba. Nicz to by  
drze tajemnicę między nami.
- Wiem - do kąd! powzięta Rutina  
Don Etkana porwał się ramionami.
- Jak niewiedzę kiedy wyjadę. Tak  
nie mogę oznaczać do kąd!!  
ożył do ci niepokojnie - przeszedł  
mi znów, tak co to ~~mi~~ czy jest  
kiedyś białka wydawały mi białko  
nie dążyć, a zrenie ciawie, nie  
błyszcząć do wrogo, niepokojnie.  
Pothowitkowny strach jakii o gwa-  
nia.
- Jeżeli wyjedźcie 2 tydzień - i nie by-  
dracie mogli powrócić wyśtu-  
wić.
- Do koniarytę jęty-jacem wejściem.  
Amerykanin odpart brótko.
- Co was tu wiąże do Wiednia?  
Sta wzięcia flaku, gdy papiery  
nadejdą, - możecie przyjechać do  
mnie. Chybaż nie i wśród zamie-  
kai gnieńdrić, nie jakimiś przy-  
mupreni do zięcia w Wiedniu.  
Rutina /Pachajac kadeła go orygina,

twaryska jej słowa si cowa lu-  
row/2a, bwi si seingaty.

- Tak — dodała z pewnym naciskiem —  
cechad na papieru moge i gdzie in-  
dziej, tu, jgli Indzie de zmianna  
miejscu wplynie na moje po/trau-  
wienie ...

Don Eteban ramionami zrywna.

- Dokaż ze chcielibyście abym si u-  
stała z zapytana panna.

Cieżko jej; pacy Brzo si edoty  
na jarne i stanowe /swo amery-  
kaninowi, grzt wazy, /poglo/2  
na nia ...

- Mowitem wam jui — wiat ocinszine  
si i wachajne, ze tudec mi przy-  
znaje tajemna misja dyplomatyczna.  
Mozte by ci p. /braz w /th-  
sie, /stowii maie do odbywania  
w Berlinie Kongresowi, o ktorym  
/syba i ze si tam ma zebrać ...

Amerykanin nie był pewnym, jakie  
wzglecie wspomnienie Berlinu  
czy na Robinie. Mimo to nie  
/tykał nigdy z przyjacieli /yca  
i /wiechowici, i /byta by si moie  
/krywita wply /lawpy o niem. Ale

Carajney



wywar - Kongres - wywołat nasie  
ramienice i uśmiech..

Grytała i pstrykała wiele o twierdzeniach  
wiedzącego Kongresu, a kiedy  
wspomnienie natychmiast do historyi nad-  
zwyczajnej historyi; - o był białach  
z tyflicą nową, zabawach, widowis-  
kach o partach monarchów, o zna-  
komiciech, jakie on sięgnął, o roli  
jakie pizkowiści grali w/wid dyploma-  
tów i głosił ukoronowanie -

Fantazja jej według tego wzoru  
została już przyjęta Kongres berliński  
- a siebie twierdziła, ~~twierdziła~~  
zwierzyła pierwszemu wielkowiści na ko-  
municie kompromitowanych konfessoryj  
stawała, a obciążając, - wielbioną..  
Sera jej było zawsze mocno..

- Do Berlina! pierwsza - mam je-  
chać do Berlina?? Na pewno??

Amerykanin zadrwił na i powoławi-  
ł jej i rozradowaniem, - otył nieco.

- Tak - być by to mogło - odpart-  
twa..

- A czemu by być nic miło, jeżeli  
wam to jest dogodnie? Ja - niech

z powodzenia, dotąd nie bywało —  
 zapobiega mi do wzięcia zyczenia.  
 Don Esteban podziwował ukłonem  
 zimnym.

— Dotąd, ja sam nie wiem jeszcze,  
 do czego może zmieścić interesant —  
 wchojcie się — nie wiem nawet kiedy  
 jechać. Spodziewałem się, że pociąg — Tę  
 grąmm może zmieścić do wyjazdu  
 w godzinę kilka. Zapewne z podróży  
 umiędowię was, gdzie się spłakali  
 bronią mogli. Sądziłem, że w Berlinie  
 nie, że nie, jednak nie rure,

— Testem ciekawa i tego miasta i  
 kongresu — uczestniczą Kolina-  
 ber na te jej słowa zadumany  
 Don Esteban prawie nie zwrócił  
 uwagi.

Na jej rozmawianej siwie pały i  
 już bezwzględnie ubrały nowe, które  
 jedno słowko wywołato. Tam, w Ber-  
 linie, niekiedy nieznaną zajął me-  
 sta. Stawiając ją, która chciała — Amery-  
 kanin wydał mi jej małej kryd-  
 lica, a przybliżył mi jej mglisto...

Don Esteban nie podzielał tego we-  
 łosygo upodobienia. przybliżył był

puścić woda to temu i zwin, to z  
Tęczy si będzie zmużony.

- Do Berlina! do Berlina! przepła  
cisko puchawickim.
- Ogi bawo more i ja tam was  
wyprowadzę - puchawickim Don & Etienne -  
W takim razie najwięz dla was  
village słobny w Thiergartenie, i  
dom uszyde, tak aby walcem gustu  
wi opowiadat.

To zabawiały ma ucy.

- Nic by to by w tym nie nadany naj  
nego, nie winnego, gdyby pani  
zajęła pierwsze piętro, a ja parter.  
chiphali byśmy pod jednym dachem.
- Po głowie - lachy a uparcie pre  
wsta. Rolina.

Amerghanian /str. 5/ ni nieciopliwii  
lure pokamować.

- Pani najmniejszej nieważce we mnie  
afnoici.
- Owszem, ułam pani i sobie, oiparta  
Rolina - ale budziom do poproszeni  
i obnony pozorów dawai nie myśle.
- A zatem villa mały dla pani  
jednej - trochę nadstawy porządku

amerikanin. - Niech i tak będzie!  
 Ale pani raczej w niej mnie i mo-  
 ich gości razem przyjmować. Spodzie-  
 wam się prowadzić do jej /tych/ celi  
 przyjmującej Kongresowy znakomi-  
 ty.

Mogła się sprzeciwić tej próbie pat-  
 kowania? Zamiast tego rep-  
 nta.

- Nie niemać przeciwko temu.

Rozmawiając. Spróbuj się Ameryka-  
 nin zabawić chwilę, jeszcze, i po-  
 gnaj ją wcale bardzo - Została sama.

Część znana pasmo myśli i dążeń /swo-  
 wych/ wylała z tego co jej ponieśli.

Plan się jej upominał, ustawa obywat-  
 obywat. W tym domu, nawet przy-  
 bliżony /swoim/. Sama nie chciała nie  
 mogła, a w podróży pisać się było o-  
 pieki.

Szukać opiekunki? - Lefcia na nie-  
 prawa, jakby dano, do /swoich/ /swoich/?  
 Wziąć dla /swoich/ /swoich/ /swoich/?  
 W takim razie wolą ją już nie /swoich/  
 /swoich/, - /swoich/ /swoich/ /swoich/ /swoich/  
 na to zgodzić.

Rolna obywatela ze dla przykaza-  
 jej /swoich/ /swoich/ /swoich/ /swoich/

ja najwinciej koizdowata.

Pepi była przyznana coher puchownika,  
 no była imie jego, mazywała si jej fio  
 jkna (co ja obuzato) - byba by to zrobic  
 ułhpsko z mitwici ułsniij i ty Pepi  
 puzyni za k orem byta, zyci z niij,  
 puzyni si z tem puchowniem, ktore  
 od najwinciej lat nieuawidzita.  
 jak iktici plugawstwo.

Roswaryta bacznie wpychacie skutki  
 pruwopodubne tego krukucari do wra  
 zenia, jakie ta twierza, pót dziecinna  
 twaryska obok niij robic mogła.

Zdaniem jej ta, jakie młda, blada  
 pieknoć, pót słowinifka, pót nie  
 miecka, nie mogła walczyć o lepsze,  
 z jej kłopotami ryzy, zwichim pro  
 jilem i posagowami kłopotliw. Co naj  
 winciej mogła stanowić kontrast i po  
 nicu, jakże twa proza idealnoć jej  
 ryliw, ryliw ryliwku, /kyl całej po  
 staci.

A przytem Pepi była dzieckiem nie-  
 /miatem, niezręcznym, zahukanem,  
 i naterata do tej kategorii istót bier  
 nych, /stych, kłopotliwych, wpychających,  
 ale gwałtownych namistości zapalici  
 nie ta w /stanie.





przeistają.

W tej atmosferze ciepłej, wśród ucieis-  
kowi i miarowego, kiego urwania,  
wydawał się być, na i/lte. Ubrana  
ze zgrubłą, prostą, dła dotąd na kuli-  
wą, jak na wyintkowno, wicku, k-  
wa k. przelanie, k-wn kucha nie  
umiała.

Urodzenie, wychowanie, pierwsze  
lata w domu pryncesa, polityka  
pewny, ukryte, kowe widywanie się  
z matką i pryncesa, k-wn - ucy-  
ty, ja, wroliwa, rozumowa. Per-  
duszy i pryncesa, k-wn, si do k-  
co, ja, najmięjsze ukryte, k-wn  
ucie.

O ile Rolina była cała fantazja,  
i k-wn, ta cała sercem i ucy-  
ciem. - K-wn, k-wn, k-wn, k-wn  
nate matkę pryncesa, k-wn, k-wn  
z-wn, k-wn, k-wn, k-wn. Mogły  
one pokochać si - lub zniechwi-  
dzić.

Ja przyle, k-wn, k-wn, k-wn, k-wn  
k-wn, k-wn, k-wn, k-wn, k-wn  
k-wn, k-wn, k-wn, k-wn, k-wn  
k-wn, k-wn, k-wn, k-wn, k-wn

Jaka dwa prędy przeciwbiegunowe.  
 Buchmowa sił drinta z cirką w swo-  
 im pokoju i prawie zapominała o  
 tem że Rolina jest na świecie, tak  
 była z nią, ich ciemię pępi upowa-  
 żniałem z gdy z korytarza, wierszem,  
 dał mi sylweci głos wesoty. jasny,  
 do którego p. u. Minn, naryłta, nie  
 była.

— Pani W. Minn!!  
 Od bardzo dawna w ten sposób Ro-  
 lina nie powstrzymała jej do siebie,  
 zwłoka gdy pępi sylweci mogła.  
 Sama intencja odwróciła powrót  
 na, która sił drinta z pępi na jed-  
 ny kanapie, obejmując in za rękę,  
 z rozkojem głuchym i srebristym.

Te — Pani W. Minn! głosem takim spo-  
 kojnym wyrażone, w tym domu-  
 terze było czemi fenomenalnym —  
 Buchmowa zaskiwie ułdom wie-  
 ry i chętna. Ten pocieszenie pępi-  
 ła, zwróciła się i — wbiegła za po-  
 wrociną iuri z podwórni do poko-  
 ju swego Rolina.

Zwróciła ją z twarzą uśmiechniętą,

z wejściem Światła jaskini i  
Tęczy.

Było to całem, bo w domu nadzsa  
nie piliśmy panu było stanem now  
malym.

— Jestem — ucsta Buchmowa, ciche  
wie. ni. jej przyprawione.

— Siadajcie, procy — dośta Rolina  
bo — many i luba, do pominięcia.  
Kas męscywy stworze si poruza  
mici, posłanie nare obrotli-i  
wpiłue zycie ucyui — choi znuś.  
mim.

Rozstai si i dla was i dla maie by-  
ty ni. dygnem — /ydz ze opu-  
cii maie nie zechacie?

Pytanie z drinif, Buchmows, popa  
była na nio.

— Dla czego maie obpytacie?

— Bo, na wszelki wypadek, chce byi  
pewna, przytoci — minif Puthow  
nikówna. Datam wam do zroz-  
nienia i — dowiedzie si tyś jami  
Tako — bo wam wiste mowie nie  
potrzeba, ze wybudze za mazi, za —

— Don Etebana, a merykanina wy-  
biłepana, do konu była Buchmowa.

Powinno wstałym wam tego, mimo że  
mierzyna nieładny, gdybyśmy nim  
coś więcej wiedzieć mogli nad to, że  
do europejskiego nie podobny.

- A! a! wzmianki pucharu krowa-  
Spisicie si na mnie. Znać mnie,  
Chabino. Zaskoczenia nie jestem,  
ani zapłciony. Gdy za niego bo  
ma miliony, bądź więc pewna że  
si obroczenie.

Chabino krowa krowa. Jakby nie  
zbyt pewna tego była.

- Jest moje nageronem, mon Ja da  
tej Rutina - ale lub musi być od  
wrony dla popierania krowy tu  
wymagaj, a te krowa, niewiem  
tam z krowa, spowodzić.

Spójrzaj na krowonow, krowy  
Prawa wywar mianła krowy krowy - Ru-  
lina do krowa, krowy.

- Nieboj że si o mnie, amerykańan  
rebał musi, a ja jestem i bida  
ciopliwa. Tym razem zai, bardzo  
być może si jej interesu znowy,  
zwiercić mijsie pobytu... i on zai  
daca ja si na to zgadzam, aichyły  
blizy krowy krowy. Powiem ci o krowy  
cie. krowy go krowy krowy krowy,



niech, żeby mi się wybuchło. Miliony  
nie spróbujcie mi tak zrobić...

Wyprzedzić mi jednak - sama nie mogę.

— Tak. To znaczy że mnie podobałeś -  
odprawa zimna Buchmowa - rozumie.

— Nie rozumieć, wesoło podobałeś  
potbowichowa. Wyciągajcie do niej  
razem - nie rozumieć.

Podobałeś, nie było ciębie, ale sióstr  
mojej siostry, której nie myślę chować  
po kątach i ukrywać.

Uśmiechnęła się patrząc na Mallin.  
Jaki skutek na nią wywarł, że wy-  
raz. Buchmowa nie mogła ukryć  
w punkcie swojej radości, ale nabył  
miał na myśl jej przelotu, na co  
to nowe położenie narodzić mogło bied-  
ne, warte, bo jartime dzieci.

Urodziła się i złała...

— Nie obawiajcie się niczego! myśli  
jej odgrywać punkt Rolina. Wy-  
tam dla siostry nie dobrać, do tego  
ni przynajmniej, ale gdy raz wola nie  
buktynka ojca wpłynie mi sióstr  
obowiązek - przecież je potrzebuję.

— Zależy mi na wyjątku Buchmowa,  
żeby to chyba wiele kochawci by-

dzie.

— Al! nie! nie! żywo podchwyć ją pod  
 ławickę swoją. Zważ mnie dobre bóg  
 mnie wykręcał; mójś się zawieć że  
 ja nic mam serca — Ja go mam, ale  
 nad nim panuje głowa, — wola-  
 ła go postrawiać tego do koniam.

Podła jej wale.

— A za tem, zawyżony przynajmniej  
 wielkiste, zapomniy przeistoci.  
 Ławickę jej się rzecz do koniam  
 wyginęła, ta wale i odzwolani sta-  
 ła w zrużony.

— Al! Rolinko moja! na pamięć jej  
 ca, na wpół jej się zaledniem, będz  
 do koniam Al! tego biednego dziecka!

— Będz Al! niej sielbny! — niewie wsta-  
 ją Rolina. Ydz, przycz, przycz  
 ją — przycz za chwile ją ucielnia,  
 niech się to nie pomyś — ich pomimo.

Podziw, ta się drżać i w zrużony  
 do koniam i wstała tak ją bierze pre-  
 ją — tem co ją pokała, że pręgi  
 wie do jej nie umiała. Chwyciła  
 ją w ubiór i skrzyła wstała z nią.  
 Dziecko się pokała.

— Pezi moja, pezi — zabrała bełko-  
 ła nieżywa. Nadełta wielka  
 Al! nie chwila. Rolinko wstała

naprawdę sumienie - chce cię jako  
 swoją uciśnięć, chce być dla ciebie  
 swoją!!

Zanim zdumienie nie zrozumie  
 z początku. Zdawato się jej prawie  
 nie podobieństwem; do matki po-  
 wzięta jej to potwierdziła prawie  
 swoją nowiną.

Rumieniec wystąpił na twarz jej,  
 słoty rze, podnieśli z okry-  
 ciem, z radosną, niewinną wy-  
 wata matce, uśmiecha z pokojem,  
 i wprost wpaść do jej rąk. Roli-  
 ny, nacisnąć jej na leży ręką  
 kane, potem zakulała ją do-  
 jkai.

Nawet otyści, marmarowy Roli-  
 nie, serce uderzyło. Uśmiecha  
 tak gwałtownie, jak jeno.

W milczeniu ucałowała dziewczynę i  
 przycisnęła do siebie.

- Zapomnijmy przeszłości, niech  
 będzie dla ciebie staro, twoje,  
 do twojej, - postaraj się aby  
 Kochać mnie mógł.

Nie, pokójna Kochanowa, która  
 wstała za cię, podzięła - przytęła

aby być świadkiem pojednania.  
 Arkiście po tam chwilowym wzrusze-  
 niu, całym jure będzie panować  
 białą, Polina umiała w tej pierwszej  
 chwili wleć ze swą /krwią tytu  
 krwi - siłce wymierzonej w dół  
 pokochała się przez uwarstwienie.  
 Była razem powściągnięta, i podług-  
 2 - wchodzą dla niej z dwojgiem prze-  
 stę w zachwyty i wielkimi.  
 Gdyż nie jej przegraniem teraz było  
 /stać się tak do brzo, potulają, posłusz-  
 na, aby /stać /stać /stać nigdy nie po-  
 zatawała wzniesienia ofiary.

Wierci zjścił na pozawarunkis  
 wojennym, a /poci pokła dnia  
 tego /poci tak rozmawia i kusli-  
 wa, jak może nigdy w życiu nie by-  
 ła.

Wschodowa wdzierana równie, roz-  
 cięta, była pomimo to /właż  
 i zamyślona. - Zwała nadh dohce /wz  
 wydumanie. aby ten jej /wzrost /wzrost  
 innemu, jak w /wzrostu /wzrostu /wzrostu  
 poci /wzrostu. - Zwała /wzrostu /wzrostu /wzrostu  
 co na tam /wzrostu /wzrostu /wzrostu  
 poci /wzrostu /wzrostu /wzrostu

Rolina zoftwoy sama zadumała  
 si takie, ale na nowo rozbiórnie  
 co ucyta, ocyta lue polkowna  
 nie jku rozumne. Ynarej niemy-  
 padało zrobić.

Mozajka przybywajacy ameryka-  
 nin, oflapiał nicmat znajdując  
 w jstwie jstwy, młodziutki pa-  
 niulek. kłosa ma Rolina zaprze-  
 towła jku lue przyrodnie, jst  
 jst. Mnie niekiedy nie red jst  
 był, bo lue. dek ten w jstwie, nie  
 dzwonił męgi tak pompatym  
 jst ciał. Ale jst. z adwie  
 jst kłosa pompatym, a zarumie  
 niemy si zachodem z uik, uylta  
 uklitka i jstwy ich zoftwoła.  
 w. dywła ona z adwie ameryka-  
 nin. - tere zbliska ma si przy  
 jstwy, mte jstwy na uko.

- A! mamunia! jst on okropny.  
 ten przyby dwójce!

Brachmowa si rozumiła lue.

Don Eftaban: tye dala jstwy cho-  
 drit nie swój, z adwie i jstwy  
 cizowa jstwy z gnieciony.



Nie / Słowkami potwierdzał prawdę  
dotyczącą wstępu wyjazdów  
do Krestina, jako miejsca gdzie  
z łobu zjechali mieli.

Rulina, nie wiedząc rozumiejąc  
na polityce, spytał go jednak  
na wstępie, jakie interesa mogła  
mieć Ameryka na zjedzenie pro-  
wodu w / do / in / pol / w / in / co / y / m / .  
Chodziła ona między niemi i  
prawą.

Zawsze ten amerykański przewo-  
znik, a przynajmniej mocno  
zwiększył się. Stał jakby na cze-  
wieżach i i zrywał.

- Przypomnijcie sobie, że w Krestin - na-  
tych sprawach mało kto rozumie  
i jest w nie wtajemniczony.  
Do Krestina Monroe, zaplanowana ob-  
rotowa do nas uderzenia nie mo-  
że. Nie chcemy by: brzozywności  
spektaklami tego co ni dzieje na  
drugiej półkuli.

Kiedy inny nie Rulina, przyszedł  
z amerykańskim powstaniem zrew-  
olucyjnym, gdzie i pokonywać; ona,  
która w życiu nigdy nie przekłada się

z doktryną Monroe - zamknięta.

W ciągu całego rozmowy Don Efteban  
przebiegał ze zgrozą, jego mowa  
była nieprzekonująca i spieszna  
na koniec.

Już mi nie odchodzić, jakie słowo  
zrobi nieprzekonujące, gdy od drzwi  
zwrócił mi się po namyśle do Rolii  
my.

- Mam papierowy warunek i różne kłopoty  
niechciwie, kiedy bym z tobą w pu-  
blicznej podróży zabierał nie zaryt.  
Właśnie mógłbyś je tu zoficować  
wspieranie... a odchylimy je gdy  
si spytamy... w Berlinie lub...

- W Berlinie, w Berlinie - podchwy-  
ta potężnie, która zaryt  
tobie by na Kongresie - Będę prze-  
sta powierzyć mi spawanie. jeli-  
smo w bajce.

Amerykanin widząc, że sam nie może  
co powiedzieć, nie mógł dokonywać i  
ponownie przeprosił.

- Są, to takie okoliczności, których ja  
też nie mogę. Nie mogę, nie  
proszę abyś mi odepowiedział nie  
miedziast. Nawet gdyby - czegoś  
nie powiedział, mi nie było dupy  
wciąż powtarzałem zoficować.

Wysłuchał i Nimfę krótko, Rutim-  
 ale uspokajajęco opowiedziała.  
 — Depresja, jakiego rodzaju, wstąpiła dziś  
 u Dr. Hollenstana. Tam b. się bierze  
 zym, a i do — wyjazdu mojego.

Gdy po wyjeździe Amerykanina zosta-  
 ła sama, i znowo pomyślała Karde-  
 sona swego narzeczonego, zachwiała  
 się niemiłosiernie.

Tajemnice te, otkrywcie, przywołania  
 nie podobają się jej. Dla Estebana  
 w jej uszach nabierał podobnego  
 charakteru. W tym świecie do kłó-  
 tni ona nie wzbijała pragnęła. Tajem-  
 nica nie była.

Amerykanin znowu obowiązywał  
 budzić. Jego postawienie, pociąg  
 na jego wyjazd, przywołanie  
 twórcy i papieża dawały domy  
 Hania.

A! jakże jej zieleń była brzo-  
 nica. do którego zawsze krótko  
 pociągła miata! Cieniska z per-  
 cem tak otwartym, z takim miściz-  
 powądy.. Niemniej sceny przy roz-  
 staniu myślała wrocała do niego, prze-  
 śledziła gdy ich oba ~~pragnęła~~ pragnęła  
 wyjechała.

~~N~~ Władysław przebiegała po kole-  
 Nowot pociągu Adam, nie uważał  
 w niej tego co Bronia uważała, boi  
 czasem pociąg pociągów, w których  
 między siebie - na dwulecie do jej fan-  
 tazyj przemawiała. Ale z nim  
 z wielką miłą i miłą a zic  
 niny, w obłokach, długi przystan-  
 nie mogła. Adama prędko, i  
 Stacha i kuzynolubni bari była  
 wstała nad tajemniczymi milionami.  
 Kiedy tak, obawę i wkrótce obudzi-  
 myślnie u nim decyduje i prędko-  
 wał.

Lecz z nim było i jego milionami  
 do tej mi miła do upragnionych  
 sklepów i sklepów.

Sadziła że namiętności zadowol-  
 ny go uszy; pociągów wstąpił  
 prędko, bliżej poznaję, coraz  
 większy wkrótce dlań stał.

Jeżeli wkrótce i namiętny naje-  
 cny zbliżył się do niego, cenił  
 jej wale, doznał wstąpił, Rutina nie  
 znaczenie odczuła je, uwaga,  
 doznaję ich, ich, ich, ich, ich,  
 od doznaję ich, ich, ich, ich, ich.

Wszystko do symptomato gruczołu, kłóty  
 kłóty inna, kłóty kłóty do zera  
 wania z czerwoną mójną zainy  
 byt skłóty na wielki. Rolina ofia  
 ry, to, użnawata kłóty - ceto  
 byt Ma - iij wpychaniem.

Los moie zwinia do tygo, minia  
 lubie. Po kłóty będa kłóty, nie  
 dam na si zamordowac temi  
 czerwoną i obrydliwymi.

Im namie kłóty kłóty kłóty Don  
 Efteban, a kłóty do najwielkiego  
 kłóty i namie kłóty iij co wlebie  
 zwinia minia, tem Rolina  
 w kłóty wielki ceto.

Użytkować si przynajmniej najwielko.  
 Dawno - wielki kłóty. Stacha. zbl  
 zwinia si do nio, a kłóty na nio  
 wrazenia kłóty; ceto kłóty  
 kłóty, wrazenia kłóty. Ceto iij  
 wrazenia si w mawianiu jilicmi.  
 Ceto Don Efteban gruczołu wra  
 kłóty wrazenia i w kłóty.  
 kłóty zapomniał o kłóty udrażenia,  
 z kłóty si nawet przed kłóty  
 wrazenia si nie musza; Rolina  
 zwinia si si kłóty, w kłóty



2 uin na puch. 2 kki, kaka to roz-  
rywku, ale wpytko to niepochoju,  
poceni. cawoye myśli rozprzeczni  
nie mozte.

nie mogła.  
Na swój wiek, na położenie (we płu-  
towni) miała wiele energii, in-  
strukcje, przebiegi, rozum, na jednej  
władzy odbywało jej - jedyne wtedy na-  
zwać ją można - na ciemności, -  
myśl Karłowiciowa była gwałtowna, by-  
ła, jedynym ciągiem doprowadzić do  
konca, - nie licząc na czas i nie po-  
stępując się jego wpływem na zdrowie.  
Po chwili gorzkiego młodości, - a po chwili  
bawiennej pieszczoty wstąpił i stał się  
ciężko, przeto jej tak bardzo do celu.  
Była bardzo filne organizmy mają  
potęgę, to - wysiłki i zamyka-  
nia się w sobie, - i tak zawsze zdra-  
dzała się gwałtownością, była po prostu  
wymaganiem: porównań, w rytmie.  
Tak była: Rutina, a także po-  
wściągnięcie i dążenie, tak jako jak  
fantazja jej była: za ucieczką,  
iż wolała: i po prostu narywać ener-

Mr.  
No 6/ta. Iniej Iniej bytroci parę dni

nieukazał mi Don Esteban na Wall-  
ner skamie, niegdyś owładnął Rolin-  
ną. Chciała jure pościć do niego, do  
wiedzieli si co się z nim stało, i Al-  
bina ledwie jej do odważdii mogła.  
Niesiepiłowiłasi, zrywała.

Oftakiego dnia wieczór, nie mogła  
była jej uspokoić, gdy długi pizno  
juri, a dawi zadzwoniło.

Była jure po dziesiątyj.

Rolina zdziwiłasi widząc u tej puzę  
wchodzącego amerykańczaka, zmiesz-  
nego, z twarzą wystraszoną, zmienio-  
ną, jako czasem widywała u niego  
gdy był bardzo rozdrażniony. Sam u-  
cier jego mógł uderzać jako nieczy-  
sajny. ~~to~~ odrzucił był jak do po-  
dróży, mając kurebki klion mian-  
na sobie, nie rzucił, wlecił z nią  
do pokoju.

Pospiechany krokien, jakby si leżał  
pogonił, nassuchując, rzuciłszy cory-  
me do kosa wtargnął do salonu. -  
W rękę niósł pudełko długi pize,  
ordobne, okute mifternie, które  
nabył mianst postawił na ziemi.

- Stało si, com puzę widywał - zawołał

kręć włosy. jestem zmęczonym i o-  
chrypłym — muszę natychmiast je-  
chać — na tydzień! — Składam do-  
rogi jęj depozyt, o którym mówię, (o-  
płacał na pułku) — ale nikt o-  
tem nie ma wie dzieć! Są w niem  
papiery bardzo ważne i kosztowne.  
— Mówię o nie byi grobowym — o de-  
zwata w Robina.

Amerikanin ciągnął dalej —

— Jakiś pan je zechce złożyć u  
tego notariusza czy adwokata, o  
którym wspominałeś, prosi je ka-  
zać okazy, obie, aby nie było tak  
zaczem — widywało je u mnie,  
a niech aby wiedziało gdzie to  
jone zostało. Idzie mi o to.

Mówił prodko, stawy przewracami,  
które go stawiały; schwył rękę  
Robina, zaczął je cłować namist-  
nie, zbliżył się, przytulił je do  
piersi. Mówił że napisał nieco  
pokamował tak bytą gwałtowną.  
Zdawał się na pół obłąkanym.

Siedział potem na dwiż, odcierając ro-  
ko. oddychając ciężko.

W kamienicy zadzwonił ktoś na  
drugiem piętrze, Don Esteban popy-  
prawy dzwonek, zerwał się pchnąć

złoty.

Rolinda spogłądała nań, sama też  
pudełko i niepamiętnie zdziwio-  
na. Skądże si on stawia tego??  
Była w tem tajemnica. Ktoż? Duma-  
jąc nie znalazła.

W tem por Efteban, przychodząc na

zignorował za sobą się zegnając.

— Polecam pani depozyt, — rzekł już  
w progu. Odprowadziła go do drzwi,  
zamilknęła.

Wkrótce potem tuskot powozu oznaj-  
mił że odjechał.

Powróciwszy do salonu, pomimo nie-  
pamiętnego wrznięcia, jakiego do-  
znała, Rolinda ciekawą pobiegła do  
tajemniczej szkatułki.

Była tam cizka ze złota. Dwie uddwig-  
nięte jej rąka, i oburczy mefista  
nieś do swego pokoju — kuferosek,  
argentyjnego wyrobu, skórą okryty,  
bronzami okuty, dyt tak miłkownie  
czarnizły, iż ani zamkaniem  
miejsca w którym si on mógł znaleźć  
wad, nie można było odgadnąć. Wy-  
glądał ozdobnie. Rolinda zamknęła  
go w swojej kieszce.

Nastajęca data miała, aby jej Mewnia  
ne na niego zrobiono pudełko, i  
chciała si co prędzej pozbyć niepo-  
kojnego depozytu.

[Trzeciego dnia zrana z opieczkowanym  
 skryneką, pisała do Dr. Hollen-  
 dra i sterowały ją u niego, dopie-  
 ro ostateczną swobodą jej.]

Zobaczmy, jak to tak starannie  
 a niegrabnie, po kobiecemu opra-  
 rowane i opieczkowane, adwokat  
 smiał się po prostu.

— Widać, niech ci pani musiała  
 się przekonać tego co pewnie kry-  
 tary w dziełach —?

— Ja? ale od kogoż ci nie krytem  
 gazet. Ci u nich bytu? Zapytaj  
 Rutina. Ja zapłaciłam nawet Ruham  
 w rękę tylko co w teatrach grają. i  
 gdzie można posyłać muryh.

— Szóstym ci pani dowiedzieli się o  
 wypadku. Który cały świadeń raj  
 mają — niech Hollender. Jednego dnia  
 popularność dwie ogromne i nadzwy-  
 czajne, zwłazkie kradzieże, mordercy  
 powieści o rabunki, ale do nich nie  
 sięg tylko oprostowanie się popularności.

— Gdzie? jakże?

— U bankiera N. — na Grabenice, za-  
 jętych woxtem ~~Katolik~~ z Lon-  
 dyna, pochwyty, ichi opust półtora  
 kroci po trzydziestu guldenu, i tegoż



teżwi tamego dnia u jubileta na  
Ringu, nadzwyczaj 2000 nie wyta  
drono kuklany napojnik był ten  
dany ze smacznością, ceniony na  
hiska dziełst tyliży. Prawdopodob-  
nie obie te sprawy są dziełem id  
nego ułowiska.

Policja i telegrafy, wpytło w ru-  
chu. Niemajstwu.

- O niczem dotąd niepytałem, odpo-  
wiedziota prokuratora Rolina - ale  
my same nie płkamy, ja czsto wy-  
chodzi z papi, stara puga nie bar-  
dzo rzuć pna - a do mój majstwu  
uły..

- Mała pani Suknowa, wredet Dr. Hollen-  
der, u maie pagnajmniej jest  
kassa zamarystana i zawpęktów  
zostaje w domu na pteriy.

- Prokur pan - Rudolf Rolina - o  
moim depozycie, niech nikt nie  
wie..

Doktor pitercy kwit uśmiechnął  
si.

- Wredet pani Prokuratora, adwokat  
jest ich spowiednik, obowiazany  
do tajemnicy.

Rolina wróciła do domu, czujne  
ichby jej wielki ciężar spadł z ra-  
mion.

Orzekła natomiast o amerykańskiej, której  
przysłał jej pisać w prozie, ale ty go  
dusi kilka tygodni, a nie dat o sobie  
i o dużej wiadomości.

Kartuszka nakręcona / pociernie przy  
tła wreszcie z parzą, po niej  
długa podróżna z Londynu, a po niej  
nastręko długie milczenie.

Na obu tych biletach Don Esteban  
Corcero - prola dos, podpytywał się  
naszyciem przybraniem - jkiego  
para Etienne de Maurienne. Dla  
tego zmienił i ukrywał swoje wła-  
sne? - pathematyzmowa z <sup>odgadn-</sup> ~~nie~~  
je przypisywać masiata tej polity-  
ce i dyplomatyce tym tajemnicom,  
których nie a nie nie rozumiała.

Po nowej porowie w korespondencji,  
cover bardziej niepokojący, pan  
de Maurienne w dwiżym czasie  
z Hamburga, donosił nareszcie że  
w krótkie przedziwiasz przesileni do  
Destinas; że napród albo sam lub  
par przypięcia wpytles tam Karie  
przysłał na przypięcie Rotiny,  
który prosił o gotowości do podróży,  
gdzie wielce był za nią / kłaniamy.  
Wiadomości ta pora była mocno już  
kwaśkowna.





nie jarne, ostatek pięt wesoło i  
w dachach reptem upolobieniu.  
Miejsity si tu w niem czołowi do  
tyj pierwotnym problem i nie bar  
dro delikatnie wytyłowane, tak  
ie Rolina odrytawky je zrumien  
cem na twarzy, z Ballina si niemi  
podzielić nie mogła

Pani Boehm, do tyj ciekawa nieznanej  
Hilary, o ktorej Sylweta wiek, przepi  
po dzieciannemu cięta, a si podro  
in - wpytyj potpięknice wcieli si  
paktowai... w drogę! w drogę!

W wigiliję wyjazdu Rolina pojedła  
do St. Hollendra dla odświeżenia  
depozytu, a narażając kufry. Tu  
moki, pałki, łupy i nieskończona  
ilość drobnych rzeczy, które zdawały  
si niebydnie potębnymi, - jechały  
na Kolij.

Paktownikówna inaczej jak piowpy  
klapną jęchci nie mogła. - Obojstka  
interviewja jej czołowych orów potwa  
fiła u nas, a i kaftaję wyrobić u  
dobrych kupa, w którym wpyłkie by  
spodziewały si, nie wyprzedzając duje  
chci si do Berlina.

Archiwili wsiadania na peronie



